

DVD: FILM „ZMARŁYCH POGRZEBĄĆ”

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 7-8 (212-213) LIPIEC-SIERPIEŃ 2023

WOŁYŃ

80. ROCZNICA



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



Ekshumacja ofiar rzezi w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Fot. AIPN

SPIS TREŚCI

WOŁYŃ. 80. ROCZNICA

Wołyń. 80. rocznica zbrodni. Rozmowa z Ewą Siemaszko, niezależną badaczką zbrodni wołyńskiej 5

Ocaleni z ludobójstwa. Relacje świadków: I. Bylińska z d. Brzozowska, D. Chamielec z d. Żmudzka, W. Dargiewicz, S. Fronczak, D. Jankiewicz z d. Brzozowska, J. Kalinowska, S. Krajewski, E. Milewska, W. Pepol, L. Piłat, J. Przewłocka, J. Remiszewski, H. Świętozielska, S. Tubicz 20



Paweł Naleźniak – Parośla. Początek rzezi wołyńskiej 68



9 lutego 1943 r. sotnia UPA dokonała masakry polskich mieszkańców miejscowości Parośla, pow. sarneński, na Wołyniu. To była pierwsza na tak wielką skalę zbrodnia na Polakach, której dopuścili się ukraińscy nacjonałiści. Uznawana jest za symboliczny początek rzezi wołyńskiej, mającej apogeum w lipcu 1943 r.

Paweł Naleźniak – Losy wołyńskiej kolonii Wydymer w 1943 roku . . . 75

**Mirosław Szumiło – Bulbowcy
kontra banderowcy. Ataman Taras
Bulba-Borowec i powstanie UPA 89**

Ukraińska Armia Powstańcza jest kojarzona jednoznacznie z nazwiskiem Stepana Bandery i ludobójstwem dokonanym na wołyńskich Polakach w 1943 r. W rzeczywistości UPA powstała już w końcu 1941 r. na Polesiu, a jej twórcą był rywal Bandery – Taras Bulba-Borowec.

**Ewa Siemaszko – Polsko-ukraińskie
„rozmowy” na Wołyniu w 1943 roku . . . 103**

Próba negocjacji między przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego a OUN-UPA w początkach lipca 1943 r. zakończyła się tragicznie. Dzięki relacjom Polaków – członków konspiracji w powiecie kowelskim – możemy dziś wyjaśnić sprawę tego okrutnego mordu.



Joanna Karbarz-Wilińska – Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec nacjonalistów ukraińskich i zbrodni wołyńskiej 115

„Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia” – pisał bp Grzegorz Chomyszyn w pracy *Problem ukraiński*. Ordynariusz grekokatolicki w Stanisławowie otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów i starał się przekonać swoich rodaków, że nienawiść i przemoc nie może być programem politycznym chrześcijańskiego narodu ukraińskiego.



Tomasz Bereza – Uciekali przed rzezią 125

Czystka etniczna dokonana przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej doprowadziła do masowego exodusu tamtejszych Polaków. Uchodźcy kierowali się na zachód, m.in. na teren dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa. Tysiące z nich dotarły na obszar okupacyjnego starostwa jarosławskiego (Kreishauptmannschaft Jaroslau).

Romuald Niedzielko – Sprawiedliwi Ukraińcy. Indeks represjonowanych 133

Blisko tysięcy Ukraińców udzielało pomocy Polakom skazanym na zagładę przez nacjonalistów ukraińskich w latach czterdziestych XX w. na terenie Kresów Wschodnich. Osoby, które za ratowanie polskich sąsiadów zostały przez OUN-UPA zamordowane, zaznaczyliśmy na czerwono. Podajemy też – w największym skrócie – za jakie „przestępstwa” ukarano je śmiercią.

SYLWETKI

ks. Jarosław Wąsowicz – Zapomniany kandydat na ołtarze.

Marian Paweł Skórzewski „Drogosław” (1911–1944) 157

„Warszawa to sanktuarium męczeńskie narodu” – te słowa prymasa Polski bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, odnoszące się do Powstania Warszawskiego, najpełniej odzwierciedlają bolesną historię naszej stolicy podczas II wojny światowej. W czasie powstania objawiło się wielu bohaterów, którzy poświęcili swoje życie sprawie wolności Ojczyzny.

**Kinga Hałacińska – Szulim Keselman
i Sprawiedliwi 166**

Napisał po wojnie wspomnienia, by ocalić pamięć o ofiarach hitlerowskich zbrodni. Dał też świadectwo bohaterstwa tych, dzięki którym przeżył wojnę – Polaków i Ukraińców.

**Andrzej Grajewski – „Szczególnie
niebezpieczny”. Wasyl Stus
(1938–1985) 174**

Los Wasyla Stusa, jednego z najwybitniejszych ukraińskich poetów drugiej połowy XX w., odzwierciedla tragiczne dzieje tego narodu: zniewolonego, stłamszonego terrorem, nieprzystającego jednak marzyć o wolności.



KOMENTARZE HISTORYCZNE
**Katarzyna Florczyk – Wpadka
podziemnej drukarni biuletynu
„Rezonans” 185**

WSPOMNIENIE
Śp. s. Małgorzata Krupecka 192

OPOWIEDZIANE HISTORIE
**Relacja Franciszki Telatyńskiej.
Dziewczynka uratowana z rzezi ukraińskiej
pod Lwowem wiosną 1944 r. 194**

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał, dr Wojciech Muszyński,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski (jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

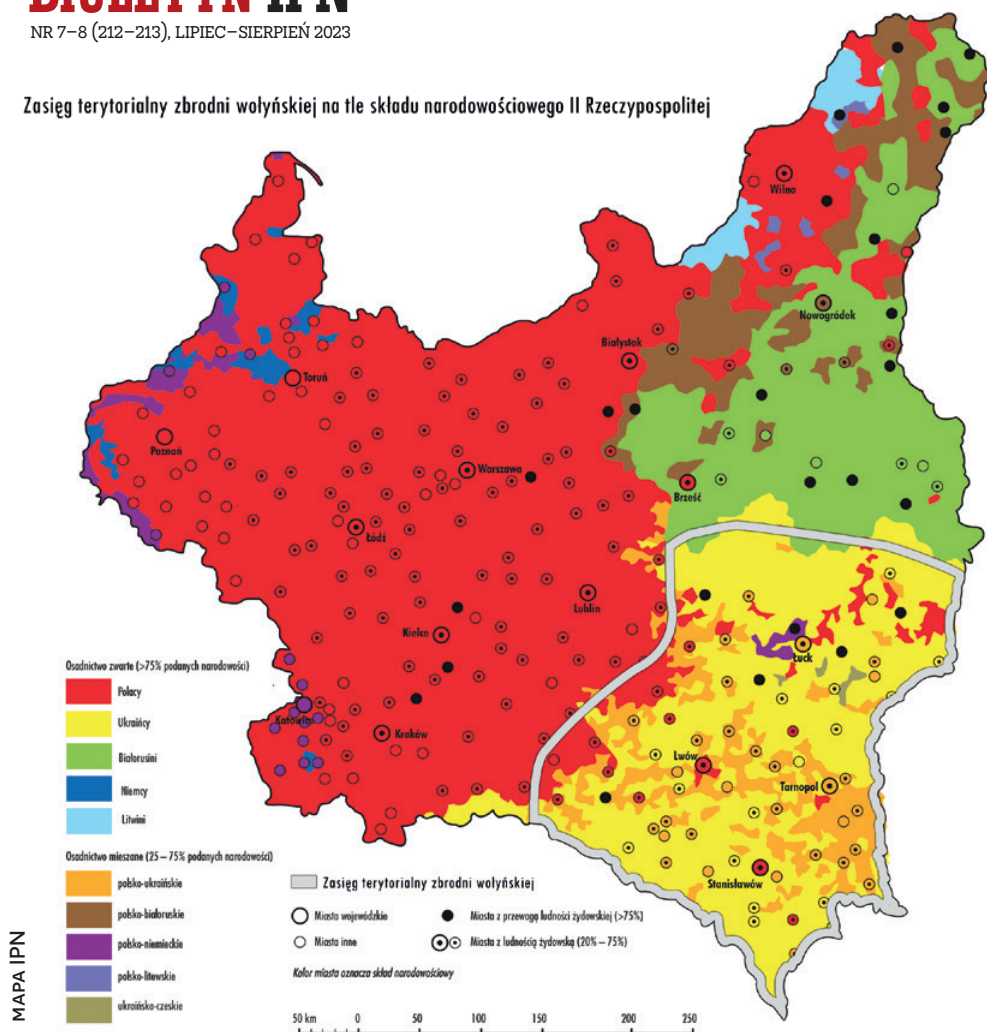
Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Wołyń
Fot. Jan M. Ruman

Zasięg terytorialny zbrodni wołyńskiej na tle składu narodowościowego II Rzeczypospolitej

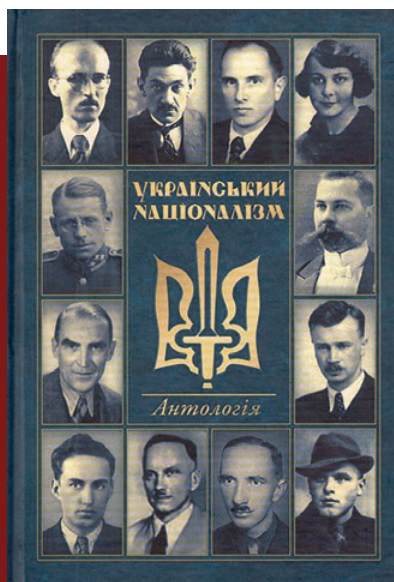


WOŁYŃ. 80. ROCZNICA ZBRODNI

ROZMOWA Z EWĄ SIEMASZKO, NIEZALEŻNĄ BADACZKĄ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Co oznacza skrótowe pojęcie „zbrodni wołyńskiej”, jeszcze bardziej rozciągniętej w czasie i przestrzeni niż „zbrodnia katyńska”?

Zbrodnia katyńska, tj. masowe egzekucje przez Sowietów polskich elit wziętych do niewoli i aresztowanych, została dokonana w 5–6 miejscach w kwietniu i maju



ANTOLOGIA PRAC NACJONALISTÓW
UKRAIŃSKICH, TOM 1: W GÓRNYM
RZĘDZIE DMYTRO DONCOW (DRUGI)
I STEPAN BANDERA (TRZECI), NIŻEJ
PO PRAWEJ MYKOŁA MICHNOWSKI.



ANTOLOGIA PRAC NACJONALISTÓW
UKRAIŃSKICH, TOM 2.

1940 r. Analogicznym terminem jest „zbrodnia wołyńska”: obejmuje wszystkie zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej od września 1939 do 1946 r. na około jednej czwartej obszaru II Rzeczypospolitej, tj. na terenie województw wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, w południowej części województwa poleskiego i we wschodnich powiatach województwa lubelskiego. Czasem, ale rzadziej, używa się nazwy „zbrodnia wołyńsko-małopolska”. Zbrodnia wołyńska została zaplanowana, zorganizowana i dokonana przez frakcję Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) Stepana Bandery (banderowców) i stworzoną przez nią Ukraińską Armię Powstańczą (UPA). Z rąk banderowców zginęła większość ofiar, ale w pojedynczych akcjach mordowali też melnykowcy, tj. członkowie frakcji OUN Andrija Melnyka w składzie własnych bojówek i jako członkowie Ukraińskiego Legionu Samoobrony. Warto zauważyć, że podział OUN na dwie frakcje nastąpił w 1940 r. z powodu różnic taktycznych i rywalizacji o przywództwo, ale od 1929 r. ideologia i program był jeden.

Czy rywalizacja dwóch narodów, które zamieszkiwały ten sam obszar Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, o ziemię – a tak większość historyków określa główny motyw konfliktu – musiała doprowadzić do tragedii. Zgadzam się z twierdzeniem o sporze terytorialnym, czyli równoczesnymi pretensjami Polaków i Ukraińców do ziem wspólnie za-

mieszkanych. Polacy i nasza reprezentacja polityczna stali na stanowisku, że mamy historyczne prawa do stanowienia państwa polskiego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, Ukraińcy uważali te ziemie jako wyłączną własność narodu ukraińskiego, a ich przywódcze kręgi z OUN dążyły do utworzenia państwa bez innych narodowości, tj. Ukrainy dla Ukraińców – wyłącznie. Rozwiązywanie tego typu konfliktów może odbywać się w różny sposób, np. przez negocjacje, walki równorzędnych sił zbrojnych obu stron konfliktu, międzynarodowe interwencje i pośrednictwa. Jednakże OUN w walce o państwo ukraińskie nie miała zamiaru stosować cywilizowanych środków i działań, uważając je za mało skuteczne, i zgodnie z przyjętą przez OUN ideologią bezwzględnego i siłowego osiągnięcia celów, wykorzystała czas wojny do „oczyszczenia” spornych ziem z Polaków metodą wyrzynania ludności polskiej, jako gwarantowanego sposobu pozbycia się niechcianych współmieszkańców. Z perspektywy osiemdziesięciu lat od zbrodni wołyńskiej i przy znajomości celów, metod działania i koncepcji państwa OUN, można twierdzić, że tragedia kresowych Polaków była nieunikniona.

Co można powiedzieć o skali dyskryminacji większości ukraińskiej przez polską mniejszość rządzącą we wschodniej Rzeczypospolitej?

Położenie Ukraińców w II Rzeczypospolitej było wypadkową działań odrodzonego po 123 latach zaborów i ciężkich zmagani o niepodległość państwa polskiego usiłującego zachować całość terytorialną, dążącego do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego, do asymilacji ludności ukraińskiej w społeczno-państwowym organizmie oraz – z drugiej strony – działań antypaństwowych i antypolskich organizacji ukraińskich. Twierdzenie o dyskryminacji większości ukraińskiej przez rządy polskiej mniejszości na Kresach wydają się wyolbrzymione. Polska jako państwo demokratyczne dawała mniejszościom narodowym możliwość działalności politycznej i narodowej w ramach wypracowywanego i istniejącego porządku prawnego, co Ukraińcy wykorzystywali maksymalnie. Prawa i obowiązki dla wszystkich obywateli były te same. W parlamencie II RP Ukraińcy mieli największą reprezentację (posłowie i senatorowie) spośród mniejszości narodowych przez cały okres jej istnienia, wyłonioną zarówno z partii ukraińskich, jak i innych. Życie narodowe było pielęgnowane w licznych organizacjach, jak np. Proświta, Ridna Szkoła, Ridna Chata, Ukraińskie Towarzystwo Naukowe, Ukraińskie Towarzystwo

Krajoznawcze „Płaj”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Sportowe „Łuh”, „Sojuz Ukrainok”. W języku ukraińskim wydawano gazety i książki, np. *Nacjonalizm* Dmytra Doncowa (Lwów 1926), który okazał się podstawowym ideologicznym źródłem ludobójstwa Polaków. Przejawem ukraińskiego zorganizowanego życia gospodarczego była szeroko rozwinięta spółdzielczość, ukraiński Centro-Bank, Towarzystwo Kredytowe „Dnister”, towarzystwo rolnicze Siłskij Hospodar. Mimo opisanych możliwości Ukraińcy uważali, że są obywatelami gorszej kategorii, co wynikało przede wszystkim z nieakceptowania państwowości polskiej i niespełnionych aspiracji w kilku obszarach życia społecznego. W katalogu najważniejszych pretensji znajdują się: zastąpienie szkół z ukraińskim językiem wykładowym szkołami utrakwistycznymi (dwujęzycznymi, a w praktyce polskimi) i brak uniwersytetu ukraińskiego, co odbierane było jako dążenie do wynarodowienia. Szczególnie drażniły Ukraińców napływ z Polski centralnej nabywców ziemi z parcelowanej wielkiej własności ziemskiej i ograniczenia administracyjne zakupu ziemi przez Ukraińców oraz osadnictwo wojskowe, które choć było zjawiskiem niewielkim, to jednak oburzało z powodu nadawania ziemi osadnikom nieodpłatnie. Mniejszy udział w samorządach Ukraińców niż Polaków, nieobecność Ukraińców na stanowiskach w administracji państwowej i brak autonomii Galicji Wschodniej Ukraińcy uważali za dowód uznania ich za gorszych obywateli. Odczuwany przez Ukraińców dyskomfort życia w państwie polskim był potęgowany przez działalność nielegalnych organizacji, jak OUN i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, które prowadziły antypaństwową i antypolską działalność terrorystyczną i agitację, przenikały do legalnych organizacji ukraińskich, powodując represyjne reakcje państwa polskiego. Wydaje się, że był to węzeł nie do rozwiązania. Jednakże w relacjach międzysąsiedzkich w społecznościach polsko-ukraińskich żyjących razem z dawien dawna na ogół nie odczuwano wzajemnej wrogości.

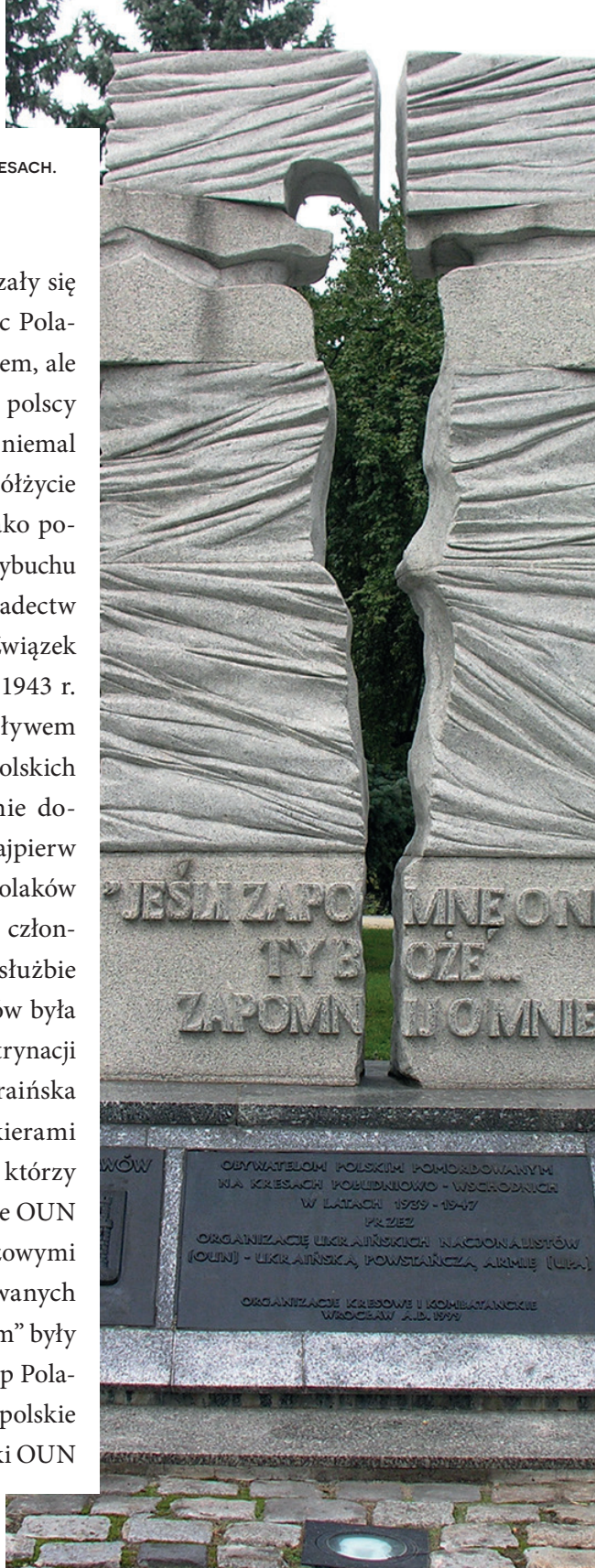
Skoro nie była to wojna chłopska – Grzegorz Motyka, twierdzi, że nie jest znany ani jeden spontaniczny napad ukraińskich chłopów na polskich sąsiadów – to czym kierowali się sprawcy z OUN-UPA?

Od 1929 r., od początku istnienia OUN, aktywiści prowadzili konspiracyjnie antypolską indoktrynację ludności ukraińskiej mniej lub bardziej intensywną w różnych rejonach. To było mentalne przygotowywanie do późniejszej generalnej

■ WROCŁAW: POMNIK POMORDOWANYCH NA KRESACH.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

rozprawy z Polakami. W efekcie zdarzały się pojedyncze słowne akty agresji wobec Polaków, w których grożono ich wyrżnięciem, ale w większości wspomnień i relacji byli polscy mieszkańcy Małopolski Wschodniej i niemal wszyscy byli Wołyniacy określają współżycie mieszkańców różnych narodowości jako poprawne lub dobre i bezkonfliktowe do wybuchu II wojny światowej, a według części świadectw nawet później, do agresji Niemiec na Związek Sowiecki w 1941 r. Dopiero w 1942 i 1943 r. ukraińscy współmieszkańcy pod wpływem propagandy OUN zaczęli stronić od polskich sąsiadów i okazywać wrogość, ale nie dochodziło jeszcze do aktów agresji. Najpierw zbrodnicze napady na pojedynczych Polaków i ich rodziny były dokonywane przez członków OUN lub policję ukraińską na służbie niemieckiej, której większość członków była ouenowcami. Mimo antypolskiej indoktrynacji nie jest znany żaden przypadek, by ukraińska wieś nagle rzuciła się z kosami i siekierami na polską kolonię. Ale oczywiście ci, którzy mordowali jako pojedynczy członkowie OUN albo wiejskich bojówek zwanych Kuszczowymi Oddziałami Samoobrony, zorganizowanych przez OUN, byli chłopami. Ich „dziełem” były morderstwa pojedynczych i niewielkich grup Polaków. Natomiast napady niszczące całe polskie kolonie były dokonywane przez bojówki OUN

**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**



i oddziały UPA wraz ze zmobilizowanymi chłopami nienależącymi do tych formacji. Istnieją wiarygodne świadectwa mówiące o prowadzonych przez aktywistów OUN-UPA zebraniach i szkoleniach wsi przed dużymi napadami, o nakazach stawienia się chłopów w punktach zbiórek z narzędziami gospodarskimi do mordowania Polaków. I chociaż większość morderców to chłopci, nie był to spontaniczny wybuch prześladowanych chłopów, jak twierdzą niektórzy ukraińscy historycy. Profesor Motyka uważa, że wciągnięcie ukraińskich chłopów do zagłady Polaków miało na celu stworzenie pozorów buntu chłopskiego i ochronę wizerunku OUN-UPA. Sądzę, że były też inne powody. W programie OUN usunięcie nie-Ukraińców określano jako rewolucja narodowa albo powstanie narodowe, a więc zakładano szeroki udział społeczeństwa ukraińskiego, w którym ludność wiejska przeważała. Współsprawstwo w zbrodni wsi ukraińskiej legitymizowało OUN jako jedyną siłę polityczną reprezentującą naród ukraiński. Ponadto do sprawnego i skutecznego przeprowadzenia dużych akcji likwidacji polskich kolonii siły OUN-UPA mogły być niewystarczające.

Wśród ideologów ukraińskiego nacjonalizmu wymienia się Mykołę Michnowskiego, Dmytra Doncowa, Mychajłę Kołodzinskiego. Jak uzasadniali konieczność usunięcia Polaków z Kresów?

Dmytro Doncow, który był twórcą ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego



■ TABLICA NA BUDYNKU, W KTÓRYM MYKOŁA MICHNOWSKI W 1900 R. ODCZYTAŁ SVOJĄ BROSZURĘ PROGRAMOWĄ SAMOSTIJA UKRAJINA. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wyznawanej przez OUN, nie wymieniał Polaków jako grupy narodowościowej, którą należy usunąć, natomiast sformułował tezę, że naród, by istnieć i mieć dla siebie miejsce, a tym samym państwo, musi stale walczyć, tępiąc inne narody. To jest podstawowe założenie ideologiczne, tłumaczące eksterminację

Polaków, z którego wynikało, że nie da się zbudować państwa ukraińskiego, jeśli nie usunie się innych nacji. Michnowski sformułował postulat Ukrainy dla Ukraińców, który OUN przyjęła dosłownie jako główny cel do osiągnięcia. Z kolei Kołodzinski połączył koncepcje Doncowa i Michnowskiego, wyraziście je artykułując w odniesieniu do Polaków. W ujawnionych przez prof. Motykę fragmentach książki Kołodzinskiego *Ukraińska doktryna wojenna* wzywał, by Polaków „wymieść dosłownie do ostatniej nogi”, by „skończyć z pretensjami do polskiego charakteru tych ziem” (określanych jako Ziemie Zachodnioukraińskie), a przy tym „wykazać się takim okrucieństwem w czasie powstania narodowego, aby jeszcze dziesiąte pokolenie bało się choćby popatrzeć w stronę Ukrainy”. Motyw narodowościowy zbrodni na Polakach był obecny nie tylko w dokumentach OUN-UPA, ale też głoszony przez napastników podczas napadów, dlatego nie może być wątpliwości, że nacjonałiści ukraińscy dokonali ludobójstwa.

Jakie jeszcze źródła konfliktu odgrywały istotną rolę? Udział ukraińskich policjantów w niemieckim ludobójstwie na Żydach niewątpliwie ośmielił OUN-UPA, stał się dla nich wzorcem postępowania.

Żydzi w planach OUN byli, tak samo jak Polacy, uznani za odwiecznych wrogów, których trzeba zniszczyć. Już w 1941 r. miała zająć się tym powstająca na polecenie OUN milicja ukraińska po ataku Niemiec na ZSRS. Ten zamysł był zgodny z niemieckimi planami zagłady Żydów i zaczął być realizowany podczas pogromów Żydów w czerwcu–lipcu 1941 r. Wykonawcami byli wówczas Niemcy, milicja ukraińska przekształcona następnie w policję ukraińską w służbie Rzeszy i nacjonalistyczni cywile ukraińscy. W kolejnych etapach masowych akcji likwidacji ludności żydowskiej w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu – od końca 1941 do połowy 1943 r. – obok Niemców udział brała policja ukraińska, która spędzała Żydów do gett, pilnowała, likwidowała uciekinierów, konwojowała do miejsc straceń i w wielu przypadkach uczestniczyła w egzekucjach. Po zakończeniu akcji policjanci, bojówkarze OUN i UPA i ich poplecznicy tropili ukrywających się Żydów i zabijali. Mogli to robić bezkarnie, a pozbywanie się wielkich niepożądanych grup ludności metodą bezwzględnej zbrodni było doświadczeniem organizacyjnym pozbawiającym jakichkolwiek skrupułów i niweczającym wrażliwość na nieszczęścia. Niewątpliwie była to lekcja dokonywania masowych zbrodni, ale

tylko dopełnienie wieloletniego ideologicznego wpajania nienawiści, która była podniesiona do cennej wartości służącej wielkiej narodowej sprawie.

Jak próbuje się wyjaśnić skalę zbrodni i wyjątkowe okrucieństwo napastników?

Okrucieństwo mordów wołyńsko-małopolskich jest niebywałe. Zbrodnie niemieckie i sowieckie też były bestialskie, lecz pastwienie się nad ofiarami nie występowało tak powszechnie jak w wykonaniu banderowców i wciągniętych przez nich ukraińskich chłopów. Mała liczba ofiar poniosła śmierć przez zastrzelenie, na ogół mordowano różnego rodzaju narzędziami gospodarskimi. Śmierć od celnie wymierzonej kuli jest krótka, a np. odrąbywanie kolejnych części ciała albo wleczenie za wozem uwiązanego drutem kolczastym człowieka nie kończy się natychmiastowym zgonem. Makabrycznych metod uśmiercania było wiele. Dlatego Polacy modlili się o zastrzelenie, gdyby dopadli ich Ukraińcy. Jest bardzo trudno wytłumaczyć te potworności i nie ma tu jednej interpretacji. Banderowcy oszczędzali amunicję, więc członkowie bojówek mordujących i ich pomocnicy sięgali po siekiery, widły, noże itp., a z natury takiego „uzbrojenia” wynika straszna śmierć. Nie wszyscy mordercy byli chłodnymi katami, którzy bez emocjonalnego zaangażowania wykonywali polecone zadania. Wielu okazywało wobec ofiar nienawiść i pogardę, wyrażane wyzwiskami, drwinami i sadystycznym zadowoleniem z zadawania cierpienia. I to jest niepojęte, bo żadna z ofiar nie miała na sumieniu monstrualnych win mogących wyzwolić w napastnikach równie monstrualne złe emocje, potrzebę zemsty. Zatem mamy do czynienia z *misterium iniquitatis* – tajemnicą nieprawości. Można jeszcze sięgnąć do materiałów programowych i szkoleniowych ideologów nacjonalizmu ukraińskiego autorstwa Doncowa i Kołodzinskiego, w których usilnie zalecano nienawiść, bezwzględność i okrucieństwo, amoralność. W ten sposób kształtowano umysły i emocje członków OUN i UPA, a wieś ukraińską szczuto na Polaków, wmawiając doznawane od nich odwieczne prześladowania i krzywdy.

Czy chodziło o wymordowanie wszystkich Polaków, czy bardziej o ich wypędzenie?

Opisywany przez kilka tysięcy świadków przebieg wydarzeń na Wołyniu wskazuje na dążenie do wymordowania wszystkich Polaków. Ataki banderowców na polskie osiedla odbywały się z zaskoczenia, nie było wezwań do opuszczenia „ukraińskiej ziemi”, napastnicy usiłowali dopaść wszystkich, ścigano uciekających,

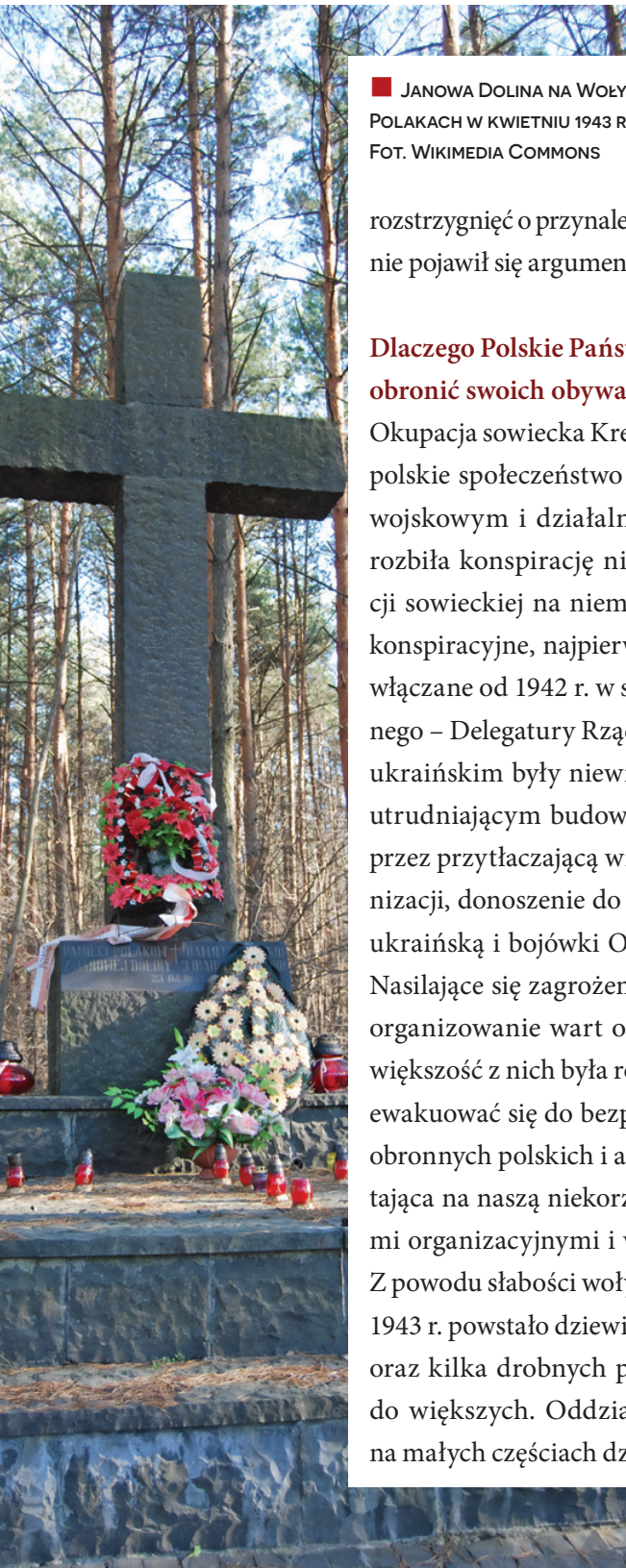
tropiono ukrywających się, mordowano lub karano bestialskim biciem Ukraińców, którzy pomagali Polakom w uciezkach, ukrywali ich i ostrzegali. Były przypadki, że zachęcano Polaków do powrotu do swoich gospodarstw po ucieczce do miasta, gwarantując bezpieczeństwo, po czym mordowano, gdy zawierzili zapewnieniom, że nic złego się nie stanie. Wypowiedzi członków bojówek OUN-UPA i Ukraińców spoza struktur nacjonalistycznych zapowiadały konieczność usunięcia Polaków co do jednego, jak np. „Dość już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrwijcie każdego polskiego pionka z korzeniami”, „Dobryj deń, smert' lacham – wybijemo szczodo nohy”.

Nieco inaczej działo się w Małopolsce Wschodniej, gdzie poza województwem stanisławowskim było więcej Polaków, więc być może obawiano się, że nie uda się zorganizować akcji morderczych na tyle sprawnie, by eksterminować prawie wszystkich. Toteż tam w niektórych miejscowościach banderowcy podrzucali na posesje Polaków ulotki nakazujące wyprowadzenie się pod karą śmierci, jeśli nie będzie wykonane to polecenie. Jednakże wzywanie Polaków do porzucenia ich miejsca życia nie było nagminne, a wszędzie, gdzie Polacy tkwili, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia lub je bagatelizując czy sądząc, że poradzą sobie – byli mordowani. A zatem dążono do wymordowania możliwie jak największej liczby Polaków, ażeby w przyszłości w razie międzynarodowych



■ MYCHAJŁO KOŁODZINSKI, 1924 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ JANOWA DOLINA NA WOŁYNIU – MIEJSCE MORDU UPA NA SZĘŚCIUSET
POLAKACH W KWIETNIU 1943 R.; BAZALTOWY KRZYŻ USTAWIONO W 1998 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

rozstrzygnięć o przynależności państwowej Wołynia i Małopolski nie pojawił się argument obecności żywiołu polskiego.

Dlaczego Polskie Państwo Podziemne nie zdołało skutecznie obronić swoich obywateli?

Okupacja sowiecka Kresów Wschodnich znacząco uszczupliła polskie społeczeństwo z inteligencji, osób z doświadczeniem wojskowym i działalności społecznej, a przede wszystkim rozbiła konspirację niepodległościową. Po zmianie okupacji sowieckiej na niemiecką od nowa powstawały struktury konspiracyjne, najpierw samorzutnie lokalne, następnie były włączane od 1942 r. w struktury Polskiego Państwa Podziemnego – Delegatury Rządu i AK. W porównaniu z podziemiem ukraińskim były niewielkie i słabo uzbrojone, a czynnikiem utrudniającym budowę polskiego podziemia było śledzenie przez przytłaczającą większość ukraińską polskiej samoorganizacji, donoszenie do Niemców i likwidowanie przez policję ukraińską i bojówki OUN podejrzanych o konspirację osób. Nasilające się zagrożenie napadami Ukraińców powodowało organizowanie wart ostrzegających i grup samoobrony, ale większość z nich była rozbijana przez OUN i UPA lub musiała ewakuować się do bezpieczniejszych miejsc. Dysproporcja sił obronnych polskich i atakujących ukraińskich była przygniatąca na naszą niekorzyść. Brakowało osób z umiejętnościami organizacyjnymi i wojskowymi, a także broni i amunicji. Z powodu słabości wołyńskiej AK dopiero w drugim półroczu 1943 r. powstało dziewięć większych oddziałów partyzanckich oraz kilka drobnych przyłączających się po pewnym czasie do większych. Oddziały te broniły ludności polskiej tylko na małych częściach dziewięciu powiatów, a w dwu powiatach

(horochofskim i krzemienieckim) nie było żadnego polskiego oddziału. Wołyńska AK nie była w stanie przeciwstawić się siłom ukraińskim, a prośby Okręgu AK Wołyń i wołyńskiej Delegatury Rządu do Komendy Głównej AK o oddelegowanie oddziałów partyzanckich z centralnej Polski nie były spełnione. Obecnie niektórzy historycy i publicyści formułują oskarżenia o brak działań ratujących Polaków ze strony PPP. Uważam, że ta sprawa nie jest jeszcze wystarczająco zbadana. Pożądane byłoby wyliczenie rzeczywistego potencjału zbrojnego w centralnej Polsce do przetrzucenia na wschód, analizy konsekwencji przesunięć oddziałów na Wołyń dla terenów, z których byłyby wysłane oraz planów ich wykorzystania, a także sytuacji na Wołyniu po pojawieniu się z zewnątrz oddziałów, które musiałyby

■ FOT. WIKIMEDIA COMMONS



forsować strzeżoną przez Niemców granicę między Generalbezirk Wolhynien und Podolien a Generalnym Gubernatorstwem. Obawiam się, że mogłoby dojść do sojuszu niemiecko-ukraińskiego jako reakcji na przybycie polskich oddziałów partyzanckich, co nie polepszyłoby położenia ludności polskiej. Trudno sobie wyobrazić ponadto, jak zachowałyby się sowieckie oddziały partyzanckie. Oceny i przewidywania ze współczesnej perspektywy bywają obarczone błędem wyobraźni i nieznajomości szczegółów decydujących przed kilkudziesięciu laty o przebiegu wydarzeń.

Jak wygląda wiarygodny bilans ofiar?

W wyniku badań prowadzonych na podstawie różnego typu źródeł, jak relacje, wspomnienia i zeznania świadków, dokumenty sądowe, dokumenty podziemia polskiego i niektóre podziemia ukraińskiego, dokumenty organizacji społecznych, księgi parafialne i inne dokumenty kościelne, dokumenty powojennej administracji państwowej, opracowane zostały i opublikowane imienne listy ofiar. Te listy są ciągle uzupełniane i korygowane, bo wciąż odkrywamy nieznanne dotychczas materiały i na ostateczną statystykę ofiar o ustalonych danych osobowych trzeba jeszcze poczekać. Zajmują się tym pracownicy IPN i niezależni badacze, do których należą. Niewątpliwie nie da się opracować pełnej imiennej listy ofiar, bo zbyt późno (dopiero po czterdziestu latach od wydarzeń) i za mało intensywnie były prowadzone poszukiwania informacji o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich. Dotychczas wypracowana wiedza o zbrodniach OUN-UPA i innych mniejszych formacji nacjonalistycznych oraz ich pomocników, bazująca na analizach przebiegu wydarzeń, splotu różnych okoliczności w tym czasie zachodzących wokół zbrodni i poznanych strat, pozwala na podanie szacunku ofiar, w którym mieszczą się zarówno ofiary ustalone, jak i prawdopodobne, a mianowicie: ok. 60 tys. zamordowanych Polaków na Wołyniu i ok. 70 tys. zamordowanych na pozostałych terenach zamieszkanym wspólnie przez Ukraińców i Polaków, tj. w trzech przedwojennych województwach małopolskich (tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie) oraz częściach przedwojennych województw poleskiego i lubelskiego. Nie wykluczam korekty strat w dalszych badaniach, lecz nie wydaje mi się, by były powiększane. Warto zauważyć, że szacunki zawsze są krytykowane – albo jako liczby zawyżone, albo zaniżone.

■ POMNIK OFIAR UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA NA CMENTARZU RAKOWICKIM W KRAKOWIE. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Na Ukrainie od wielu lat trwają próby zdezwu-
owania pomnikowego dzieła Siemaszków, odwró-
cenia proporcji sprawców i ofiar, demaskowania
fałszywej ponoć polskiej narracji. Wydaje się,
że – tak jak krytykujemy karykaturalny obraz
dziejów preparowany przez Rosjan czy Niem-
ców – powinniśmy potraktować serio np. wydaną
pod egidą Narodowej Akademii Nauk Ukrainy
dwutomową publikację Iwana Puszczuka (właśc.
Puśko), który w ciągu 23 lat zebrał 7 tys. relacji
świadków i uznał, że polskich ofiar było niespełna
9 tys., a ofiar ukraińskich ponad 14 tys.

Powyższe zestawienie, dotyczące Wołynia, tj. wyż-
sze straty ukraińskie z rąk mniejszości polskiej (sta-
nowiącej ok. 16 proc. ogółu ludności po 1941 r.)
niż straty polskie z rąk przytłaczającej większości
ukraińskiej (68 proc.), nasuwa pytanie, jak udało się
Polakom zabić tylu Ukraińców. Byłoby to wbrew
logice możliwych wypadków, bo takie proporcje
mogłyby zaistnieć, gdyby Polacy dysponowali
na całym Wołyniu potężnymi siłami militarnymi
(większymi od OUN, UPA i wiejskich bojówek),
które by terroryzowały społeczeństwo ukraińskie,
paraliżowały działalność formacji ukraińskich
i napadały na Ukraińców. Ocena publikacji Puszc-
zuka musiałaby polegać na konfrontacji każdego
podanego przez niego wypadku nie tylko z odno-
śnymi do tego wszystkimi polskimi źródłami, ale
też ukraińskimi, niemieckimi, sowieckimi, w tym
niewykorzystanymi przez niego. W wrywkowej

**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**



i pobieżnej lekturze natrafia się na zaprzeczanie dobrze udokumentowanym zbrodniom ukraińskim, konfabulacje o silnie uzbrojonych polskich koloniach atakujących Ukraińców i polskich formacjach policyjnych w 1942 r., określanie oddziałów na służbie niemieckiej niewiadomego pochodzenia jako polskich, zawile i pokrętnie interpretacje wydarzeń, zmierzające do zanegowania polskich opisów.

Czy śmierć i cierpienie niewinnych ofiar ma dla nas, współczesnych, jakiś sens – w życiu jednostek, w historii obu naszych narodów, w perspektywie wieczności.

Gdy myślę o walczących o niepodległość, którzy polegli, byli niszczeni i zniszczeni w więzieniach i obozach, i o ofiarach cywilnych Powstania Warszawskiego, to sądzę, że dzięki nim istniejemy jako naród, odzyskaliśmy niepodległość, a więc ich ofiara ma sens, na tym cierpieniu budujemy wspólnotę, z tego cierpienia czerpiemy siły i nauki, inspirujemy się w życiu osobistym i społecznym. Nie mam pewności, czy tak jest też z hekatombą Wołynia i Małopolski Wschodniej.

Zauważałam, że osoby i rodziny poszkodowanych w zbrodni wołyńskiej, mimo trwałej traumy i trudności, potrafiły swe życie dobrze wykorzystywać, budować silne więzi rodzinne i środowiskowe, wysoko cenić każde dobre doświadczenie, niewielkie osiągnięcia, cieszyć się małymi sprawami, promieniować życzliwością. Wierzę, że ofiary tej hekatomby wyjednają łaski Wszechmogącego pozostałym przy życiu, następnym pokoleniom i wspólnocie narodowej. Są prestrogą i zobowiązaniem do wysiłku niwelowania konfliktów, dbania o bezpieczeństwo wspólnoty, przeciwdziałania nienawiści. I właśnie dlatego też potrzebna jest pamięć o zamordowanych.

11 lipca 2023 r. mija osiemdziesiąt lat od apogeum zbrodni wołyńskiej. Od niedawna świętujemy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Tegoroczną okrągłą rocznicę mordu z 1943 r. obchodzimy – z udziałem już nielicznych żyjących świadków – w cieniu barbarzyńskiej wojny Rosji z Ukrainą. Pojawiają się i takie głosy, że to sprawiedliwa kara za banderowskie ludobójstwo?

Nie potwierdzę, że napaść Rosji na Ukrainę i barbarzyńskie niszczenie ludzi oraz dorobku materialnego publicznego i indywidualnego jest karą za zbrodnię

■ POMNIK OFIAR UPA NA SKWERZE WOŁYŃSKIM
W WARSZAWIE. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wołyńską, z której Ukraina nie rozliczyła się i, co bardzo ważne, wypracowała kult zbrodniczych formacji i ich przywódców, odpowiedzialnych za ludobójstwo Polaków. To byłoby uznanie, że Rosja ma prawo wymierzać karę Ukrainie, a ja uważam, że nie ma takiego prawa – formalnie i moralnie. Rosja jest państwem zbrodniczym, które popełniało i popełnia zbrodnie o różnym charakterze, w tym ludobójstwa na Polakach i Ukraińcach. Na karę zasługują ci, którzy popełnili zbrodnie, a od wymierzania kar są sądy i trybunały międzynarodowe. Wydaje się, że trudno byłoby obecnie znaleźć banderowców, których można by postawić przed sądami. Tymczasem wojna z Rosją uderza w całe społeczeństwo ukraińskie.



Ewa Siemaszko (ur. 1947) – badaczka zbrodni wołyńsko-małopolskiej. Laureatka, razem z ojcem, Władysławem Siemaszką, Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza za monografię *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (2000). Odznaczona Medalem Pro Memoria oraz nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej.

**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**





OCALENI Z LUDOBÓJSTWA RELACJE ŚWIADKÓW

RELACJA IRENY BYLIŃSKIEJ Z D. BRZozOWSKIEJ

**DOTYCZĄCA UKRAIŃSKIEGO MORDU DOKONANEGO 9 LUTEGO
1943 R. W PAROŚLI, GM. ANTONÓWKA, POW. SARNEŃSKI,
WOJ. WOŁYŃSKIE (TEKST NAPISANY W 2003 R.)**

Od tej tragedii minęło już sześćdziesiąt lat, a ja pamiętam, jakby to było wczoraj, bowiem byłam świadkiem, mając szesnaście lat, obecnie mam 76. Od urodzenia mieszałam w kolonii Wydymer, gm. Antonówka, pow. sarneński. Wieś Parośla odległa była od nas o cztery kilometry, oddzielały ją łąki, pola, usypana droga i las liściasty.

Ranek 10 lutego był bardzo mroźny. Obudziła mnie rozmowa rodziców głośno opowiadających o zakrwawionej kobiecie, która zatrzymała się u sąsiada z naprzeciwnika – Ukraińca Iwana Wołoszyna. Była w szoku i powtarzała: „Idźcie

na Paroślę, tam same trupy, mój mąż, moje dziecko” i zemdłała. Zabraliśmy ją do siebie – to pani Bułgajewska z Parośli. Z siostrą opatrzyliśmy jej ranę głowy, miała krew na twarzy i nogach. Gdy oprzytomniała, usłyszeliśmy relację: Od rana przybyła banda, byli różnie ubrani, uzbrojeni, przedstawili się jako rusczy partyzanci, mieli gwiazdki na czapkach. Zachowywali się spokojnie, domagali się jedzenia i picia, zatrzymywali osoby przyjeżdżające na szarwark. Po południu zwołali mieszkańców i oznajmili: gościcie nas, partyzantów, cały dzień i grozi wam niebezpieczeństwo, gdy Niemcy się dowiedzą, zabiją was i spalą wieś. Wobec tego musicie, w każdym domu, związać się sznurami, a my wyjeżdżając, pošlemy na koniu posłańca, który zawiadomi Niemców w Antonówce, co z wami zrobili partyzanci. Paroślańcy uwierzyli w to kłamstwo, a banda rozeszła się po domach i siekierami uśmiercali po kolei dzieci, starców i wszystkich. Gdy przyszli do Bułgajewskich, mąż jej rozwiązał się i próbował się bronić – rozszczepili głowę z okrucieństwem, a trzyletnie dziecko uśmiercili uderzeniem z góry deską! Ona w tym zamieszaniu (oprawcy byli pijani) wsunęła się pod łóżko i wszystko słyszała, bo była lekko uderzona w głowę. I jeszcze jedna ważna wiadomość – u Bułgajewskich miało być zebranie AK, przybył do nich Józef Jankiewicz z Majdanu, mój kuzyn; przed wojną zdał maturę, młody, zdolny, żołnierz AK. Bardzo ich prosił: „Nie zabijajcie mnie siekierą”. Usłuchali, zgon nastąpił po strzale w brzuch.

Ranna kobieta przebywała u nas kilka dni, potem ojciec odwiózł ją do Antonówki do krewnych. Sąsiad Ukrainiec dziwnie się zachowywał, pewnie wiedział, udawał zdziwienie. Teraz godziny wieczorne w tym strasznym dniu. Nasz dom był pierwszy od strony Parośli. Było już ciemno. Moja mama Emilia Brzozowska (nauczycielka w Wydymerze) siedziała przy oknie, odmawiając różaniec. W tym czasie w domu przebywałam ja – Irena, moja siostra Danuta i pięcioletni brat Janusz. [...] Mama zauważyła, że niedaleko pod lasem zaroilo się od ludzi z furmankami. Kto to? Partyzanci? Ale dlaczego furmanki z końmi? Psy głośno ujadły, a do nas, do naszego domu, weszło trzech uzbrojonych mężczyzn. Ze słowami „*zdrawstwujtie*” [dzień dobry] pytali o ojca, bo „*my ruskie partyzany, nam nužno dorogu pokazat*” [jesteśmy rosyjskimi partyzantami, trzeba nam pokazać drogę]. Nic nam nie zrobili, a odchodząc jeden z nich powiedział: „*Nasz sowiecki sojuz budiet Germańca bit*” [Nasz Związek Radziecki będzie bił Niemca]. Przez Wydymer przeszli spokojnie, napotkanym wydawali rozkaz „*Łożys!*” [Kłaść się!]. To była banda morderców z Pa-



■ IRENA BYLIŃSKA. FOT. YOUTUBE.COM

rośli. Na drugi dzień wiadomość: w tym samym dniu druga banda miała wymordować Wydymer, tylko herszt zrezygnował, powiesili go za to w lesie. I dlatego nie zginęliśmy! Od tego dnia panował okropny stres, obawa o życie, wilki wyły w nocy, księżyc nawet świecił czerwonym blaskiem, okropność.

MOJE OSOBISTE PRZEŻYCIA PO 9 LUTEGO 1943 R. – BYŁAM ŚWIADKIEM

Po otrzymaniu relacji od rannej kobiety ojciec mój Narcyz Brzozowski, człowiek bardzo odważny i przedsiębiorczy, podjął działania: nawiązał kontakt ze swoim szwagrem Walentym Kopijem i obaj postanowili pojechać na Paroślę. Ja ubrałam się w kożuszek i mimo sprzeciwu ojca zabrałam się z nimi z tyłu na saniach. Nie pojechałam na Paroślę, zostawiono mnie u ciotki Jankiewiczowej, siostry ojca, na Majdanie. Folwark Jankiewiczów znajdował się między Wydymerem a Paroślą. Zostałam ciotkę we łzach, była zaniepokojona, dlaczego syn Józef nie wrócił z zebrania AK. Nie mówiłam nic, tylko pocieszałam, tłumiąc łzy.

No i po kilku godzinach zaczęło się, o Boże! Nigdy tego nie zapomnę! Ojciec z wujkiem przywozili na Majdan rannych z Parośli. Najpierw przywieźli ranną kobietę, służącą rodziny Żołędziwskich. Miała ranę ciętą w potylicę koło prawego ucha. Krwawiła, ale była przytomna i opowiadała: w rodzinie tej było pięciu synów, słyszała, jak po kolei ich mordowano, kazali patrzeć na to rodzicom i na końcu ich także pozbawili życia. Ona wpadła do piwnicy, która była w podłodze i wszystko słyszała¹. Opatrzyłam jej ranę [bandażem] z podartego prześcieradła, przemyłam denaturatem. Cierpiała i chwilami traciła przytomność.

Szok dla wujostwa! Przywieziono syna Józefa, nie żył, wnętrzości były na wierzchu – zastrzelony! Oboje klęczeli nad martwym synem, modląc się, po-

¹ Kobieta ta widziała potem odrąbane głowy ofiar – leżały na stole. Informacja I. Bylińskiej z 13 lutego 2013 r.

wtarzali w kółko: „Boże, dlaczego, dlaczego?!”. Następna ranna to dziesięcioletnia Danusia, córka sołtysa z Parośli, cios siekiery w policzek, uszkodzone oko, krwawiła ogromnie, czasami otwierała oczy i słyszałam: „Mamusia, tatuś”. Ratowałam ją, skrapiając wodą, gdy mdlała, nałożyłam jodynę i denaturat na ranę. Jeszcze jedną ranną kobietę przywieziono. Nie wiem, kto to był. Miała rude włosy i ranę ciętą za uchem. Ogromne przeżycie. Pamiętam, do dziś zakodowany mam zapach krwi osoby rannej – żyjącej.

Niemcy zjawili się, ale po to, by łapać kury i zabijać świnię. Nie byli zdziwieni, wiedzieli o bandach UPA.

Było już ciemno, gdy tatuś z wujkiem przyjechali z Parośli. Co tam zobaczyli, potwierdziło relację Bułgajewskiej: pocięte małe dzieci w wiszących kołyskach, krew wszędzie na ścianach i podłogach. To dokonała banda UPA – mordercy, okrutni barbarzyńcy, tak walczyli o samostijną Ukrainę. Mam 76 lat, jestem jedynym żyjącym świadkiem.

Źródło: Archiwum Ireny Bylińskiej.

RELACJA DANUTY CHAMIELEC Z D. ŻMUDZKIEJ DOTYCZĄCA UKRAIŃSKICH ZBRODNI POPEŁNIONYCH W LIPCU 1943 R. M.IN. W PORYCKU I ZASZKIEWICZACH, POW. WŁODZIMIERSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE (TEKST NAPISANY W 2016 R.)

Urodziłam się 4 stycznia 1934 r. we wsi Zaszkievicze Nowe, gmina Poryck, powiat Włodzimierz Wołyński. Rodzicami moimi byli: ojciec Jan Żmudzki i matka Władysława z domu Palinko. Miałam trzech braci: Remigiusza, Zygmunta i Edmunda, oraz młodszą siostrzyczkę Mircię. Mieszkała z nami również babcia Marianna, matka mojego ojca. Ojciec miał nieduże gospodarstwo rolne, oprócz pola ornego mieliśmy kawałek lasu, łąkę, duży sad owocowy i dużo wiśni, którymi obsadzona była droga. Moi bracia, najstarszy Remigiusz i najmłodszy Edmund, kształcili się we Włodzimierzu Wołyńskim, a średni brat Zygmunt pomagał ojcu w gospodarstwie. W naszej wiosce większość stanowili Ukraińcy, byliśmy jedną z trzech rodzin narodowości polskiej. Byliśmy spokojną, kochającą się rodziną.



■ DANUSIA ŻMUDZKA, OBECNIE CHAMIELEC (PO PRAWĘJ).
FOT. AIPN

Moi rodzice byli ludźmi życzliwymi, żyjącymi w zgodzie z sąsiadami, nigdy nie odmawiali pomocy czy dobrej rady, darzyli ich dużym szacunkiem. Kiedy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, miałam pięć lat. Niemcy byli u nas krótko, bo od 17 września wschodnie tereny Polski zajęły wojska sowieckie. Wtedy nasze warunki życia bardzo się pogorszyły. Na nasze gospodarstwo nałożone zostały różne bardzo duże kontyngenty. Nigdzie nie można było kupić takich artykułów, jak sól, cukier, kawa, herbata, nafta, mydło czy odzież. Rozpoczęły się aresztowania i wysyłki Polaków na Syberię. Szczęściem mieliśmy o pół hektara ziemi za mało, aby nas uznać za „kułaków” i to nas uratowało od zsyłki na Syberię. W 1941 r. po napaści Niemców na Rosję dostaliśmy się pod okupację niemiecką. [...]

W niedzielę 11 lipca 1943 r. moja mama, brat Edmund i ja poszliśmy do kościoła w Porycku na sumę. [...] Miałam wtedy dziewięć lat i dzień ten był ostatnim dniem mojego dzieciństwa. Ledwie msza się zaczęła, kościół okrążyli Ukraińcy i zaczęli zabijać zgromadzonych ludzi, wrzucając granaty i strzelając z karabinów maszynowych. Ludzie szukali osłony przed kulami, ale wewnątrz kościoła nie miało żadnych miejsc, za którymi można było się schronić. Ktoś zaintonował *Pod Twą obronę* czy podobną pieśń, została podchwycona przez innych, ale tylko na krótko. Ksiądz zaczął rozdawać Komunię Świętą. Przy głównym ołtarzu zgromadziło się dużo ludzi i to w ich kierunku najęściej leciały kule. Wkrótce leżeli zabici jedni na drugich. Zobaczyłam przerażający widok, jak mały chłopiec rękoma zbroczonymi krwią starał się wepchnąć do brzucha wylewające się jelita. Jako jedna z pierwszych została zabita moja ciocia Tekla Humiczewska, leżała blisko nas. Przy niej rzewnie płakała jej córeczka Elżunia, ale ojciec szybko odciągnął ją od matki. Leżeliśmy z mamą na posadzce, wraz z kilkunastoma innymi ludźmi po prawej stronie kościoła, w pobliżu chóru. Zauważyli nas i w naszą stronę rzucili dwa granaty. Kilka osób zostało zabitych, kilka rannych, między innymi bardzo ciężko ranna została ciotka mojej mamy, Aniela Humiczewska. Nam nic się nie stało, strząsnęliśmy tylko z siebie gruz. Moja mama uznała, że dobrze by było przedostać się do wnęki znajdującej się po tej samej stronie, odsunąć ruchomą, drewnianą osłonę i tam znaleźć schronienie. Tam przed Wielkanocą ubierany był grób Pana Jezusa. Wnęką ta znajdowała się daleko od miejsca, gdzie byliśmy, była bliżej głównego ołtarza. Mocno zgięte przesunęliśmy się pod ścianą, częściowo osłonięte przez ławki i szczęśliwie dotarliśmy na miejsce niezauważone przez napastników. Mama odciągnęła drewnianą osłonę, sama już wsunęła się do środka, a ja wchodząc, poczułam ciepło spływające mi po plecach. Jak znalazłyśmy się we wnęcie, mama zasunęła osłonę, pozostawiając małą szparę, aby umożliwić dostęp powietrza. Od tej chwili nic już nie widziałyśmy, ale słyszałyśmy, co się dzieje w kościele. Strzały dalej nie ustawały, słyszałyśmy jęki rannych i rżenia konających. Później usłyszałyśmy hałas wchodzących do środka napastników i odgłosy, jakby coś robili przy głównym ołtarzu. Nastąpiła cisza, a za chwilę poczułyśmy dym, coś zaczęło się palić. Pożar zaczął przybierać na sile i wtedy usłyszałyśmy głos księdza, który wołał „Ludzie, jeśli ktoś żyje, odsuńcie mnie od ognia, nie pozwólcie, abym żywcem się spalił!”. Posłyszałyśmy szybkie kroki,

ktos biegł, a później pojawił się odgłos przesuwania. Tymczasem dymu robiło się coraz więcej, coraz trudniej było oddychać, oczy piekły i zachodziły łzami, a w powietrzu rozszedł się dziwny, bardzo nieprzyjemny swąd. Mama odsunęła osłonę i wyszliśmy z ukrycia. Tuż przy naszej skrytce leżała zabita nasza znajoma Toporkowa z raną na czole. Szła za mną i to jej krew oblała tył mojego płaszczyka. [...] Z trudem doszliśmy w pobliże drzwi wejściowych, omijając zabitych i kałuże krzepnącej krwi. Tam zastałyśmy kilkanaście osób leżących na posadzce, był też mój brat Edmund, który z kilkoma innymi ludźmi schronił się w krypcie kościoła. Odbyła się krótka narada i ktoś poddał myśl, aby wszyscy naraz wybiegli, to może ktoś ocaleje. Dwoje ludzi się poderwało, ale jak tylko wychylili się z kościoła, padła seria z karabinu maszynowego, oni upadli i już się nie podnieśli. Też zaczęłam podnosić się razem z innymi, ale mój brat Edzio błyskawicznie chwycił mnie za nogi i odciągnął do tyłu. W tej samej chwili nastąpił ogłuszający huk i owionął nas pęd powietrza. To eksplodował potężny ładunek wybuchowy podłożony przez Ukraińców. Wypadły wszystkie szyby w oknach, w dachu kościoła powstała wielka dziura, dym znalazł ujście, a my odetchnęliśmy czystym powietrzem. Ogień częściowo przygasł. Szybko wszyscy wróciliśmy do swoich miejsc ukrycia. Napastnicy zajrzeli do kościoła, bo słyszałyśmy ich głosy, a po sygnale przeciągłym gwizdkiem odjechali. Wkrótce do kościoła zaczęli przychodzić mieszkańcy Porycka. Szukali wśród zabitych i rannych swoich krewnych, a wtedy wyszliśmy z mamą z ukrycia.

Przy drzwiach leżał ksiądz bardzo blady i trzęsący się z zimna z powodu upływu krwi, bo był kilkakrotnie ranny. Mama zdjęła z jakiegoś trupa płaszcz i otuliła nim księdza. Chciał też bardzo pić, ktoś mu podał wodę z kropielnicy. Jak mnie zobaczył, powiedział „O, Danusia, ty żyjesz”, jakby się ucieszył. Znał mnie, bo dwa tygodnie wcześniej przystępowałam do Pierwszej Komunii Świętej. Mama wołała brata Edzia, ale jego nie było. Wyszliśmy z mamą przed kościół. Cały plac zasłany był leżącymi w różnych pozach trupami, a najbardziej przeraził mnie widok kobiety przewieszzonej na żelaznym ogrodzeniu. Przeszliśmy bezpiecznie przez dwie ulice Porycka i weszliśmy do domu stryja mojej mamy (kościelny kościół w Porycku, Palinko) w nadziei dostania czegoś do jedzenia, ale jego żona wszystko pochowała w piwnicy, więc odeszliśmy bez niczego. Na tyłach jego domu był sad i po wyjściu z sadu ukryliśmy się w najbliższym znajdującym się poletku pszenicy. Pod wieczór usłyszałyśmy krzyki i jęki mordowanych

przez Ukraińców Polaków mieszkających w pobliskich domach oraz śmiechy oprawców. Spędziłyśmy w tym zbożu całą noc i cały następny dzień. W ciągu dnia przeżyłyśmy chwilę strachu – wypędzona na pastwisko krowa zapędziła się w naszą stronę i chyba nas się przestraszyła, bo uskoczyła w bok, ale pastuch, Ukrainiec, nie zauważył nas. Próbowaliśmy jeść ziarenka pszenicy, ale nie były jeszcze dojrzałe.

Z nadejściem nocy z poniedziałku na wtorek wyszłyśmy z ukrycia i łąką, wzdłuż toru kolejki wąskotorowej, ruszyłyśmy z myślą dotarcia do domu w Zaskiewiczach. Kiedy z dala widziałyśmy jakieś krzaki, ogarniał nas wielki strach, czy to nie czyhający Ukrainiec. Wyszłyśmy na pole i omijając wieś Kłopoczyn dotarłyśmy do drogi prowadzącej do Zaskiewicz. Omijając wieś, poszłyśmy najpierw skrajem lasu i później polem w pobliże naszego gospodarstwa. Znów ukryłyśmy się, tym razem już w naszym zbożu w pobliżu domu. Jak tylko zaczęło świtać, zorientowałyśmy się po dochodzących do nas kłótniach, że nasi sąsiedzi Ukraińcy dokonują rabunku naszego mienia. A wcześniej jeszcze słyszałyśmy żalosne wycie naszego psa Rekxa. Przez cały dzień moja mama zastanawiała się, do kogo z Ukraińców możemy się udać. Wybrała najbliższych sąsiadów mieszkających po drugiej stronie drogi. Pewna była sąsiadek, Ołeny i jej córki Nataszy, ale miała obawy co do męża Nataszy, Iwana Sagana, którego krótko знаła. Nie mogliśmy już dłużej chować się w zbożu, bo mama chciała dowiedzieć się o losie naszych bliskich, ale i dlatego że byłyśmy bardzo głodne i bardzo chciało nam się pić. Naszym ostatnim posiłkiem było śniadanie w niedzielę rano. W nocy z wtorku na środę wyszłyśmy ostrożnie z ukrycia, podeszłyśmy na tyły domu Ołeny i mama zastukała do okna. Do okna podeszła Natasza i jak nas poznała, uchyliła je i powiedziała, że u nich ukryty jest Edzio, a wszyscy pozostali nasi najbliżsi, którzy w niedzielę pozostali w domu, nie żyją. Dostałam do wypicia kubek mleka. Miałam wyschnięte i popękane usta, byłam bardzo spragniona, do dzisiaj jeszcze czuję smak tego mleka – było przepyszne. Mąż Nataszki – Wańka zaprowadził nas do stodoły, a sam zabrał się do poszerzania kryjówki, w której przebywał mój brat. Natomiast Nataszka ugotowała nam krupniku. Następnie w pośpiechu, bo zbliżał się ranek, Wańka zaprowadził nas do obory, pomógł wspiąć się na stryszek i tam spotkałyśmy się z Edziem. Był bardzo chory, zrozpaczony, zrezygnowany, myślał nawet o wyjściu z ukrycia, aby go zabili. I nic dziwnego, bo on słyszał jęki

mordowanej rodziny, aż zemdłał i później ich zobaczył. Chęci do życia nabrał na widok nas żywych. [...] Kościół w Porycku opuścił wcześniej od nas i udało mu się dotrzeć do domu, kiedy jeszcze wszyscy żyli i byli bardzo zaniepokojeni, bo słyszeli strzały z Porycka i martwili się o nas. Brat zdążył tylko umyć się z krwi, którą był pobrudzony w kościele i zrelacjonować krótko, co się tam stało. Ojciec chciał zaraz jechać i nas szukać. Wyszedł z mieszkania, ale szybko wrócił, bo zauważył, że z daleka okrążają nasz dom Ukraińcy. Edzio wyskoczył z domu i udało mu się niepostrzeżenie przebiec drogę i wpaść do sąsiada. Wańka ukrył go na strychu domu. Ojciec kazał Mirci pobiec do innego sąsiada, ale otaczający dom Ukraińcy zawrócili ją z powrotem. [...] W domu byli mój pięćdziesięciodwuletni ojciec, dwiętnastoletni brat Zygmunt, sześćioletnia siostrzyczka Mircia i dziewięćdziesięcioletnia babcia. Najstarszy brat Romek przebywał wtedy we Włodzimierzu. Niemcy zatrudnili go na kolei i dzięki temu uniknął wywiezienia do Niemiec na roboty i ocalał od Ukraińców.

Morderców było kilku, ale jeden z nich wylosował, że będzie prowodyrem. Nazywał się Hylko Tchorek. Zgromadzili wszystkich w kuchni. Moja babcia zapytała, za co chcą ich zabić, przecież nic złego im nie zrobiliśmy. Usłyszała: „*Mowczy, starucho*” i Hylko uderzył ją w głowę kolbą karabinu. Babcia upadła, nastąpiły drgawki ciała i babcia wkrótce zmarła. Mircia strasznie się przestraszyła, zaczęła krzyczeć i płakać. Ojciec wziął ją na ręce, ale wtedy Hylko ją uderzył, wypadła ojcu z rąk, bardzo długo, co najmniej pół godziny, czołgała się po podłodze, zostawiając ślady krwi, i bardzo jęczała z bólu, zanim skończyła. Bliższych szczegółów śmierci mojego brata Zygmunta ani mamie, ani mnie nie ujawniono, wiem tylko, że był torturowany i miał pucinać ręce. Wszystko to działo się na oczach mojego ojca, którego jeszcze jakiś czas pozostawiono przy życiu, bo trwały bezskuteczne poszukiwania mojego brata Edzia, którego zauważyli, jak wracał do domu. Ojciec zginął też uderzony kolbą karabinu, miał potwornie roztrzaskaną głowę, jego mózg obryzgał ścianę. Oprawcy po wyjściu z domu strzelali na wiat. Po ich odejściu Edzio wraz z Wańką przekradli się do naszego domu i Edzio zobaczył straszny widok leżących pomordowanych.

Na stryszku leżało siano i w tym sianie Wańka urządził nam schronienie. Dach budynku pokryty był strzechą, więc zrobił otwór w dachu zatykany w razie deszczu taką samą wiązką słomy – to było miejsce na dopływ powietrza. Drugi

otwór zrobił z boku podłogi, też zatykany wiązką słomy. Otworem tym dostarczał nam posiłki. Stukał w umówiony sposób, odtykaliśmy otwór, a on podawał nam cebrzyk, w którym przynosił jedzenie. Jeśli ktoś był w pobliżu, to mógł powiedzieć, że niesie jedzenie cielątku. W schowku tym była pościel, miska i wiadro na nieczystości, które Wańka codziennie opróżniał. Ukrywaliśmy się tam przez siedem tygodni. Codziennie dostawaliśmy posiłki i wodę do mycia się. Bardzo troskliwie się nami opiekowali. Obora stała blisko drogi, więc musieliśmy się bardzo cicho zachowywać. Nauczyliśmy się porozumiewać na migi, bezgłośnie kichać i poruszać się jak najciszej. Bardzo źle znosiliśmy brak ruchu czy choćby jakiegokolwiek innego widoku oprócz ścian z siana. Pomieszczenie było bardzo małe, szerokie na tyle, abyśmy się mogli położyć. Wańka zostawał z nami od czasu do czasu i przynosił nam różne nowiny. Jak minęło już trochę czasu od dnia masakry, mówił o nastrojach wśród starszych Ukraińców, którzy dowiedzieli się, że w innych miejscowościach sąsiedzi uprzedzili Polaków o planowanych przez banderowców działaniach, a nawet pomagali im w ucieczce. Bardzo żalowali, że wiedząc, co nas czeka, nie umożliwili nam ucieczki. Zastanawiali się, co stało się z mamą i ze mną, ponieważ nie było nas wśród zabitych w kościele. Mówili, że jeślibyśmy teraz wrócili do Zaskiwicz, pozwoliliby nam zamieszkać.

W tym czasie zaszło jeszcze inne groźne zdarzenie. Wańka wracał skądś między przegradzającą nasze pole ubrany w granatowe ubranie. Ktoś zobaczył go z daleka i po wiosce gruchnęła plotka, że to szedł mój najstarszy brat. Pewnego popołudnia z wielkim przerażeniem usłyszeliśmy w naszej kryjówce przybliżające się kroki – ktoś skradał się, przystawał i znów się przybliżał, później zawrócił i odszedł. Opowiedzieliśmy o tym Wańce. Sprawdził i potwierdziło się – ktoś pozostawił widoczne ślady, doszedł do siana sięgającego po sam dach i zawrócił. Może przechodząc przez drogę, posłyszał podejrzanе odgłosy i postanowił sprawdzić. To przeraziło nie tylko nas, ale przede wszystkim Wańkę, przecież on narażał siebie i swoją rodzinę na śmierć, a oni mieli wtedy małego, kilkumiesięcznego synka Witę. Zaproponował nam, abyśmy się ujawnili ze zmyśloną wersją pobytu w innej miejscowości i pragnieniem powrotu do Zaskiwicz. Uzgodniliśmy datę naszego ujawnienia się i nocą opuściliśmy naszą kryjówkę. Moja mama zapukała do okna domu innych sąsiadów, Czerniów, i głośno opowiedziała, kim jest i skąd przychodzi. Usłyszała poruszenie się, ale nikt do okna nie podeszedł. Postanowiła

udać się do innego sąsiada, ale wtedy wyszła na podwórko sąsiadka. Okazało się, że sypialnię udostępniła na noc banderowcom, którzy przybyli do wsi i to oni wysłuchali wszystkiego. Nasze ujawnienie się wywołało we wsi wielkie poruszenie. Zajął się nami sołtys, zapytał, u kogo chwilowo chcielibyśmy się zatrzymać, zanim postanowię, co dalej, więc mama odpowiedziała, że chciałaby najbliżej naszego domu. Zaprowadził nas do Wańki. Chcę nadmienić, że z powodu długiego milczenia nasze struny głosowe źle funkcjonowały, trudno nam było wydobyć głos i był on bardzo zmieniony. Sołtys zaproponował mamie, czy chciałaby pójść na grób swojej rodziny. Mama zabrała mnie i sołtys zaprowadził nas za naszą stodołę. Tam znajdował się ogród warzywny i tam mój ojciec wykopał dół na zielsko. Do tego dołu zawleczeni zostali wszyscy moi bliscy. Przyniesiono też ciało mojej stryjecznej siostry Wiktorii Żmudzkiej, córki Grzegorza, którą zabili na ścieżce bliżej naszego domu, więc nie chcieli robić sobie obiekcji, aby pochować ją z jej rodziną, zamordowaną w tym samym czasie. Moją stryjenkę Bronisławę Żmudzką, jej syna Stanisława i jego żonę Stefanię oraz ich dwóch synków Ukraińcy zarabali siekierami. Uklękaliśmy z mamą, aby zmówić modlitwę za zmarłych, a sołtys stanął za nami. Mama mówiła później, że nie mogła się skupić, bo miała wrażenie, że sołtys strzelił nam w plecy. Miejsce, gdzie zostali pochowani, zdążyło zarosnąć chwastami. Nasz dom, podwórko i zabudowania przedstawiały okropny widok. Ziało pustką i opuszczeniem.

Odbył się nad nami sąd i postanowiono nas zabić. Ponieważ kobiety nie zgodziły się na przelew krwi we wsi, postanowiono pod wieczór wywieźć nas do lasu i tam pozbawić życia. Wiadomość o tym przyniosła nam córka innego sąsiada, Nadia Matulko. Zaczęłam płakać i mówić, że nie chcę umierać. I ta Ukrainka bez słowa wybiegła nagle z mieszkania, gdzie przebywaliśmy. Siedzieliśmy i namyśleliśmy się, jak i gdzie uciekać, ale byliśmy w beznadziejnej sytuacji. Nawet zboże zwiezione już było z pól. Naraz jakaś fura zajęchała z pośpiechem na podwórko i do domu wpadł Ukrainiec, teść mojego wujka Bolesława Palinko, młodszego brata mojej mamy. Ten Ukrainiec miał na nazwisko Szewczuk i mieszkał we wsi Bermeszów, odległej od Zaskiewicz o siedem kilometrów. Miał trzy córki: Nataszę, Waselinę i Lisawietę, oraz syna Andrieja. Mój wujek ożenił się z najstarszą jego córką, Nataszą. Teść wujka na swojej ziemi wybudował im mały domek i kuźnię – wujek był kowalem. To do Szewczuka pobiegła o ratunek dla nas ta

młoda Ukrainka. Władował nas na wóz, Edzia przykrył słomą, na nas narzucił dwie chusty i wywiózł z wioski pełnej banderowców, pozdrawiając ich po drodze. Ukrył nas na strychu swojego domu. Przebywaliśmy tam cztery tygodnie. Zajmował się nami wyłącznie wujek. Zostawili go przy życiu, bo był im potrzebny, za darmo musiał wykonywać wszystkie usługi kowalskie, jakie tylko sobie zażyczyli. Często był tak zajęty, że nie mógł nam dostarczyć pożywienia, więc niejedną raz w tym czasie byliśmy głodni. Córka Szewczuka, Waselina, była bardziej litościwa, czasem podrzucała nam owoce albo zabierała mnie do sadu, abym mogła pobyc na świeżym powietrzu i pobiegać. Natomiast młodsza córka, Lisawieta, była przeciwna przechowywaniu nas, robiła wymówki ojcu, mówiła, że „Lachy” jej przeszkadzają, a on krzyczał, aby milczała. Może to ona zdradziła o naszym istnieniu? Syn Szewczuka, Andriej, był pułkownikiem w sztabie banderowców i Szewczuk stanowczo oznajmił miejscowym młodym Ukraińcom, że o naszym losie zadecyduje osobiście sam Andriej. Dali mu o nas znać i oczekiwali jego przyjazdu. Ale było to tylko przedłużenie naszego życia. Nie zapobiegł w uśmierceniu mojego wujka – a swojego szwagra – którego Ukraińcy utopili w studni, jak już im nie był potrzebny. Nas też by nie ułaskawił.

Wtedy dowiedzieliśmy się, że w pobliskim miasteczku Łokacze jest dużo Polaków, którzy się tam schronili i przy pomocy Niemców tam stacjonujących utworzyli samoobronę. Słyszeliśmy również, że głodują, objadają nawet korę z drzew. Pewnego dnia powstał w wiosce popłoch z powodu zbliżających się uzbrojonych Polaków. Wszyscy Ukraińcy poukrywali się, a my zeszliśmy ze strychu domu Szewczuka i udaliśmy się do domu wujka. Stanęliśmy przy oknie i czekaliśmy, co będzie. Zobaczyliśmy nadbiegającego młodzieńca z karabinem w rękę, mój brat Edzio go poznał. Pobiegliśmy z nim i dołączyliśmy się do większej grupy uzbrojonych Polaków. Mieli ze sobą wozy, zrobili wypad po żywność. Ten młodzieniec, który od nich się odłączył, chciał zabrać swoją krowę. Po drodze do Łokacz wybiegły do nas jeszcze dwie młode dziewczęta, które też przechowywali Ukraińcy. Wjechaliśmy do Łokacz, a tam – powiadomieni o odbiciu nas – obcy ludzie wyszli na ulicę i płakali, i ściskali nas z wielką radością. Do Łokacz schroniła się z całą rodziną moja ciocia, Feliksa Kaszuba, i z tą rodziną przebywaliśmy jakiś czas w Łokaczach. Zapadło postanowienie, aby przed zimą, ze względu na bezpieczeństwo i z powodu coraz większych trudności w zdobywaniu żywności, opuścić Łokacze

i udać się do Włodzimierza, gdzie przebywało więcej Polaków i stacjonowało więcej Niemców. Trzeba było z wielkim strachem przejechać między Ukraińcami, aby dotrzeć do Włodzimierza. Ogromnym przeżyciem było nasze pierwsze spotkanie z moim bratem Romkiem. On żył ze świadomością, że wszyscy zginęliśmy. Takich chwil nie da się zapomnieć. To było połączenie dwóch różnych uczuć – wielkiej radości i wielkiej rozpaczy.

We Włodzimierzu zabrała nas, to jest moją mamę i mnie, do swego domu gospodyni Romka, u której mieszkał i stołował się, kiedy był uczniem, i u której mieszkał nadal. Do Włodzimierza schronił się też mój brat stryjeczny Feliks wraz z rodziną i oni przyjęli Edzia. Umiałam robić na drutach, nauczyła mnie tego Adzia Żmudzka, żona mojego kuzyna. Ta umiejętność przydała mi się, jak przebywaliśmy we Włodzimierzu. Robiłam ludziom z wełny skarpety, szaliki i rękawice, zapłatą były artykuły żywnościowe. Nie nacieszyliśmy się długo Romkiem. On również, jak inni młodzi ludzie, wstąpił do partyzantki. Umyślnie skaleczył się w rękę, dostał kilka dni zwolnienia lekarskiego i w tym czasie dołączył do partyzantów w lasach bielińskich. Nam groziło niebezpieczeństwo ze strony Niemców i na pewien czas musieliśmy się ukryć. Wywiozł nas z Włodzimierza do miejscowości Spaszczyzna mój kuzyn Feliks dysponujący wozem i koniem. Na rogate miasta zatrzymał nas patrol niemiecki. Niemiec wylegitymował kuzyna, przeprowadził rewizję w wozie i kazał jechać dalej. Jak dotarliśmy na miejsce, to zobaczyliśmy, że pod siedzeniem, na którym siedzieliśmy w wozie, ukryte były karabiny przeznaczone dla partyzantów. Mój kuzyn, mając ciężarną żonę i dwoje małych dzieci, ryzykował swoje życie, pomagając partyzantom. Gdyby ten Niemiec zrewidował wóz dokładniej, to lepiej nie myśleć, co nas czekało. Na Spaszczyźnie przyjęli nas do swego domu państwo Matuszyńscy i u nich od czasu do czasu odwiedzał nas mój brat. Tam też, mimo bliskości partyzantów, nie byliśmy zupełnie bezpieczni od Ukraińców. Nocami mężczyźni pełnili warty. Najstarszy syn mojej ciotki Feliksy Kaszubowej, Kazimierz, był żonaty i prowadził gospodarstwo swojej żony. Gospodarstwo to znajdowało się na Lubelszczyźnie koło Krasnegostawu. Kaszubowie postanowili wyjechać z Włodzimierza do syna i zabrać nas ze sobą. Wróciliśmy ze Spaszczyzny do Włodzimierza, a była to już zima. Wraz z innymi ludźmi, którzy też zdecydowali się wyjechać, i bratem Edziem rozpoczęliśmy wędrówkę w nieznaną. Rzekę Bug przekroczyliśmy mostem w miejscowości Uściług.

I wtedy, na tym moście, ogarnął mnie ogromny smutek. Teraz wiem – to było przecucie, że już nigdy nie wrócę w moje rodzinne strony. [...]

I tak, w miarę moich umiejętności, starałam się opisać moje tragiczne przeżycia z dzieciństwa. Zdaję sobie sprawę, że nie udało mi się w pełni opisać tego, co przeżyłam od momentu wyjścia z domu 11 lipca 1943 r., do momentu, kiedy nie trzeba już było bać się Ukraińców. To był okres nieustającego strachu. Strachu nie tylko przed śmiercią, ale śmiercią zadawaną w okrutny, bestialski sposób. Oni byli dookoła nas i w każdej chwili groziło nam niebezpieczeństwo. Jeszcze przez kilka lat, kiedy już byłam bezpieczna, często budziłam się w nocy, bo miałam koszmarne sny. Starałam się też chociaż częściowo opisać czas, kiedy żyliśmy w strasznej biedzie po stracie w jednej chwili wszystkiego i kiedy pozbawieni zostaliśmy środków do życia. Udało nam się cudem ocaleć, ale tych przeżyć nie udało mi się zapomnieć.

Czuję się w obowiązku wspomnieć o losie mojej cioci, Julii Zalewskiej, siostry mojego ojca, i jej rodziny. Mieszkali kilka kilometrów od nas, w miejscowości Kołonna. Mieli czworo dzieci. Najstarsza ich córka, Helena, była mężatką i mieszkała we Włodzimierzu, ale na swoje nieszczęście wtedy, 11 lipca, odwiedziła rodziców. Wszyscy zginęli – zostali zarąbani siekierami. Ich młodszej córki, pięknej szesnastoletniej Jadwigi, nie było w domu, kiedy mordowana była rodzina – przebywała u koleżanki Ukrainki. Jak wracała do domu, koleżanka ją odprowadzała. Kiedy weszły do sadu, zobaczyły, jak mordercy wynoszą w kawałkach całą jej rodzinę i wrzucają do dołu wykopanego w sadzie. Jadzia zaczęła uciekać, ale Ukraińcy dogonili ją i zaprowadzili nad grób. Jadzia poprosiła, aby pozwolili jej pomodlić się przed śmiercią. Gdy klęczała, Ukrainiec zamachnął się siekierą, ugodził ją i zwałił do dołu. Mordercy szybko zasypali dół ziemią i odeszli. Jej koleżanka przez całą noc nie mogła zasnąć, bo zdawało jej się, że Jadzia wzywa ją, aby ją odkopała. Rano poszła tam i zobaczyła, że ziemia nad grobem była wybrzuszona, miała rozstępy. Biedna Jadzia została zakopana żywcem, próbowała wydostać się z grobu, ale nie dała rady. Opowiedziałam o tragicznym losie tej rodziny szczególnie ze względu na pamięć o mojej kuzynce Jadzi, której mordercy zgotowali tak straszną śmierć.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA WALENTYNY DARGIEWICZ DOTYCZĄCA UKRAIŃSKICH ZBRODNI DOKONANYCH W GRUDNIU 1942 ORAZ WIOSNĄ 1943 R. W KOLONII GREGORÓWKA, A TAKŻE WE WSIACH IWAŃCZYCE I ULANIKI, GM. KNIAHININEK, POW. ŁUCKI, WOJ. WOŁYŃSKIE (ZŁOŻONA W 1987 R. W PUŁAWACH PRZEZ JEJ CÓRKĘ KRYSYNY KRSZEWSKĄ)

Do lipca 1943 r. mieszkaliśmy ze swoją rodziną w miejscowości Gregorówka, oddalonej od Łucka o szesnaście kilometrów. [...] W czasie świąt Bożego Narodzenia 1942 r. napadli na nasz dom uzbrojeni bandyci, Ukraińcy. Zrabowali nam wszystką odzież, pościel, obuwie i kosztowności, a przy tym grozili bronią. Wiosną 1943 r. coraz częściej dochodziły do nas wiadomości o przygotowaniach Ukraińców do powstania. Czasy stawały się trudne i niebezpieczne, ale ciężko było podjąć decyzję porzucenia gospodarstwa i wyjazdu do miasta. Mieliśmy dwoje dzieci, spodziewałam się następnego. 5 maja 1943 r. urodziłam bliźniaki, dwóch synków. Sytuacja Polaków z dnia na dzień stawała się trudniejsza, już nikt nie miał odwagi nocować we własnym domu. Ponieważ mieliśmy czworo dzieci, a dorosłych osób było trzy, więc najstarszą córkę oddawaliśmy na każdą noc do rodziny męża, i tak jedenaście dni po urodzeniu dzieci każda osoba dorosła brała jedno dziecko oraz trochę żywności i bielizny, i szliśmy na pole, w zboże, aby przesiedzieć noc. Najczęściej, dla bezpieczeństwa, wszyscy członkowie rodziny szli oddzielnie – mieliśmy na względzie dobro dzieci, gdyby jedno z nas zginęło, drugie mogłoby zapewnić im opiekę. Ja zawsze brałam najbardziej krzykliwego synka, któremu w razie płaczu wkładałam pierś do buzi, aby tylko nie zdemaskowano mojej kryjówki. Rano wszyscy wracaliśmy do domu, spotykaliśmy się z rodziną i dziękowaliśmy Bogu za przeżyty noc.

O wyjeździe do Łucka nie było mowy, nikt nie miał odwagi wydostać się ani w dzień, ani w nocy – znikąd żadnej pomocy ani nadziei. Ten stan trwał już prawie dwa miesiące. 9 lipca zmarł mój synek, jeden z bliźniaków, wówczas zorganizowaliśmy kondukt żałobny i tak do Łucka wyjechało osiem rodzin. W drodze do Łucka kilkakrotnie byliśmy zatrzymywani przez uzbrojone bandy, ale mimo to

szczęśliwie dotarliśmy do miasta. Cały majątek zakopaliśmy, a ze sobą zabraliśmy jedynie trochę bielizny osobistej, i to tylko tyle, ile można włożyć pod trumienkę dziecka. Często zastanawialiśmy się z mężem, jaki los spotkałby nas, gdyby nasz synek nie umarł? Prawdopodobnie zginęlibyśmy wszyscy.

W miejscowości oddalonej o siedem kilometrów od Łucka, w Iwańcach – wieś ta była położona między ukraińskimi wioskami – żyła moja rodzina. Mieszkało tam siedem osób: Apolonia i Stanisław Papowszkowie, ich syn Józef z żoną Ireną, Maria Milewska wraz z mężem Leonardem oraz siostrą Klementyną. Byli to ludzie bardzo spokojni i zamożni. Sądziła, że [skoro] nigdy nic złego ludziom nie zrobili, więc nic też złego ich spotkać nie może. Cała bliższa i dalsza rodzina prosiła ich, żeby wyjeżdżali, i uprzedzała przed konsekwencjami, im jednak trudno było opuścić majątek i pójść w nieznane. Pewnego dnia doniesiono nam, że cała rodzina została przez Ukraińców zamordowana. Po kilku dniach pewna Ukrainka opowiedziała nam o tym strasznym, bestialskim mordzie. Szczegółne męki i cierpienia odniosła młoda Irena Papowszkowa, która w tym czasie była w ósmym miesiącu ciąży. Prawdopodobnie Ukraińcy chcieli się od niej dowiedzieć, gdzie ukryty został rodzinny majątek, a ona może nie wiedziała albo też nie chciała im powiedzieć, słowem, dwa dni trzymali ją w piwnicy, zadawali jej klute rany bagnetami, zmuszając ją do zeznań. W tym też tygodniu we wsi Ulaniki zginęła moja cioteczna siostra z trzema synami i trzema kuzynkami.

W 1944 r. w Łucku poznałam pewną kobietę, bardzo chorą i znerwicowaną. Opowiedziała mi ona swoją straszną tragedię. Mąż pani Kazimiera zginął w 1939 r. na wojnie, [ona] pozostała na wsi sama z dwojgiem dzieci. Pewnego wieczoru w obawie przed Ukraińcami zabrała dzieci do stodoły i tam w trójkę siedzieli, aż w końcu dzieci usnęły. Po pewnym czasie pani Kazimiera usłyszała kroki i głosy na podwórzu. Zorientowała się, że bandyci idą do stodoły. Obudzić dzieci już nie mogła, a więc przykryła je sianem i wyszła tylnymi drzwiami. Gdy tylko się oddaliła, usłyszała pisk mordowanych dzieci. I tak straciła wszystkich najbliższych.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia,
wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski,
Gdańsk–Warszawa 2023.

RELACJA STANISŁAWA FRONCZAKA DOTYCZĄCA ZBRODNI DOKONANYCH W MAJU I CZERWCU 1943 R. WE WSI TAJKURY ORAZ W SIERPNIU TEGOŻ ROKU WE WSI NOWOSIÓŁKI, GM. ZDOŁBICA, POW. ZDOŁBUNOWSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE (ZŁOŻONA W 1985 R. W WAŁBRZYCHU)

W maju i czerwcu 1943 r. w miejscowości Tajkury, pow. Zdołbunów, parafia Tajkury, dwanaście kilometrów od Równego, na trasie Równe–Ostróg miały miejsce następujące mordy:

1. Rodzina Kikinderów została wyrębana siekierami, osiem osób [plus] cztery osoby z rodziny Wojciechowskich, którzy przebywali [u nich] w tym czasie, gdyż twierdzili, że jak będzie więcej osób razem, to się [Ukraińcy] nie odważą mordować; zostali wymordowani przez mieszkańców tejże wsi.

2. Rodzina Chorażyczewskich: został zarąbany dziadek Marian, lat 75, oraz jego wnuczek Edward, lat 12; zostali zamordowani przez sąsiadów.

3. Rodzina Fronczaków: Franciszka, lat 75, oraz jej dwóch synów: Michał, lat 35, oraz Jan, lat 30, zostali zamordowani we wsi Nowosiółki, pow. zdołbunowski, parafia Tajkury; zamordowali [ich] sąsiedzi.

4. Rodzina Ogrodniczuków: Jan – poucinane uszy, oraz jego żona – uciętą lewą ręką; oboje wyżyli.

Pogrzeb pomordowanych odbył się w jednym dniu przy asyście grupy uzbrojonych Niemców oraz jednego plutonu Węgrów. Jak mi wiadomo, do dziś żyją i mieszkają w tej miejscowości uczestnicy mordów. Nadmieniam jednocześnie, że przy silnym konwoju złożonym z Niemców i Węgrów cała ludność polska została przemieszczona do Równego oraz Zdołbunowa.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia,
wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski,
Gdańsk–Warszawa 2023.

RELACJA SIÓSTR DANUTY JANKIEWICZ I IRENY BYLIŃSKIEJ DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH POPEŁNIONYCH W 1943 R. W KOLONIACH WYDYMER I PAROŚLA ORAZ SĄSIEDNICH MIEJSCOWOŚCIACH (GM. ANTONÓWKA, POW. SARNEŃSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE)

10 lutego 1943 r. Straszna, okropna wieść – cała Parośla wymordowana, właśnie przez tych, którzy u nas wczoraj byli! Zerwałam się z łóżka i razem z siostrą Irką pobiegliśmy do Iwana Wołoszyna (sąsiad Ukrainiec). Tam była ranna kobieta, która uciekła z Parośli. Siedziała na ławce biedna ofiara z krwawiącą raną na skroni (jak się potem okazało lekka). Nazywała się Bułgajewska i była w szoku, w kółko powtarzała i płakała: „Mój mąż, moje dziecko. W Parośli [Ukraińcy] byli cały dzień, jedli, pili, mieli co chcieli, udawali ruskich partyzantów. Przed zachodem słońca rozeszli się po domach, kazali się [Polakom] powiązać pod pozorem, aby Niemcy nie zemścili się, że gościliśmy partyzantów sowieckich. Po kilku wchodzili do domów, zawiązywali oczy i siekierami mordowali, masakrowali ciała. Męża [zabili] siekierą, a trzyletnie dziecko deską w głowę”. Ona lekko uderzona schowała się pod łóżko – zemdląła. Obmyliśmy krew na twarzy i nogach kobiety – to było potwierdzenie prawdziwości słów. W domu Bułgajewskich został zabity mój kuzyn Józio Jankiewicz z Majdanu. Przybył w tym dniu na Paroślę na zebranie AK. Nasz tatuś z wujkiem Walentym Kopijem natychmiast pojechali wtedy saniami na Paroślę. Razem z nimi zabrała się moja siostra Irka, która została na Majdanie u cioci Sabiny.

A potem wiadomość jedna po drugiej. O Boże! Nie mogę uwierzyć, może to zły sen? Zabita Jankiewiczowa Stasia, która poszła w tym dniu na Paroślę. Z Wydymera zginęli: Moskowicz Ignacy, Kopij Michał, Burzyński Józef, Żarczyński Antoni, Grabowski, Rudnicka Dziunia [Jadwiga]. Wrócił bez koni parobek Żarczyńskiego Stanisława. Puścili go, bo Ukrainiec. Oni wszyscy pracowali w lesie, [bulbowcy] zatrzymali ich i zabijali.

Ludzie na Wydymerze potracili głowy. Jedni jechali na Paroślę po swych zamordowanych. Inni naradzali się: co robić? gdzie uciekać? To wszystko stało się tak nagle.

Ja, Irka i Januszek nocowaliśmy u Stasiaków na „Objazdce”. A tatuś i inni mężczyźni całą noc wartowali. Okropna to była noc! Długo nie mogliśmy zasnąć. Modliliśmy się do Matki Najświętszej, prosząc o ratunek! Wiatr na dworze wiał, jęczał głucho, jakby płakał nad tymi, co zginęli niewinnie na Parośli od UPA.

11 lutego 1943 r. Byłam dziś w Antonówce na pogrzebie Dziuni [Jadwigi] Rudnickiej, Ignacego Moskowicza i pozostałych zamordowanych. Patrzyłam na rozpacz i ból... Chodziłam cały dzień jak obłąkana. Stale jechały koło nas furmanki – jedni na Paroślę, drudzy stamtąd. Niektórzy uciekali w popłochu w różne strony. Po południu mamusia z Januszką wyjechała do Antonówki. Zostałam z Irką, która też strasznie to przeżywała, chodziła przestraszona...

Druga noc – znów nocleg u Stasiaków. Znów strach! Doszły nas wieści, że zbierami, którzy uczynili mord na Parośli, są chłopcy z Żelucka (gm. Rafałówka, pow. sarneński), Żółtki. To banda „patriotów” walczących krwią o wolną Ukrainę. Ich hasło „*rizaty Lachiw*” [zabijając Polaków]. Głupi naród, ciemna dzicz. Bydło! Pieczętują krwią niewinną te nasze ziemie kresowe, które były i będą polskie...!!!

12 lutego 1943 r. Ludzi coraz mniej na Wydymerze – wyjeżdżają, gdzie kto może. Ponoć banda jest niedaleko w Dębowej Górze (gm. Antonówka, pow. sarneński). W nocy widoczna łuna na północy – to Zarzeczyca (gm. Dąbrowica, pow. sarneński) wymordowana. Panika straszna na Wydymerze, złapali jakiegoś chłopca, który wygrażał się Polakom. Podniósł się krzyk, niektórzy zaczęli uciekać w popłochu do lasu. Potem okazało się, że to był spokojny człowiek. Dziś był pogrzeb pozostałych zamordowanych z Wydymera i tych na Parośli. Usypali kurhan. Domy podobno Niemcy spali¹. Tatuś był na pogrzebie, pomagał nosić trupy, ale tylko dorosłych, bo dzieci nie mógł... Irka ze Stasiakami pojechała do Antonówki. Zostałam sama, dom się wydał taki straszny, pusty... bałam się...

Przyroda idzie w parze z obecną sytuacją – dnie są pochmurne, ponure, słońce krwawe, wrony przeraźliwie kraczą, nocami wyją psy i watahy wilków. Nocowałam z Maryską u Kiersznowskich, byli tam wszyscy z „Objazdki”. Nie mogłam spać, duszno tam było i straszno...

¹ Niemcy nalegali, aby okoliczna ludność zagospodarowała pozostawione mienie, nie znaleźli jednak chętnych. Ich obawy budził fakt, że opustoszałe domy mogą stać się miejscem schronienia dla partyzantów.

13 lutego 1943 r. Byłam na pogrzebie w Antonówce. Na cmentarz szedł cały korowód trumien. Sześć ich było – to pomordowani z Wydymera. Ciocia Sabina głośno modliła się za Józia. Najwięcej płakali Burzyńscy. W trumnach wszyscy mieli spokojne twarze – szczęśliwi – cierpienia skończyły się! Ale co będzie z nami? Teraz wiemy na pewno, że banderowcy, którzy byli u nas, zamordowaliby tatusia. Ale przecież żył w zgodzie z Ukraińcami. Dlaczego?

Nocowałam w Antonówce.

14 lutego 1943 r. – niedziela. Pojechałam na Wydymer. O, jakie pustki, nikogo nie zastałam. Dom wydał się straszny. Tatuś kazał spakować ważniejsze rzeczy i na noc jechać do Antonówki. Przed wyjazdem spotkałam chłopców z Wydymera – zmienieni, niewyspani. Ale jaki w nich duch – nie damy się pomordować jak baranki. Zginiemy, bohatersko walcząc z gadami. Biedny Szczepan Gomułka, tak chciał dożyć wolnej Polski, niestety zamordowano go na Parośli.

Znowu złe wieści. Banda w Czakwie – piętnaście osób zabitych. Ogarnęły mnie czarne myśli, chyba nie przeżyję tych okropnych czasów!

3 marca 1943 r. Jakieś furmanki przejeżdżają przez Wydymer, często są alarmy. Mężczyźni wartują, niektóre kobiety wróciły z Antonówki, na noc zbierają się do kilku domów, ostatnio noc u Jadzi Brzozowskiej. 26 lutego postawiono na Wydymerze pięć krzyży z napisem „Jezu ratuj nas”. To ofiara, by Bóg odwrócił od nas nieszczęście. Dziś, jadąc do Antonówki, usłyszałam taką wiadomość: Ostatniej nocy byli na kolonii jacyś ludzie uzbrojeni – spodziewają się partyzantów w Antonówce.

25 marca 1943 r. Sowieccy partyzanci wysadzili pociąg dwa kilometry za Antonówką – tor zepsuty na dwieście metrów. Niemcy przybyli po katastrofie dzięki wąskotorowej kolejce i zostali ostrzelani przez partyzantów. Na Wydymerze było to słychać – ja i Irka uciekłyśmy do lasu w „Objazdce”.

28 marca 1943 r. Między Hałami a Żeluckiem została rozbita przez Niemców banda UPA (około stu osób). Niemcy zabrali im rzeczy zrabowane zamordowanym Polakom.

29 marca 1943 r. W nocy zmarł nasz dziadek Antoni Brzozowski z Habryków. Miał lat 77. Nie wytrzymał, spokojnie zasnął, bo obecnie w grobie najbezpieczniej...

1 kwietnia 1943 r. Przez cały dzień sama byłam w domu, tatuś z Irką pojechali na pogrzeb dziadka...

2 kwietnia 1943 r. Nocujemy teraz u stryja Stacha. Ja, Irka i tatuś wartujemy na zmianę, mamusia z Januszką nadal w Antonówce. Dziś w nocy był alarm – co za okropne wrażenie! Zerwałam się z łóżka i cała drżałam. Lusja i Irka (kuzynki) płakały głośno. Wszystkie szyny dzwoniły, słysząc było strzały, niedługo to trwało. Stryjek przyszedł oznajmić, że podchodzili złodzieje do Ukraińca Wołoszyna. Złamali zamek, rozkopali kopiec z kartoflami, natknęli się na wartę, która zaalarmowała. Uciekli – noc była ciemna. Banderowcy napadają przeważnie w dzień, w nocy grasują złodzieje, a my siedzimy w dzień w domu, jakbyśmy czekali na siekiere banderowską! Ostatnio nie słysząc takich strasznych mordów, może bulbowcy opamiętali się?

4 kwietnia 1943 r. – niedziela. Pod wieczór ponowny alarm, złodzieje zrabowali Klechnowskich. To ponoć chłopci z Żółtkiń tego dokonali. W tym czasie byłam w Antonówce z mamusią i Januszką, Irka została sama na Wydymerze.

5 kwietnia 1943 r. Został zabity Zagdział z synem z Załawiszcz.

7 kwietnia 1943 r. Byłam w Antonówce bardzo chora. Rano przyjechała Irka i mówi, że wysadzony za Wydymerem pociąg wąskotorowy – to chyba ruscy partyzanci. Przez pół godziny był ostrzeliwany. Na Wydymerze ludzie leżeli ze strachu na podłodze. Zostały dwie osoby z pociągu zabite, między innymi Kitajka. Na Wydymerze niesamowity popłoch, wszyscy myśleli, że to banda.

8 kwietnia 1943 r. Wiadomość z Włodzimierca od Romka Frydla: wymordowana Brzezina (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński) przez bandę ukraińską. We Włodzimiercu okropny popłoch, ludzie uciekają, sądny dzień! Sytuacja nasza ponownie pogorszyła się. Dookoła Ukraińcy organizują się w celu wyrżnięcia wszystkich Polaków. Boże, kto się tego spodziewał? Nie wiedzieliśmy, że sąsiedzi – Ukraińcy to nasz okropny wróg!! W Zadąbrowiu (gm. Rafałówka, pow. sarneński) zabito osiemnaście osób, wypadki rzezi rozszerzają się na cały Wołyń. Wieś Butejki, gm. Stepań, pow. kostopolski (ukraińska – gniazdo UPA), też wycięta i spalona – to mały odwet za wszystko! Jedyne ratunek to łączyć się i bronić. Zabita została Rudnicka (szła do Tekłówki – gm. Antonówka, pow. sarneński), jej mąż, matka i brat. Zostało czworo dzieci. Okropność!!

9 kwietnia 1943 r. Przyjechałam rano do domu – przerażenie na Wydymerze. Wyjeżdżają do Antonówki starsi i dzieci. Radzimy się z tatusem, co robić. Są krowy, trzeba doić, karmić. Irka przeważnie tym się zajmuje. Niemcy

we Włodzimiercu. Zrobili zebranie z delegacją Polaków. Kazali łączyć się i bronić. Do Wydymera ma przyjechać Kruszewo (gm. Antonówka, pow. sarneński). W Brzezynie zabito czterdzieści osób, pozostali uciekli. Ja nikomu nie ufam, Niemcy tylko udają pomoc. Moc wiadomości: Tam zabite całe rodziny, to znów kilka osób. Duboje² spalone przez Niemców. Nocujemy raz u stryja Stacha albo u Franciszka Brzozowskiego. Tylko czasami księżyc spokojnie świeci.

11 kwietnia 1943 r. – niedziela. Co dzień człowiek w innym nastroju – stale złe wieści, tylko chwila spokoju. Niemcy spalili kilka wiosek ukraińskich, bo banderowcy, zdarza się, zabili kilku Niemców. Przez cały dzień byłam sama. Tatuś z Irką pojechali do kościoła. Po południu spotkałam się z Teresą Kiersnowską. Porozmawiałyśmy o tych smutkach.

18 kwietnia 1943 r. W dalszym ciągu żyjemy w nerwowym napięciu i niepokoju. Co będzie dalej? Coraz bliżej czarne chmury. Straszne przynębienie, z którego nie da się na chwilę otrząsnąć. Ukraińcy działają. We wszystkich wioskach nie ma mężczyzn „*piszły w bandu*” [poszli do bandy]! W tym tygodniu na Hucie Stepańskiej były walki Polaków z bandziorami. Zabito 120 Ukraińców. Naszych zginęło dziesięciu. Działa ta sama banda co na Parośli. W Horodłu³ zamordowano w okrutny sposób kobietę z dwojgiem dzieci. Byłam w Antonówce. Jest tam wiele osób z Wydymera – uciekinierzy od band. Wieczorem rozmawiałam z kobietą ocalałą z Brzeziny. Opowiadała o napadach – zginęła jej matka staruszka. Nasi dorwali jedną chłopkę i ona zeznała, że: wszyscy Polacy mają być wymordowani w Wielki Czwartek i Piątek... A więc pozostał nam do życia jeden tydzień!

19 kwietnia 1943 r. Dziś nocowaliśmy u stryja, gdzie obecnie jest wartownia. Nad ranem krzyk – banda! Niepotrzebna panika! Byli to ludzie uzbrojeni, przejechali przez Wydymer od Smugi. Zaszli do Michała Kopija, kazali podać kolację, mówili po rosyjsku. Podali się jako sowieccy partyzanci. Ludzie z Wydymera nie wierzyli. Nikt nie spał tej nocy. Ale poznano weterynarza wśród nich. Przez cały dzień byli na Wydymerze w rejonie Smugi. Nikomu nic złego nie zrobili – to autentycznie była partyzantka sowiecka, której celem było wysadzanie pociągów niemieckich jadących na wschód. Tatuś kazał Irce jechać do Antonówki, zostałam

² Błędnie. Prawdopodobnie chodzi o Dubówkę – wieś w gm. Włodzimierzec, pow. sarneński.

³ Błędnie. Prawdopodobnie chodzi o Horodec (Horodziec) – majątek w gm. Antonówka, pow. sarneński.

sama. Jeden z partyzantów chodził po wsi, przeprowadzał wywiad. Był uprzejmy, rozmawiał z ludźmi. Ukraińiec Wołoszyn tylko był zdenerwowany, bo tylko jemu coś zagrozili. Wieczorem odjechali w niewiadomym kierunku.

20 kwietnia 1943 r. Znowu w nocy był niepokój. Przybyli mężczyźni z Prurwy (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński), bo dowiedzieli się, że u nas przebywa banda, ale to tylko nieporozumienie. Po śniadaniu zauważyliśmy biegnącą Strągowską, która krzyczała: Banda, Alarm! Od strony Symenowego szła tyraliera wojska w naszą stronę, uzbrojeni w mundurach. Uciekłyśmy w przestachu z Irką do pobliskiego lasu. Naraz słyszymy: „Nie uciekajcie. To żołnierze niemieccy!”. Okrążyli Wydymer – szukali partyzantów sowieckich, popili mleka i odeszli. Od Florczychy usłyszeliśmy, że banda na Wydymerze wszystkich wyrznęła. Bzdura.

21 kwietnia 1943 r. – środa. Dowiedziałam się o śmierci Paszkowskiego. Zabili go Niemcy, podobno wioził broń dla AK. Przeżyliśmy Święta Wielkanocne szczęśliwie. Jednak w dalszym ciągu wartujemy. Jest zagrożenie, często są alarmy, bo odwiedzają Wydymer to partyzanci, to złodzieje, to wojsko niemieckie. Gady nadal wygrażają się Polakom: „*Wyrizut wsich*” [wyrzną wszystkich]. Najsilniejsza banda w Cepcewiczach (gm. Antonówka, pow. sarneński). W dzień i w nocy łuny palących się wsi polskich. Aktualna jest obecnie pieśń: *Z dymem pożarów...* W niedzielę spalili Ukraińcy Janówkę (gm. Antonówka, pow. sarneński), a na drugi dzień – pięknym za nadobne – nasi spalili na Kopaczówce domy ukraińskie. Wydaje się chwilami, że Bóg odwrócił się od nas, od tej pięknej ziemi wołyńskiej i nastąpiła moc piekielna, szerząc zbrodnie i nienawiść! Wiosna taka piękna, dookoła zieleń, kwiaty, ale czarne chmury, stale nieprzerwanie nad nami... Dzisiejszej nocy bombardowano Sarny, Kowel, Czartorysk.

13 czerwca 1943 r. Smutno, ciężko, straszno, coraz gorzej z nami. Nienasycona hiena ukraińska pije i rozlewa krew Polaków na Wołyniu. Gady w dalszym ciągu z wściekłością powtarzają: „Żaden Lach z tej ziemi żywy nie ujdzie. *Wse bude nasze*” [wszystko będzie nasze]. I tak jest stale, to tu, to tam zabójstwa, okrutne mordy na Polakach. Kilka już było napadów na Hutę Stepańską, gdzie dzielnie i długo bronili się Polacy. W sobotę Zielone Święta – napad na Stachówkę, Janówkę, Ugły (gm. Stepań, pow. kostopolski), Radzieje (Radzież?) – koło Sarn. Domy spalone, mnóstwo zabitych. Ziemia wołyńska przesiąknięta krwią niewinnych – bo są Polakami. Wiele rodzin wyjeżdża do Niemiec na roboty przymusowe. Tatus nie chce... Wczoraj odwiedziłam Nusię Mergler.

■ KRZYŻ W PAROŚLI Z NAPISEM WSKAZUJĄCYM NA SPRAWCÓW
Z UPA WYKONY PRZEZ UKRAIŃCA ANTONA KOWALCZUKA W 1974 R.
FOT. JANUSZ HOROSZKIEWICZ

17 czerwca 1943 r. – czwartek. Na Wydymer przyjechało pięćdziesiąt rodzin ze Stachówki i Huty Stepańskiej. Spisywałam tych ludzi, wróciłam strasznie przygnębiona. Zetknęłam się z bliska z nędzą ludzi, którzy utracili wszystko. Zostali bez żywności, ubrania, mienia, oplakujący zamordowanych najbliższych. Litość wzbudzały dzieci – sieroty po zamordowanych rodzicach. Teraz spodziewamy się napadu na Wydymer. Kopiemy schrony w lesie na „Objazdce” – to ostatni ratunek! Ale gdy przyjdzie duża banda? Brz... zimno się robi. Być może sami sobie kopiemy doły...

22 czerwca 1943 r. Całą noc i dzień strzały i wybuchy od strony Włodzimierca – są różne domysły. Okazało się, że 3 tys. partyzantów sowieckich napadło na Włodzimierzec. Został zabity Antoś Kotecki, mój kolega szkolny i wiele znajomych osób. Okropność. Aż się nie chce wierzyć, wokoło sama śmierć!

11 lipca 1943 r. Przez Oktawę Bożego Ciała byłam w Antonówce. Cały czas spotykałam się z Nusią. Irka została na Wydymerze. Nasza sytuacja taka sama: kilka dni spokoju, to znów niepokojące straszliwe wieści i tak w kółko. Kilka rodzin wyjechało z Wydymera do Czajkowa (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński), bo tam bezpieczniej. Napadła banda, zabili wszystkich i spalili wieś! O Boże! Często z Irką rozmawiamy o Stasiu Kiersznowskim (jej sympatia). A ja nie mogę przeżyć śmierci mego kochanego Antka Koteckiego. Zabili Kazika Żarczyńskiego...

16 lipca był napad na Hutę, Wyrkę (gm. Stepań, pow. kostopolski) i wszystkie kolonie, aż po Hały (gm. Antonówka, pow. sarneński). Ofiar stosunkowo niedużo z naszych (brnili się dzielnie). Ale panika okropna.



**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**

19 lipca 1943 r. Na Wydymer przyjechało 250 rodzin z Huty. Obraz nędzy i rozpacz! Huciańcy bronili się przez trzy dni dzielnie, ale z powodu braku amunicji musieli się wycofać. Banda UPA była wspomagana przez Niemców i im nie zabrakło broni. Za kilka dni po ugoszczeniu, czym mogliśmy, tych uciekinierów wyjechaliśmy do Antonówki i tam przez dwa tygodnie w tłoku i płaczu funkcjonowaliśmy.

30 lipca 1943 r. W nocy z piątku na sobotę obudziły nas strzały i okropne krzyki. To był napad banderowców na Perespę, Sunię, Prurwę, Załawiszczę. Najpierw w nocy zaczęła się palić kolonia Perespa i Sunia. Ludzie uciekali do Antonówki. Banda zrobiła zasadzkę nad rzeką, tam było najwięcej ofiar. O wschodzie słońca już te miejscowości były spalone, a przy tym ograbione. Patrzyłam z bólem na niedobitków rannych, okaleczonych, ale mimo wszystko ucieszonych, że udało im się uciec od siekier bandziorów. O Wydymerze nic nie wiedzieliśmy, oczekiwaliśmy w strasliwym niepokoju! Przecież niektóre rodziny tam zostały w schronach, a starsi, kobiety i dzieci oczekiwały w Antonówce. Kobiety i dzieci płakały, myśląc o tych w Wydymerze. Tego samego dnia mamusia z Januszkiem wyjechała do Sarn, bo tam mieliśmy dom przy ul. Wilczej 17. Nareszcie ujrzeliśmy furi jadące i ludzi idących obok. To nasi wydymcy. Nikt nie zginął przy napadzie na Wydymer! Krzyże z napisem: „Jezu ratuj nas” pomogły! Stryj Stacho szedł boso, szedł z płaczem radości i nie tylko on, wszyscy płakali – bo pozostali przy życiu! Napad na Wydymer był rano. W schronie mężczyźni zajęli stanowiska z bronią, mieli też automaty. Niedługo czekali i usłyszeli bandziorski okrzyk: Hura! To hasło ich przy następowaniu. Kobiety głośno modliły się w schronach! Wystrzały z obu stron trwały dłuższy czas. Bulbowcy odstąpili, byli przerażeni, nie spodziewali się takiej obrony. Zginęło dziesięciu bandytów – wycofali się! Gdy wydymcy wyszli ze schronu, cała wieś była w ogniu – płonęły wszystkie domy. Bandziory zapalającymi kulami niszczyli cały Wydymer. Walała się z ogniem praca i wysiłek całych pokoleń od początków XVIII wieku. Gdy wydymcy wyszli ze schronu, byli kilkakrotnie ostrzeliwani przez bandę, ale nikt nie zginął, wszyscy szczęśliwie dotarli do Antonówki. Do swoich rodzin okurzeni, zmęczeni dotarli nasi wygnańcy, dziękując Bogu za ocalenie!

9 września 1943 r. – stacja Kowel. Stało się, jesteśmy wygnańcami bez domu, mienia. Wszystko zmieniło się w gruzy i popiół...

Źródło: Archiwum Ireny Bylińskiej.

RELACJA JANINY KALINOWSKIEJ DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH DOKONANYCH W LIPCU 1943 R. W OSADZIE WOJSKOWEJ ORAZ KOLONII FUNDUM, GM. CHOTIACZÓW, POW. WŁODZIMIERSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE (ZŁOŻONA W 2019 R. W ZAMOŚCIU)

Na pewno była noc. Wiem, że mama ubierała mnie i braciszka, bo oni kazali poubierać się i wyjść z domu. I tak postavili nas przed domem, chyba tata o czymś z nimi rozmawiał. Nie wiem, ile ja tak stałam, byłam nieprzytomna, Pan Bóg mi pewnie w tym momencie odebrał świadomość, bo ocknęłam się dopiero, jak się na mnie zaczęło palić ubranko, tak na ramionach. Otworzyłam oczy i z przerażenia nie wiedziałam, gdzie ja jestem, bo to była olbrzymia łuna, już się paliło, więc musiałam dość długo leżeć. Mama, być może jak do niej strzelali, to poleciała na mnie, ale na pewno i do mnie strzelali, ale ja nie byłam ranna w ogóle. [...] Musiałam stracić przytomność, nie było to na krótko... Muszę dodać, że miałam to szczęście i dziękuję Bogu za to, że moi rodzice zginęli od kuli, a nie byli rąbani siekierą, nie byli w inny sposób mordowani, bo oni przecież mieli 362 sposoby mordowania¹. Gdyby nas też mordowali siekierą, to pewnie bym nie uszła z życiem; u nas tylko strzelali. Możliwe, że właśnie mama, przewracając się, wpadła na mnie i wtedy musiałam stracić przytomność. I jak już mówiłam, zobaczyłam łunę, to było coś dla mnie okropnego, bo nie wiedziałam, gdzie jestem. Bałam się ruszyć z miejsca, ale jakoś mamę zaczęłam szarpać, żeby szła ze mną, no i te otwarte oczy mamy do dzisiaj pamiętam... Nie chciała iść, więc ja wstałam i mnie bardzo piekło na ciele, bo to się tak nie paliło ogniem, tylko tak tliło. Było takie naczynie do picia dla zwierząt, poszłam tam i wodą się pochlapałam. Obok stał dom i ja do tego domu poszłam. Tam był tylko jeden pan, wpuścił mnie i zaprowadził do takiego ciemnego pomieszczenia. Ja myślę dzisiaj, że to była jakaś komoda, zamknął mnie tam i kazał cicho siedzieć. Ale jak ja mogłam cicho siedzieć, jak nie było ojca, nie było matki, nie wiedziałam, co się dzieje? Ile tam byłam, nie pamiętam, tylko wiem, że pewnego razu przyszedł taki pan i mnie stamtąd zabrał. No-

¹ Owe 362 metody dokonywania mordów przez ukraińskich nacjonalistów ustalił badacz ludobójstwa wołyńskiego, członek oddziałów samoobrony, Aleksander Korman (zob. A. Korman *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, s. 101–113).

cami szliśmy do Włodzimierza, nieraz on tak mówił: „Kucnij pod krzaczkiem”, a ja kucalam. Najprawdopodobniej dlatego, że gdzieś musiał posłyszeć mowę ukraińską, bo oni nocami przecież żyli, ci banderowcy. W dzień chyba rzadko mordowali, tylko jak przychodziła noc. I tak jakoś dotarliśmy do Włodzimierza i tam ten pan zostawił mnie u pewnego państwa. [...] To już później opowiadała mi pani, która była świadkiem mojej babci od strony taty, i to właśnie było w tym Żurawcu, blisko Kisielina². Tam była babcia, mieszkała z córką i zięciem. W Kisielinie córka i zięć babci zginęli w kościele, a dzieci tej cioci zostały z babcią w domu. Ją samą Niemcy wywieźli do roboty i ona przyjechała potem do tego Żurawca, gdy już było po wszystkim, po mordach. Miała tam jeszcze brata, ten jakimś cudem przeżył i widział dół, gdzie zostali zakopani jej rodzice i moja babcia z dziećmi. Z tym, czy była tam dziewczynka po otwarciu tego dołu, to ona nie wie – bo myślałam, że jak miałam siostrę, i ona była u babci, no to może tam zginęła. Babcia miała tak głowę roztrzaskaną, że właściwie tylko po ubraniu poznali, że to jest babcia Sokołowa.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023.

RELACJA STANISŁAWA KRAJEWSKIEGO DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH DOKONANYCH W LIPCU 1943 R. W KOLONII BOGUSZE, GM. MALIN, POW. DUBIEŃSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

Był 15 lipca 1943 r. Dzień był pochmurny, a przed południem popadał deszcz. Mój ojciec pojechał rano do miasta Dubna. W domu zostaliśmy z mamą. Ja miałem sześć i pół roku, młodszy brat Władek cztery i pół, a siostra Irka dwa lata. Powiedziałem mamie, że chcę iść do dziadka, Krajewskiego Piotra, który mieszkał po sąsiedzku – w odległości około pięćdziesięciu metrów od nas. Mama powiedziała, że mogę iść, ale na obiad mam wrócić. Dziadek i babcia byli w domu. Po około godzinnym pobycie u nich wracałem do domu. Wyszedłem na podwórkę

² Kisielin – miasteczko i majątek w gm. Kisielin, pow. Horochów. Do 1942 r. jego ludność stanowiłi – po ok. 30 proc. – Żydzi, Polacy i Ukraińcy.

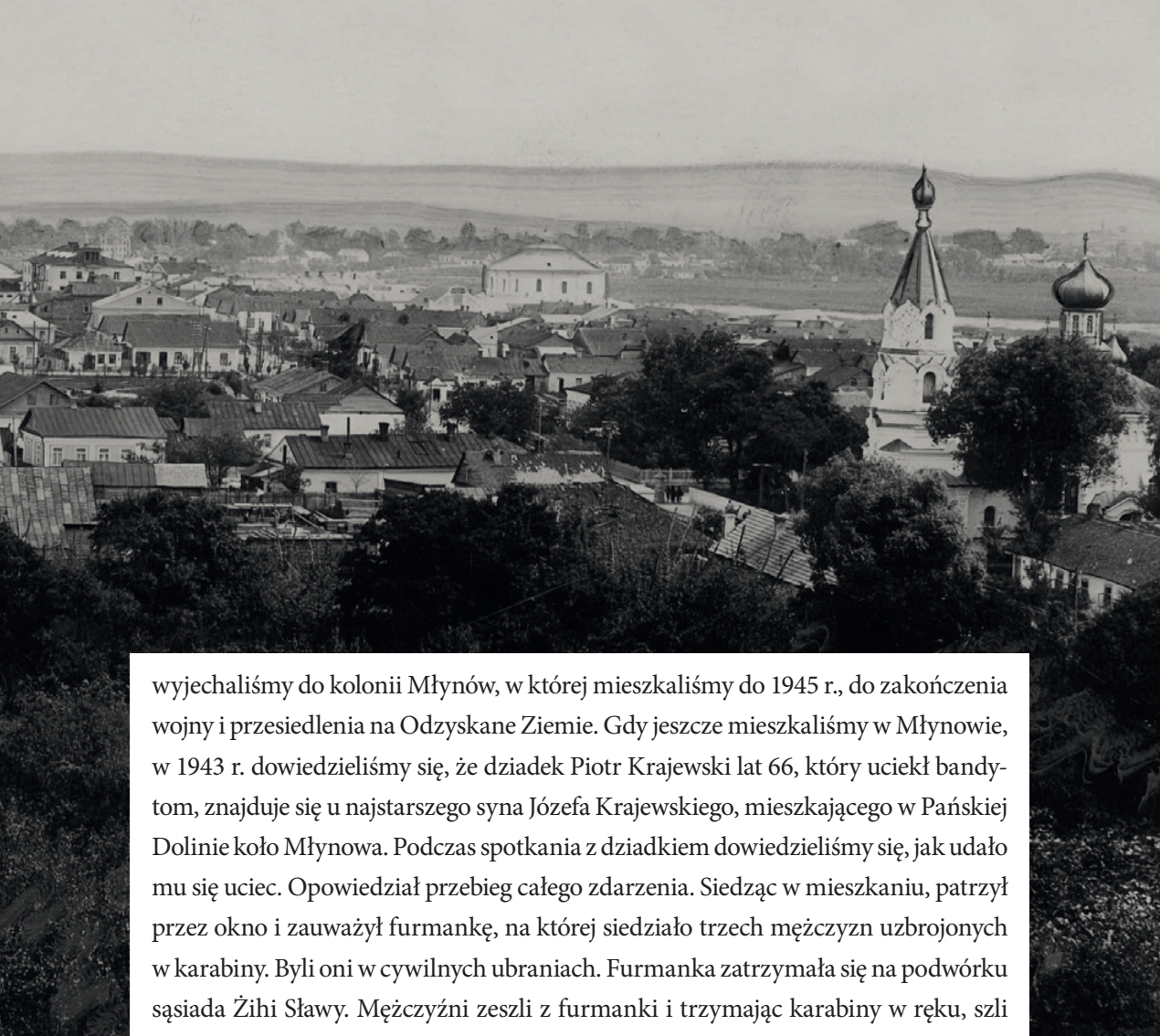
i koło stajni wszedłem na ścieżkę prowadzącą do domu. W tym czasie usłyszałem strzały z karabinów i zobaczyłem uciekającego mojego dziadka. Schowałem się za róg stajni i obserwowałem z ukrycia. Zobaczyłem trzech bandytów ukraińskich, którzy byli uzbrojeni w karabiny. Dziadek uciekł im w zboże rosnące za stodołą. Bandyci wrócili do domu po babcię, a jeden obserwował na podwórku. Ukraińcy wyprowadzili babcię na podwórko, jeden z nich wykręcił jej ręce do tyłu i związał, a drugi wziął powróż i zakładał babci na szyję. Próbowła się wyrwać, ale nie dała rady. Wszystko działo się bardzo szybko. Ja nie czekając dłużej, niezauważony przez bandytów pobiegłem szybko do domu. Powiedziałem mamie, że u dziadka są bandyci ukraińscy i strzelali do dziadka, ale on uciekł, ale babcię złapali i widziałem, jak założyli jej sznur na szyję.

Mama w tym czasie zajęta była gotowaniem obiadu. Gdy usłyszała, co opowiadam, szybko złapała moją siostrę na ręce, owinęła ją chustką i uciekliśmy pełną drogą w stronę naszego lasu. Prześcignąłem mamę i biegłem pierwszy. Obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem, że za nami idą dwaj bandyci. Przyspieszyli kroku i byli od nas w odległości około czterdziestu metrów. Po chwili padł jeden strzał i drugi. Spojrzałem do tyłu i ujrzałem upadającą mamę. Instynktownie skoczyłem w zboże rosnące przy drodze i ukryłem się w nim. Nastąpiła cisza. Po kilku minutach wyrzuciłem ze zboża i zobaczyłem, że bandyci poszli do drogi, a następnie skierowali się do Czecha Žihy Sławy, którego zabudowania były po drugiej stronie głównej drogi. Wróciłem, żeby zobaczyć, co z mamą. Mama leżała na znak i jeszcze żyła. Próbowła usiąść, ale już nie miała siły. Próbowła coś do mnie mówić, ale usłyszałem tylko jęczenie. Z klatki piersiowej wylewała się obficie krew, cała sukienka była we krwi. Obok mamy leżała moja siostra Irka, miała przestrzelone nóżki i płakała. Najgorsze było to, że ja nie mogłem im pomóc. Ponieważ wiedziałem, że najbliższa rodzina mamy ukrywa się we wsi Nowiny u Czecha o imieniu Małek – byłem tam z mamą chyba tydzień wcześniej – postanowiłem tam pójść. Mieszkał tam ojciec mojej mamy, Zdanowski Julian, babcia Antonina Zdanowska z dziećmi: synem Władysławem i córkami Haliną i Bogusławą. Biegłem najbliższą drogą pełną i na skróty przez zboża. Do wsi Nowiny drogą były trzy kilometry, a na skróty około dwóch. Gdy przybiegłem do Nowin, byłem cały mokry, ponieważ zboża po deszczu były mokre. Opowiedziałem o całym zdarzeniu babci Antoninie Zdanowskiej. Rozpłakała się i opowiedziała o wszystkim Czechowi Małkowi, który



■ DUBNO, DAWNE WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE; MIEJSCE SCHRONIENIA POLAKÓW W CZASIE RZEZI WOŁYŃSKIEJ; LATA MIĘDZYWOJENNE. FOT. NAC

uspokajał ją, mówiąc, że nie wierzy, aby Ukraińcy napadali w dzień i że może ja się czegoś wystraszyłem. Powiedział, że sprawdzi, co się tam stało, i wysłał swojego syna, około dwudziestoletniego, który pojechał rowerem. Czas bardzo się dłużył. Wszyscy czekaliśmy na powrót syna Małka. Po upływie około dwóch godzin wrócił rowerem, a wozem przyjechał nasz sąsiad Czech, Andrzej Žiha, który przywiózł pomordowanych: babcię Krajewską Florentynę, mamę oraz żywą moją siostrę Irkę, która miała przestrzelone obydwie nóżki. Babcia Zdanowska zaopiekowała się swoją wnuczką i zawiozła ją natychmiast do szpitala w Dubnie. Przed zachodem słońca wrócił mój ojciec i dowiedział się o tragedii. W tym czasie nasz najbliższy sąsiad Czech Kachma przyprowadził mojego młodszego brata Władka, mówiąc, że chłopiec bawił się u niego z jego dziećmi. Wiedząc o całym wydarzeniu, zatrzymał chłopca u siebie, aby go doprowadzić do dalszej rodziny, o której dowiedział się od sąsiada Žihi Andrzeja. Mówił że Sława Žiha znał z widzenia jednego z bandytów UPA, którzy przed napadem zatrzymali się u niego furmanką. Pochodził on z ukraińskiej wsi Koryta, położonej przy drodze do kolonii Malin. Babcia Florentyna Krajewska i moja mama Krajewska Maria zostały pochowane na drugi dzień rano na czeskim cmentarzu w Nowinach. Ja również byłem na pogrzebie. Około południa tego samego dnia



wyjechaliśmy do kolonii Młynów, w której mieszkaliśmy do 1945 r., do zakończenia wojny i przesiedlenia na Odzyskane Ziemie. Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Młynowie, w 1943 r. dowiedzieliśmy się, że dziadek Piotr Krajewski lat 66, który uciekł bandytom, znajduje się u najstarszego syna Józefa Krajewskiego, mieszkającego w Pańskiej Dolinie koło Młynowa. Podczas spotkania z dziadkiem dowiedzieliśmy się, jak udało mu się uciec. Opowiedział przebieg całego zdarzenia. Siedząc w mieszkaniu, patrzył przez okno i zauważył furmankę, na której siedziało trzech mężczyzn uzbrojonych w karabiny. Byli oni w cywilnych ubraniach. Furmanka zatrzymała się na podwórku sąsiada Żihl Sławy. Mężczyźni zeszli z furmanki i trzymając karabiny w rękę, szli w kierunku jego zabudowań. Wydali się dziadkowi bardzo podejrzani. Gdy wyszedł na podwórko, bandyci zauważyli go i jeden z nich strzelił do dziadka, ale nie trafił. Dziadek opowiadał, że dopiero w tym momencie zobaczył, z kim ma do czynienia, i szybko zaczął uciekać za stodołę. Ukrył się w zbożu, a następnie uciekł do sąsiedniej wsi Baraki zamieszkannej przeważnie przez Czechów. Dziadek opowiadał też o tym, że jego bliski sąsiad, Uniszczuk Michaił, który przychodził do niego często i z którym przyjaźnił się przez wiele lat, ostrzegał go jeszcze przed Świątami Wielkanocnymi przed bandytami, którzy będą zabijać wszystkich Polaków, ale on nie brał tego ostrzeżenia na poważnie. Sąsiad mówił też, że jego syna zapisali do bandy UPA i syn mu o wszystkim opowiedział. Mój dziadek i babcia Zdanowscy z dziećmi wyjechali do Dubna. W grudniu 1943 r. zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec.

Moja siostra Irka, która była przy babci, również została wywieziona. Jedna nóżka zagoiła się, ale druga nie była jeszcze wyleczona. Z braku odpowiedniego leczenia rany odnowiły się i po kilku miesiącach od przestrzelenia Irka zmarła w obozie w Oldenburgu, mając niecałe trzy latka.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA EWY MILEWSKIEJ DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH DOKONANYCH WIOSNĄ 1943 R. W KOPYTOWIE, POW. RÓWIEŃSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

[...] Mój dziadek Kazimierz Milewski urodził się w 1872 r. w Charaługu, pow. Równe. Po ukończeniu szkół podjął pracę jako administrator w majątku hr. Giżyckich w Kopytowie, pow. Równe, a następnie kupił ziemię i wybudował dom w pobliżu Kopytowa. Była to tzw. kolonia Kopytów, zwana również Śmiechowem. Wieś była całkowicie ukraińska, natomiast w jej pobliżu znajdowały się folwarki polskie, nieliczne, ale niedaleko mieszkali młodszy brat dziadka i jego syn z rodziną – Roman Milewski. [...] Dziadek w końcu XIX w. ożenił się z Matyldą Mayer ur. 1874 r. [...] Babcia pochodziła z Topczy, pow. Równe z rodziny osadników niemieckich. Mieli dwoje dzieci: córkę Kazimierę urodzoną w 1901 r. i mojego ojca Konstantego urodzonego w 1903 r. Ponieważ żadne z dzieci nie zamierzało gospodarować na wsi, wyjechały z Kopytowa w latach dwudziestych. Kilka lat przed II wojną dziadek sprzedał większość ziemi i oboje z babcią prowadzili życie rentierów. Według tego, co opowiadała mi ciotka, stosunki z Ukraińcami były dobre, a nawet podczas rewolucji chłopci ze wsi uratowali dziadkowi życie, gdy bolszewicy chcieli go rozstrzelać. W najbliższej okolicy nie było większych skupisk Polaków i chociaż zdarzały się zabójstwa pojedynczych osób (jakiś czas przed zastrzeleniem dziadka, ich służąca – Polka wyszła na drogę do wsi i została zastrzelona), to jakoś dziadkowie nie odnosili tego faktu do siebie. Zresztą nie byli już młodzi. Wiosną 1943 r. dziadek był w sadzie obok domu, a wtedy zza żywopłotu padły strzały. Gdy babcia wybiegła z domu, nikogo już nie widziała. Dziadek zmarł parę godzin potem.

Babcia nie była w stanie sama go pochować. W nocy poszła do wsi, do rodziny ukraińskiej i poprosiła o pomoc. Ojciec i syn z tej rodziny trochę się naradzali, ale

w końcu powiedzieli babci, że Milewski to był dobry pan, uratował im monastyr, więc go pochowają. Następnej nocy przyszedł z jakąś trumną, zabrali dziadka i pochowali go na prawosławnym cmentarzu. Babci nie pozwolili tam iść, ale miejsce pokazali naszej kuzynce. Położyli tam kamień, ale i tak nikt z nas nigdy już tam nie był.

Parę dni potem do babci przyjechał jakiś wyższy szarżą upowiec i powiedział, że zajmuje dom na swoją kwaterę. Powiedział, że babcia może zostać i mieszkać, ale jeśli dzieci wrócą, to zginą. Być może wiedział, że babcia była z pochodzenia Niemką, gdyż mimo zmienionych dokumentów okoliczni mieszkańcy znali się. Przysłał babci do pomocy ukraińską dziewczynę i kazał się obsługiwać. Ile czasu babcia mieszkała z upowcami – nie wiem. Nie powiedziała też chyba nikomu ich nazwisk.

W tym czasie ojciec mój i jego siostra mieszkali we Lwowie. Ciotka pracowała w jakimś urzędzie. [...] Wszyscy wiedzieli, co się dzieje na Wołyniu, przynajmniej tak mówiła mi ciotka. Pewnego dnia podszedł do niej Ukrainiec, który pracował jako kierowca, i powiedział, że jedzie po coś do Równego i jeśli rodzice tam będą, to ich przywiezie. Ciotka nie знаła go, ale zaryzykowała. Skontaktowała się z kuzynką, która była bardzo odważna (była w AK) i ta poszła do Niemców i poinformowała ich, że na wsi jest Niemka i trzeba ją stamtąd zabrać. Zapłaciła im oczywiście. Ustaliła, kiedy upowców nie było i razem z oddziałem niemieckich żołnierzy pojechała do Kopytowa. Babcia miała dziesięć minut na spakowanie się, bo Niemcy nie zapuszczali się na takie odludzie. Dla nich to też było ryzyko. Została ukryta u znajomych w Równem, a po kilku dniach kierowca, Ukrainiec, skontaktował się z kuzynką i zabrał babcię. Przewiózł ją w skrzyni na węgiel. Kiedy ciotka zapytała go, jak ma się odwdziżyć i ile zapłacić, powiedział, że nic nie chce, a zrobił to dlatego, że ciotka tak ładnie śpiewa ukraińskie dumki. Ciotka miała zwyczaj przy pracy coś tam nucić, a ukraińskich piosenek nauczyła się od nianiek. Tata mój też śpiewał nam ukraińskie piosenki. [...] I tak jeden, pewnie młody i opętany ideologią UPA Ukrainiec zabił mojego dziadka, a drugi, chyba nieco starszy, uratował babcię.

Po wojnie znowu przyszło nam mieszkać wśród Ukraińców, a nawet mieć z nimi bliższe kontakty. Ojciec mój już w 1944 r. we Lwowie podjął pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym i jechał zaraz za frontem organizować osiedlenie Polaków z Kresów. I tak znalazł się w Szczecinku (Koszalińskie). Kiedy zaczęła się akcja „Wisła”, duża grupa rodzin ukraińskich została skierowana właśnie w okolice Szczecinka. Ojciec mój miał za zadanie przygotować gospodarstwa, transport ze stacji kolejowej

w Szczecinku do miejsc osiedlenia, wypłatę odszkodowań itp. Znał dobrze język ukraiński, był człowiekiem życzliwym ludziom, łatwo nawiązywał kontakt, więc jakoś sobie radził. Nie wszystkie transporty były zadowolone z tego przesiedlenia. Ale w końcu mówili o nim „nasz batko”. Niektórzy w dni targowe zachodzili do nas na herbatę, czasem z czymś na rozgrzewkę, i na rozmowy z drugą babcią z Wileńszczyzny. Byłam dzieckiem, ale słuchałam, jak mówili, że akcja „Wisła” to było dla nich zbawienie, uratowanie życia, a i gospodarstwa mają teraz lepsze. Mieli lepsze, widziałam je, bo latem często jeździliśmy na wieś i byliśmy mile podejmowani właśnie przez Ukraińców. Toteż zdumiewające było potem opisywanie przez młodych, urodzonych w latach pięćdziesiątych, jaka to ich krzywda spotkała i jak byli źle traktowani. Ojciec jednego z takich chyba znowu nacjonalistycznych dziennikarzy z Koszalińskiego przyjechał do mojego ojca i przeproszał go za to, co syn wypisywał. Byłam przy tej rozmowie. [...] Ojciec mój miał życzenie, aby sprowadzić prochy dziadka albo chociaż odnaleźć grób. Zmarł w połowie lat dziewięćdziesiątych, a ja jakoś nie pojechałam tam, a teraz to już chyba nieprędko będzie możliwe.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA WANDY PEPOL DOTYCZĄCA UKRAIŃSKICH ZBRODNI DOKONANYCH W LUTYM I MARCU 1943 R. W MIASTECZKACH DERAŻNE I STEPANÓW ORAZ WSIACH HUTA STEPAŃSKA I BUTEJKI, GM. STEPANÓW, A TAKŻE W NIEMOWICZACH, GM. NIEMOWICZE, POW. SARNEŃSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

Niewiele pamiętam, jeśli chodzi o daty, miałam wówczas zaledwie piętnaście lat. Kiedy zaczęły się bandy ukraińskie, mieszkałam w Niemowiczach koło Sarn, lecz Boże Narodzenie w 1942 r. wraz z siostrą spędziłam u mojej cioci Anny Włoszczyńskiej w Stepaniu. Zdziwiłam się bardzo, gdy niedługo po Nowym Roku ciocia oświadczyła nam nagle, że musimy natychmiast wracać do domu. Wynajęła sanie, okręciła nas ciepłymi baranicami i żegnając na drogę, powiedziała, że w razie gdyby nas ktoś zatrzymał, nie mamy prawa w ogóle odezwać się ani jednym słowem. Nie wiedziałam wówczas dlaczego. Wiózł nas Ukrainiec, znajomy cioci, jak potem zrozumiałam:

dobry i porządny człowiek, któremu właściwie zawdzięczam życie. Ciocia moja wysłała za męża Ukraińca, Pawła Włoszczyńskiego, gdy miałam chyba sześć lat. Jak się później dowiedziałam, wujek został przez swoich znajomych kolegów zamordowany w 1943 r. właśnie za to, że się ożenił z Polką. Zdążył schować ciocię na strychu i nie wydał jej, choć był bardzo katowany. Ciocia to wszystko słyszała. Minęło parę dni, jak znalazła ją, ledwie żywą, sąsiadka, Ukrainka. Przebrała ciocię w swój strój i kazała iść, nie oglądając się, do Huty Stepańskiej, dokąd uciekali wszyscy Polacy z sąsiednich wsi. Ciocia z domu zabrała tylko różaniec, lecz i ten wkrótce w polu, pomodliwszy się, zakopała w ziemi.

Po moim powrocie ze Stepania do domu zaczęło się dziać istne piekło. Co noc dyżurujący na zmianę mężczyźni uderzali w gongi na alarm, budząc rodziny, że zbliża się banda, że mordują sąsiednie wsie, że słyszą jęki, krzyki. Słyszałam je sama również. Uciekaliśmy wówczas z domu do lasu. Po kilku takich nocach wykopaliśmy w lesie norę i chodziliśmy tam spać już co noc, idąc gęsiego jednym śladem po śniegu. Przemarznięci do szpiku kości, trzęsąc się z zimna i panicznego strachu, słysząc alarmy, ujadania psów, nieludzkie wrzaski, przesiedzieliśmy tak dwa miesiące, luty i marzec 1943 r. Na dzień przychodziliśmy do domu, by się ogrzać i coś zjeść. Pewnego dnia poszliśmy w kierunku, skąd słysząc było jęki. Pamiętam ten dom dokładnie. Nowy, drewniany, stał na uboczu wsi Niemowicze. Na podłodze leżała młoda kobieta, miała obcięte piersi, obok leżało małe dziecko. Jego obciętą nóżką wypisane było na ścianie: *Smert' lacham* [śmierć Lachom]. To było potworne. Dłużej już nie czekaliśmy. Bodajże natychmiast uciekliśmy do Sarn.

Kilka miesięcy potem przyjechał transport Polaków z Huty Stepańskiej, tych, co po napadzie zdołali się uratować. Niemcy musieli wiedzieć, że taki napad jest planowany, bo nie tylko tam były przygotowane wagony, lecz w Sarnach również. Po przesiadce wszyscy Polacy wywiezieni zostali do Niemiec na roboty. Tam to na peronie spotkałam moją ciocię Włoszczyńską ze Stepania oraz drugą ciocię, Stanisławę Drohomirecką z dziećmi z Derażnego. Od niej dowiedziałam się, że w Derażnem zginął jej mąż, Ludomir Drohomirecki, wyprowadzony z domu w nocy przez bandę ukraińską. W czasie napadu na Hutę Stepańską zginął również mój brat cioteczny Stanisław Maszkowski. Drugi mój wujeczny brat, Edward Kalus, w bestialski sposób został zamordowany wraz ze swoją narzeczoną w Butejkach koło Borka, gm. Stepań, gdzie pracował. Mieszkał wówczas wraz z rodziną w Borku. Z takich jeszcze okrut-

nych faktów utkwiał mi w pamięci mord Ireny Żalińskiej z Sarn. Piękna dziewczyna, do złudzenia podobna do Anny Kareniny z wyświetlanego parę lat temu serialu telewizyjnego, zginęła wraz ze swoim narzeczoną tuż przed ślubem. Byłam na jej pogrzebie. Słyszałam również, jak ksiądz ogłaszał z ambony w Sarnach, że zostało żywe z jakiejś wsi trzyletnie dziecko, dziewczynka, w jednej tylko koszulce, może ktoś ją przygarnie.

O napadach na poszczególne wsie oraz morderstwach słyszało się przez cały rok 1943, lecz ja, jak już wspominałam na wstępie, nie potrafię wymienić ani nazw, ani dat. Szkoda, że tak późno zbiera się te materiały, że nie żyją już nasi rodzice, którzy najwięcej na ten temat mogliby napisać.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023.

RELACJA LEOKADII PIŁAT DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH DOKONANYCH W LIPCU 1943 R. W MIASTECZKU KISIELIN, POW. HOROCHOWSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

Znam miasteczko Kisielin, a obok dwie ogromne mogiły. W jednej spoczywa ponad pięciuset Żydów zamordowanych przez Niemców i ukraińską policję. Głównym mordercą przy zbiorowej mogile był ukraiński policjant, nazwiskiem Dzioba – imienia nie znam – był komendantem posterunku w Kisielinie. W tymże miasteczku, obok kościółka, znajduje się drugi wspólny grób, jeszcze większy. Leżą tam pomordowane kobiety i dzieci w różnym wieku oraz mężczyźni.

Mord dokonał się w 1943 r., 15 sierpnia o godzinie jedenastej, podczas nabożeństwa. Na kościół napadły bandy ukraińskie, tzw. banderowcy. W tym dniu moja wujenka, Stanisława Malczewska, wybrała się do tego kościoła. Dwukilometrowy odcinek drogi prowadził przez las. Z lasu wyszedł do niej żołnierz ruski, który nie chciał iść do niemieckiej niewoli. Spytał w rosyjskim języku: *Mamasza, kuda ty idiosz?* [Mateczko, dokąd idziesz?]. Odpowiedziała mu, [że] do kościoła, modlić się. Powiedział: *Mamasza, wernis.* [Mateczko, zawróć.] „Dzisiaj na kościół napadną bandyci i będą mordować”. Po dłuższym

naleganiu wróciła. Spotykając ludzi, mówiła o tym zajściu – nie usłuchali jej, poszli i zginęli. Tego, co działo się w tym kościele, nie sposób opisać – małe dzieci rozszarpywano, roztrzaskiwano o mury kościoła, odrzynano piersi i wrywano języki, bito siekierami, nożami, maczugami. W następne dni zganiano ludzi z pobliskich wiosek, kazano kopać dół, wyciągano trupy z kościoła i tam wrzucano. W tym wielkim grobie spoczywają: moja siostra wujeczna, dziesięcioletnia Cesia Malczewska, moja koleżanka Regina, lat siedemnaście, jej brat, lat dziewiętnaście, Stanisław oraz ich matka Karolina Bajkiewicz.

Mama moja do swojej śmierci opłakiwała śmierć swojego najmłodszego brata, Alojzego Malczewskiego, z żoną i dwoma synami zamordowanych w okropny sposób.

Tego, co się działo na Wołyniu, nie da się opisać.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023.

RELACJA JADWIGI PRZEWŁOCKIEJ DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH W 1943 R. W STÓJLE, POW. ZDOŁBUNOWSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE (SPISAŁ WNUK TOMASZ)

Przed wojną mieszkalam w powiecie zdołbunowskim parafii Ostróg nad Horyniem. Dzieciństwo i młodość wspominam jako czas bardzo spokojny, stosunki z Ukraińcami układały się bardzo dobrze. [...] Kiedy wybuchła wojna, po wkroczeniu Rosjan rozpoczęły się represje względem Polaków, szczególnie tych bogatszych, nazywanych kułakami. Odezwały się też głosy Ukraińców: „Precz z naszej Ukrainy, uciekajcie, nie chcemy was tutaj, to nasza ziemia!”. Wśród Polaków powstała straszna trwoga. Po wkroczeniu Niemców sytuacja na pewien czas uspokoiła się, ale po pewnym czasie wielokrotnie wzmożła. Zewsząd dobiegały niepokojące wieści o mordach popełnianych przez Ukraińców z oddziałów UPA, wszyscy wiedzieli, że do tych oddziałów dołączają chętni, by mordować Polaków. [...] Słyszac zewsząd niepokojące wieści, przenieśliśmy się na drugi brzeg Horynia i stamtąd dojeżdżaliśmy do naszych gospodarstw. Często robiliśmy to przed świtem, a później szybko wracaliśmy – wiedzieliśmy, że UPA odwiedza wieś i szuka Polaków. Z ludnością ukraińską nie było jeszcze aż

tak źle, w większości tolerowali nas. Pod koniec 1943 r. sytuacja bardzo się zaogniła, musieliśmy zupełnie uciekać. Schroniliśmy się w Seminarium Duchownym w Ostrogu, gdzie zamieszkivaliśmy w piwnicy. Mieliliśmy ze sobą trochę dobytku i konia. Zналиśmy wielu Ukraińców, którzy nam pomagali. Mój brat Kazimierz Cymbalski miał żonę Ukrainkę, a rodziny obojga młodych żyły w zgodzie.

Wielu mężczyzn zostało zabranych, wśród nich był mój mąż Jan Przewłocki i bracia Cymbalscy. Gnano ich przed zbliżającą się armią niemiecką. Ponieważ posiadałam konia, byłam zmuszona do odpracowywania tzw. szarwarek. Wywoziłam drewno z lasu i przywoziłam, co mi nakazywano. Musiałam wyżywić trójkę moich dzieci: Janinę, Wiktorię i Krystynę. Janeczka umarła, bo było nam wtedy bardzo ciężko i nie mieliśmy co jeść. Nie było czym żywić konia. Wielu Polaków potajemnie odwiedzało swoje gospodarstwa i odzyskiwało, co tylko było można – przede wszystkim prowiant. Na jedną z takich wypraw wybrała się też moja teściowa Maria Przewłocka z dwoma kilkunastoletnimi wnukami: Janem i Bogdanem Przewłockimi. Jej ciało znalazł potem jej syn Adam Przewłocki. Mimo starego wieku było okropnie zbezczeszczone: ucięte piersi, uszy, nos, język, pokłute bagnetem. Było to chyba w październiku 1943 r., ale w tak wielkim pośpiechu wtedy uciekano, że dopiero na wiosnę można było pojechać i pozbierać kości. Ciał chłopców nie rozpoznano. Dowiedziałam się też o śmierci mojej bratowej, Ukrainki Uljany Cymbalskiej, którą okropnie pobito, zbezczeszczono i utopiono w studni – wszystko tylko dlatego, że była żoną Polaka.

Też musiałam tak jeździć, szczególnie po paszę dla konia. Mój kuzyn Jan Jasiński nakosił mi kiedyś na naszej łące w Stójle nocą trawy, a ja po nią pojechałam. Szybko ją załadowaliśmy i ruszyłam z powrotem, bo słyszać było w pobliżu jakichś ludzi. Janek Jasiński uciekł do lasu, a ja obciążoną furmanką ruszyłam do Ostroga. Nieopodal miejscowości Bór zobaczyłam stojących na drodze mężczyzn. Po ich wyglądzie domyślałam się, że to banderowcy. Strasznie się przestraszyłam. Byłam przekonana, że to mój koniec. Nie było szans na ucieczkę, bo z tyłu też słyszałam ukraińskie rozmowy. Postanowiłam jakoś ich ominąć – nie dało się. Jeden z Ukraińców podszedł do konia i zapytał: „Gdzie ty jedziesz?”, wtedy ja mu płynnie po ukraińsku zakłęłam i powiedziałam: „Puszczaj, durny, konia, bo trawę do domu wiozę!”, po czym ruszyłam na nich. Zdębieli... i tym sposobem przeżyłam. Uratowała mnie znajomość ich języka, to że w dzieciństwie razem się bawiliśmy, pracowaliśmy i rozmawialiśmy – uratowało mi to życie. Więcej tam nie jeździłam i wtedy po raz ostatni widziałam rodzinną ziemię.



■ RYNEK W ZDOŁBUNOWIE, 1934 R. FOT. NAC

Z mężem spotkałam się dopiero po wojnie na Opolszczyźnie w miejscowości Krapkowice- Żywocice. Przyszedł w zielonym płaszczu, jak gdyby nigdy nic. Mimo że był dwukrotnie ranny, w tym bardzo ciężko pod Kołobrzegiem – przeżył. Został odznaczony Virtuti Militari, zmarł w 1976 r. Ja choć skończyłam dziewięćdziesiąt lat, cieszę się zdrowiem. Wspomnienia są bardzo bolesne, nie o wszystkim chcę mówić, tak wiele chciałabym zapomnieć, ale nie mogę.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA JANA REMISZEWSKIEGO „KAJUSA” DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKIEJ 30 SIERPNIA 1943 R. W BUDACH OSSOWSKICH, POW. KOWELSKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

Moja wieś rodzinna to Budy Ossowskie, gm. Turzysk, pow. Kowel. Mieszkańcy mojej wsi to rdzenni Polacy – 89 numerów, nasz dom był 84. Od północy była wieś Ossa, gdzie mieszkali Niemcy, Polacy, Białorusini, z przewagą Ukraińców. Na zachodzie

leżała ukraińska wieś Rewuszki (Rzewuszki), dwa kilometry na południe inna ukraińska wieś Wołczak. [...] Moi rodzice byli niepiśmienni, za rządów cara Polaków nie uczono, nie było szkoły. Teraz pobudowaliśmy szkołę czteroklasową, nauczyciele Polacy. Radość! Nasz sąsiad Stanisław Uleryk był plutonowym, zorganizował Związek Strzelecki i został komendantem – ja też należałem do Strzelców. [...]

Rok 1939. Ludzie mówili, że będzie wojna z Niemcami. W połowie sierpnia nastąpiła mobilizacja. Do wojska powołano mojego brata Władysława, choć był rezerwistą. Nie bałem się, myślałem, że przecież z nami jest Anglia i Francja – zwyciężymy! Ale Niemcy posuwali się dość szybko i w połowie września zaczęli ostrzeliwać Włodzimierz, do miasta jednak nie weszli. Wojsko polskie cofało się, pewnego dnia przyszło do nas trzech żołnierzy polskich i mówią, że Ukraińcy z Rewuszek chcieli rozbroić Polaków. Dodali, że sowietci weszli na Wołyń i rozbijają nasze wojsko. Zrobiło mi się bardzo smutno – to był kolejny rozbiór Polski. Sklepy we Włodzimierzu zaczęły świecić pustkami, na ścianach kamienic zawisły ogromne portrety Stalina, propaganda głosiła, że sowietci nas wyzwolili z niewoli pańszczyźnianej. Zimą 1940 r. wywozili Polaków całymi rodzinami na Sybir. Wywieźli moją cioteczną siostrę, która była żoną osadnika legionisty, a jego samego Ukraińcy zamordowali na miejscu. Mówiono, że wszystkich Polaków tak wywożą. Niewola sowiecka była ciężka, powstawały kołchozy, a w nich norma była przymusowa, praca bez wynagrodzenia. Brakowało ropy do oświetlania mieszkań, w sklepach była tylko wódka. Sowietci nałożyli kontyngent dla gospodarstw rolnych na takie produkty, jak: zboże, mięso, mleko, sierść z koni i krów. Nastroje były podle – ciemność, beznadziejność, smutno.

22 czerwca 1941 r. zbudził nas ze snu potężny wybuch i warkot samolotu. Wyszliśmy z mieszkania, a wtedy z kierunku Włodzimierza, gdzie było lotnisko wojskowe, wyłonił się nisko lecący samolot i znów usłyszeliśmy wybuch. Zastanawialiśmy się, czy to ćwiczenia. Ale już przed obiadem zobaczyliśmy uciekających na wschód sowietów – a więc wojna! Nowy okupant rozstrzeliwał ludzi bez wyroku, ale Ukraińcy bardzo cieszyli się z obrotu spraw. Na Rewuszkach postawili powitalną bramę dla Niemców, a potem utworzyli własną policję, która wiernie im służyła, pomagając w mordowaniu Żydów i Polaków. [...]

Nastąpił rok 1943. Zima. Niemcy zarządzili, że za wyręb dziesięciu hektarów lasu można przywieźć do domu trochę gałęzi. Pojechałem do pracy, wykonywali ją też znajomi Ukraińcy. Po południu nakładałem na sanie trochę gałęzi, wtem pojawiła się

furmanka z policją ukraińską. Coś pogadali z Ukraińcami i podjechali do mnie. Jeden skierował w moją stronę karabin i krzyknął: „Ty kradniesz derewo! Dawaj sokiru!” [Kradniesz drzewo! Dawaj siekierę!]. I z siłą uderzył mnie kolbą karabinu pod piersi. Upadłem, nie mogłem złapać tchu. Zamierzył się uderzyć po raz kolejny i krzyknął: „Jak jeszcze raz dam to ne chawknesz!” [Jak dam ci jeszcze raz to ani piśniesz]. Popatrzył, zabrali mi siekierę i odjechali – wróciłem do domu ledwie żywy. Policja była ze wsi Bobły, dziesięć kilometrów od nas w kierunku na Turzysk, tam mieli swój posterunek. Mieszkańcami wsi byli Ukraińcy.

W lutym 1943 r zaczęły krążyć pogłoski, że Polakom będzie to samo co Żydom. Kto? Niemcy? Za co? W drugiej połowie marca moja mama spotkała na drodze dwie kobiety, które niosły ukryty ogień. Mama się spytała, skąd idą, dokąd i po co im ten ogień. Odpowiedziały: „*My idemo z Bobol na Wołczak, nesemo swiatyj ogoń Samostijnej Ukrainy*”. Nie rozumieliśmy, o co tu chodzi. Potem w Wielkanoc, gdy po rezurekcji spożywaliśmy śniadanie, usłyszeliśmy nagle serię wystrzałów od strony domu Uleryka. Spojrzeliśmy przez okno, a koło naszego sadu pojawili się jacyś ludzie z karabinami. Na polu w kierunku lasu zobaczyliśmy leżącego człowieka. To był Stanisław Uleryk, mój komendant ze Związku Strzeleckiego. Zaskoczyli go przy śniadaniu i nie zdążył uciec, ranili go w nogę. Włożyli go na wóz i pojechali na Wołczak. Zdążył powiedzieć żonie: „Pilnuj córeczkę, bo mnie na pewno zamordują”. Tak też się stało – nie wrócił. Byliśmy przerażeni. Po kilku dniach zjawiono się u nas kilku „bojcow” z Wołczaka. Mówili nam, że Uleryk był winny, ale Polakom i Żydom będzie dobrze w samostijnej [niepodległej] Ukrainie. Dni upływały, a my baliśmy się coraz bardziej, ale była wiosna, trzeba było pracować w polu. Często znienacka wpadali do nas „bojcy”, a to napić się mleka lub obmyć przy studni. Ich sotnia na Wołczaku to byli bulbowcy. Policja z Bobeł ze swoim komendantem uciekła na Wołczak do bulbowców, tam ulokował się też ich sztab pod nazwą Ukraińska Armia Powstańcza. Raz przyszło do nas dziesięciu bulbowców, mówili, że jest zgoda z Polakami, że będziemy razem bić Niemców i kto ma broń – tu popatrzył na mnie – niech idzie do Buczka na Dominopolu. Czułem zdradę i nie poszedłem.

Nad rzeką Turią mieliśmy trzy hektary łąki, siano było już suche, więc 12 lipca 1943 r. rankiem pojechałem z ojcem po siano. Musieliśmy przejechać przez Rewuszki, a gdy mijaliśmy dom Ukraińca Makara, wybiegł za nami i zawołał: „Stójcie!”. Gdy stanęliśmy, zbliżył się do nas zapłakany i mówi: „Oj, Antoszku! Nasi bulbowcy z Woł-

czeka w nocy wymordowali wszystkich ludzi w Dominopolu. Wróc się do domu, bo są w Rewuszkach. Zabjut' tebe i twoju detynu!". Wróciliśmy bardzo smutni, mama zapytała się, co się stało. Gdy się dowiedziała, rzekła: „Nie mamy znikąd ratunku. Możemy albo uciekać, albo czekać na pewną śmierć od bulbowców. Na Wołczaku jest ich duże zgromadzenie”. W naszych Budach Ossowskich nie było samoobrony. Nie było jej komu organizować, bo bulbowcy wcześniej zamordowali z wyższymi stopniami wojskowych-podoficerów. Od 11 lipca nie spaliśmy już w domu, bo nie wiedzieliśmy, której nocy przyjdą i wymordują wszystkich Lachów w Budach Ossowskich. W dzień trzeba było pracować przy żniwach. Nie było gdzie uciekać, nawet do kościoła droga była zamknięta, bo wszędzie stały warty. Pilnowali nas już nie bulbowcy, lecz banderowcy. Zmienili nazwę i „heroj” to był już teraz Stepan Bandera. Pewnego dnia ojciec dostał polecenie, żeby rankiem stawił się z zaprzęgiem, wozem drabiniastym na Wołczaku. Gdy wrócił wieczorem, opowiadał że na Dominopolu zwoził snopy żyta, że przejeżdżał obok dużych kopców świeżej ziemi. Wiedział, że tam leżą pomordowani Polacy z Dominopola wraz ze swymi dziećmi. Słów mu było brak na tę okrutną rzeź ludzi. Banderowcy puścili wiadomość, że zajęli Włodzimierz po to, żeby Polacy nie uciekali. Pewnego dnia ojciec, mama i ja zdecydowaliśmy jednak uciekać do Kowla. Trzeba było iść trzydzieści kilometrów nocą i omijać ukraińskie wioski. Doszliśmy wtedy do naszego pola, gdzie rosła nieskoszona pszenica. Ojciec zapalił tam fajkę i mówi: „Tu mój dziadek, pradziadek pracowali. Nie opuszczę ojcowizny”, wróciliśmy więc do domu.

Pewnego dnia, już po rzezi w Dominopolu, wezwano mnie na Rewuszki do Bondarczuka. Miałem mu pomagać w pracach bednarskich, jako że wcześniej robiłem z drewna balie, szafliki, wiadra, maśniczki do robienia masła. Było tam trzech bednarzy ukraińskich, robiliśmy z klepek sosnowych ogromną kadź. Mówili, że to na wyprawienie skóry wołowej, która posłuży na buty banderowcom. I nagle widzimy – jadą banderowcy. Wtedy Bondarczuk zbliżył się do mnie i po cichu mówi: „Szybko schowaj się do stodoły i nie wychodź”. Przyszli i pozdrawiają wszystkich: „Sława Ukrainie!” Porozmawiali, odjechali, zrobiliśmy tę kadź. Poszedłem do domu, ale byłem pewny że śmierć jest blisko dla wszystkich Polaków. A jednak dalej zwoziliśmy snopy zboża do stodoły, bo wszyscy to robili. Pomimo śmiertelnego zagrożenia nasza stodoła wkrótce była pełna. Banderowcy odwiedzali nas często, słyszeliśmy ich śpiewy: „Zhynut', zhynut' nasz y worożenki jak rosa

na sonci” [Wyschną nasi wrogowie jak rosa na słońcu]. 23 sierpnia banderowcy zabrali całą rodzinę Szydłowskich na Wołczak – już nie powrócili. Potem, 27 sierpnia zabrali mego ojca Antoniego Remiszewskiego z wozem i końmi. Pożegnał się i już nie wrócił, został zamordowany dwadzieścia kilometrów dalej, w Lityńskim lesie. Samoobrona z Zasmyk odnalazła potem wszystkich zamordowanych furmanów z Bud Ossowskich.

30 sierpnia 1943 r., a był to poniedziałek rano, przybiegła do nas sąsiadka Jędrzejewska z osiemnastoletnią córką Zosią, płacząc, mówiąc, że dzisiaj będą mordować Lachów w Budach Ossowskich. Mama moja w krzyk: „Uciekajmy! Janek, uciekaj!” i pobiegły w stronę wsi. Już było słychać strzały od strony Wołczaka, wybiegłem więc na pole. Mordercy byli blisko, strzelają, zrozumiałem, że nie zdążę uciec. Pobiegłem z powrotem na podwórze, a tam sąsiad, Remiszewski Władysław pyta mnie, co robić. A ja bez namysłu krzyczę: „Do stodoły!”. Wbiegliśmy na klepisko, zamknąłem drzwi od wewnątrz, potem wdrapałem się na sąsiek pod samą strzechę i przykryłem snopem zboża. Sąsiad wszedł na drugi sąsiek i w tej chwili rozległy się dwa strzały u Uleryka. Za chwilę słyszę wielki łomot w moim domu – szukają. Z przerażeniem zrozumiałem swój błąd, bo przecież zamknąłem drzwi od wewnątrz, a tu też będą szukać. Nagle rozległ się głośny, przerażający krzyk z kierunku domu Jędrzejewskich, gdzie mieszkała moja siostra Kazimiera z mężem Bolesławem Jędrzejewskim. Była wysoko w ciąży, ukrywali Żyda, Żyd ocalał i widział z ukrycia, że gdy banderowiec wchodził do mieszkania, Kazia skoczyła do okna, otworzyła je i w tym momencie banderowiec przebił ją bagnetem – ten krzyk to był krzyk Kazi. Strzały się oddalały, potem usłyszeliśmy rozmowy na podwórzu. Zaczęli szarpać wrota, dopiero za trzecim razem im się udało. Cichutko modliłem się, żeby nie torturowali, bo wcześniej dwóm Zymonom złapanym nad rzeką Turia wyłupili oczy, obcięli języki i zostawili na mękę. Ukraińcy weszli na klepisko i jeden z nich mówi: „*Może w połownyku schowawsia?*” [Może schował się w sąsieku?]. Drugi mówi: „*On wże dawno wtik*” [On już dawno uciekł], ale słyszę, że wchodzi po drabinie na mój sąsiek. I w tym momencie zasnąłem ze strachu – rzecz kompletnie nie do wiary. Sąsiad obudził mnie, gdy już się ściemniało, i wyznał, że się bał, bo chrapałem. Nie szukali nas, odeszli, nie palili obejścia, bo mieli gotowy chleb, świnie na mięso, krowy na mleko – wszystko tylko brać! Ze schronu wziąłem suchary z chleba i ostrożnie poszliśmy do lasu. Słyszeliśmy ryk krów, rzenie koni i z Wołczaku śpiew pijanych

„bohaterów” hieroja Stepana Bandery. Po czterech dniach sucharów już nie było, byliśmy głodni. Władysław Remiszewski ostrożnie obudził w nocy wdowę Szulakiewicz, Ukrainkę, a wtedy nakarmiła nas i powiedziała, że ukrywa Mikulskiego z Dominopola. Następnej nocy postanowiliśmy, że idziemy do Włodzimierza. Prowadził Mikulski, bo znał teren. Przeszliśmy przez rzekę Turę, omijaliśmy ukraińskie wioski i nad ranem byliśmy już we Włodzimierzu. Na początku lutego 1944 r. – już jako żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej – przebywałem wraz z moją kompanią pod dowództwem por. Zbigniewa Ścibora-Ryńskiego „Motyla” na Rewuszkach. Poprosiłem go, by pozwolił mi pójść do mojej wsi. Władysław Bartoszewski poszedł ze mną, już z daleka widzieliśmy, że wsi nie ma. Wszystkie budynki zostały rozebrane i zabrane, tylko szkoła stała. Szukałem miejsca, gdzie zakopano siostrę Kazię, ale wszystko było przykryte śniegiem i nie znalazłem. Obok gruzu mojego domu ktoś wetknął w płot nasz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ale bez ram. Powróciliśmy do kompanii ze smutkiem.

Z 27 Dywizją Wołyńską Armii Krajowej przeszedłem cały szlak bojowy przez Wołyń, Polesie i województwo lubelskie. 22 lipca wkroczyli sowietzi i nakazali całej dywizji zebrać się i stawić na szosie w Skrobowie koło Lubartowa. Wieczorem zostaliśmy rozbrojeni, a po dniu przetrzymywania nas dostaliśmy propozycję wstąpienia do polskiej armii Berlinga. Z kolegami skierowaliśmy się na wschód, szosą maszerowali i przejeżdżali sowietzi, a my nie mieliśmy żadnych dowodów osobistych, ale nas nie zatrzymali. Ja, Felek Wielądek i Kazimierz Dobrowolski znaleźliśmy pracę przy żniwach w Nowym Stręczynie, pow. Chełm. Pracowałem u Wojtasia osiem miesięcy, potem dowiedziałem się, że moja ciotka Antonina Daszkiewicz osiedliła się we wsi Buśno, pow. Hrubieszów. Na wiosnę powędrowałem do niej, gdzie spędziłem siedem miesięcy. Jesienią dowiedziałem się, że moja mama żyje, powróciła z Niemiec. Ocalała z rzezi, ale została wywieziona na przymusowe roboty. Spotkanie było radosne! W 1947 r. ożeniłem się, razem z mamą mieszkaliśmy w Orchówku koło Włodawy. W 1948 r. odwiedził nas wujek mojej żony, namawiał: „Jedźcie na zachód, tam lepsza ziemia”. Z córeczką Adelą i mamą przyjechaliśmy do Kaniczek, pow. Kwidzyn, dostałem gospodarkę poniemiecką, ale musiałem ją kupić od Polski Ludowej, bo nie miałem dokumentu repatrianta. Mama zmarła 15 marca 1949 r.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA LENY (HELENY) ŚWIĘTOZIELSKIEJ DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKIEJ W KWIETNIU 1943 R. WE WSI BORKI, GM. DEDERKAŁY, POW. KRZEMIENIECKI, WOJ. WOŁYŃSKIE

Relacja dotyczy upamiętnienia rodziny Świętozielskich, zamieszkałych we wsi Borki, gm. Dederkały, pow. Krzemieniec, woj. wołyńskie. Z mojej rodziny zostali zamordowani:

Świętozielski Józef, s. Wincentego – 42 lata,

Świętozielska Katarzyna, żona Józefa – 36 lat,

Świętozielska Zofia, córka – 13 lat,

Świętozielski Mieczysław, syn – 8 lat,

Świętozielska Franciszka, córka – 3 lata,

Stanisławska Anna, matka Katarzyny, teściowa Józefa.

Napad na naszą rodzinę według mej pamięci był w kwietniu po Świętach Wielkanocnych 1943 r. Było bardzo ciepło na dworze. Obudziła mnie babcia, mówiąc: „Wstawaj, Lenko, bo przyszli nas wymordować”, więc ja wystraszona pobiegłam do izby, gdzie wszyscy byli już na nogach. Przy drzwiach stali mężczyźni z karabinami, nie pamiętam ilu, czterech lub pięciu. Ojciec i mama, trzymając małego braciszka, prosili, żeby nas nie zabijali, bo się wyprowadzimy, ale jeden z Ukraińców był stanowczy i powiedział, że „jak zabijamy, to wszystkich” i kazali nam kłaść się głową do ściany, a twarzą do ziemi. Pamiętam, że ojciec położył się pierwszy, a reszta rodziny za nim. Ja kucnęłam na łóżku rodziców za poręczą, a mama w dalszym ciągu stała na środku i prosiła o życie dla rodziny. Nic to nie dało, a wtedy widocznie zauważyła, że mnie nie widzi i zaczęła wołać: „Lenko, gdzie jesteś?”. Odezwałam się i wtedy powiedziała: „Kładź się ze wszystkimi – jak zginiemy, to wszyscy razem”. Położyłam się przy łóżku, a obok mnie najmłodsza siostrzyczka. Zaczęli strzelać – ona w płacz, więc przytuliłam ją do siebie i uspokajałam. Mamę zabito na środku izby. Ja zachowywałam się bardzo ostrożnie i cicho. Ukraińcy myśleli, że już zrobili swoje, bo zaległa cisza, więc zgasili lampę, a drzwi zaryglowali, odchodząc spokojnie. Zostałam ciężko ranna w prawą nogę, ale miałam to szczęście, że nie podpalili chałupy, bo bym nie wyszła z tego żywa. Podniosłam się z wielkim wysiłkiem, potem weszłam na łóżko rodziców. Mokra od krwi czekałam poranka. Było jasno, gdy usłyszałam damskie głosy wokół domu. Zaczęłam wołać i wtedy do okna podeszły kobiety, Ukrainki. Prosiłam, żeby zabrały

mnie na zewnątrz. Wybiły szyby i jedna z nich weszła do środka, wzięła mnie na ręce i podała przez okno drugiej. Położyły mnie na trawie przy domu, a same zaczęły przygotowywać pogrzeb mojej Rodziny. Wykopały za domem dół i z uśmiechem zaczęły nosić po kolei wszystkich. Leżałam, nie mogłam się podnieść. Poprosiłam, że jak będą nieść mamę, to niech powiedzą. Zebrałam resztki sił i uniosłam się, leżąc na wznak – i tak uczestniczyłam w pogrzebie przy dole śmierci mojej rodziny. Następnie kobiety zapytały, gdzie mają mnie zanieść. Powiedziałam, że do stodoły, byle nie do domu, gdzie lała się krew. Chciałam, żeby zabrały mnie do siebie, ale powiedziały, że nie mogą, bo inni wiedzą, że żyję, i jak po mnie przyjdą, to ich rodziny też zabiją.

W stodole leżałam dość długo, jedzenie przynosili mi dobrzy ludzie, którzy szybko stamtąd wychodzili. Towarzyszami moimi w bólu i samotności były nasz pies i kot – prawdziwi przyjaciele i członkowie rodziny. Inwentarz żywy zabrano chyba w nocy, bo panowała zupełna cisza. Po paru dniach przyjechał mężczyzna z kilkoma kobietami i zawieźli mnie do szpitala w Szumsku, gdzie zrobiono mi opatrunki. Z lewej nogi usunięto mi z pięty widoczną kulę. Powiedziano, że trzeba zawieźć mnie do większego szpitala. Wróciłam ponownie do stodoły, gdzie leżałam znowu przez tydzień. Potem przyjechali inni ludzie, mężczyzna i kobiety, zabrali mnie do Sosnowki, gdzie czekał na mnie ciężarowy samochód z dwoma uzbrojonymi niemieckimi żołnierzami i cywilami – dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Położono mnie na siedzeniu obok kierowcy, a drzwi pozostały otwarte. Żołnierze stali na stopniach samochodu, podając mi przez cały czas wodę do picia. Jechali bardzo ostrożnie i powoli. Wszyscy oni byli wspaniałymi ludźmi, bardzo mi pomogli.

Pod wieczór przywieziono mnie do szpitala w Krzemieńcu, gdzie byłam leczona przez trzy miesiące, a lekarzami byli Rosjanie w niewoli niemieckiej. Szli razem z frontem. Byli wspaniałymi lekarzami i ludźmi, uratowali mi życie i nogę. Martwili się, co będzie ze mną dalej i czy będę żyć. Kiedy byłam w szpitalu, jeszcze przed operacją odwiedzała mnie babcia Maria Maciuk ze Stołbiec, gm. Werba, pow. dubieński. Bardzo płakała, a ja prosiłam, żeby znowu przyjechała i zabrała mnie do siebie, bo nie mam już nikogo. Niestety, według relacji jej córki Anieli Biedrzyckiej również i babcia Maria i dziadek Kajetan Maciuk, ojczym mego taty, zostali okrutnie zamordowani, więc już zupełnie straciłam wszystkich najbliższych. Jak przywieziono mnie do szpitala w Krzemieńcu, zmieniono mi imię Lena na Helena. Powiedziano, że teraz będę takie miała, ale nie wiem, dlaczego tak zrobiono. Posługuję się tym imieniem do dziś.

W szpitalu zaopiekowała się mną obca osoba, rodowita krzemieńczanka, Aniela Kowalska. Była osobą samotną i wspaniałym człowiekiem, zabrała mnie do siebie. Posiadała dużą rodzinę, siostry, braci oraz krewnych, wszyscy bez wyjątku byli bardzo dobrymi i wspaniałymi ludźmi. Starsze pokolenie odnosiło się do mnie serdecznie i pomagali, jak tylko mogli. Dziś młodsze pokolenia są dla mnie rodziną, pamiętają o mnie i jak trzeba, to się mną opiekują i troszczą o mnie. Naprawdę miałam wielkie szczęście, trafiając do takich wspaniałych i prawych ludzi i los sprawił, że zostałam ich ciocią kochaną – tak twierdzą, bez różnicy wieku. Aniela Kowalska była moim prawnym opiekunem do pełnoletności, wyrobiła mi sądownie dokumenty w 1953 r. Po zakończeniu wojny w lipcu 1945 r. wyjechaliśmy z rodziną Anieli Kowalskiej trzecim transportem w towarowych wagonach na Zachód. Dotarliśmy po miesiącu, w końcu sierpnia, do Drawsko Pomorskiego. Mieszkalam tam ze swoją opiekunką przy rodzinie przez osiemnaście lat. Tam ukończyłam szkołę podstawową, a średnią, Technikum Handlowe, w Złocińcu. Obecnie jestem już sama, moja ukochana opiekunka i ciocia, jak ją nazywałam, dawno odeszła i została pochowana w Drawsku Pomorskim.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko.

RELACJA STANISŁAWA TUBICZA „TURA” DOTYCZĄCA ZBRODNI UKRAIŃSKICH DOKONANYCH W LUTYM 1943 R. W KOLONII PAROŚLA I, GM. ANTONÓWKA, POW. SARNEŃSKI, ORAZ W LIPCU TEGO ROKU WE WSIACH POŁOŻONYCH W OBRĘBIE GMIN ANTONÓWKA I WŁODZIMIERZEC (RELACJA ZŁOŻONA W 1985 R. W LEGNICY)

10 lutego 1943 r. – pracowałem wówczas na budowie mostu kolejowego na Horyniu u Niemców – zwróciłem rano uwagę kolegom Polakom, że nie ma żadnego Ukraińca w pracy. Ponadto Niemcy rozmawiali między sobą o wymordowaniu ludności polskiej we wsi Parośla. Zainteresowało mnie to i spytałem Niemca, mego majstra, która Parośla, ponieważ u nas były dwie Parośle – jedna, na której ja mieszkalem, i druga – siedem kilometrów od nas, również Parośla. Majster mi wytłumaczył, że to jest druga Parośla, pod Wydymerem, gdzie wymordowano wszystkich Polaków, porąbano ich siekierą w głowę. Poprosiłem majstra, by mnie zwolnił z pracy, ponieważ moja rodzina mieszkała na Paro-

śli. Gdy udałem się do domu, to matka moja również już dowiedziała się o tym i płakała, ponieważ tam była jej właśnie rodzina, a to: matka, czyli moja babka, bracia i bratowa. Ja z młodszym bratem udałem się na daną Paroślę, gdzie przekonałem się sam, naocznie, o zaistniałej tragedii. Mordu dokonano w dniu 8 na 9 lutego 1943 r., wieś Parośla I, gm. Antonówka, pow. Sarny, woj. wołyńskie, parafia Włodzimierzec. Wymordowano tam ponad sto pięćdziesiąt osób. W domu Gomułków, rodzinie mej matki, zginęli: babka Petronela Gomułko, lat około osiemdziesiąt; syn Szczepan Gomułko, lat czterdzieści parę, żonaty, działacz konspiracji ZWZ; drugi syn Stanisław Gomułko, lat trzydzieści, kawaler; żona Szczepana Antonina z domu Kopij, lat trzydzieści parę; jej syn Jerzy Gomułko, lat dziewięć; zięć Petroneli Gomułkowej Mieczysław Magdziński, lat dwadzieścia parę, i mała dziewczynka, kuzynka Gomułków, będąca w tym czasie u nich, Jadwiga Rudnicka, lat dziesięć. Ponieważ dom był położony jako ostatni we wsi, na rozdrożu, to ludzi przechodzących lub przejeżdżających w tym czasie i złapanych również tam pomordowano. W sumie jeszcze cztery osoby, których nie znałem.

Drugą rodziną po sąsiedzku od Gomułków była rodzina Sadowskich, której liczby osób w domu już nie pamiętam. Trzecim domem była rodzina Chorążyczewskiego Franciszka, w sumie pięć osób; czwarta rodzina – Strągowskiego Leona, ile osób – nie wiem; piąta – Horuszkiewicza Henryka z żoną i dzieckiem; ponadto w domu Horuszkiewicza wymordowano Kozaków³ (własowców) dziesięć osób; szósta rodzina – Bobrów, nie wiem ile osób; siódma rodzina – Gorbunow, również nie wiem, ile osób; ósma rodzina – Kołodyńskich, ile – nie wiem; dziewiąta – Bugajewskiego Mieczysława z dzieckiem, żonie udało się uciec, gdzie przebywa – nie wiem; dziesiąta – Jezierskich, też nie wiem, ile osób; jedenasta – Kopijów, ile – nie wiem; dwunasta rodzina Chorążyczewskich dwa domy, ile osób – nie pamiętam, i ostatnia rodzina – Myszakowskich, siedem osób w domu. Ogółem wymordowano ponad 150 osób. We wspólnym grobie pochowano 137 osób, resztę rodziny powywoziły na inne cmentarze do rodzinnych grobowców. Mordu tego dokonała banda „Wilesia”, mieszkańca wsi ukraińskiej Horodec, gm. Antonówka, pow. Sarny, woj. wołyńskie. O jakiej sile była banda, nikt nie zdołał ustalić.

Drugim wypadkiem to już była próba [ataku] na moją kolonię Parośla II. To była mała grupa i próba im się nie powiodła, ponieważ już się pilnowaliśmy, ale i tak zgi-

³ W publikacji Władysława i Ewy Siemaszków pojawia się informacja, że Kozaków uprowadzonych z Włodzimierza zamordowano w domu Kołodyńskich (Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945, t. 1, Warszawa 2000, s. 739).

nęły dwie osoby i jedna została ranna. Zginął wówczas Brzozowski Jan, mój sąsiad, lat czterdzieści pięć, i młody chłopak, Ludwik Turowski, lat czternaście, no i ta ranna kobieta, Maria Tańska, lat 68. Jaka to była grupa, nie wiemy, tylko to [wiemy], że udała się po napadzie do wsi ukraińskiej Netreba⁴. Zamordowano jeszcze dwie osoby z sąsiedniej wsi polskiej Sunia, gm. Antonówka, pow. Sarny, woj. wołyńskie, parafii Antonówka – to jest Edwarda Oczeretko, lat ponad czterdzieści, i drugą ze wsi Stachówka, nazwiska i lat nie znam. W bestialski sposób zamordowano ich we wsi ukraińskiej Netreba.

Podczas trzeciego napadu to już ja byłem w lesie, w oddziale kpt. Włodzimierza Kochańskiego „Bomby”. Stało się to na trzeci dzień po naszym wyjściu z lasu. Napadu dokonano na większą skalę, ponieważ zaatakowano wszystkie nasze osiedla w obrębie Włodzimierca i Antonówki, a było to po połowie lipca 1943 r. Padły wówczas takie wsie, jak Choromce, Prurwa, Stachówka, Kopaczówka, Poroda, Wydymer, Kruszewo, Załawiszczce, Sernikowa, dwie kolonie Antonówki, Parośla [II], Sunia, Krasnogórka i Perespa. Na tę akcję bandy UPA ściągnęły swe oddziały ze wszystkich okolic. Spalono doszczętnie wymienione osiedla Polaków z kobietami i dziećmi włącznie. Ilu ludzi tam zginęło, nie wiem, ale ludność już się pilnowała i nie dało się wielu osób wymordować. Ludzie częściowo uciekli do miejscowości, gdzie były placówki niemieckie, a częściowo stawili opór i bronili się do upadłego na takich osiedlach, jak: Wydymer, Prurwa i kolonia Antonówka. Częściowo ginęli nasi, jak i Ukraińcy. Ludność uciekająca do miejscowości pod obronę Niemców była z miejsca ładowana do wagonów i wywożona do Niemiec na roboty.

Zapomniałem dodać, co do wymordowanej wsi Parośla I, że z tego napadu uratowały się tylko trzy osoby, a to jest żona Bobra, będąc ranną w głowę, uciekła. Obecnie mieszka w Kluczborku, bliższego adresu brak, lecz ona nic nie chce na ten temat powiedzieć. Żona Mieczysława Bugajewskiego – nie wiem, czy obecnie żyje i gdzie mieszka – oraz mały chłopak, syn Strągowskiego Leona, również nic o nim nie wiem, gdzie przebywa i czy żyje.

Źródło: Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia, wprowadzenie, wybór i opracowanie J. Karbarz-Wilińska i B. Januszewski, Gdańsk–Warszawa 2023.

⁴ Netreba (Nitreba) – wieś ukraińska w gm. Antonówka, pow. sarneński.



ZBIOROWY GRÓB POLAKÓW ZABITYCH W PAROŚLI.

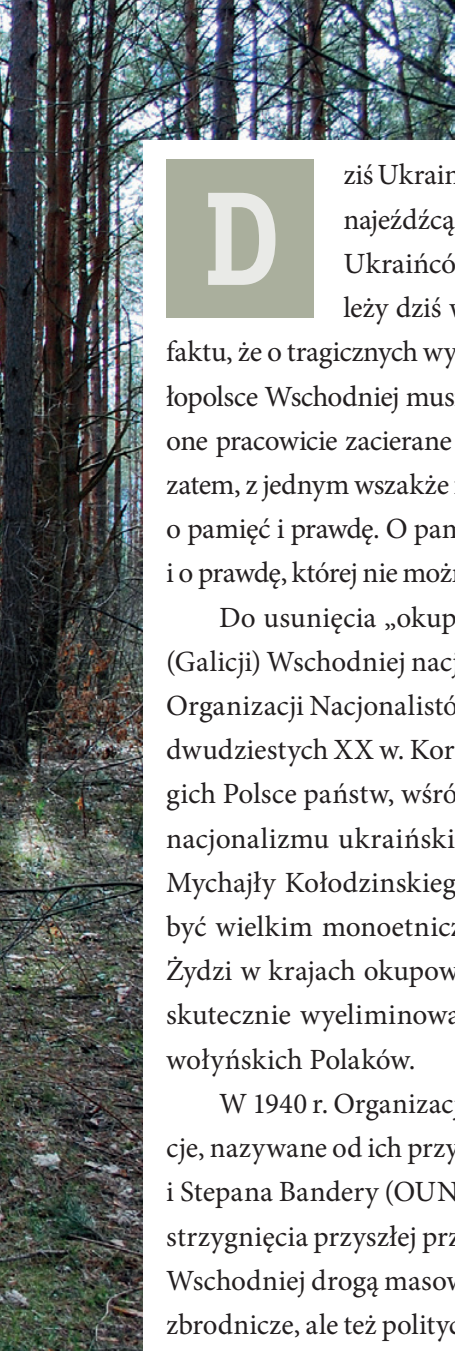
FOT. DOMENA PUBLICZNA

PAWEŁ NALEŹNIAK

PAROŚLA. POCZĄTEK RZEZI WOŁYŃSKIEJ¹

9 lutego 1943 r. sotnia UPA dokonała masakry polskich mieszkańców miejscowości Parośla, pow. sarneński, na Wołyniu. To była pierwsza na tak wielką skalę zbrodnia na Polakach, której dopuścili się ukraińscy nacjonaści. Uznawana jest za symboliczny początek rzezi wołyńskiej, mającej apogeum w lipcu 1943 r.

¹ Zmieniona wersja artykułu: P. Naleźniak, *Tam, gdzie wyrósł sosnowy las. 80. rocznica zbrodni w Parośli*, <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/178645,Tam-gdzie-wyrosl-sosnowy-las-80-rocznica-zbrodni-w-Parosli.html> [dostęp 9.02.2023].



D

dziś Ukraina ponosi ciężkie ofiary w walce o niepodległość z rosyjskim najeźdźcą. Moralnym obowiązkiem wolnego świata jest wspieranie Ukraińców. A z czysto praktycznej perspektywy sukces Ukrainy leży dziś w geopolitycznym interesie Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że o tragicznych wydarzeniach sprzed osiemdziesięciu lat na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej musimy przypominać. Zwłaszcza że przez dziesięciolecia były one pracowicie zacierane w zbiorowej świadomości obu narodów. Przypominamy zatem, z jednym wszakże fundamentalnym zastrzeżeniem: nie o zemstę chodzi, lecz o pamięć i prawdę. O pamięć należną ofiarom, o hańbę, którą splamili się oprawcy, i o prawdę, której nie można relatywizować, choćby była najtrudniejsza do przyjęcia.

Do usunięcia „okupantów”, tzn. Polaków i Żydów, z Wołynia i Małopolski (Galicji) Wschodniej nacjonaliści z Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, a później Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich przygotowywali się już od wczesnych lat dwudziestych XX w. Korzystali przy tym z pomocy materialnej i wojskowej wrogich Polsce państw, wśród których prym wiodły Niemcy. Teoretyczne podstawy nacjonalizmu ukraińskiego stworzyły prace i poglądy Dmytra Doncowa oraz Mychajły Kołodzinskiego. Zgodnie z nimi przyszłe państwo ukraińskie miało być wielkim monoetnicznym imperium. Los, którego doświadczali od 1942 r. Żydzi w krajach okupowanych przez III Rzeszę, jest dowodem na to, że można skutecznie wyeliminować wiele tysięcy ludzi. To samo miało wkrótce spotkać wołyńskich Polaków.

W 1940 r. Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich podzieliła się na dwie frakcje, nazywane od ich przywódców Andrija Melnyka (OUN-M lub melnykowcami) i Stepana Bandery (OUN-B lub banderowcami). Ci ostatni wysunęli pomysł rozstrzygnięcia przyszłej przynależności państwowej Wołynia i Małopolski (Galicji) Wschodniej drogą masowej eksterminacji Polaków. Było to rozwiązanie nie tylko zbrodnicze, ale też politycznie kompromitujące samą ideę niepodległości Ukrainy. Niestety, stało się ono wkrótce tragiczną rzeczywistością.

W lutym 1943 r. na III Konferencji OUN-B zapadła decyzja o utworzeniu Ukraińskiej Armii Powstańczej. Jej szeregi zasililo wkrótce kilka tysięcy zbiegłych z niemieckiej służby, uzbrojonych funkcjonariuszy Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Odosobnione i pozbawione broni polskie wioski, kolonie i chutory na Wołyniu nie miały szans nawiązać z UPA skutecznej walki. Podziemie ZWZ-AK,



■ HRYHORIJ PEREHINIAK, POLSKA FOTOGRAFIA POLICYJNA, 1935 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

rozbite przez NKWD w 1940 r., było dopiero w fazie odtwarzania, a żywioł polski osłabiony na skutek represyjnej polityki Sowieców.

Parośla była niedużą polską wsią zamieszkiwaną przez ok. 130 osób, z których większość zajmowała się rolnictwem i pracami leśnymi. Stosunki z sąsiednimi wioskami ukraińskimi były dobre i nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii.

W nocy z 8 na 9 lutego 1943 r. oddział Hryhorija Perehiniaka „Dowbeszki-Korobki” napadł na posterunek policji pomocniczej we Włodzimiercu. W walce zginęli niemiecki komendant i trzech Kozaków – jego podkomendnych, a sześciu innych wzięto do niewoli. Zmierzając dalej do Parośli, sotnia dokonała morderstwa na pięciu Polakach – mieszkańcach kolonii Wydymer, którzy pracowali przy wyrębie lasu.

Gdy oddział dotarł do wsi, do każdego z domów wtargnęło kilku uzbrojonych banderowców, którzy podali się za partyzantów sowieckich. Nie mówili jednak po rosyjsku, lecz po ukraińsku, odróżniali się od nich umundurowaniem, a także uzbrojeniem, gdyż poza bronią palną za pasami mieli zatknięte siekiery, topory i noże.

Witold Kołodyński, w którego domu zakwaterowało się dowództwo sotni, wspominał: „Do domu weszło około szesnastu osób. Kilka z nich miało na sobie rosyjskie furazerki, pozostali byli ubrani w ukraińskie sukmany. [...]. Dowódca kazał przygotować dla swojego oddziału jedzenie i słomę do spania. [...]. Twierdzili, że chcą przegonić Niemców, ale tej nocy muszą przenocować w naszej wsi, a my im musimy pomagać. Kolejnego dnia mieli odjechać”.

Mieszkańcy nie mieli prawa opuszczać domów, nawet do prac w gospodarstwie, bez zgody pilnujących. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. W domu Kołodyńskich przesłuchano pojmanych wcześniej Kozaków, a potem wszystkich zamordowano siekierami. Po odnalezieniu w zabudowaniach gospodarskich broni dotkliwie pobito Mariana Kołodyńskiego – ojca Witolda. W otoczonej wsi zatrzymywano wszystkich, którzy chcieli przez nią przejechać.

Po obiedzie banderowcy rozkazali wszystkim domownikom aby się położyli twarzą do podłogi. Następnie wiązali ich sznurami i tłumaczyli im, że w ten sposób unikną oni oskarżeń ze strony Niemców o udzielanie pomocy partyzantom. Mieszkańcy nie spodziewali się podstępu – podobnie postępowali minujący tory sowieccy partyzanci, co chroniło wartujących od niemieckich represji. Ten sam wariant zastosowano we wszystkich domach.

Witold Kołodyński wspominał: „Położyliśmy się koło siebie: babcia, rodzice, ja i młodsza siostra Teresa. W kołysce została najmłodsza siostra. Od tego momentu nic nie pamiętam. Straciłem przytomność. Jak ją odzyskałem, to słyszałem, jak Ukraińcy wynoszą wyposażenie mieszkania i wyprowadzają inwentarz z zagród. Byłem cały zalany krwią”. Oprawcy wymordowali swe ofiary przy użyciu noży, siekier i toporów.

W Parośli i jej najbliższej okolicy straciło życie być może nawet ponad 170 osób. Najstarszą z ofiar była 92-letnia Paulina Kołodyńska, a najmłodszą kilkumiesięczne niemowlę. Władysław Chorążyczewski wspominał: „Widziałem osobiście na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”.

Szczególnie okrutnie potraktowano komendanta miejscowego Związku Strzeleckiego Walentego Sawickiego oraz stawiającego opór Mieczysława Bułgajewskiego, których posiekano na kawałki. Śmiertelne ciosy przeżyło zaledwie dwanaście



"Za nimi trudy, za nimi męka...
Tym, co na zawsze odeszli
-Pamięć Święta."

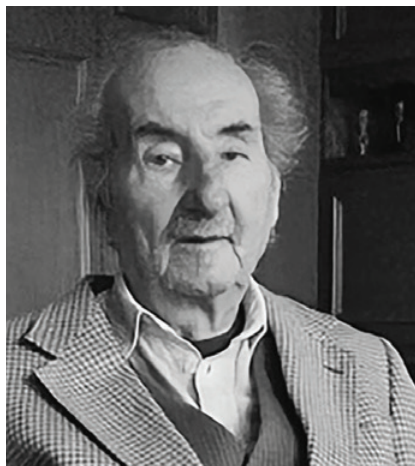
**Tu była wieś polska Parośla.
9 II 1943r. Zgładzono 26 rodzin
o nazwiskach:**

Kołodyński Stanisław i Marian	11 osób
Chorażyczewski Franciszek i Jan	13
Strągowski Bronisław i Józef	15
Sadowski Stanisław	7
Bulgajewski Mieczysław	5
Bober Hilary	7
Garbowska Dominika	4
Gomułka Petronela i Szczepan	10
Horbunow Albina	9
Horoszkiewicz Klemens	8
Jeziński Mikołaj i Józef	8
Klemens Zygmunt, Anastazy i Wincenty	10
Kogut Jan	10
Kopij Tadeusz	6
Myszakowski Stefan, Jan i Julian	10
Rusikun ...	4
Sawicki Walenty	7
Wiatrak Władysław	9
Żołędź Piotr i Bazyli	7
Goście i przejezdni	13
Zidentyfikowani:	
Kopij Marcin	
Żarczyński Antoni	

Ogółem 173 osoby

WIE MARIA

TABLICA PAMIĄTKOWA
PRZY ZBIOROWYM GROBIE POLAKÓW
Z PAROŚLI. FOT. DOMENA PUBLICZNA



■ WITOLD KOŁODYŃSKI.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

osób, w większości dzieci. Wśród nich był Witold Kołodyński, któremu w wyniku uderzenia siekierą pękła czaszka. W Parośli przeżyła też sześciuosobowa rodzina żydowska, której kryjówka w domu Klemensa Horoszkiewicza

nie została odnaleziona przez oprawców. W zabijaniu ludzi i grabieży majątku brali udział Ukraińcy z sąsiednich wsi.

Wieść o zbrodni wstrząsnęła Polakami. Zdarzające się pojedyncze zabójstwa traktowano dotychczas jako przejawy odwetu lub przestępstwa na tle rabunkowym. Wzajemne kontakty z ukraińskimi sąsiadami oceniano jako dobre, nie spodziewano się przemocy z ich strony, co okazało się tragiczną pomyłką. Nikt nie chciał pamiętać, że już we wrześniu 1939 r. uzbrojeni nacjonaści ukraińscy rozbijali, mordowali lub wydawali w ręce Sowiec polskich żołnierzy i policjantów, a w czerwcu 1941 r. witali wkraczający na Kresy Wehrmacht.

Tego samego dnia oddział Perehyniaka zabił również piętnastu Polaków w chutorze Topytn. Szczęśliwie ataku uniknęły odległe o trzy kilometry od Parośli Wydmyr, gdzie nie stawił się oddział dowodzony przez niejakiego Nikitę Mizowca. Jeszcze tego samego dnia spotkała go za to śmierć z rąk banderowców. Napastnicy, nie mając wystarczających sił, przeszli tylko demonstracyjnie przez teren tej kolonii.

O tym, co stało się w Parośli, poinformował Niemców Aleksander Sulikowski, który w drodze na targ postanowił odwiedzić rodzinę. Mieszkańcy Wydmyra dowiedzieli się o zbrodni 10 lutego 1943 r., gdy jeden z gospodarzy, Walery Miskiewicz, pojechał na umówione spotkanie z kuzynem Hilarym Boberem, a także gdy do kolonii dotarła ciężko ranna Maria Bułgajewska. Zorganizowano natychmiast pomoc, ewakuując najciężiej rannych do szpitala we Włodzimiercu.

12 lutego 1943 r. odbył się pogrzeb ofiar. W Parośli w zbiorowej mogile pochowano 137 osób (pozostałych rodziny pogrzebały na innych cmentarzach).

Usypano niewielki kurhan, a kilka miesięcy później postawiono na nim krzyż z napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”. Zabudowania opustoszałej Parośli spalili banderowcy pół roku później, a na terenie dawnej wsi wyrósł sosnowy las.

Zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich w Parośli i Tuptynie zapoczątkowały straszliwą falę ludobójstwa na Wołyniu, która ogarnęła najpierw powiaty sarnieński i kostopolski, a następnie zaczęła przesuwac się na zachód. Tysiące Polaków ratowało się ucieczką do centralnej Polski albo w miejsca stacjonowania oddziałów niemieckich lub węgierskich. Zaczęto tworzyć ośrodki samoobrony, ale większość z nich nie miała szans przeciwstawić się przeciwnikowi z powodu braku broni. Struktury AK na tym terenie były początkowo bardzo słabe. Do straszliwych strat, jakie poniosła ludność polska, przyczyniła się także w ogromnym stopniu obojętność niemieckich władz okupacyjnych, które nie uczyniły nic, by powstrzymać narastający terror.

W wyniku II wojny światowej Rzeczpospolita utraciła ziemie wschodnie, a niedobitki Wołyniaków zostały zmuszone do ekspatriacji. Sytuacja taka spowodowała, że dewastacji lub całkowitemu zniszczeniu uległo wiele opuszczonych polskich cmentarzy i grobów. Zbiorowa mogiła zamordowanych w Parośli jednak przetrwała. Dzięki Antonowi Kowalcukowi, Ukraińcowi z Żółkni, który w latach siedemdziesiątych XX w. otoczył ją płotem i postawił betonowy krzyż. Jest ona jedynym dowodem na to, że tętniło tu kiedyś polskie życie.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor: skoroszytu edukacyjnego (z D. Gorajczykiem, J. Szarkiem, A. Zechenter) *Na szlakach historii w Małopolsce. Galeria wielkich Polaków* (2015); teki edukacyjnej (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, A. Zechenter) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017). Organizator małopolskiego projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku” (od 2012 r.).

UCZNIOWIE SZKOŁY W SARNACH I WYDYMERZE.
NAUCZYCIELKĄ BYŁA MATKA IRENY BYLIŃSKIEJ.
FOT. PLUS.GAZETALUBUSKA.PL

PAWEŁ NALEŻNIAK

LOSY KOLONII WYDYMER W 1943 ROKU

Wydymer był kolonią założoną jeszcze na początku XVIII w. na terenie powiatu sarnieńskiego. W jej skład obok zasadniczej części liczącej 45–48 gospodarstw wchodziły też pobliskie chutory: Smolarka, Mak, Boryki i Smuga, a także gospodarstwa leżące przy drogach z Kopaczówki, Porody i Parośli. W tragicznym 1943 r. mieszkańcy Wydymera stworzyli silną samoobronę.



udność Wydymera stanowili prawie wyłącznie Polacy – katolicy, którzy należeli do oddalonej o 5 km parafii św. Antoniego w Antonówce. Jedynymi ukraińskimi mieszkańcami kolonii byli Wołoszynowie (Iwan, jego żona Paraska, dzieci Jaryna, Hanna i Wołodia), którzy przesiedliłi się tu ze Stepania. Relacje sąsiedzkie były bardzo serdeczne, w wielu przypadkach przyjazne. Często spotykano się na tzw. wieczórkach, nie nadużywano alkoholu. Ludzie byli sobie pomocni i życzliwi, wspomagali biedniejszych sąsiadów, zatrudniając ich w swoich chutorach i gospodarstwach. Dzieci starano się wychowywać pobożnie i odpowiedzialnie, zaszczepiając im ducha pracowitości, religijności i szacunku do starszych. Także z Ukraińcami z sąsiednich wiosek mieszkańcy kolonii żyli w zgodzie.

We wrześniu 1939 r. Wydymer znalazł się pod okupacją sowiecką. Nowa władza usunęła ze stanowiska dotychczasowego sołtysa i mianowała tkacza Iwana Wołoszyna, który nieoczekiwanie zadeklarował się jako komunista. Bolszewicy zachowywali się dość poprawnie. Otworzyli sklep, co było dużym ułatwieniem dla mieszkańców. Zgodzili się na kontynuację działalności miejscowej szkoły, jednak nauka mogła się odbywać tylko w języku ukraińskim, a symbole religijne miały zostać usunięte. Decyzją Wydziału Oświaty mianowano też dodatkowego nauczyciela, którym został sołtys Wołoszyn¹, nieposiadający żadnych kwalifikacji pedagogicznych. Wszystko to na tyle zniechęciło rodziców, że po kilku miesiącach przestali przysyłać dzieci do szkoły.

Koloniści żyli w przeświadczeniu, że okupacja sowiecka jest czymś przejściowym. Ich przekonanie, że doczekają powrotu Rzeczypospolitej na Wołyń zostało jednak wystawione na poważną próbę, gdy rozpoczęła się pierwsza wielka deportacja Polaków, a po niej kolejne. Szczęśliwie w latach 1939–1941 nikt z mieszkańców Wydymera nie został zesłany w głąb ZSRS.

W 1941 r. teren ten zajęli Niemcy. Iwan Wołoszyn niemal natychmiast podjął współpracę z nowym okupantem i utrzymał się na stanowisku sołtysa. Deklarując się tym razem jako nacjonalista, zaczął akcentować swą wrogość wobec Polaków. Zapowiadał, że przyszła samostijna Ukraina zemści się na nich. Swych nacjonalistycznych poglądów nie kryła też jego córka Jaryna, która patrząc kie-

¹ D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja na podstawie osobistych przeżyć i notatek z lat wojny, a szczególnie 1943 r. – okresu zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich w powiecie sarneńskim*, „Biuletyn Informacyjny. 27 Dywizja Wołyńska AK”, 1999, nr 1 (61), s. 24.

dys na gospodarstwo rodziny Brzozowskich, miała powiedzieć: „Jeszcze trochę i wszystko będzie nasze”².

W 1942 r. Niemcy przystąpili do masowej eksterminacji wołyńskich Żydów. Na terenie powiatu sarneńskiego utworzono getta w Dąbrowicy, Rokitnie, Sarnach i Włodzimierzu. W likwidacji Żydów aktywnie uczestniczyła policja ukraińska. Część Żydów uciekła i szukała schronienia na wioskach u zaprzyjaźnionych gospodarzy. Na terenie Wydymera na tzw. objazdce³ ukryła się pochodząca z Włodzimierza kobieta z dziesięcioletnią córką. Prawdopodobnie nie przeżyły, ponieważ sołtys wydał je w ręce Niemców⁴.

W sąsiedztwie Wołoszynów mieszkała wspomniana już rodzina Brzozowskich (Narcyz, Emilia oraz trójka dzieci: Irena, Danuta i Janusz). Byli to wielcy patrioci, ludzie niezwykle wyczuleni na ludzką nędzę i cierpienie, posiadający wielu przyjaciół zarówno wśród Polaków, jak i Żydów. W ich domu stojącym na samym skraju kolonii odbywały się konspiracyjne zebrania żołnierzy Armii Krajowej. Od listopada 1942 do kwietnia 1943 r. Brzozowscy z narażeniem życia ukrywali pod swym dachem zbiegłego z włodzimierskiego getta Dawida Jankiela Katza⁵. Zaprzyjaźnili się z nim jeszcze przed wojną, gdy jako inżynier-technik budował w tym rejonie kolej wąskotorową.

W 1942 r. sytuacja Polaków w powiecie sarneńskim zaczęła się pogarszać. Narastająca wrogość ze strony Ukraińców była już wyczuwalna. Wrogości ze strony „sąsiadów” doświadczyła w tym czasie także mieszkanka Wydymera Danuta Brzozowska. W 1941 r. udało się jej uciec z transportu do Niemiec. Od tej pory musiała się jednak ukrywać, pracując w leśniczówce u Święcickich w Grabinie. Jesienią 1942 r. nowy leśniczy Ukrainiec osobiście oznajmił jej rodzicom, że tu jest Ukraina i tylko Ukraińcy mogą zajmować miejsca pracy⁶. Docierające do Wydymera wieści o pojedynczych zabójstwach w innych wioskach nie budziły jeszcze

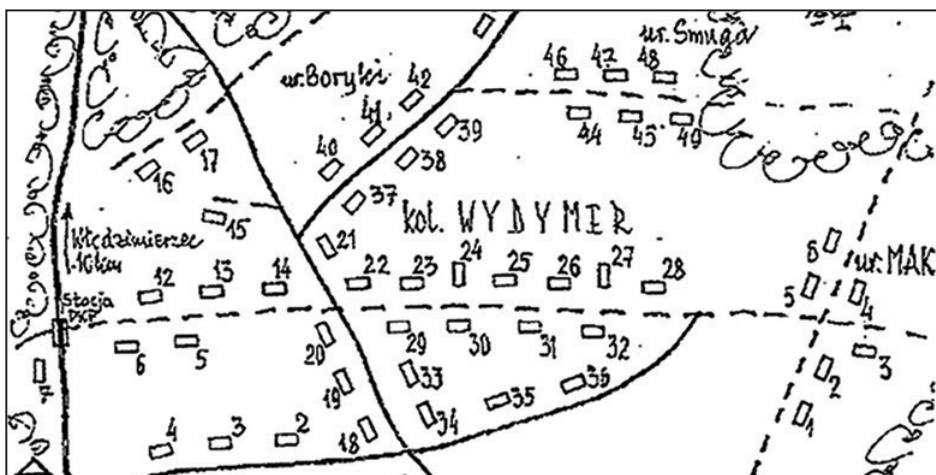
² Relacja I. Bylińskiej (z d. Brzozowskiej) z 18 I 2013 r.

³ Nieduży las otoczony domami.

⁴ Relacja I. Bylińskiej.

⁵ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polską Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 805; http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/zygmunt_bukowski_wlodzimierzec.html.

⁶ W powiecie sarneńskim już w 1939 r. doszło do mordowania polskich żołnierzy, uchodźców i leśniczych, wskazywania sowieckiej bezpiece polskich żołnierzy, policjantów i osadników, grabienia majątków w Horodźcu, Kuraszu, Romejkach i Zosinie oraz zagród w Antoninie, Jarynowce, Jeziercach, Kisoryczach, Niwecku, Piśsudach i Trauguttówce. Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 733–810; D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s. 24.



■ WYDYMER – PLAN KOLONII. FOT. DOMENA PUBLICZNA

przerażenia, uważano je za przejaw osobistych porachunków. Uspokajano samych siebie, powołując się na dobre dotychczasowe relacje z Ukraińcami. Dopiero mord w Parośli uświadomił mieszkańcom kolonii, że niebezpieczeństwo jest realne.

Niektórzy Ukraińcy zaprzyjaźnieni z Polakami starali się ich ostrzec przed zbliżającą się falą terroru. Irena Bylińska wspomina: „Przychodził do nas taki wysoki Ukrainiec Fedor z Żółkin, z wąsami, bardzo fajny i mówił memu Ojcu: »Wtikajte, bo budut rizaty« [Uciekajcie, bo będą mordować]. To było parę miesięcy przed Paroślą. Ojciec pyta: Kogo i co? Wtedy on: »No was budut rizaty« [No was będą zabijać]. Ojciec nie chciał wierzyć i mówi: »Fedor, daj spokój, co ty opowiadasz«. Innym razem odpowiedział: »Słuchaj! A dokąd ja będę uciekał? Tu jest moja ojcowizna z dziada pradziada. Tu jest moja ziemia«. Fedor był Ukraińcem, który lubił Polaków, do niego to docierało i dlatego nas informował”⁷.

Kilka kilometrów od Wydymera znajdowała się kolonia Parośla, gdzie 9 lutego 1943 r. doszło do pierwszej masowej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach Wołynia. Tego samego dnia w pobliskim lesie zostało zamordowanych pięciu gospodarzy z Wydymera, których sołtys Wołoszyn wyznaczył do zwożenia drewna z lasu. Byli to: Józef Burzyński, Hilary Grabowski, Marcin Kopij, Ignacy Moskowicz i Antoni Żarczyński⁸. Ich wozy

⁷ Relacja I. Bylińskiej.

⁸ Szczęśliwie ocalił życie Narcyz Brzozowski. Tragicznego dnia wspólnie z Marcinem Kopijem miał jechać razem w zaprzęgu, ale ten ostatni zdecydował, że pojedzie sam. D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s. 26.

zostały zrabowane. Z lasu bez koni wrócił jedynie ukraiński parobek przerażony tym, co się stało. Tragiczne wydarzenie wstrząsnęło mieszkańcami kolonii, którzy w pierwszym odruchu chcieli zlinczować sołtysa za celowe ich zdaniem wyznaczenie zwózki drewna na wspomniany dzień. Na szczęście zdołali powstrzymać się od rozlewu krwi.

Nie ulega wątpliwości, że sołtys wraz z całą rodziną należał do Ukraińskiej Armii Powstańczej⁹. Nie wiemy jednak, czy odegrał jakąś rolę przy inspiracji wspomnianego zabójstwa. Możliwe, że chodziło o wyprowadzenie ze wsi tych gospodarzy, którzy w razie napadu gotowi byli stawić czynny opór. Z relacji, na jakie powołują się Władysław i Ewa Siemaszko, wynika, że Iwan Wołoszyn był członkiem bojówki, która brała udział w wymordowaniu Parośli¹⁰. Fakt ten potwierdzili także ukrywający się tam Żydzi, którzy przeżyli napad¹¹.

10 lutego 1943 r. o godzinie piątej może szóstej rano do Wydymera dotarła ocalała mieszkanka Parośli – Maria Bułgajewska. Szukając pomocy, skierowała się do stojącego najbliżej traktu i nieogrodzonego domu Wołoszynów. Kobieta ta, będąc w szoku, krzyczała: „Idźcie na Paroślę, tam same trupy, mój mąż, moje dziecko”¹².

Sołtysa nie było w tym czasie w domu, zaś jego żona okazywała wyraźne niezadowolenie, że to właśnie do jej zabudowań skierowała się ranna kobieta. Widząc to, Narcyz Brzozowski zabrał Bułgajewską do siebie, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy.

Mieszkańców Wydymera o tragedii sąsiedniej Parośli pierwsza poinformowała Maria Bułgajewska. Drugi był Walery Miszkiewicz, który 10 lutego 1943 r. był tam umówiony z kuzynem Hilarym Boberem, aby razem pojechać do Włodzimierca po naftę i mydło. Trudno sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy zobaczył zastygłe ciała krewnego i jego żony.

⁹ Fakt ten potwierdził po wojnie jego syn Wołodia. Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 749.

¹⁰ *Ibidem*, s. 738.

¹¹ D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s. 36. Była to sześciuosobowa rodzina Dawida Balzera, którą ukrywał Klemens Horoszkiewicz w piwnicy swego domu.

¹² I. Bylińska, *Moje wspomnienia z dnia 9 lutego 1943 r. Relacja mordu na Parośli*, gm. Antonówka – Wołyń (spisana w 2003 r., w zbiorach autora).

Według relacji Ireny Bylińskiej 9 lutego 1943 r. wszystkie powracające z Parośli bojówki UPA po połączeniu się z bandą Nikity Mizowca¹³ z Kopaczówki miały napaść wspólnie także na Wydymer. Do mordu jednak ostatecznie nie doszło, ponieważ sotnik nie zjawił się ze swoimi ludźmi na miejscu zbiórki, za co jeszcze tego samego dnia spotkała go śmierć z rąk UPA. Został zamordowany w okolicach Kopaczówki, a jego odciętą głowę ułożono twarzą w kierunku kolonii. Jeden z oprawców miał przy tym powiedzieć: „Nie chciałeś rżnąć Polaków, to teraz patrz, jak oni żyją”¹⁴. Wiadomość tę przekazała służąca Polka.

W świetle najnowszych ustaleń historyków napadem na kolonię kierował Hryhorij Perehiniak „Dowbeszka-Korobka”. W okresie międzywojennym dopuścił się zabójstwa sołtysa – Polaka, za co znalazł się w więzieniu na Świętym Krzyżu. Odsiadywał wyrok wraz ze Stepanem Bandera, przywódcą krajowego kierownictwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, który kształtował jego poglądy.

W ostateczności banderowcy dokonali tylko zbrojnego przemarszu przez Wydymer. Każdemu napotkanemu mieszkańcowi kazali się kłaść na ziemię i leżeć. Kilku z nich, udając sowieckich partyzantów, skierowało się do domu Narcyza Brzozowskiego z żądaniem, aby pokazał im drogę do lasu. Tam prawdopodobnie zamordowaliby go, nie było go jednak w domu. Zorientował się, że we wsi są obcy ludzie, i schronił się w lesie na objazdce. Jego żona Emilia bez trudu rozpoznała w przybyłych Ukraińcach – pracowników Wydziału Oświaty we Włodzimiercu.

Gdy rankiem 10 lutego 1943 r. informacja przekazana przez Bułgajewską stała się powszechnie znana, mieszkańców Wydymera ogarnęło przerażenie. Wielu z nich udało się natychmiast do Parośli. Byli wśród nich Walenty Kopij, Narcyz Brzozowski oraz jego córka Irena, którą pozostawiono u krewnych – Jankiewiczów na terenie kolonii Majdan.

Po upływie kilku godzin przetransportowano tam z Parośli pięciu rannych¹⁵. Przywieziono także zastrzelonego przez UPA syna Jankiewiczów Józefa. Był on mło-

¹³ 56-letni Nikita Mizowiec był kapitanem rezerwy byłej armii carskiej. W okresie II Rzeczypospolitej zajmował się budową i konserwacją dróg w rejonie Antonówki. Mieszkał w pobliżu polskich kolonii Kopaczówki i Żademli, gdzie posiadał dwudziestotrzyhektarowe gospodarstwo, do którego prowadzenia zatrudniał służbę.

¹⁴ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 810–811.

¹⁵ Byli to: służąca rodziny Żołędziwskich, dwunastoletni chłopiec, który zakrwawiony schronił się w pierzu i tak przetrwał masakrę, Danuta [N], oraz dwie bliżej nieznane kobiety. Relacja I. Bylińskiej.



■ KRZYŻ NA CMENTARZU W HUCIE STEPAŃSKIEJ. FOT. JANUSZ HOROSZKIEWICZ

dym, zdolnym człowiekiem, planował studia w Warszawie, ale wszystko zniweczyła wojna. Tego dnia przebywał akurat w Parośli, gdzie miało się odbyć zebranie miejscowej komórki AK. Pojmany, zdołał jedynie uprosić bandytów, aby nie zabijali go siekierą. Banderowcy spełnili jego prośbę i strzelili mu w brzuch. Długo konał, modląc się¹⁶, zanim nastąpiła śmierć.

Na terenie Parośli poniosło śmierć co najmniej 155 osób. Wśród nich także kilka z Wydymera: trzynasto- bądź szesnastoletnia Jadwiga Rudnicka¹⁷, mężczyzna o nazwisku Stasiak¹⁸, Wiktor i Adela Miskiewiczowie.

Zamordowanych mieszkańców Parośli pochowano w zbiorowym grobie. Zawinięte w prześcieradła ciała układano rzędami, a na nich usypano kurhan. Pogrzeb odbywał się pośpiesznie w asyście wojsk niemieckich¹⁹. Mieszkańcy Wydymera wzięli tłumny udział w pogrzebie swych sąsiadów w Parośli, a także w pobliskiej

¹⁶ D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s. 27.

¹⁷ Jej matka na widok nieszczęścia postradała zmysły. *Ibidem*, s. 27.

¹⁸ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 749.

¹⁹ Trzy miesiące później mogiła została ogrodzona przez Polaków, którzy ustawili na niej duży krzyż. Zob. <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artukul/najpiew-był-wolyn>.



■ WŁADYSŁAW KOCHAŃSKI „BOMBA”.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Antonówce²⁰. Aby uprosić ratunek z nieba 26 lutego 1943 r. na terenie swej kolonii postawili pięć krzyży z napisem: „Jezu ratuj nas”.

Nie były to ostatnie ciosy, które ich spotkały. We Włodzimiercu, w czasie walk partyzantów sowieckich z Niemcami w czerwcu 1943 r. zginął pochodzący z Wydymera Antoni Kotecki²¹. Z kolei w drugiej połowie lipca na terenie Kopaczówki została zamordowana zatrudniona u zaprzyjaźnionego gospodarza

rodzina Wolaków: mąż Adam, jego żona [N] oraz osiemnasto- bądź dwudziestoletnia córka Genowefa. Bandyci z UPA potraktowali ich bestialsko. Oboje rodziców zarąbali siekierami, a z córki zdierali skórę, posypując rany solą²². Z rąk oprawców ocalał jedynie syn Józef, któremu udało się uciec.

Od czasu napadu na Parosław mieszkańcy Wydymera podjęli wiele niezbędnych kroków, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Przede wszystkim zorganizowali samoobronę, której trzon stanowili żołnierze AK – Franciszek Żarczyński²³, Edward Wereszczyński i Marcin Brzozowski²⁴. Mieszkańcy zaczęli pełnić warty na obrzeżach kolonii, a na noc schodzili się do jej środka i tam nocowali. Wiele kobiet i dzieci odprawiono do Antonówki, gdzie wydawało się, że jest bezpieczniej z racji obecności Niemców. Dla odparcia ewentualnego ataku, na objazdce wybudowano duży zamaskowany schron otoczony drutem kolczastym z czterema bunkrami strzeleckimi na rogach²⁵. Wykopano połączone z nim i przechodzący przez całą kolonię rów, który zamaskowano

²⁰ 11 i 13 lutego 1943 r. w Antonówce pogrzebano osoby, które zginęły poza wsią. Do napadów UPA na Antonówkę doszło 26 maja i 30 lipca 1943 r. Ten ośrodek samoobrony polskiej przestał istnieć w wyniku ostatniego ataku.

²¹ <http://wolyn.ovh.org/opisy/wydymer-09.html>.

²² W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 737.

²³ Wcześniej w Związku Walki Zbrojnej; organizował także samoobronę w chutorze Mak.

²⁴ Nauczyciel, dalszy krewny Narcyza i Emilii Brzozowskich.

²⁵ C. Piotrowski, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Sluczą*, Toruń 2009, s. 225.

deskami, piaskiem i gałęziami. Mężczyźni pełnili w nim stałą straż²⁶. Zaproponowano też współpracę stacjonującej w pobliżu partyzantce sowieckiej²⁷.

Podstawowy problem stanowił brak broni. Kilka jej sztuk schowano jeszcze w 1939 r., reszta to piki sporządzone przez kowali. W okresie późniejszym udało się pożyczyć od Niemców za pokwitowaniem osiemnaście egzemplarzy karabinów ręcznych i po dwadzieścia sztuk amunicji do każdego. Nie wiadomo, jak postąpić z rodziną Wołoszynów, ponieważ zdania co do tego, czy rzeczywiście współpracowali z UPA, były podzielone. Władysław i Ewa Siemaszkowie twierdzą, że otrzymali oni polecenie opuszczenia Wydymera²⁸. Wersji tej zaprzecza Irena Bylińska (sąsiadka Wołoszynów), która pamięta, że sołtys i jego córka Jaryna przez jakiś czas okresowo pojawiali się jeszcze w kolonii, aż w końcu przestali w niej przebywać²⁹.

Od napadu na Paroślę Wydymier przypominał obóz wojskowy. Gdy w pobliżu wioski pojawiali się, nieznanymi lub umundurowani ludzie, natychmiast wszczynano alarm. Jako gongi służyły kawałki żelaznych szyn. Prawdopodobnie jeszcze wiosną 1943 r. doszło do pierwszego ataku niewielkiej bliżej niezidentyfikowanej bandy ukraińskiej na Wydymier. Napastnicy popełnili jednak straszliwy błąd, ponieważ weszli do tunelu tuż przy samym schronie, odcinając sobie możliwość odwrotu. Obrońcy wybili ich. Po walce naliczono pięć ciał³⁰.

Mimo odparcia tego ataku w kolonii nadal nie było bezpiecznie. 4 kwietnia 1943 r. chłopci z Żółkni obrabowali rodzinę Klechowskich. 17 kwietnia 1943 r. do Wydymera ewakuowało się pięćdziesiąt rodzin ze Stachówki i Huty Stepańskiej, wśród nich także grupa osieroconych dzieci.

18 lipca 1943 r. została rozbita przez UPA samoobrona w Hucie Stepańskiej. Ci, którzy przeżyli, ewakuowali się do innych istniejących jeszcze polskich osiedli, w tym także do Wydymera. Przebywało tu tymczasowo nawet 250 rodzin, co stanowiło

²⁶ Relacja I. Bylińskiej.

²⁷ Na rozmowy „do lasu” udał się w imieniu kolonistów Narcyz Brzozowski. Jego misja speliła na niczym, ponieważ odprawiono go z pytaniem: „Dlaczego polska młodzież nie wstępuje w szeregi radzieckiej partyzantki”. D. Jankiewicz z Brzozowskich, *Relacja...*, s. 24.

²⁸ Ta zwłoka może też świadczyć o tym, że sami koloniści nie byli dostatecznie przekonani o jego odpowiedzialności za mord w Parośli, pozwalając mu pozostać na miejscu, gdzie organizowała się już samoobrona. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 749.

²⁹ Relacja I. Bylińskiej.

³⁰ *Ibidem*.

niemałe wyzwanie aprowizacyjne. Ich dalszy tułaczy szlak wiódł z Wydymera do Antonówki, skąd byli wywożeni przez Niemców na roboty do Rzeszy.

Upadek Huty Stepańskiej znacznie pogorszył nastroje w kolonii. Nawet rodowici mieszkańcy Wydymera zaczęli wątpić w możliwość przetrwania, niektórzy ze strachu opuścili wieś. Nie straciła wiary młodzież, z której część wstąpiła do oddziału partyzanckiego AK por. Władysława Kochańskiego „Bomby”. Stacjonował on w Wydymerze ponad dwa tygodnie, skąd przeniósł się do Starej Huty.

W nocy z 30 na 31 lipca 1943 r. banderowcy zaatakowali jednocześnie wszystkie polskie osiedla na terenie gminy Antonówka, w tym także Wydymer. Jego mieszkańcy, gdy tylko zobaczyli łunę i usłyszeli strzały, natychmiast ukryli się w schronie. Członkowie samoobrony stawiali skuteczny opór przez noc, aż do popołudnia dnia następnego. Mimo że banderowcy podpalili wszystkie polskie domy, ostatecznie zmuszeni byli ustąpić, zostawiając od dziewięciu do dwunastu zabitych. Z Polaków, którzy ukryli się w schronie, nie zginął nikt³¹. Po wycofaniu się wroga obrońcy zarządzili ewakuację całej wioski w kierunku linii kolejowej Kowel – Sarny. Mimo ostrzału dotarli bez strat do stacji w Antonówce, a stamtąd na dalszą tułaczkę.

Obronę Wydymera i ewakuację do Antonówki tak opisał w swoich wspomnieniach Antoni Źarczyński: „W nocy 30 lipca nie korzystając z tunelu wszyscy udali się do schronu. Widać było, jak banda kolejno podpala domy, słyszeli kwik świń i ujadanie psów. Obrońcy na wałach ciągle obserwowali przedpole, ktoś zauważył [upowców] i powiedział: »Idą ze wszystkich stron«. [Gdy] padły pierwsze strzały z obu stron, w schronie powstało zamieszanie, dzieci i kobiety zaczęły płakać, trudno było zaprowadzić spokój. [Gdy] ponownie padło kilka strzałów, ludzie w schronie zaczęli się modlić.

Z pewnej odległości bandyci zaczęli namawiać obrońców, aby wyszli ze schronu: »Nic wam nie zrobimy, oddajcie nam tylko broń i możecie iść, gdzie chcecie«. Obrońcy nie odpowiadają, znowu pada kilka strzałów, ludzie ciągle się modlą i śpiewają pieśni kościelne.

Nadchodzi świt – Źarczyński Marcel leży na wale schronu i widzi za sosną (około trzydziestu metrów od schronu) upowca. Pada strzał, bandyta trafiony w głowę

³¹ Według Stelli Woźniak-Węgrzyniak zginęły pojedyncze osoby, które zdecydowały, że bezpieczniej będzie schronić się w lesie. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1227.



■ SAMOOBRONA NA WOŁYNIU. FOT. NAC

ginie na miejscu. Widzi to Józef Wolak, wyskakuje ze schronu, dobiega do upowca, ściąga mu buty (Wolak był bosi). W tym czasie ze strony obrony z innych stanowisk padają trzy strzały w kierunku Wolaka, na szczęście niecelne. Wolak zabiera erkaem bandyty i zapasowy magazynek oraz ściągnięte buty i powraca do schronu. Była to jedyna, a jak cenna zdobycz obrońców.

Po chwili do leżącego upowca czołga się pięciu bandytów. Są bez broni, podnoszą zabitego i w tym momencie padają dwie krótkie serie. Czterech bandytów ginie na miejscu, piąty ucieka.

Schron był tak zbudowany, że uniemożliwiał bezpośrednie natarcie. Obrońcy dla bandytów byli niewidoczni, natomiast ze schronu obrońcy widzieli każdy ruch bandytów. Dlatego walka przebiegała jedynie przy wymianie strzałów.



■ KRZYŻ NA POLU, GDZIE BYŁA WIEŚ WYDYMER. NAPIS NA KRZYŻU, KTÓRY POSTAWIŁ MIEJSCOWY UKRAINIEC: „TU BYŁA POLSKA WIEŚ WYDYMER. W 1943 ROKU – ZNISZCZONA. POLACY ROZPROSZYLI SIĘ PO CAŁYM ŚWIECIE. 1943–2006”. FOT. GRZEGORZ NAUMOWICZ

Ze schronu obrońcy widzieli setki bandytów, którzy z siekierami, widłami, pikami, czekali jak sępy na wynik walki. Była to dzicz – zaplecze do mordowania ludzi.

W schronie ludzie ciągle się modlili, dzieci płakały, zaczęło brakować wody, narastał niepokój. Około południa obrońcy usłyszeli jakieś strzały od strony spalonej wioski. Żarczyński Marcel mówi do swego brata: »Franek to chyba koniec«. Strzały było słychać coraz bliżej. Franek odpowiedział: »Czemu strzelają od strony wsi? A może to partyzanci idą na pomoc?«. Strzały usłyszeli wszyscy, zapanował chaos, ludzie chcieli uciekać, gdzie się da. Naraz ktoś pokazuje i mówi: »Bandyci uciekają ze wszystkich stron«. Po chwili obrońcy zobaczyli furmanki, przy których szli ludzie.

Przybysze zatrzymują się przy drodze, nawołują. Obrońcy nic nie słyszą, ktoś wrzasnął: »Uspokójcie się«. Zapanowała cisza, przybysze podchodzą bliżej, ktoś krzyczy: »To ludzie z Antonówki«.

Natychmiast zaczęli formować kolumnę odwrotu. Dzieci, osoby starsze i chorych wsadzili na wozy, pozostali szli piechotą. Kolumna ruszyła przez spalony Wydymer w stronę Antonówki, wozy jechały drogą, a obrońcy szli po bokach, oddaleni od wozów. W czasie odwrotu pada z daleka od strony bandy kilka strzałów. Przed Antonówką

w kolonii Sunia nastąpiło pożegnanie z bliskimi. To młodzież, dziewczęta i chłopcy z Wydymera nie chcieli wyjeżdżać w nieznane. Pozostali, a następnie wstąpili do oddziału AK dowodzonego przez por. Władysława Kochańskiego »Bombę«. [...]

W czasie napadu na Wydymer zginęło dwunastu upowców. Kilku musiało być rannych, ponieważ znaleziono miejsca, na których była krew. Żarczyński Marcin (lat 60), który 30 lipca 1943 r. w nocy uciekał do Antonówki, został schwytany przez bandę. Zraniony w głowę doczołgał się do głównej drogi i w czasie odwrotu kolumny został zauważony i zabrany do Antonówki.

Rodzina Wolaków uciekała wozem w nocy i została zatrzymana przez grupę upowców tuż przed wioską Wydymer, gdzie w pobliskim lesku dokonano mordu. Wolaka Adama i jego żonę zarąbano siekierami, a córka Gienia lat 18 [20?] przed śmiercią była torturowana, co wskazywały częściowo nadcięte piersi, rozcięty brzuch, zmasakrowana twarz. Syn Wolaków Józef zdołał uciec i szczęśliwie dotarł do schronu, a po napadzie na Wydymer wstąpił do oddziału AK. Rodzina Wolaków została pochowana na cmentarzu w Antonówce dwa dni po napadzie, żegnało ich tysiące ludzi – byłem obecny, widziałem pomordowanych.

Gdyby nie pomoc ludzi z Antonówki, nie było żadnej szansy, aby obrońcy z Wydymera mogli się sami obronić. Upowcy o tym dobrze wiedzieli. Wyjście ludzi ze schronu to pewna śmierć, dlatego szybka pomoc z Antonówki uratowała [ich] od rzezi.

Po przybyciu ludzi z Wydymera w miasteczku Antonówka przebywało kilka tysięcy osób. Ludzie koczowali, gdzie się dało. W dniu następnym Niemcy podstawili kolejny pociąg – około czterdziestu wagonów węglarek. Ludzie dobierali się rodzinami i wchodzili do wagonów. Odjeżdżali w nieznane, aby wyrwać się jak najszybciej z piekła, które przeżyli. [Gdy] pociąg ruszył, z obu stron powstał las rąk, ludzie machali do siebie. Było to ich ostatnie pożegnanie. Jak dzwon gruchnęła pieśń *Boże, coś Polskę* – pociąg zniknął za lasem.

Jest to kropla zdarzeń, które miały miejsce na Wołyniu, wymordowano w podobny sposób tysiące ludzi, dla oprawców słowo litość nie istniało³².

Bezpańskie bydło, które wałęsało się na terenie kolonii, zostało zagarnięte przez Niemców. Obrabowany i spalony przez banderowców Wydymer przestał istnieć, a jego dawni mieszkańcy rozproszyli się po świecie. Po upływie osiem-

³² Relacja A. Żarczyńskiego (udostępniona przez I. Bylińską, w zbiorach autora).

dziesięciu lat bardzo niewielu z nich żyje na terenie Górnego i Dolnego Śląska, który stał się głównym skupiskiem polskich ekspatriantów z Kresów Południowo-Wschodnich. Na terenie dawnej kolonii stoi krzyż postawiony w 2006 r.

Dramatycznie potoczyły się losy rodziny Wołoszynów. Ich najstarsza córka Jaryna została w pierwszej połowie 1943 r. zabita na moście na Horyniu przez UPA za odmowę zamordowania polskiego dziecka³³. Z rąk członków tej organizacji zginęła także jej młodsza siostra Hanna oraz rodzice. Ich syn Wołodia w dniu pacyfikacji Parośli wracał z szarwarku³⁴. Ocalił życie, ponieważ wytłumaczył napastnikom, że jest Ukraińcem. Przerażony tym, co się stało, uciekł z Wydymera, a po zakończeniu II wojny światowej ewakuował się wraz z Polakami do Opoła, gdzie zginął w wypadku³⁵.

Niewielu dawnych mieszkańców kolonii spisało swe wspomnienia. Szerzej znane są tylko relacje Stelli Woźniak-Węgrzyniak³⁶ i Antoniego Żarczyńskiego. Z kolei Narcyz Brzozowski był pierwszą osobą, która sporządziła spis zamordowanych w Parośli³⁷. Dokument ten zakorkowany w butelce umieszczono w zbiorowym kurhanie-grobie.

Dramat tej części dawnego Wołynia na gorąco opisywały też w swym pamiętniku córki Narcyza: Danuta i Irena. W 1999 r. Danuta Jankiewicz opublikowała część pamiętnika na łamach „Biuletynu Informacyjnego” wydawanego przez środowisko byłych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ten wartościowy, unikalny i niezwykle istotny dokument odnoszący się do początków masowego ludobójstwa rozpętanego przez OUN jest mało znany; drukujemy go we fragmentach w bloku „Ocaleni z ludobójstwa”.

³³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 747.

³⁴ Zarządzone przez władze niemieckie wykonywanie prac publicznych, w zakres których wchodziła najczęściej budowa i utrzymywanie dróg, mostów, wałów przeciwpowodziowych i urządzeń wodnych.

³⁵ Relacja I. Bylińskiej.

³⁶ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1227.

³⁷ Relacja I. Bylińskiej.



MIROSLAW SZUMIŁO

BULBOWCY KONTRA BANDEROWCY

ATAMAN TARAS BULBA-BOROWEC I POWSTANIE UPA

Ukraińska Armia Powstańcza jest kojarzona jednoznacznie z nazwiskiem Stepana Bandery i ludobójstwem dokonanym na wołyńskich Polakach w 1943 r. W rzeczywistości UPA powstała już w końcu 1941 r. na Polesiu, a jej twórcą był rywal Bandery – Taras Bulba-Borowec.



iosną 1943 r. banderowcy, działacze Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, dokonali wrogiego przejęcia tej nazwy oraz części oddziałów. W wielu polskich wspomnieniach i książkach historycznych obie te formacje ukraińskiego podziemia są traktowane jednakowo, a tzw. bulbowców oskarża się o popełnienie licznych zbrodni. Jednak źródła z epoki świadczą o tym, że „Taras Bulba” sprzeciwiał się mordowaniu Polaków, a przypisywane jego podwładnym zbrodnie były dziełem banderowców.

Taras Borowec urodził się 9 marca 1908 r. we wsi Bystrzyce koło Kostopola na Polesiu Wołyńskim. Miejscowość ta znalazła się potem w granicach II Rzeczypospolitej, ale zaledwie pięć kilometrów od granicy sowieckiej. Ojciec Tarasa był biednym ukraińskim chłopem, miał tylko trzy hektary ziemi i dziewięcioro dzieci na utrzymaniu. Według opowieści rodzinnych jeden z przodków był kozakiem i pod wodzą hetmana Mazepy wojował przeciwko Moskalom. Młody Taras wychowywał się pod wpływem kozackich tradycji, czytał powieści historyczne na ten temat. Jego idolem został Taras Bulba – legendarny ataman kozacki z powieści Mikołaja Gogola.

Po ukończeniu kilku klas szkoły powszechnej, w wieku czternastu lat, Taras Borowec musiał zacząć zarabiać na własne utrzymanie. Poszedł do pracy w wołyńskich kamieniołomach, słynących na całą Polskę z doskonałej jakości granitu i bazaltu. Szybko nauczył się fachu kamieniarza, który zapewniał mu środki do życia na godziwym poziomie. Odbył także służbę wojskową w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku. Po powrocie z wojska ożenił się z wołyńską Czeszką Anną Opoczeńską. Mógł dalej prowadzić spokojny żywot w rodzinnych stronach, ale wciągnęła go działalność polityczna.

Na początku 1933 r. stworzył nielegalną organizację – Ukraińskie Odrodzenie Narodowe. Jej dalekosiężnym celem miała być walka o niepodległość Ukrainy, prowadzona zarówno przeciwko Rosji i komunistom, jak i przeciw Polsce. Wbrew tym górnolotnym zamierzeniom organizacja była bardzo niewielka i nie odegrała znaczącej roli. Według niektórych źródeł miała utrzymywać kontakty z Organizacją Nacjonalistów Ukraińskich, ale nie ma na to jednoznacznych dowodów. Władze polskie zarzucały Borowcowi kolportaż nielegalnej literatury nacjonalistycznej.

W czerwcu 1934 r. Taras Borowec znalazł się w gronie sześciuset osób aresztowanych po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława

■ TARAS BULBA-BOROWEC,
1940 R. FOT. WWW.AR25.ORG

Pierackiego, dokonany przez bojowników OUN. Został wysłany do słynnego obozu w Berezie Kartuskiej, gdzie doznał wszelkich uciążliwości związanych z tym miejscem odosobnienia. Siedział tam z działaczami OUN, m.in. Romanem Szuchewyczem – późniejszym dowódcą banderowskiej UPA. Z obozu wyszedł w marcu 1935 r. i na pewien czas zaprzestał działalności politycznej. Założył własną kopalnię czarnego granitu w Karpilówce, rozwijając ją w przedsiębiorstwo zatrudniające kilkuset ludzi.

Z jego kopalni pochodził kamień, z którego wykonano płytę nagrobną na mogile matki i serca marszałka Piłsudskiego na wileńskiej Rossie.

We wrześniu 1939 r. Borowec znalazł się w oblężonej Warszawie i pozostał w tym mieście po zajęciu go przez Niemców. Nawiązał kontakt z prezydentem Ukraińskiej Republiki Ludowej na uchodźstwie Andrijem Liwyckim oraz innymi petlurowcami – weteranami armii ukraińskiej walczącej u boku Wojska Polskiego z bolszewikami w 1920 r. W porozumieniu z Liwyckim w sierpniu 1940 r. przedarł się przez granicę Generalnego Gubernatorstwa w okolicach Włodawy, aby zorganizować ukraińską konspirację na okupowanym przez Sowieatów Polesiu. Miał to być załączek przyszłej armii powstańczej. NKWD szybko wpadło na trop





■ ANDRIJ LIWYCKI. FOT. SZRU.GOV.UA

jego organizacji, ale samego Borowca nie zdołało dopaść.

W 1940 r. w łonie Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich doszło do rozłamu na frakcję Andrija Melnyka (OUN-M) i Stepana Bandery (OUN-B). Przewagę posiadali bardziej radykalni banderowcy. Na kongresie ukraińskich nacjonalistów w Krakowie w kwietniu 1941 r. oficjalnie przyjęto wiele faszystowskich zasad, symboli i rytuałów: zasadę

„Jeden naród, jedna partia, jeden wódz”, czerwono-czarną flagę symbolizującą krew i ziemię oraz faszystowski salut na powitanie. Ponadto w ideologii i praktyce OUN pojawiały się wątki rasistowskie i antysemickie.

Bandera przygotowywał się do „ukraińskiej rewolucji narodowej” i utworzenia państwa ukraińskiego u boku Niemiec. W maju 1941 r. opracował ze swoimi współpracownikami dokument: „Walka i działalność OUN w czasie wojny”. Zakładano w nim „unieszkodliwienie” wrogich elementów na ziemiach ukraińskich, do których zaliczano Moskali, Żydów i Polaków. Przyjęto zasadę: „Nasza władza będzie straszliwa dla naszych przeciwników. Terror dla wrogich obcych i naszych zdrajców”. Banderowcy utworzyli u boku Wehrmachtu swoje jednostki wojskowe, a także specjalne grupy marszowe, które po ataku Niemiec na Związek Sowiecki miały przejmować władzę na opanowanych terenach.

30 czerwca 1941 r. w zajętych przez Wehrmacht Lwowie banderowcy ogłosili powstanie niepodległego państwa. Na czele rządu stanął Jarosław Stečko, Bandera miał być głową państwa. Niemcy nie uznali jednak tych aktów i rozpoczęli aresztowania członków OUN-B. Od lipca 1941 r. Bandera przebywał w areszcie domowym w Berlinie. Pod koniec roku został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i osadzony w odizolowanym od reszty



■ TWORZENIE ODDZIAŁÓW UPA TARASA BULBY-BOROWCA, BEREZNE, POW. KOSTOPOLSKI, LIPIEC 1941 R.
FOT. WWW.AR25.ORG

obozu oddziale dla więźniów specjalnych RSHA, Zellenbau. Miał do dyspozycji dwupokojową celę – pokój gościnny i sypialnię – urządzonej jak normalne mieszkanie. Posiłki spożywał w jadalni SS, nie musiał nosić stroju obozowego i nie był zmuszany do pracy. Pozwalało mu na kontakt z żoną i ze światem zewnętrznym. Banderowcy kontynuowali bez Bandery zaplanowaną przez niego „ukraińską rewolucję narodową”, stosując masową przemoc wobec wrogów narodu. Uciekali się nawet do mordowania działaczy konkurencyjnej frakcji melnykowców (OUN-M).

Taras Bulba-Borowec znalazł się w konflikcie z ukraińskimi nacjonalistami z OUN-B. Chciał budować przyszłe państwo ukraińskie na zupełnie innych podstawach ideowych. W liście do banderowców pisał: „Wy wyznajecie faszystowską zasadę bezwzględnej dyktatury Waszej partii, a my stoimy na pozycjach duchowej jedności całego narodu na zasadach demokracji, gdzie wszyscy mają równe prawa i obowiązki”. Jednocześnie zadawał im retoryczne pytania: „Za co walczyacie? Za Ukrainę czy OUN? Za ukraińskie państwo czy za dyktaturę w tym państwie? Za naród ukraiński czy tylko za swoją partię?”.



■ BULBOWCY, 1942 R. FOT. WWW.ISTPRAWDA.COM.UA

Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki zaczęła się także wielka kariera Bulby-Borowca. Na czele małej grupy partyzantów rozbroił sowiecką milicję w Sarnach i przejął kontrolę nad miastem. Po nadejściu Niemców otrzymał od nich zgodę na utworzenie liczącej tysiąc ludzi Siczy Poleskiej (historyczna nazwa „sicz” oznacza obóz warowny), której zadaniem było oczyszczenie bagien Polesia z rozbitków Armii Czerwonej. W końcu sierpnia opanował miasto Olewsk i przeniósł się tam ze swoim sztabem. Przez trzy miesiące Olewsk był stolicą ukraińskiego państewka rozciągającego się aż do Pińska. W swoich odezwach do ludności Borowec odwoływał się do tradycji Ukraińskiej Republiki Ludowej i kozaczyzny. Swoje przywiązanie do obyczajów podkreślał kozackim strojem z szablą u boku. Choć przedstawiciele ukraińskiej inteligencji uważali taką maskaradę za komiczną,

zwykłym, prostym ludziom wizerunek atamana bardzo imponował. Miał wówczas zaledwie 33 lata, ale od swego politycznego rywala Stepana Bandery był o rok starszy.

W listopadzie 1941 r. Niemcy postanowili przejąć z rąk Borowca administrację na terenie Polesia. Zażądali także jego zaangażowania w przeprowadzaniu mordów na Żydach. W tej sytuacji „Taras Bulba” zdemobilizował liczące ok. 3 tys. ludzi oddziały Siczy Poleskiej i przeszedł do konspiracji. Jego organizacja zaczęła używać nazwy Ukraińska Armia Powstańcza. Początkowo UPA ograniczała się do szkolenia młodzieży i działalności propagandowej. Od kwietnia 1942 r. Borowec przeszedł do czynnych akcji przeciwko Niemcom, ale na ograniczoną skalę. Szczególnie dbał o swój wizerunek. Wśród ludności rozpowszechniano jego ulotki i fotografie w kozackim stroju, dzięki czemu partyzantka UPA stała się szybko popularna, niewspółmiernie do siły jej oddziałów.

Melnykowcy generalnie stawiali wciąż na współpracę z III Rzeszą, ale w maju 1942 r. postanowili sformować kilka własnych oddziałów partyzanckich. Działały one na terenie Wołynia, głównie w powiecie krzemienieckim. Melnykowcy nawiązali także współpracę z Ukraińską Armią Powstańczą Bulby-Borowca. Banderowcy dopiero w grudniu 1942 r. rozpoczęli tworzenie partyzantki, tzw. Oddziałów Wojskowych OUN. Podczas III konferencji OUN-B w lutym 1943 r. postanowiono przystąpić do otwartej walki partyzanckiej przeciwko Niemcom na Wołyniu w celu pozyskania sympatii miejscowej ludności ukraińskiej. Za głównego wroga Ukrainy uznano jednak „bolszewicką Moskwę”. Nowo tworzona armia partyzancka miała



nosić nazwę: Ukraińska Armia Wyzwoleńcza. Wkrótce potem kierownictwo OUN-B przejęła grupa działaczy z Romanem Szuchewyczem na czele i obrała inną strategię, za głównego wroga uznając Polaków.

Szuchewycz miał za sobą służbę w jednostkach sformowanych przez Niemców. Wiosną 1941 r. utworzono bowiem złożone z Ukraińców dwa bataliony: „Nachtigall” i „Roland”, które u boku Wehrmachtu wzięły udział w ataku na Związek Sowiecki, a następnie zostały przeformowane w 201 batalion policji. Jedną z kompanii w tej jednostce dowodził Szuchewycz. Batalion był wykorzystywany przez Niemców do zwalczania partyzantki sowieckiej na terenie Białorusi. Po upływie rocznego kontraktu około sześciuset Ukraińców z 201 batalionu odmówiło jego przedłużenia, po czym większość z nich przystąpiła do banderowskiej UPA.

Bulba-Borowec podjął rozmowy z banderowcami w sprawie koordynacji wspólnej walki przeciwko Niemcom i sowieckiej partyzantce. Według propozycji banderowców miał on zachować dowództwo nad UPA, do której przyłączyłyby się Oddziały Wojskowe OUN-B. W zamian musiał się podporządkować politycznemu kierownictwu banderowców, a w oddziałach UPA mieli działać referenci propagandowi OUN-B, czyli swego rodzaju komisarze polityczni. W trakcie negocjacji 9 kwietnia 1943 r. banderowcy zażądali od Bulby-Borowca, aby „oczyścić całe terytorium powstańcze z ludności polskiej”. Odrzucił tę propozycję, stwierdzając: „Uwolnić jakieś terytorium od narodowych mniejszości może jedynie suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie armia regularna poprzez represje. W odpowiedzi na wrogie polskie akty należy karać wyłącznie samych winowajców, a nie całą ludność. Zasadę zbiorowej i rodzinnej odpowiedzialności mogą stosować tylko barbarzyńcy, a nie kulturalna armia”. W jego opinii „walka” z polskimi cywilami plamiła honor żołnierza armii ukraińskiej, za którego niewątpliwie się uważał. W tej sytuacji do porozumienia nie doszło.

Głównymi twórcami banderowskiej partyzantki na Wołyniu byli Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur” i referent wojskowy OUN Wasyl Iwachiw „Sonar”. Po śmierci Iwachiwa w starciu z Niemcami 13 maja 1943 r. niepodzielną władzę nad całością sił partyzanckich przejął Kłaczkiwski. Jako pierwsza powstała sotnia Hryhorijs Perehyniaka „Dowbeszki-Korobki”, która 9 lutego 1943 r. zamordowała co najmniej 155 Polaków w kolonii Parośla (powiat Sarny). Mord ten jest uważany za symboliczny początek wołyńskiego ludobójstwa. Od kwietnia 1943 r. bande-



■ TARAS BULBA-BOROWEC. FOT. DOMENA PUBLICZNA

rowcy zaczęli się posługiwać nazwą Ukraińska Armia Powstańcza. Celowo ukradli bulbowcom nazwę „UPA” dla swoich oddziałów zbrojnych, gdyż doskonale zdawali sobie sprawę, że była ona dobrze rozpoznawalna na Wołyniu i Polesiu, a zatem najlepsza pod względem propagandowym. Początkowo banderowska UPA podszywała się pod oddziały partyzantki bulbowskiej, w celu zdobycia zaufania miejscowej ludności ukraińskiej. Prawdopodobnie z tej przyczyny wzięły się fałszywe oskarżenia pod adresem bulbowców o udział w eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu. Polacy bowiem, podobnie jak sowieccy partyzanci, bardzo



**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**



■ TARAS BULBA-BOROWEC
Z ŻONĄ ANNĄ OPCZEŃSKĄ.
FOT. WWW.AR25.ORG

często nie rozróżniali oddziałów banderowskiej UPA od UPA Bulby-Borowca.

Początek ludobójstwa wołyńskiego należy wiązać z masową dezercją kilku tysięcy policjantów ukraińskich na służbie niemieckiej, którzy w marcu 1943 r. uciekli do lasu i wstąpili do banderowskiej UPA. Już wtedy w powiatach sarneńskim i kostopolskim doszło do syste-

matycznej i planowej likwidacji wszystkich Polaków. W kwietniu 1943 r., w czasie Wielkiego Tygodnia Świąt Wielkanocnych, nastąpiło koncentryczne uderzenie na skupiska polskiej ludności w całej wschodniej części przedwojennego województwa wołyńskiego. Ataki z nieco mniejszym natężeniem kontynuowano w maju i czerwcu. O tożsamości sprawców świadczy chociażby list Tarasa Bulby-Borowca do przywódców OUN-B z 25 marca 1943 r., w którym pisał: „Zamiast przestrzegania ustalonej taktyki, Organizacja [OUN-B] w ostatnich dniach otworzyła dla Ukraińców jeszcze jeden front – polski. Poszły w ruch siekiery i żagwie. Wyrąbuje się i wiesza całe polskie rodziny i wypala się polskie zabudowania. »Siekiernicy« wyrąbują i wieszają w haniebny sposób bezbronne kobiety i dzieci.”

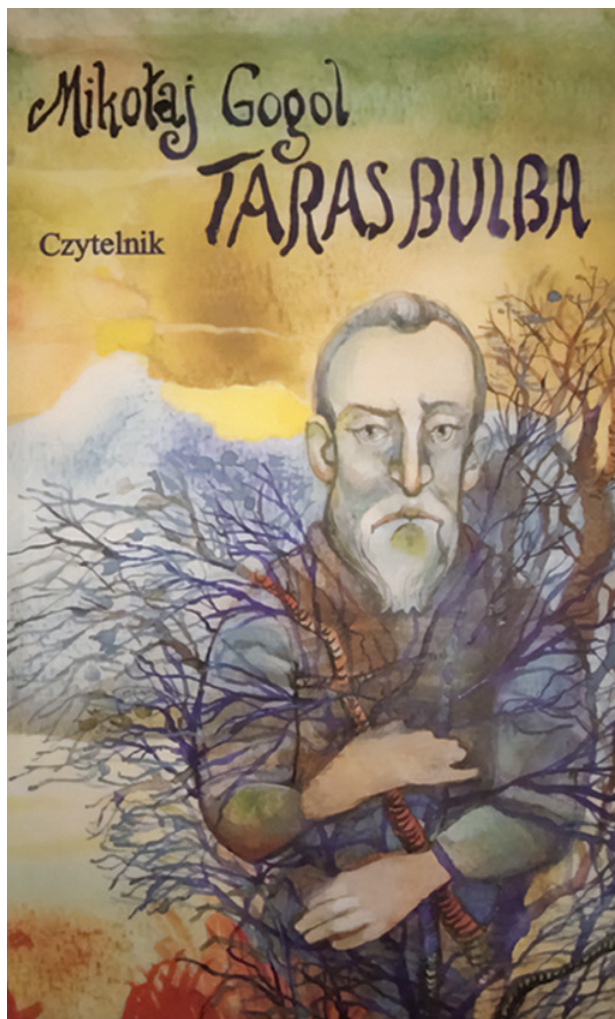
Rozkazy dowódcom poszczególnych rejonów wydawał ustnie Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”. Kulminacyjnym momentem tzw. akcji antypolskiej była niedziela 11 lipca 1943 r., gdy oddziały UPA przy wsparciu zmobilizowanych chłopów ukraińskich uderzyły jednocześnie na 99 miejscowości. Do końca lipca zamordowano co najmniej 10–11 tys. Polaków. Liczba ofiar ludobójstwa na Wołyniu sięga 60 tys.

W sierpniu 1943 r. podczas zjazdu OUN-B część działaczy uznała akcję fizycznej likwidacji całych zbiorowisk polskich za samowolę i błąd polityczny. Jednakże po stronie Kłaczkiwskiego stanęła większość członków kierownictwa OUN, w tym komendant główny UPA Roman Szuchewycz. Co więcej, metody zastosowane przez „Kłyma Sawura” postanowiono przenieść na teren Galicji Wschodniej, co wkrótce stało się faktem. Wiele wskazuje na to, że Kłaczkiwski już wcześniej miał akceptację i przyzwolenie ze strony Szuchewycza.

W późniejszym liście otwartym do kierownictwa OUN Bandery z 4 sierpnia 1943 r. Taras Bulba-Borowec przedstawił dobitnie swoje stanowisko w kwestii polskiej: „Czy prawdziwy rewolucjonista-państwowiec może podporządkować się przywództwu partii, która budowę państwa rozpoczyna od wyrzynania mniejszości narodowych i obłądnego palenia ich domostw? Ukraina ma bardziej groźnych wrogów niż Polacy. Każde dziecko wie, wyniszczenie kilkuset Polaków w niektórych obwodach nie zlikwiduje polskiego niebezpieczeństwa dla Ukrainy. Naród polski tak czy inaczej istnieje, i jak długo będzie on w tej samej niewoli co i my, tak długo w następstwie okoliczności będzie on nie naszym wrogiem, a sojusznikiem. Jakie zamiary mogą mieć Polacy wobec nas w przyszłości i jak ułożą się nasze stosunki – to inna rzecz. Dziś, zamiast wzajemnego wyrzynania się, musimy montować jeden front rewolucyjny wszystkich narodów zniewolonych przeciwko okupantom, a nie tworzyć sobie zbędne fronty”.

Bulba-Borowec podejmował próby rozmów z przedstawicielami polskiego podziemia, ale nie przyniosły one konkretnych rezultatów. W odezwie do Polaków z 16 czerwca 1943 r. wzywał do powstrzymania wyniszczającej oba narody polityki narzuconej przez wrogów, Niemcy i Sowiety, oraz podjęcia wspólnego wysiłku na rzecz walki wyzwolenczej. Polakom przyznawał prawo do posiadania niepodległego państwa wyłącznie w granicach etnograficznych. Natomiast rząd Ukrainy miał gwarantować poszanowanie praw polskiej mniejszości narodowej na zasadach demokratycznych. Kwestię polsko-ukraińskich sporów granicznych deklarował odłożyć na później, do rozstrzygnięcia przez rządy obu niepodległych państw.

Po przechwyceniu przez politycznych konkurentów szyldu UPA, Bulba-Borowec zmienił nazwę swojej formacji na UNRA – Ukraińska Armia Narodowo-Rewolucyjna. Zrewanżował się w ten sposób banderowcom, podkradając im nazwę, którą posługiwali się w 1941 r. Latem 1943 r. banderowcy zaczęli polować na od-



■ POLSKIE WYDANIE POWIEŚCI
MIKOŁAJA GOGOLA *TARAS BULBA*,
2001 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

działy Borowca, rozbrajać je i siłą wcielać do swojej UPA. 19 sierpnia znienacka napadli na sztab UNRA, biorąc wielu jego ludzi do niewoli, w tym żonę „Bulby” – Annę Opoczeńską-Borowec. Gdy przestała być im potrzebna w charakterze zakładnika, została powieszona jako „polski szpieg”.

Jesienią 1943 r. oddziały „Bulby” były już słabe i nieliczne. Znajdując się w krytycznej sytuacji, Borowec zwrócił się z propozycją współpracy do Niemców. Wyjechał do Warszawy, tam został podstępnie aresztowa-

ny i osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Rok później, jesienią 1944 r., wraz z innymi ukraińskimi więźniami politycznymi, m.in. Stepanem Bandera, odzyskał wolność. Niemcy zaproponowali Borowcowi reorganizację OUN i stworzenie struktur wojskowych oraz organizacji politycznej opartej na szerokiej reprezentacji politycznej. Na początku 1945 r. zgodzili się na stworzenie u swojego boku Ukraińskiej Armii Narodowej. Bulba-Borowec objął w niej dowództwo brygady spadochronowej, którą planowano sformować na terenie Czech i przerzucić na Polesie.

Zanim brygada weszła do akcji, Niemcy przegrały wojnę. Borowec został rozpoznany i 19 sierpnia 1945 r. zatrzymany przez Brytyjczyków, m.in. pod zarzutem zbrodni popełnionych na Polakach. Jednak po roku zwolniono go, a w specjalnym

komunikacie ogłoszono, że według ustaleń śledztwa „niszczenie bezprawnymi metodami walki polskiej ludności cywilnej oraz innych mniejszości narodowych na Ukrainie miało faktycznie miejsce, ale akcje te prowadziły jedynie te partyzackie oddziały, które były podporządkowane politycznie i wojskowo nie atamanowi Bulbie, lecz radykalno-faszystowskiej partii Stepana Bandery”.

W 1945 r. NKWD założyła dużą sprawę operacyjno-śledczą na Borowca, aresztując wielu jego zwolenników. W 1950 r. Sowieci ustalili, że pracował on jako wykładowca w amerykańskiej szkole wywiadowczej. Wkrótce potem zaangażował się w działalność emigracyjnych organizacji antykomunistycznych w Stanach Zjednoczonych. Pisał też artykuły publicystyczne do prasy. Zmarł 15 maja 1981 r. w Nowym Jorku. Pozostawił po sobie wspomnienia *Armija bez derżawy* (Armia bez państwa). W niepodległej Ukrainie wydano je początkowo w wersji ocenzonej, bez rozdziałów poświęconych ostrej krytyce ruchu banderowskiego.

Taras Bulba-Borowec za najważniejszego wroga Ukrainy uważał Sowietów, na drugim miejscu w czasie wojny stawiał Niemców, dopiero na trzecim – Polaków.

Tymczasem dla banderowców w 1943 r. wrogiem numer jeden stali się faktycznie Polacy. Najnowsze badania historyków potwierdzają, że bulbowcy – poza przymusowo wcielonymi do oddziałów banderowskich – nie mieli nic wspólnego z ludobójstwem na Wołyniu. Kilkakrotnie starli się w walce z Armią Krajową, ale nie dokonywali masowych mordów na ludności cywilnej. Bulba-Borowec

■ AMERYKAŃSKA EKRANIZACJA
POWIEŚCI MIKOŁAJA GOGOLA
TARAS BULBA, 1962 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

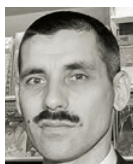


sam został ofiarą terroru banderowców, którzy zamordowali mu żonę, rozbili jego formację i ukradli sztyl UPa. Dziś apologeci nacjonalizmu na Ukrainie próbują wybielać banderowców, wbrew faktom przypisując ich zbrodnie bulbowcom.

W niepodległym państwie ukraińskim gloryfikowani są przywódcy OUN i banderowskiej UPa: Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Dmytro Kłaczkiwski. Ponieważ zginęli z rąk Sowietów, traktowani są jak męczennicy za sprawę narodową i rycerze bez skazy. Pomija się przy tym fakt, że odpowiadają oni za masowe akcje przeciwko polskiej ludności cywilnej. Tymczasem Taras Bulba-Borowec, reprezentujący umiarkowany i demokratyczny nurt ukraińskiego podziemia, pozostaje postacią w dużej mierze zapomnianą. Miejmy nadzieję, że w przyszłości znajdzie właściwe miejsce w pamięci historycznej Ukraińców.

BIBLIOGRAFIA:

- Bulba-Borowec T., *Armija bez derżawy. Sława i trahedija powstańskoho ruchu. Spohady*, Winnipeg, Kanada 1981, https://chtyvo.org.ua/authors/Bulba-Borovets_Taras/Armia_bez_derzhavy.
- Bulba-Borowec T., *Armija bez derżawy. Sława i trahedija powstańskoho ruchu. Spohady*, Kyjiw 2008, https://chtyvo.org.ua/authors/Bulba-Borovets_Taras/Armija_bez_derzhavy_vyd_2008 (ze wstępem I. Olchowskiego).
- List Otwarty Tarasa Borowcia „Bulby” do OUN-B, jagiellonia.org/list-otwarty-tarasa-borowcia-bulby-oun-b.
- Koprowski M.A., *Kaci Wołynia. Najkrwawszi ludobójcy Polaków*, Poznań 2019.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.
- Motyka G., *Wołyń ’43. Ludobójcza czystka – fakty, analogie, polityka historyczna*, Kraków 2016.
- Olchowski I., *Bulbiwci*, Kyjiw 2020.
- Olchowski I., *Zasnownyk UPa (1941–1943). Storinky neproczytanoho žyttiepysu Tarasa Bulby-Borowcia*, Kyjiw 2015.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000.



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., prof. UMCS w Lublinie, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Redaktor naczelny półrocznika naukowego IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014); *Gierek. Droga do władzy* (2023) i in.

EWA SIEMASZKO

POLSKO–UKRAIŃSKIE „ROZMOWY” NA WOŁYNIU W 1943 ROKU

Próba negocjacji między przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego a OUN-UPA w początkach lipca 1943 r. zakończyła się tragicznie. Dzięki relacjom Polaków – członków konspiracji w powiecie kowelskim – możemy dziś wyjaśnić sprawę tego okrutnego mordu.

UKRAIŃCY PRZECIWKO POLAKOM

Trwający od odzyskania niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej konflikt polsko-ukraiński stopniowo narastał od początku II wojny światowej, objawiając się zbrodniczymi napadami Ukraińców na ludność polską, dokonywanymi w różnym czasie ze zmienną intensywnością na różnych obszarach. Po stronie ukraińskiej głównymi aktywnymi uczestnikami konfliktu były elity niepodległościowe skupione w Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich oraz popierający je działacze społeczni, gospodarczy, kulturalni, oświatowi, nauczyciele, część duchowieństwa greckokatolickiego i prawosławnego. Istotą sporu była kwestionowana przez ukraińskich niepodległościowców przynależność do państwa polskiego wszystkich ziem zamieszkałych przez Ukraińców i Polaków wspólnie, tj. Wołynia, Małopolski Wschodniej, Chełmszczyzny, Podlasia, Polesia, które przypadły Polsce po zakończeniu I wojny światowej. Spór o ziemię według programu OUN zamierzano rozstrzygnąć przez całkowite usunięcie Polaków z terenów, na których miała powstać samostijna (niepodległa) Ukraina. Zbrodnie bojówek OUN w latach 1939, 1941–1944 i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) w latach 1943–1946 dowiodły, że jako metodę pozbywania się Polaków praktycznie zastosowano sformułowaną w 1938 r. przez Mychajłę Kołodzinskiego



■ ZYGMUNT RUMEL, OK. 1939 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

strategię okrutnego „powstania” przeciwko Polakom, Żydom i „Moskalom”, polegającego na unicestwianiu Polaków „do nogi” najokrutniejszymi metodami. Do eliminacji Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej OUN przygotowywała ludność ukraińską wieloletnią agitacją i indoktrynacją budującą antypolskie, nienawistne nastroje.

Po dwóch krótkich falach napadów na Polaków po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r. oraz w czerwcu

i lipcu 1941 r., po zmianie okupacji Kresów Wschodnich z sowieckiej na niemiecką, od 1942 r. następowało stopniowe narastanie ataków nacjonalistów ukraińskich na ludność polską Wołynia. Od lutego 1943 r. bojówki OUN i UPA dokonywały masowych zbrodni, rozpoczynając od powiatów sarneńskiego i kostopolskiego. Do końca pierwszego półrocza tegoż roku masakry Polaków rozprzestrzeniły się na powiaty krzemieniecki, dubieński, łucki, rówieński i zdołbunowski.

PAŃSTWO PODZIEMNE WOBEC AGRESJI NA KRESACH

Polscy politycy i wojskowi zdawali sobie sprawę, że problem ukraiński powinien być unormowany w takim zakresie, by nie utrudniał Polakom działań zmierzających do wskrzeszenia państwa polskiego. Podejmowano wiele prób porozumienia polsko-ukraińskiego od 1941 do końca drugiego kwartału 1944 r. Strona polska stała na stanowisku granic z 1939 r. albo deklarowała pełne równouprawnienie Ukraińców w przyszłym państwie polskim i rozmowy o granicach po zakończeniu wojny. Strona ukraińska, w której najsilniejszą rolę odgrywała OUN (frakcja Bandery), nieustępliwie wysuwała przesunięcie granicy na Bug i San, a w programie i ideologii OUN przewidziana była eksterminacja Polaków i przyszłe państwo ukraińskie tylko dla Ukraińców. W tych okolicznościach szans na jakiekolwiek porozumienie nie było.

Rzezie Polaków na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 r. uwidoczniały zamiary OUN. Wołyński okręgowy delegat rządu Kazimierz Banach „Jan Linowski” był świadomy beznadziejnej sytuacji, lecz mimo to podejmował wysiłki złagodzenia antypolskiego nastawienia wołyńskich Ukraińców do Polaków.

Banach jako czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, w latach 1935–1939 prezes Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej i kierownik Uniwersytetu Ludowego w Różynie (pow. kowelski), znał wielu działaczy ludowych polskich i ukraińskich. Zanim zostały zorganizowane struktury polskiego państwa podziemnego na Wołyniu, wczesną jesienią 1941 r. jako działacz SL i szef sztabu Komendy Głównej Batalionów Chłopskich Banach kierował z Warszawy na Wołyn wysłanników, aby rozeznac się w sytuacji ludności polskiej pod nową okupacją i nawiązać kontakty konspiracyjne. Ochotniczo pojechał Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba”, wybitny działacz WZMW, utalentowany poeta. Osią działalności WZMW była idea zjednoczenia i braterskiej współpracy mieszkańców Wołynia bez względu na narodowość, a szczególnie Polaków i Ukraińców.

Do wiosny 1942 r. Rumel odbył wiele spotkań w kilku przedwojennych powiatach i zorganizował punkty kontaktowe,

Zygmunt Jan Rumel

Rodowód

Poganin jestem! Poganin!
Dwurogie chwałę księżyce
i lutą słowiańską Panią,
Marzannę – Bogurodzicę!
Światowied mnie ośmiooki
w kontyny ciosanym Chramie
nauczył patrzeć w szerokie
słowiańskiej ziemi połanie!
Używiodajnił Swarożyc
i deszczów Lelum-Polelum!
I skrzat, co kołacz umnożył
płócieńca święconą bielą!
Kupało jestem! Kupało!
Goniący rodnicę Ładę,
gdy ziarno jarkie upałem
w jęczmień włochaty układę!
Gdy syrop nalewam w barcie,
drażone, chłodne kołodzie,
by biali pszczelnicy, starce
kołacze maczali w miodzie!
Słowianin jestem! Słowianin!
Od Światowieda dziedzicem
i lutej słowiańskiej Paniej,
Marzanny – Bogurodzicy!

czerwiec 1941



■ KAZIMIERZ BANACH. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

przygotował szlaki dla łączników między Wołyniem a Warszawą, rozmawiał z Ukraińcami, byłymi działaczami WZMW, zebrał wiadomości o rosnącej agresywności Ukraińców i antypolskiej propagandzie prowadzonej przez OUN. Dla Rumla, działacza WZMW, zaangażowanego w pracę oświatową i publicystyczną, odnoszącego się z empatią do Ukraińców, było to przykre doświadczenie.

Funkcję okręgowego delegata rządu Banach pełnił od maja 1942 r. Mieszkał i działał w Warszawie, a na Wołyniu przebywał dwukrotnie: od 24 listopada 1942 do 15 lutego 1943 r. oraz od początku lipca do połowy sierpnia 1943 r. (łącznie cztery miesiące), kiedy to opuścił Wołyń na stałe. Cała praca organizacyjna wołyńskiej Delegatury i prowadzenie działalności w terenie spoczywały na jego współpracownikach, częściowo znanych mu z działalności w ruchu ludowym, z których jedną z najważniejszych postaci był Zygmunt Rumel. W styczniu 1943 r. Rumel został mianowany przez Banacha komendantem Okręgu VIII Batalionów Chłopskich, tj. wołyńskiego, ale do jego śmierci ani też później nie powstał na Wołyniu ani jeden oddział partyzancki BCh. Świadczy o tym m.in. brak jakichkolwiek informacji o takich oddziałach w pracy Banacha *Z dziejów Batalionów Chłopskich: wspomnienia, rozważania, materiały*.

PRÓBY POROZUMIENIA

Banach i Rumel, uznając działalność WZMW przed wojną za pozytywne doświadczenie współpracy polsko-ukraińskiej, zamierzali porozumieć się z ukraińskimi kręgami spoza nacjonalistycznych organizacji, mając nadzieję, że uda się stworzyć przeciwwagę do skrajnie nacjonalistycznych sił ukraińskich i ograniczyć zagrożenie ludności polskiej ze strony Ukraińców. Zimą z 1942 na 1943 r. wołyńska Delegatura przeprowadziła rozmowy z sześćdziesięcioma ukraińskimi działaczami o propolskim nastawieniu, zaangażowanymi przed wojną w samorządach, WZMW, kółkach rolniczych i spółdzielczości. Większość z nich pozytywnie zareagowała na propozycję współpracy, ale były to tylko deklaracje. Systematyczne rozszerzanie masowych zbrodni na Polakach doko-

nywanych przez OUN-UPA od lutego 1943 r. pokazało, że „pro-polscy” działacze ukraińscy byli marginalną grupką społeczno-ści ukraińskiej, którą wówczas rządziła OUN, posługując się antypolską propagandą i terrorem. Także odezwa z 30 kwietnia 1943 r. okręgowego delegata do społeczeństwa wołyńskiego, Polaków i Ukraińców, w której apelowano o zgodne współzycie i przeciwdziałanie bandyckim aktom, której redakcją i kolportażem zajmował się Rumel wraz z Aldoną i Aleksandrem Kulaniczami, polsko-ukraińskim małżeństwem, nie wpłynęła na poprawę relacji polsko-ukraińskich.

Po nieudanych próbach złagodzenia nienawistnych postaw wobec Polaków i podjęcia współpracy z propolskimi Ukraińcami wołyńska Delegatura desperacko szukała kontaktu z kierownictwem OUN-UPA. Najprawdopodobniej w maju 1943 r. Rumel zainspirował Powiatową Delegaturę w Lubomlu do dotarcia do kierowniczych kół UPA w tym powiecie i przeprowadzenia rozmów pojednawczych. Negocjacje miały odbyć się w czerwcu, ale nie doszło do nich z powodu niechęci strony ukraińskiej. W tym czasie na terenie powiatu lubomelskiego Ukraińcy jeszcze nie tępil Polaków, ale była świadomość zagrożenia.

Podobne spotkania z inicjatywy delegatur miały się odbyć w innych powiatach, jednakże dostępne źródła mówią tylko o rozmowach w powiecie kowelskim. Zdarzały się natomiast propozycje ze strony UPA rzekomo pojednawczych spotkań kierowane do polskich samoobron z ukrytym celem spacyfikowania ich przywództwa (np. w Przebrażu w pow. łuckim).

Zygmunt Jan Rumel

Dwie Matki

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę.
Jedna grzebień bursztynu chesała we włos,
druga rafy porohów piorąc koralowe,
zawodziła na lirach dolę ślepą – los...
Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
czerep drugą obijał – pijany jak trzos.
Jedna boso garnęła smutek za błękitem,
druga kurem jej piała buntowniczych kos...
Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy
w warkocz krwisty plecionej jagodami ros,
bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy,
by serce rozdwojone płakało – jak głos...

lipiec 1941

ROZMOWY Z OUN-UPA

W czerwcu 1943 r. Okręgowa Delegatura w Kowlu, niewątpliwie z inspiracji Rumla i z jego udziałem, podjęła działania zmierzające do przeprowadzenia rozmów pojednawczych z kierownictwem UPA na terenie powiatu kowelskiego.

Organizatorem kontaktu z OUN-UPA był mieszkaniec ukraińskiej wsi Obenize Franciszek Rawluk „Mazur”, członek konspiracji w ramach kowelskiej Delegatury (gm. Turzysk, pow. kowelski), a wcześniej kierownik tamtejszej szkoły powszechnej. W początkach czerwca 1943 r. na polecenie mieszkającego w Turzysku komendanta Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa Powiatowej Delegatury Rządu w Kowlu Władysława Staszczaka „Podhalanina”, „Mazur” nawiązał kontakty ze znanymi mu Ukraińcami. Otrzymał zadanie przekazania pisma komendantowi Służby Bezpieczeństwa OUN-UPA Fedorowi Szabaturze „Szczuce” z propozycją spotkania z pełnomocnikiem Delegatury. Pismo dostarczyła „Mazurowi” w połowie czerwca 1943 r. Zofia Dudulewicz, członek Delegatury, nauczycielka ze wsi Bobły.

Szabatura, dawny uczeń Seminarium Nauczycielskiego w Ostrogu nad Horyniem (pow. zdołbunowski), podczas okupacji niemieckiej był komendantem policji ukraińskiej w Kowlu. W marcu 1943 r. opuścił służbę i razem ze swoim oddziałem przyłączył się do UPA. Objął funkcję czotowego (dowódcy plutonu) w sotni Ołeksija Szuma „Wowczaka”, a jednocześnie został komendantem Służby Bezpieczeństwa OUN nadrejonu kowelskiego Okręgu Wojskowego „Turiw”. Nie wiadomo, czy ukraińskiego dowódcę wybrano do rozmów w przekonaniu, że to od niego może zależeć zahamowanie niszczenia Polaków, czy też dzięki niemu chciano trafić do decydentów UPA wyższego szczebla. Być może zaważył fakt, że jeden z uczestników spotkania, Krzysztof Markiewicz „Czart”, znał Szabaturę z czasów szkolnych.

POLSKA KONSPIRACJA I SICZ ŚWINARZYŃSKA

27 czerwca 1943 r. w Obenizach podczas poświęcenia „mohyły”, tj. kurhanu usypanego koło cerkwi i szkoły, Rawluk przekazał pismo dla Szabatury nieznanemu dziś z nazwiska Ukraińcowi z Turzyska o pseudonimie „Kowal”, organizatorowi uroczystości. W tym czasie mohyły były usypywane i poświęcane z udziałem nacjonalistycznych aktywistów we wsiach ukraińskich na całym Wołyniu. Celem tych obchodów miało być wzniecenie ducha niepodległościowego wśród ludności ukraińskiej, połączone z manifestacją nienawiści do państwa polskiego i Polaków.

W tym duchu przebiegło w Obenizach poświęcenie „mohyły”, w którym tłumnie uczestniczyli okoliczni Ukraińcy. Padały wrogie wypowiedzi o Polakach, pogrożki i fałszywe wzywanie polskich sąsiadów do wspólnej walki z Niemcami.

30 czerwca Rauluk otrzymał od „Kowala” odpowiedź dowództwa UPA w zalakowanym pakiecie. Treści tej odpowiedzi, tak jak samego pisma Delegatury, nigdy nie poznał. Tego samego dnia jego żona Halina „Halka”, nauczycielka w Obenizach, zawiozła pakiet do punktu kontaktowego u Wilhelma Skomorowskiego „Wilczura” w Kupiczowie (gm. Kupiczów, pow. kowelski). Wkrótce „Wilczur” powiadomił Rauluka o wyjeździe z Kowla delegacji Delegatury do konspiracyjnego punktu kontaktowego we wsi Radowicze (gm. Turzysk, pow. kowelski). Byli to Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba” i Krzysztof Markiewicz „Czart”. Polscy delegaci zatrzymali się w Radowiczach w punkcie kontaktowym u rodziny Leśniewskich, co nie było roztropne. W kwietniu 1943 r. Ukraińcy po zażądaniu oddania broni zamordowali trzech mężczyzn – członków rodziny Leśniewskich. Placówka należąca do polskiej konspiracji była więc już wówczas znana nacjonalistom ukraińskim.

Rankiem 7 lipca 1943 r. delegaci przebrali się w mundury Wojska Polskiego i wyruszyli na rozmowy z Ukraińcami. Wystąpienie Rumla i Markiewicza w mundurach wojskowych, podczas reprezentowania przez nich władz cywilnych Polski podziemnej, budzi zdziwienie. Delegatów wiozł Ignacy Rakowski, sąsiad Leśniewskich, w kierunku lasów świniarzyńskich, w których w tym czasie rozlokowane było zgrupowanie UPA o nazwie Sicz Świniarzyńska. Sztab tego zgrupowania stacjonował we wsi Wołczak – było to miejsce formowania, szkolenia i stacjonowania oddziałów UPA. Sicz Świniarzyńska utworzono w marcu 1943 r., po ucieczce członków policji ukraińskiej ze służby u Niemców. Dowódcą oddziału był Porfyr Antoniuk „Sosenko”, były policjant we Włodzimierzu Wołyńskim. W maju 1943 r. do Siczy sprowadzony został komendant SB OUN Szabatura w celu zorganizowania struktury utrzymującej dyscyplinę wśród partyzantów UPA.



MORD NA POLSKICH DELEGATACH

Prawdopodobnie spotkanie polskich delegatów z Ukraińcami odbyło się w sztabie UPA w Wołczaku. Nie wiadomo, czy brali w nim udział Szabatura lub Antoniuk, kto występował po stronie ukraińskiej jako uczestnik rozmów ani jak one przebiegły. Z istniejących przekazów wiemy tylko, że rozmowy w Siczy były wstępne i kolejnego dnia miały być kontynuowane z komendantem SB OUN w ukraińskiej wsi Kustycze (gm. Turzysk), stanowiącej trudno dostępną lokalną siedzibę UPA. Tego samego dnia, 7 lipca, delegacja polska przybyła po rozmowach do punktu kontaktowego w polskiej wsi Budy Ossowskie (gm. Turzysk) położonej na skraju lasów świniarzyńskich. W gronie konspiratorów ustalono ochronę noclegu i obserwację przejazdu delegacji do Kustycz. Opiekunem delegacji w Budach Ossowskich był Adam Kamiński „Topór” z kolonii Ossa (gm. Turzysk).

Delegaci przenocowali w kolonii Brodyszcze należącej do sołectwa Budy Ossowskie u Antoniego Kazimierskiego „Osiki”, ubezpieczani przez Henryka Katę „Prima” i jego brata Antoniego „Ketlinga”. 8 lipca rano wyruszyli wiezieni przez rolnika Witolda Dobrowolskiego z kolonii Kowalówka, również należącej do sołectwa Budy Ossowskie. Jechali w mundurach WP bez broni i bez obstawy. Była to więc delegacja bezbronna, udająca się na rokowania pokojowe. Na trasie ich przejazdu ustawili się polscy obserwatorzy z konspiracji, którzy informowali się wzajemnie i przekazywali wiadomości do „Topora” w Ossie. Delegację śledzili nauczyciele Rawluk „Mazur” w Obenizach i Stanisław Dudulewicz „Wrzos” z żoną Zofią we wsi Bobły, a także ich współpracownicy, w tym uczniowie. Zaobserwowano, że delegacja wjechała do Kustycz, ale na teren wsi polscy obserwatorzy nie mogli się dostać. W Bobłach Rumel zatrzymał się, by prosić Dudulewiczów o przekazanie informacji do „Topora” o bezpiecznym przejeździe i przewidywanym czasie powrotu – „Krzysztof Poręba” i „Czart” mieli wracać tą samą trasą tego samego dnia, czyli 8 lipca. Byli wypatrywani do późnego wieczora, ale się nie pojawili. U oczekujących na wiadomości rósł niepokój; podejrzewano, że delegaci i furman nie żyją. „Topór” właściwie ocenił zagrożenie i rozpoczął przygotowania do ucieczki do Włodzimierza Wołyńskiego.

Przypuszczenia, że członkowie delegacji zostali zamordowani, potwierdził przybyły nocą z 8 na 9 lipca 1943 r. do Bud Ossowskich Stanisław Lemiński, któremu cudem udało się uciec z Kustycz. Był on członkiem konspiracji, współpracującym z lokalnym nauczycielem Władysławem Czermińskim „Jastrzębiem”, późniejszym dowódcą

■ POR. WŁADYSŁAW CZERMIŃSKI „JASTRZĄB”.

FOT. DOMENA PUBLICZNA



oddziału partyzanckiego AK. Lemiński przebywał 8 lipca w Kustyczach, lecz nie wiadomo, jaką odgrywał rolę. Z pewnością wypełniał zadanie dla konspiracji – być może miał śledzić polską delegację. Jego córka, jedyny ocalały z rzezi członek tej rodziny, twierdziła później, że Lemiński był w Kustyczach z innymi Polakami na rozmowach z Ukraińcami, co nie musi oznaczać, że brał w nich czynny udział; być może stał na czatach. 9 lipca Lemiński dotarł do Radowicz i powiadomił Leśniewskich o zamordowaniu Rumla, Markiewicza i furmana Dobrowolskiego. Niedługo potem Leśniewski został zamordowany przez upowców. Niebawem wśród Polaków rozeszła się wiadomość przekazana od ugodowo nastawionych Ukraińców, że Zygmunt Rumel i jego towarzysze zostali uwiązani do łańcuchów i rozerwani końmi.

Wymyślne okrucieństwo mordów było zjawiskiem wówczas powszechnym, lecz ten wyjątkowy akt bestialstwa mógł mieć związek z wojskowym umundurowaniem „Krzysztofa Poręby” i „Czarta”, które rozwścieczyło upowców. Wszak mundury WP nacjonaliści ukraińscy zakopywali w sypanych „mohylach” jako symbolu przyszłego zwycięstwa nad Lachami. Propagandowy wydźwięk tej okrutnej zbrodni był przydatny SB OUN – przedstawiciele państwa polskiego przejechali w mundurach ok. 38 km, mijając wsie ukraińskie; byli widziani jako „polscy partyzanci”.

Gdy delegacja nie powróciła z rozmów, wśród związanych z nią kręgów konspiracyjnych narastał niepokój. Domyślano się, że punkty kontaktowe organizacji zostały zdekonspirowane przed Ukraińcami. Po ostrzeżeniach o planowanych przez UPA zabójstwach Polaków Adam Kamiński „Topór” pierwszy opuścił placówkę konspiracyjną, 17 lipca tak samo postąpił Franciszek Rawluk „Mazur”. Stanisław Dudulewicz „Wrzos” został porwany 16 lipca do Siczy Świniarzyńskiej, gdzie był przesłuchiwany przez „sędziego”, którym okazał się były policjant ze wsi Bobły. Dudulewicz został przez niego wypuszczony. Do końca sierpnia 1943 r. Dudulewiczowie byli ukrywani przez uczciwych Ukraińców, po czym przedostali się nocą do Kowla. Grupa konspiratorów i polscy mieszkańcy z ukraińskiej wsi Radowicze przenieśli się do polskiej



■ UPOWCY Z WOŁYNIA. FOT. DOMENA PUBLICZNA

kolonii Zasmyki (gm. Lubitów, pow. kowelski), gdzie od razu przystąpiono do organizacji samoobrony i tworzenia oddziału partyzanckiego.

Powyższą rekonstrukcję okoliczności zamordowania wysłanników Delegatury Rządu na rozmowy z OUN-UPA zawdzięczamy relacjom Franciszka Rawluka oraz Stanisława i Zofii Dudulewiczów, bezpośrednio zaangażowanych w organizację przejazdu polskiej delegacji, w niewielkim zakresie uzupełnionych informacjami z relacji Henryka Katy. Oba świadectwa są spójne, uzupełniają się i co najważniejsze są zgodne pod względem chronologii zdarzeń; w logicznym i niebudzącym podejrzeń opisie odtworzony jest przebieg nieszczęsnej wyprawy. Z wszystkich podanych relacji wynika, że delegaci zostali zamordowani 8, a nie 10 lipca 1943 r., która to data jest powtarzana w różnych publikacjach od czasu jej podania w 1968 r. przez Kazimierza Banacha. W książce *Z dziejów Batalionów Chłopskich* Banach w dwóch lakonicznych notatkach podaje, że delegacja „poległa w niewyjaśnionych okolicznościach” (w pierwszej) oraz że „zostali zamordowani” (w drugiej) na terenie powiatu włodzimierskiego (zamiast kowelskiego). Trudno powstrzymać się od potępienia tak zdawkowego i pokrętnego potraktowania okoliczności śmierci własnych podkomendnych przez Banacha, w tym Zygmunta Rumla, oddanego spra-

wie i zasłużonego dla organizacji i pracy wołyńskiej Delegatury, w której nawet nie miał oficjalnie przydzielonej funkcji. Wielka szkoda, że choć wielu ludzi było zaangażowanych w przygotowanie pojedynczej wyprawy Rumla, tylko wymienione wyżej osoby pozostawiły świadectwa. Dlaczego? Może ze wstydu, że polska konspiracja złudnie liczyła na cywilizowane formy kontaktu i rozmów z OUN-UPA oraz nie doceniła bezwzględności i nieprzejednania nacjonalistów ukraińskich.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Zbigniew Rawluk nawiązał kontakty z nauczycielami szkoły w Obenizach, by ustalić szczegóły tej zbrodni. Twierdzili oni, że „dwóch Polaków z »polskiej partyzantki«” zostało zamordowanych „po przesłuchaniu w domu SB-UPA”, w lasku obok wsi Kustycze. Ukraińscy informatorzy Rawluka byli asekuracyjnie oszczędni w wyjawianiu okoliczności śmierci polskiej delegacji. Nie wiadomo, z kim Rumel spotkał się w Kustyczach i co się działo przed zamordowaniem delegacji. Miejscowi Ukraińcy mówili jedynie o finale „rozmów polsko-ukraińskich”. Natomiast wspomniany wyżej Henryk Kata kilkakrotnie jeździł na Wołyn i bezskutecznie próbował ustalić miejsce zakopania zwłok zamordowanych delegatów, zderzał się z murem milczenia Ukraińców.

Ohydny mord na delegatach Polskiego Państwa Podziemnego, którzy z punktu widzenia ukraińskich kręgów polityczno-wojskowych zapewne nie oferowali satysfakcjonujących propozycji, był barbarzyńską demonstracją, że OUN-UPA nie podejmuje żadnych negocjacji z podziemnym czy też odtworzonym w przyszłości państwem polskim,

Zygmunt Jan Rumel

Litania kosmiczna

Dłuto Misterne
Promieniu Ciągły
Różdżko Przemądra
Ogniwo Pełne
Stole Okrągły
Dno Oka Jądra
Substancjo Jedna
Orbito Ognia
Piano Kosmiczna
Przestrzeni Pełna
Włócznie Płomieni
Kulo Magiczna
Miaro Subtelna
Kolio Pierścieni
Czoło Jasności
Liczbo Niedzielną
Kręgu Istnienia
Kształcie Krągłości
Sumo Potęgi
Spiralo Trwania
Zbiorze Wielości
Litero Księgi
Pióro Pisania
Nieskończoności
Wypełń się nami

1941

i zapowiedzią, że wszelkie sporne kwestie OUN-UPA będzie rozwiązywać drogą zbrodni. Wyszukane okrucieństwo w stosunku do znanego działacza proukraińskiego, jakim był Rumel, to diaboliczna drwina z całego dobra, którym obdarzył Ukraińców na Wołyniu, działając w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum IPN, sygn. GK 932/2, Relacja Henryka Katy (II/63).
- Banach K., *Z dziejów Batalionów Chłopskich: wspomnienia, rozważania, materiały*, b.m.w., 1968, s. 164, 221–223, 232–234, 254, 363–399, 448.
- Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie, Zbiory specjalne, sygn. 4/99, Zbiór Archiwum Józefa Turowskiego, Franciszek Zbigniew Rawluk „Mazur”, *Przygotowania do rozmów polsko-ukraińskich w rejonie Kowla*.
- Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie, Zbiory specjalne, sygn. 4/99, Zbiór Archiwum Józefa Turowskiego, Ryszard Markiewicz „Mohort”, *Zarys powstania i działalności OP „Kord” K. Filipowicza*.
- Cybulski H., *Czerwone noce*, Warszawa, s. 106–112.
- Fijałka M., *27. Wołyńska Piechota AK*, Warszawa 1986, s. 32, 57.
- Grabowski W., *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 474.
- Kata H., *Wojenne wichry*, Otwock 2001, s. 10, 12–14.
- Materiały śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach polskich na Wołyniu w latach 1939–1945, OKŚZpNP IPN w Lublinie, S 1.2000 Zi, t. CCXXIX, protokół przesłuchania Zofii Falkiewicz z Lemińskich z 17.04.2014.
- Partacz C., Łada K., *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2004, s. 133–167.
- Rawluk F.Z., *Relacja*, „Biuletyn Informacyjny Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK” (Warszawa) 1991, nr 2(30), kwiecień–czerwiec, s. 46–55.
- Romanowski W., *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993, s. 76, 192, 197–199, 269.
- Samborski M., *Sprawcy ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Historia Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2018, t. 1, s. 277, 432, 472, 473, t. 2, s. 15.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 1138–1140, Relacja Zofii i Stanisława Dudulewiczów.
- Turowski J., *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 27, 54–55, 57–59, 75.

JOANNA KARBARZ-WILIŃSKA

BISKUP GRZEGORZ CHOMYSZYN WOBEC NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH I ZBROdni WOŁYŃSKIEJ

BŁ. BP GRZEGORZ CHOMYSZYN. FOT. NAC

„Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia” – pisał bp Grzegorz Chomyszyn w pracy *Problem ukraiński*¹. Ordynariusz grekokatolicki w Stanisławowie otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów i starał się przekonać swoich rodaków, że nienawiść i przemoc nie może być programem politycznym chrześcijańskiego narodu ukraińskiego.

¹ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, Warszawa 1933, s. 27.



■ GRZEGORZ CHOMYSZYN,
GRECKOKATOLICKI BISKUP
STANISŁAWOWSKI, OK. 1904 R.
FOT. NAC

W odrodzonej Polsce znalazło się ok. 5 mln Ukraińców. Podjęli oni próby utworzenia własnego państwa. Jego rdzeń stanowić miała Galicja Wschodnia, a więc obszar zamieszkiwany przez ogromną liczbę Polaków i odgrywający w ich życiu również niezwykle rolę. Wojna polsko-ukraińska o przynależność tego terenu trwała od 1 listopada 1918 r. do lipca 1919 r. i zakończyła się zwycięstwem Polaków, a Galicja Wschodnia ostatecznie objęta została granicami II Rzeczypospolitej w marcu 1923 r.

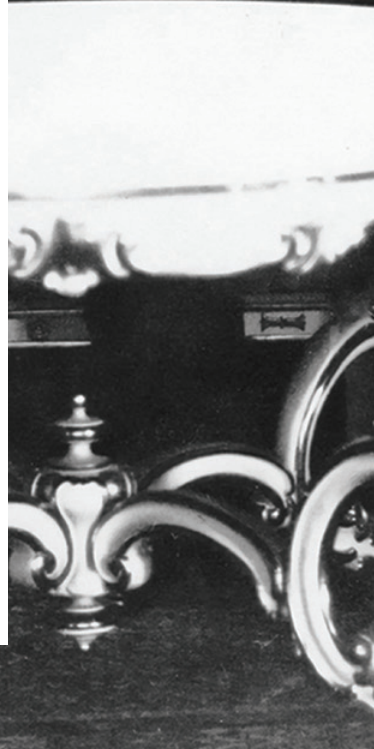
Konflikt Polaków i Ukraińców pogłębił ich wzajemną niechęć, co tworzyło grunt dla rozwoju ideologii nacjonalistycznych. Niebezpieczeństwo to dostrzegał Grzegorz Chomyszyn, który od momentu objęcia biskupstwa w Stanisławowie w 1904 r. krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas niektóre ukraińskie środowiska. Do takich przypadków należało zabójstwo w 1908 r. namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, które duchowny zdecydowanie potępił. Jednocześnie konsekwentnie apelował o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich. Jego głos nie był jednak brany pod uwagę. W 1920 r. powstała terrorystyczna Ukraińska Organizacja Wojskowa, na czele której stanął Jewhen Konowalec (istniała do 1933 r.). Jej członkowie postawili sobie za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenie z nich ukraińskiego państwa. Przyczynić się do tego



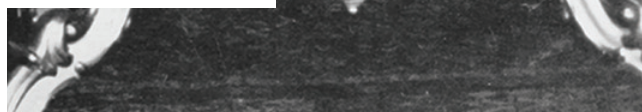
■ PREZYDENT RP STANISŁAW WOJCIECHOWSKI Z EPISKOPATEM POLSKI I RZĄDEM PO PODPISANIU KONKORDATU. BP CHOMYSZYN STOI ZA PREZYDENTEM WOJCIECHOWSKIM. WARSZAWA, BELWEDER, WRZESIEŃ 1925 R. FOT. NAC

miały akcje sabotażowe i zamachy terrorystyczne. Zdaniem bp. Chomyszyna rozwiązanie problemów polsko-ukraińskich mogło się dokonać jedynie w duchu chrześcijaństwa, na drodze pokojowej. Dlatego w 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO). Jej członkowie starali się szukać dróg porozumienia z Polakami.

Początkowo ukraińscy nacjonaści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. utworzono we Lwowie Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej. Do jego założycieli należał Stepan Łenkawski, autor ogłoszonego w 1929 r. tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Był to niejako uproszczony zapis tez zawartych w utworach Dmytra Doncowa, ideologa ukraińskiego nacjonalizmu. Określono w nim główne zasady, według których Ukraińcy powinni postępować, aby utworzyć swoje państwo. Kierowniczą rolę w narodzie miała przejąć



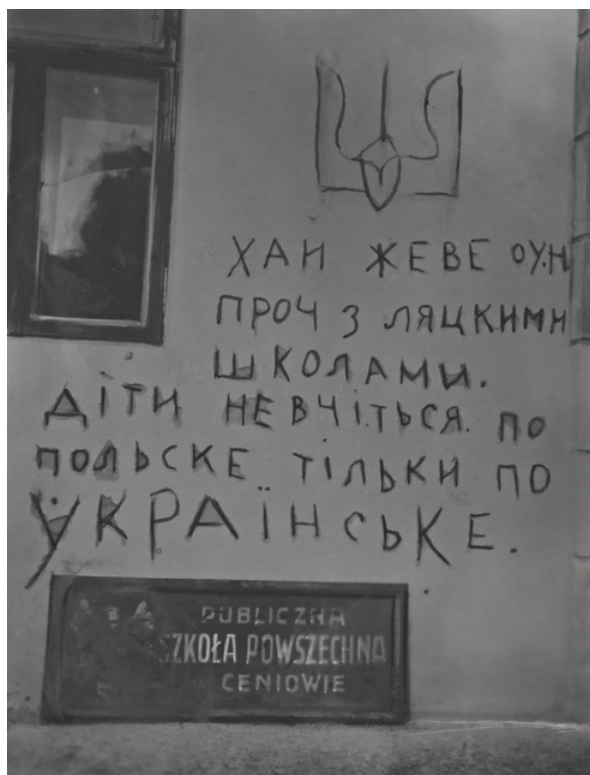
**ZBRODNIA
WOŁYŃSKA**



„aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”. Najważniejsze punkty ukraińskiego „dekalogu” brzmiały: „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy”, a także „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”. Treść kilku „przykazań” złagodzone w latach trzydziestych XX w., niemniej tekst ten niewątpliwie wskazywał ukraińskim nacjonalistom, że w walce o własne państwo powinni wybrać wobec obcych postawę bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności.

Biskup Chomyszyn zdawał sobie sprawę, że radykalizm nacjonalistów ukraińskich doprowadzi do tragedii, dlatego przez kolejne lata konsekwentnie starał się hamować jego rozwój, a tym samym wzajemną wrogość Polaków i Ukraińców w Galicji Wschodniej. Obu stronom wytykał przy tym błędy, które na przestrzeni lat popełniły we wzajemnych relacjach. Hasła głoszone przez ukraińskich nacjonalistów były jednak na tyle nośne w społeczeństwie, że zdołali oni powołać jedną spójną organizację. Stało się to w 1929 r., podczas I Kongresu Nacjonalistów Ukraińskich, który odbył się w Wiedniu. Powstała wówczas Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich, a wspomniany „dekalog” Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich postawiła sobie za cel „budowę, obronę i powiększenie niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”, i zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” tych ziem. Jednocześnie jej członkowie odrzucali możliwość współpracy z jakimikolwiek innymi organizacjami, uznając, że zaburzyłoby to „czystość ideologiczną” i „moralną spójność”. Co istotne, ukraińscy nacjonałiści wykluczali też porozumienie z narodami, które według nich zajmowały ich własne ziemie. Każda inicjatywa ze strony ukraińskiej czy polskiej, mająca na celu doprowadzenie do zgody między oboma narodami, była konsekwentnie potępiana i niszczone, a ich inicjatorzy ginęli w zamachach terrorystycznych. Zamordowani zostali m.in. polscy politycy: poseł Tadeusz Hołowko w 1931 r. i minister Bronisław Pieracki w 1934 r., a także Ukrainiec Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie.

Akcje terrorystyczne prowadzone przez członków OUN objęły też niszczenie polskiego mienia. Władze polskie zareagowały na nie w 1930 r. akcją pacyfika-



■ NAPIS NA ŚCIANIE SZKOŁY WE WSI CENIÓW W WOJEWÓDZTWIE TARNOPOLSKIM: „NIECH ŻYJE OUN. PRECZ Z POLSKIMI SZKOŁAMI, DZIECI NIE BĘDĄ UCZYĆ SIĘ PO POLSKU, TYLKO PO UKRAIŃSKU”, 1933 R. FOT. NAC

cyjną. Biskup nie pozostał wobec tych wydarzeń obojętny, o czym pisał w swoim liście pasterskim z 1931 r. Co istotne, krytykował zarówno władze, oskarżając je o zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej, jak i wyrażał pretensje wobec ukraińskich nacjonalistów, którzy swoim działaniem wywołali tę sytuację. Postulował o nieeskalowanie wrogości, nazywając nacjonalizm „oblędnym” i „pogańskim”².

² Pastyrskijj lyst Hryhorija Chomyszyna do Wszechsnoho kłyra i wirnych Stanisławiwskoji jeparchiji pro polityczne położenia ukrajinskoho narodu w polskij derżawi, Lwiv 1931, s. 11–12.



■ CHÓR UKRAIŃSKI NA UROCZYSTOŚCIACH IMIENINOWYCH JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W RÓWNEM,
MARZEC 1935 R. FOT. NAC

Jeszcze w 1930 r. UChO przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową, a następnie w 1932 r. zastąpiła ją Ukraińska Odnova Ludowa. W działaniach tych organizacji bp Chomyszyn widział szansę na poprawę losu swoich rodaków, a przede wszystkim na odejście od coraz bardziej rozpowszechniającego się ukraińskiego nacjonalizmu. Pisał o nim w 1933 r. jak o sile, która przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi”³. Duchowny twierdził także, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu”⁴. Konsekwentnie przestrzegał przed propagandą nacjonalistyczną

³ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński...*, s. 4.

⁴ *Ibidem*, s. 22.

wśród młodych Ukraińców. Uważał, że młodzież ukraińska „dała się wpłatać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”⁵. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą oraz szkodliwą, porównywał go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”⁶. Przekonywał, że nacjonałiści działają na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami.

Pod koniec lat trzydziestych XX w. biskup stanisławowski udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w którym próbował wpłynąć na opinię publiczną. Przewidywał jednocześnie przyszłe zbrodnie dokonane przez ukraińskich nacjonalistów: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”⁷.

Już na początku 1939 r. bp Grzegorz Chomyszyn przewidział napad Niemiec i ZSRS na Polskę. W momencie wybuchu II wojny światowej przebywał w Stanisławowie. Po wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września 1939 r. biskup stanisławowski został objęty nadzorem przez władze sowieckie, a nawet na krótko aresztowany. Kolejne tragedie Chomyszyn przewidział na początku 1941 r., wtedy również stwierdził: „Ja sam też padnę ofiarą tego czasu i zginę w więzieniu, nie tutaj w Stanisławowie, ale gdzieś indziej”⁸.

Na przełomie 1940 i 1941 r. w środowisku ukraińskich nacjonalistów doszło do konfliktu między Stepanem Banderą i Andrijem Melnykiem o kierunek działania OUN. Organizację podzielono na OUN Melnyka oraz OUN Bandery. Druga z wymienionych ponosi największą odpowiedzialność za zbrodnie na pol-

⁵ *Ibidem*, s. 87–88.

⁶ *Ibidem*, s. 8–9.

⁷ *Głos ks. biskupa grecko-katolickiego diecezji stanisławowskiej, Grzegorza Chomyszyna*, [w:] *Po-lacy o Żydach. Zbiór artykułów z przedruku*, [b.m.w.] 1937, s. 92, cyt. za: M. Strutyński, *Mysł społeczno-polityczna Kościoła grekokatolickiego w II RP (1918–1939)*, Kraków 2019, s. 244.

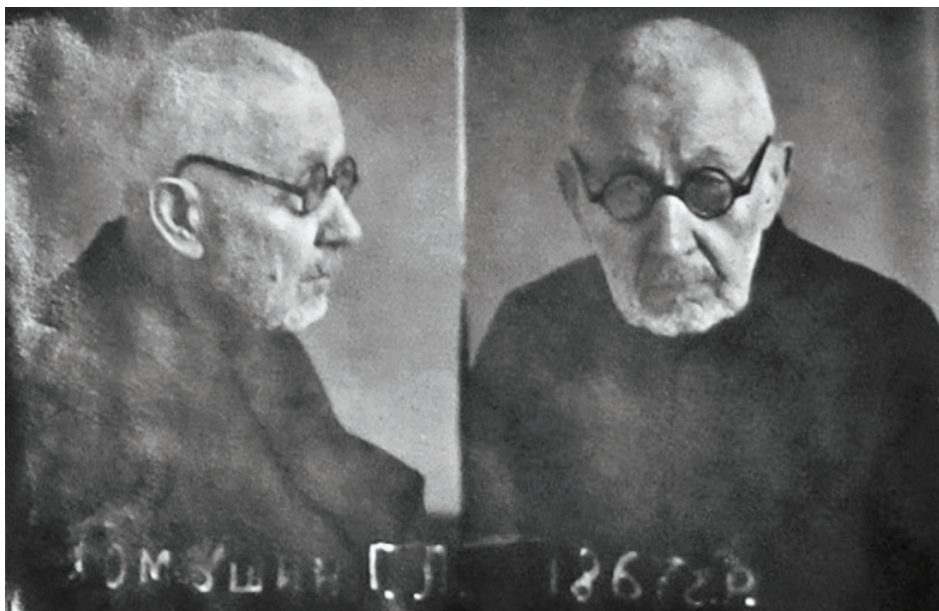
⁸ A. Kniażynskij, *Kyr Hryhorij Chomyszyn. Almanach Stanisławiwojskoji zemli. Zbirnyk materialiw do istoriji Stanisławowa i Stanisławiwszczyny*, t. 2, red. M. Kłymyszyn, New York – Paris – Sidney – Toronto 1985, s. 378.

skiej ludności kresowej. Zbrojnym ramieniem OUN-B stała się Ukraińska Armia Powstańcza, która miała za zadanie wspomóc OUN w walce o Ukrainę „czystą jak szklanka wody”. Jej pierwszym dowódcą został Wasyl Iwachiw, w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”, dowódca okręgu UPA-Północ. Warto zwrócić uwagę, że oddział partyzancki pod nazwą Ukraińska Armia Powstańcza działał na Wołyniu i Polesiu już od 1941 r., a jego dowódcą był Taras Bulba-Borowec. Ukraińska Armia Powstańcza Bandery, tworząc własne formacje, odebrała tę nazwę ludziom Borowca. Część z nich została wcielona do nowych oddziałów, Borowiec jednak tego nie zrobił.

Celem ukraińskich nacjonalistów w pierwszej kolejności stał się Wołyń. Polacy stanowili tam zaledwie 16,6 proc. wszystkich mieszkańców (346,6 tys.) wobec 68 proc. Ukraińców (1418,3 tys.). Wołyń został przyłączony do II RP w 1919 r. i tworzył drugie co do wielkości województwo – 35 758 km kw. Większość tu-tejszych Polaków stanowiła ludność wiejska, niewielu spośród nich mieszkało we wsiach wyłącznie polskich. Najczęściej we wsiach ukraińskich mieszkało od kilku do kilkudziesięciu rodzin polskich.

Przypadki morderstw dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach występowały już od momentu wybuchu II wojny światowej, jednak pierwszy masowy atak na polską ludność cywilną przeprowadzony został w lutym 1943 r. w miejscowości Parośla w powiecie sarneńskim. Apogeum zbrodni nastąpiło 11 lipca 1943 r., kiedy to ukraińscy nacjonaści zorganizowali zsynchronizowany napad na blisko sto wiosek i miejscowości Wołynia, w których mieszkali Polacy. Wiosną 1944 r. doszło do masowych mordów w Małopolsce (Galicji) Wschodniej, czyli na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Wskutek ataków ukraińskich nacjonalistów w niezwykle brutalny sposób zostało zamordowanych ponad 100 tys. Polaków. Ofiarą padła głównie polska ludność wiejska, wśród której były dzieci, kobiety i ludzie w podeszłym wieku. Osoby, które cudem ocalały, musiały ratować się ucieczką z terenów będących ich ziemią rodzinną, zamieszkanymi przez Polaków od pokoleń.

Biskup Chomyszyn konsekwentnie krytykował nacjonalizm ukraiński i jego założenia, nie stosując eufemizmów. Potępiał zbrodnie OUN i UPA popełnione na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945. Sami nacjonaści



■ BISKUP GRZEGORZ CHOMYSZYN W WIĘZIENIU ŁUKJANOWSKIM W KIJOWIE, 1945 R.
FOT. HOMYSHYN.TE.UA.

ukraińscy oskarżali go o to, że „rozbija jedność narodową, łamie front naradowy”⁹, podjęli nawet decyzję o zlikwidowaniu biskupa. Zabójstwo duchownego nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o tych planach¹⁰.

W 1945 r. bp Chomyszyn został po raz drugi aresztowany przez NKWD. 11 kwietnia trafił do więzienia łukjanowskiego w Kijowie, tam spędził ostatnie chwile życia. Przesłuchującym go śledczym mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez akcje dywersyjne¹¹. Podkreślał również, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związкови Sowieckiemu i polskiej ludności”¹².

Mimo że przez cały okres swojej posługi Chomyszyn był przeciwny nacjonalizmowi i terroryzmowi OUN i UPA, obok szeregu oskarżeń, które formułowali wobec niego Sowieci, znalazły się też absurdalne zarzuty o to, że duchowny zachęcał młodzież do wstępowania do tych organizacji. Biskup stanisławowski zmarł w szpitalu więziennym 28 grudnia 1954 r., w wieku 78 lat.

⁹ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński...*, s. 21–22.

¹⁰ *Idem*, *Dwa królestwa*, red. I. Pelechatyj, W. Osadczy, tłum. M. Siudak, Kraków 2017, s. 91–94.

¹¹ HDA SB Ukrainy, f. 6, spr. 75142-FP, t. 1, k. 101–102.

¹² *Ibidem*, k. 108.

Kierunek, jaki wskazywał Grzegorz Chomyszyn, nie okazał się atrakcyjny dla Ukraińców. Nie ulega jednak wątpliwości, że udało mu się zawrócić część rodaków z błędnej drogi, inni dzięki niemu może w ogóle na nią nie wkroczyli. Warto bowiem pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Część spośród nich zapłaciła za to życiem.

BIBLIOGRAFIA

- Chomyszyn G., *Dwa królestwa*, tłum. M. Siudak, red. I. Pełechatyj, W. Osadczy, Kraków 2017.
- Chomyszyn G., *Problem ukraiński*, Warszawa 1933.
- HDA SB Ukrainy (Wydzielone Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy), f. 6, spr. 75142-FP, t. 1.
- Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.
- Kniażynskij A., Kyr Hryhorij Chomyszyn. *Almanach Stanisławiwskiej ziemi. Zbiornik materialiw do istoriji Stanisławowa i Stanisławiwszczyny*, t. 2, red. M. Kłymyszyn, New York – Paris – Sidney – Toronto 1985.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2018.
- Pastyrskij lyst Hryhorija Chomyszyna do Wseczesnoho kłyra i wirnych Stanisławiwskoji jeparchiji pro polityczne położennia ukrajinśkoho narodu w polśkij derżawi*, Lwów 1931.
- Siemaszko E., *Bilans zbrodni*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 7–8.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.
- Strutyński M., *Myśl społeczno-polityczna Kościoła greckokatolickiego w II RP (1918–1939)*, Kraków 2019.



Joanna Karbarz-Wilińska (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autorka książek: (z M. Nowak, T. Sucharskim) *Polacy i Ukraińcy. Historia, która łączy i dzieli* (2015); „*Dęby i burzany*”. *Ukraińskie organizacje i partie związane z biskupem stanisławowskim Grzegorzem Chomyszynem (1925–1939)* (2020); (z B. Januszewskim) *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia* (2023) i in.

TOMASZ BEREZA

UCIEKALI PRZED RZEZIĄ

Czystka etniczna dokonana przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej doprowadziła do masowego *exodusu* tamtejszych Polaków. Uchodźcy kierowali się na zachód, m.in. na teren dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa. Tysiące z nich dotarły na obszar okupacyjnego starostwa jarosławskiego (Kreishauptmannschaft Jaroslau).



RATUSZ W JAROSŁAWIU. FOTOGRAFIA WYKONANA W OKRESIE NIEMIECKIEJ OKUPACJI. Fot. AUTOR NIEZNANY / ZBIORY TOMASZA BEREZY

P

ierwsi uchodźcy z Wołynia przybyli na teren starostwa jarosławskiego stosunkowo późno, bo 22 lipca 1943 r. Było to 99 uciekinierów z terenu powiatów włodzimierskiego i horochowskiego (także z powiatu sokalskiego), w których 11–12 lipca oddziały OUN-UPA w zmasowany i metodyczny sposób przystąpiły do mordowania polskiej ludności. W pomoc uchodźcom zaangażował się zarówno Polski Komitet Opiekuńczy (Pol. KO), jak i władze lokalne. Życzliwe wobec uchodźców stanowisko zajął również jarosławski starosta Michael Zuziç. Pomoc miała charakter doraźny (wyżywienie, zapomogi) i długofalowy (legalizacja pobytu, zapewnienie mieszkań oraz pracy). Na początku trzeciej dekady sierpnia 1943 r. na terenie Kreishauptmannschaft Jaroslau zarejestrowanych było 644 uchodźców (192 rodziny) z Wołynia i dystryktu Galicja.

Największe skupisko owej pierwszej grupy uchodźców znalazło się w rejonie Przeworska¹. W wielu przypadkach były to rodziny, które w okresie międzywojennym opuściły obszar powiatu przeworskiego, osiedlając się na Wołyniu czy w położonych bardziej na wschód powiatach Małopolski. Przykładowo z podsokalskich Konotopów do Markowej przybyli: Gorzkowiczowie, Inglotowie, Loncowie, Sadlejowie i Szyklarowie².

W kolejnych miesiącach zjawisko uchodźstwa narastało, przy czym zmieniały się kierunki migracji, będące pochodną aktywności OUN-UPA. Jesienią 1943 r. na teren starostwa jarosławskiego zaczęli napływać uciekinierzy z powiatu hrubieszowskiego. Przedwiośnie i wiosna 1944 r. przyniosły apogeum ludobójczej czystki w Małopolsce Wschodniej. Do połowy marca 1944 r. większość przybywających uciekinierów stanowili mieszkańcy starostw: brzeżańskiego, czortkowskiego i stanisławowskiego; po połowie marca ponownie zaczęli napływać uchodźcy z sokalskiego, hrubieszowskiego oraz rawskiego. W połowie marca 1944 r. w jarosławskim Pol.KO było już 2148 zarejestrowanych uchodźców ze wschodu. Począwszy od 21 kwietnia, zjawisko uchodźstwa nabrało charakteru masowego, bowiem na teren starostwa uciekali polscy mieszkańcy okolic Lubaczowa i Jaworowa. Do końca kwietnia delegatury jarosławskiego Pol.KO zarejestrowały 5550; zaś do końca maja – już 8049 osób.

¹ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: AN Kraków), Doradca Rady Głównej Opiekuńczej na okręg krakowski (dalej: DOKr), 16, Wykaz ilości uchodźców z Wołynia, przybywających 22 VII 1943 r. do następujących Pol.KO Dystryktu Krakowskiego [Kraków, 22 VII 1943 r.], k. 37; *ibidem*, Pismo Pol.KO Jarosław do Doradcy RGO na Okręg Krakowski z 21 VIII 1943 r., k. 175.

² Archiwum Państwowe w Przemyślu (dalej: AP Przemyśl), Starostwo Powiatowe Przeworskie, 140, Kwestionariusze szkód wojennych mieszkańców Markowej – uciekinierów z Konotopów, k. 6 i nast.

Niezależnie od liczby osób, które pozostały na terenie starostwa, rejestrowano również tych, dla których Jarosław i Przeworsk były jedynie punktami etapowymi w ich *exodusie*. Tylko w kwietniu na punktach przydworcowych zarejestrowano 13 068 takich osób. Statystyki nie oddawały rzeczywistej skali uchodźstwa. Zresztą sami sprawozdawcy wyraźnie podkreślali, że tylko część uchodźców rejestruje się w Pol.KO, natomiast pozostali samodzielnie zabezpieczają sobie egzystencję³. O tej ostatniej dużej fali uchodźczej przewodniczący Pol.KO w Jarosławiu, dr Olgierd Grzegorzewski, informował Centralę RGO w Krakowie następująco: „zgodnie z zarządzeniem Starostwa został utworzony z dniem 27 IV br. punkt dla uchodźców w Jarosławiu przy ul. Sanowej 13 w pobliżu mostu na Sanie. Zadaniem tego punktu była rejestracja uchodźców przejeżdżających furmankami przez most na Sanie i wydawanie im przez Pol.KO zaświadczeń, na podstawie których udawali się do miejsc przeznaczenia. Uchodźcy jadący furmankami przez most rekrutowali się z okolic Lubaczowa, Cieszanowa, a dnia 3 V 1944 zaczęli przybywać z Jaworowa, Krakowca i okolic. Uchodźcy z Jaworowa byli konwojowani w całości do naszego punktu przez [niemieckich] żołnierzy. [...] Napływ uchodźców pociągami zatrzymującymi się w Jarosławiu utrzymuje się przeciętnie na 250 osobach [dziennie]. Wielkie transporty z Rawy Ruskiej, Uhnowa i Lubaczowa szły bezpośrednio pociągami towarowymi do miejsc obranych przez uchodźców”⁴.

W połowie czerwca 1944 r. możliwości lokacji uchodźców na obszarze starostwa jarosławskiego były już niewielkie. W ciągu pierwszego półrocza 1944 r. doszło do znaczącego przyrostu liczby ludności, głównie osób narodowości polskiej. Najbardziej jaskrawo zjawisko to wystąpiło w Leżajsku, gdzie według stanu na 18 kwietnia 1944 r. mieszkało aż 1390 uchodźców z terenów wschodnich, w liczbie tej zaledwie 14 Ukraińców i 11 folksdojców. Dla uzmysłowienia skali przyrostu warto wspomnieć, że 1 września 1939 r. Leżajsk liczył 6549 mieszkańców. Uciekinierzy pochodzili zarówno z Wołynia, jak i Małopolski Wschodniej oraz wschodnich powiatów Lubelszczyzny⁵. Symptomatyczne są również dane

³ Szerzej zob. AN Kraków, Doradca Rady Głównej Opiekuńczej na okręg krakowski (dalej: DOKr), 18, Sprawozdania Pol.KO Jarosław do Doradcy RGO na Okręg Krakowski z wiosny 1944 r., k. 63 i nast.

⁴ AN Kraków, DOKr, 18, Sprawozdanie Pol.KO Jarosław z 22 V 1944 r., k. 77.

⁵ AP Przemyśl, Akta miasta Leżajska, 178, *Verzeichnis der Flüchtlinge aus der Ost-gebieten* [Leżajsk, den. 18. April 1944], k. 485–538.

ze Stalowej Woli. Chociaż miasto to, jako ośrodek zbrojeniowy, objęte było zakazem osiedlania i przyjmowania do mieszkań obcych osób, w kwietniu–maju 1944 r. również tam odnotowano przybycie 71 uchodźców ze wschodu⁶.

Ucieczka i pierwsze godziny pobytu na uchodźstwie następująco zapisały się w pamięci mieszkanki podlubaczowskiej wsi Kornagi: „[25 kwietnia 1944 r.] wyjechał cały tłum, furmankami na zachód. Ostatecznie zatrzymaliśmy się w Pełkiniach [wieś położona cztery kilometry na północ od Jarosławia]. Przygarnęła nas kobieta, która nazywała się chyba Zofia Włoch. Była to wdowa, która została sama z dziećmi. Nie miała dużego gospodarstwa. [Uciekając z Kornagów] zabraliśmy ze sobą krowę, którą sama prowadziłam. Moja siostra i brat [wtedy] wsiedli do wozu czy do pociągu i pojechali. Dotarliśmy na postój, chyba w Muninie. Tam był taki duży plac, na którym było już dużo furmanek. Taka pani przyszła, popatrzyła się na mnie, a miałam nogi pokrwawione, bo krowy mnie podeptały. Zabrała mnie do domu, umyła, nakarmiła i położyła spać. Rano przyprowadziła mnie do rodzeństwa, a potem pojechalismy aż do Pełkiń”⁷.

Wydaje się, że ci, którzy trafili w okolice Jarosławia, raczej dobrze wspominali podejmujących ich gospodarzy i niekiedy surowe – w swoim charakterze – warunki pobytu. Uchodźcy z wiosek pomagali miejscowym rolnikom w typowych pracach w gospodarstwach: obrządku inwentarza, pieleniu, sianokosach i żniwach; wspólnie z właścicielami dzielili dołę i niedołę. Jarosławski regionalista ową koegzystencję charakteryzował następująco: „Pomimo że w Morawsku [wieś położona cztery kilometry na południe od Jarosławia] żyło się biednie, [...] »biedni biednych dobrze i godnie przyjęli«”⁸. Podobnie było w miastach i miasteczkach regionu, których mieszkańcy byli już w udzielaniu pomocy zaprawieni – wszak to właśnie na te tereny jeszcze zimą 1939/1940 r. trafiło ponad półtora tysiąca spośród wypędzonych przez Niemców z Wielkopolski i Pomorza.

⁶ AN Kraków, DOKr, 3, Sprawozdanie z lustracji Delegatury Pol.KO Stalowa Wola w dniu 21 IV 1944 r., k. 249; AN Kraków, DOKr, 3, Sprawozdanie z lustracji Delegatury Pol.KO Stalowa Wola w dniu 17 VI 1944 r., k. 271.

⁷ Zbiory Tomasza Berezy, Relacja Anny Furgały z 15 I 2015 r.

⁸ A. Serdeczny, *Morawsko od czasów starożytnych do końca XX wieku*, Jarosław 2006, s. 134.



■ PRZEDMIEŚCIE KRAKOWSKIE W JAROSŁAWIU, GRUDZIEŃ 1942 R. W GŁĘBI WIDOCZNY ZESPÓŁ
KLASZTORNY OO. DOMINIKANÓW. FOT. AUTOR NIEZNANY / ZBIORY TOMASZA BEREZY

Wczesną wiosną 1944 r. istotną rolę w niesieniu pomocy uciekinierom odegrał Kościół rzymskokatolicki. Przykładem mogła być gmina Grodzisko Dolne, na terenie której przebywało już kilkudziesięciu uchodźców, zaś około 10 kwietnia przybyło 160 mieszkańców Pyszówki koło Jaworowa (7 kwietnia miejscowość ta została napadnięta przez UPA). Przebywający w Grodzisku Dolnym lustrator Pol.KO Jarosław, Stefan Barmański, zanotował później: „z przyjemnością podkreślić muszę żywe współdziałanie miejscowego Duchowieństwa z Delegaturą, zwłaszcza w kierunku pobudzenia ofiarności społecznej, celem udzielenia pomocy uchodźcom. Dnia 16 b.m. powtórnie ks. dziekan [Stanisław] Kmiotek, a na mszy o godzinie 10. ks. wikary [Marcin] Tunia, odczytali nazwiska tych, którzy na poprzednie wezwanie np. pospieszyli z ofiarami, zachęcając do dalszych ofiar i gromiąc opornych, zwłaszcza bogaczy”⁹.

Już w pierwszych grupach uchodźców, które latem 1943 r. trafiły na teren starostwa jarosławskiego znalazły się osoby, które z rąk ukraińskich nacjonalistów straciły nawet

⁹ AN Kraków, DOKr, 3, Sprawozdanie z lustracji Delegatury Pol.KO Grodzisko Dolne w dniu 16 IV 1944 r., k. 235–236.

kilkunastu–kilkudziesięciu bliskich. Przykładem mogła być Waleria Bednarek, którą przyjęto na kwaterę prywatną w Jarosławiu przy ul. Raclawickiej. Kobieta pochodziła z kolonii Wygranka w powiecie włodzimierskim; podczas napadu 11 lipca 1943 r. upowcy zamordowali siedemnastu jej krewnych. Jeszcze bardziej wstrząsające świadectwo mógł złożyć Antoni Paszkowski, który w Tajkurach (pow. zdołbunowski) stracił trzydziestu bliskich¹⁰. Przykłady podobnych, traumatycznych doświadczeń można mnożyć. Informacje przekazywane przez uciekinierów miały ogromny wpływ na nastroje społeczne i potęgowały co najmniej nieufność względem Ukraińców – szczególnie tych, którzy pojawili się w Jarosławiu i jego okolicach po wrześniu 1939 r., ale i miejscowych. Kolejne tygodnie i miesiące, wraz z narastaniem fali uchodźczej, niesły dalszy wzrost negatywnego nastawienia względem ludności ukraińskiej.

To, co budziło grozę wśród Polaków, wywoływało również niepewność jutra wśród Ukraińców. Negatywny wpływ uciekinierów „zza Sanu” na relacje między nacjami zauważyli grekokatolicy księża oraz oba odłamy OUN. Konsekwentnie unikali oni jednak oficjalnego zdefiniowania przyczyn *exodusu*. W wydanym 9 maja 1944 r. okólniku jarosławski Ukraiński Komitet Pomocy (Ukrajński Dopomohowyj Komitet) określił i odniósł się do tego zjawiska w sposób następujący: „Od połowy miesiąca kwietnia 1944 r. rozlewa się na tereny naszego okręgu silny ruch przesiedleńczy polskiej ludności, rzekomo z powodu prześladowania go przez Ukraińców. Przyczyny tej ucieczki są nam nieznane i niezrozumiałe, bo na terenie naszego okręgu nie było dotychczas żadnych przypadków akcji Ukraińców przeciw Polakom”¹¹.

Od połowy 1943 r. polska konspiracja w rejonie Jarosławia coraz więcej uwagi poświęcała zachowaniu miejscowych Ukraińców. Skrupulatnie śledzono kierunki wyjazdów miejscowych mężczyzn, odnotowywano wrogie wypowiedzi względem Polaków, nie wyłączając drwin wobec polskich uchodźców ze wschodu. Przykładowo wywiad Ludowej Straży Bezpieczeństwa odnotował, że dwóch Ukraińców z Mirocina (wieś położona cztery kilometry na wschód od Przeworska) latem

¹⁰ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, 16286/II, Sprawozdanie z objazdu trasy II. Delegatury: Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, Dębica, k. 56. Ogólną liczbę zamordowanych w Wygrankach szacuje się na 150 osób. Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 837.

¹¹ HałuzewyJ Derżawnyj Archiw SBU, f. 13, spr. 376, t. 71, *Ohlad suspilno-politycznych widnosyn (za czas wid 9 IV do 9 V 1944 r.)* [załącznik], k. 179.

1943 r. jeździło do Sokala¹². W tym samym Mirocinie wiosną 1944 r. miejscowy diak cerkiewny miał „wyklinać” Polaków, „tych, którzy uciekają ze wschodu, że powinni jechać za Rzeszów, bo stąd i tak wnet będą wszyscy Polacy uciekać dlatego, że tu też jest ukraińska ziemia”¹³. W sporządzaniu raportów polskie podziemie korzystało również z informacji przekazywanych przez uchodźców, szczególną uwagę zwracając na zidentyfikowanych w masie uchodźczej Ukraińców oraz ich zachowanie w dotychczasowym miejscu zamieszkania¹⁴. 26 marca 1944 r. na stacji kolejowej w Przeworsku kripo i policja granatowa przeprowadziły obławę na szmuglujących broń Ukraińców, z których jednego zastrzelono, zaś aresztowano czterech. W organizację akcji byli zaangażowani zakonspirowani żołnierze AK¹⁵.

W kronice Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu pod datą 25 kwietnia 1944 r. – a więc dzień po „ultimatum” postawionym przez OUN i UPA Polakom zamieszkującym sąsiedni powiat lubaczowski – znalazł się zapis: „Coraz czarniejsze chmury gromadzą się na horyzoncie. Ukraińcy prowadzą dalej swoją zbrodniczą akcję – palą wsie polskie, mordują ludność. Są już bardzo niedaleko od Jarosławia, bo w powiecie lubaczowskim, który graniczy z jarosławskim. Coraz to więcej ludzi, między innymi księża i zakonnice, zmierza na zachód. My powierzając się Bożej Opatrzności – zostajemy tu spokojnie, bo nie mamy ani dokąd jechać, ani możliwości z tyłoma staruszkami”¹⁶.

11 maja 1944 r., w miejscowościach na południe od Jarosławia pojawiły się ulotki, których autorzy, podpisani jako „Komenda UPA Nr 7a”, żądali od Polaków opuszczenia miejsca zamieszkania i wyjazdu za granicę „Wielkiej Ukrainy

¹² AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 6, LSB [autor: „Wyspiański”, 15 V 1944 r.], k. 237; AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 12, Doniesienie „Śmigłego” [b.d.], k. 157; AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 10, Sprawozdanie za marzec 1944 r. [Przedbór, 31 III 1944 r.], k. 11.

¹³ AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 12, Gr[omada] „f” Łazuka Dymitr, k. 150. Zob. też: *ibidem*, Stecko Józef ur[odzony] i zam[ieszkały] w Mirocinie, k. 174.

¹⁴ Zob. np. AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 6, papiery luźne, k. 238, 244; AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 12, Doniesienie „Śmigłego” [b.d.], k. 147;

¹⁵ AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 6, Doniesienie „Orła” [nie wcześniej niż 28 III 1944 r.], k. 90; AP Przemyśl, Teki Stanisława Kojdra, 10, Sprawozdanie za marzec 1944 r. [Przedbór, 31 III 1944 r.], k. 11 „Kronika” ks. Romana Pencza proboszcza w Przeworsku (lata 1939–1944), wybór i oprac. Sz. Kozak, Przeworsk 2018, s. 172.

¹⁶ Maria Ena s. NMP, *Noc okupacji. Część IV – rok 1942–44*, „Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej” lipiec–wrzesień 2002, nr 49, s. 20.

(Wisłok) czyli za Rzeszów”¹⁷. Tego samego dnia, wobec wzrostu napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich i spodziewanego rozszerzenia się konfliktu na tereny nadszańskie, komendant Podokręgu AK Rzeszów, płk Kazimierz Putek „Zworny”, wydał rozkaz realizacji prewencyjno-odwetowej akcji „Wet”. Jednocześnie na terenie Podokręgu realizowana była akcja „Kośba” (likwidacja konfidentów niemieckich służb bezpieczeństwa). W strukturach AK obszar starostwa jarosławskiego wchodził w skład Inspektoratu AK Przemyśl, którego komendantem był kpt. Jan Bronisław Toth. Dwa lata później Toth, opisując sytuację na podległym sobie terenie stwierdził: „Społeczeństwo mego inspektoratu zaczęło nawet opuszczać domy rodzinne, udając się w kierunku Krakowa. Ukraińcy w swoich odezwach propagandowych zaczęli żądać Ukrainy po Rzeszów. By zapobiec temu popłochowi, skorzystałem z rozkazu KG AK »Wet za wet« oraz »Kośba« i w ten sposób zahamowałem popłoch społeczeństwa inspektoratu”¹⁸. W następnych dniach patrole AK przystąpiły do likwidacji Ukraińców zidentyfikowanych jako niemieccy kolaboranci bądź zakwalifikowanych jako działacze nacjonalistyczni¹⁹.

Wielu uchodźców pozostawało w rejonie Jarosławia do późnej wiosny 1945 r. Wypędzeni z rodzinnych siedlisk musieli szukać nowego miejsca do życia. Zdecydowana większość wyjechała na Ziemię Zachodnie, jednak część rodzin zatrzymała się w Jarosławiu i jego okolicach. Od blisko dekady pamięć o ich dramacie i tułaczce stara się przywrócić Stowarzyszenie Dziedzictwo Kresów, wydające *Jarosławską Księgę Kresowian*.

¹⁷ Archiwum Akt Nowych, Rada Główna Opiekuńcza. Biuro Centrali w Krakowie, 38, Notatka z powiatu jarosławskiego [Kraków, 26 V 1944 r.], k. 7.

¹⁸ Cyt. za: P. Szopa, „W imieniu Rzeczypospolitej...”. *Wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Podokręgu AK Rzeszów*, Rzeszów 2014, s. 437.

¹⁹ *Ibidem*, s. 431–433.



Tomasz Bereza (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: (z P. Chmielowcem i J. Grechutą) *W cieniu „Linii Mołotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wiszną a Sołokiją w latach 1939–1941* (2002); (z M. Bukalą i M. Kaliszem) *Wincenty Witos 1874–1945* (2010); *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945* (2013); (z M. Bukalą) *Wincenty Witos 1874–1945* (2015); *Kornagi. Przysiółek Dąbrowy w powiecie lubaczowskim w latach 1939–1947* (2016) i in.

ROMUALD NIEDZIELKO

SPRAWIEDLIWI UKRAIŃCY

INDEKS REPRESJONOWANYCH

Blisko tysiąc Ukraińców udzielało pomocy Polakom skazanym na zagładę przez nacjonalistów ukraińskich w latach czterdziestych XX w. na terenie Kresów Wschodnich. Osoby, które za ratowanie polskich sąsiadów zostały przez OUN-UPA zamordowane, zaznaczyliśmy na czerwono. Podajemy też – w największym skrócie – za jakie „przestępstwa” ukarano je śmiercią.



Wykaz zawiera zweryfikowane informacje z mojego opracowania: *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*, Warszawa 2007, oraz dane zaczerpnięte z dokumentów archiwalnych i publikacji ostatnich lat (m.in. W. Szablowski, *Sprawiedliwi zdrajcy*, Warszawa 2016). Cennym uzupełnieniem był wykaz Ukraińców zamordowanych przez OUN-UPA udostępniony mi przez Ewę Siemaszko, a sporządzony na potrzeby ekspozycji w toruńskim Parku Pamięci Narodowej.

Każda pozycja w wykazie obejmuje: nazwisko (imię, przydomek), miejscowość, powiat, województwo (L – lwowskie, Lub – lubelskie, P – poleskie, R – rzeszowskie, S – stanisławowski, T – tarnopolskie, W – wołyńskie). Nazwiska i imiona Ukraińców podajemy tak jak figurowały w dokumentach i relacjach, czyli zazwyczaj w wersji spolszczonej.

Aleksander „Inwalida” – Piórkowicze, kowelski, W
 Andriej – Lubieszów, koszyrski, P
 Andruch Jarosław – Ropienka, leski, R
 Andruszko – Żyrawa, żydaczowski, S
 Anna, żona „Fedka” – Rumno, rudecki, L
 Atabaszowie – Aleksandrówka, kowelski, W
 Babiak Dmytro – Płucza Mała, brzeżański, T
 Babij Hryćko – Bużany, horochowski, W
 Babij Hryćko – Lulówka Węgierszczyzna, horochowski, W
 Babiuk Dmytro – Kutry, kosowski, S
 Baczek Pyłyp – Bruckenthal, rawski, L
 Baczynska Oksana – Brzeżany, brzeżański, T
 Baczynski Juliusz, proboszcz greckokatolicki – Bajkowce, tarnopolski, T
 Badur Roman – Basowy Kąt, rówieński, W
 Baka, ks. greckokatolicki – Aleksandria, rówieński, W
 Balicki (Bałycki), ks. prawosławny – Lachów, włodziński, W
 Bała Petro – Kociubińce, kopyczyński, T, w 1945 r. za odmowę mordowania Polaków i potępienie zbrodni
 Bałut Jan – Żdżary, włodziński, W
 Bambuła – Koszów, łucki, W
 Bandura Iwan – Kinachowce, krzemieniecki, W
 Bandura Stefan – Skorodyńce, czortkowski, T
 Baran Ilko – Brusno Nowe, lubaczowski, R, w 1945 r. za pomoc Polakom
 Baran Iwan – Płucza Mała, brzeżański, T
 Bartmański – Horodyszcze, kostopolski, W
 Batoryna Stefan – Podkamień, brodzki, T
 Batrynczuk – Jezierzany, borszczowski, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni UPA na Polakach
 Bazeluk Petro i Maria – Borek, kostopolski, W
 Bąkowa – Podkamień, brodzki, T
 Beca – Dublany, samborski, L
 Bednarczuk – Cygany, borszczowski, T
 Benedyk Włodzimierz – Wołochy, brodzki, T, w 1943 r. za niewydanie bojówce UPA teścia Polaka i jego kuzyna
 Bereziuk, ks. greckokatolicki – Rakowiec, lwowski, L
 Bereziuk Iwan – Kowalówka, kowelski, W
 Berezowski, diak greckokatolicki – Nowosielce, bóbrecki, L
 Berezowski Wasyl, sołtys – Kniesioło, bóbrecki, L
 Białkowski – Huta Pieniacka, brodzki, T
 Bida Maksym – Tarnoszyn, tomaszowski, Lub, w 1944 r. za ukrycie Polaków podczas masakry wsi
 Biega Wasyl – Łopuszna, bóbrecki, L
 Biłous Łukasz – Witków Nowy, radziechowski, T
 Biłyk Elias – Hinowice, brzeżański, T, w 1944 r. za ostrzeganie Polaków i udzielanie im pomocy
 Bindura – Kosów, czortkowski, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Blizinski Stepan – Kielecka, horochowski, W, w 1943 r. za odmowę zabicia żony Polki
 Błoszkowie – Trójca, śniatyński, S
 Błoszko Marusia – Trójca, śniatyński, S
 Boboszko – Mołotków, krzemieniecki, W
 Bocmaniuk Bazyli (komendant miejscowego posterunku policji ukraińskiej) – Łysiec, stanisławowski, S, w 1943 r. za pomoc Polakom i niedopuszczanie do zbrodni
 Boć Jewdokia i Myron – Wierbiczo, kowelski, W
 Bodnar Wasyl – Czabarówka, kopyczyński, T, w 1944 r. za alarm ostrzegający wieś przed zbliżającymi się bojówkami UPA
 Bogdaniec (Bohdanec) Bohdan i Serhij – Buda, sarneński, W, w 1944 r. za pomoc Polakom
 Bohatiuk, ks. greckokatolicki – Zbaraż Stary, zbaraski, T
 Bohusławski Hawryło, ks. prawosławny – Pogorełówka, kostopolski, W
 Bojczuk Konstanty – Koszów, łucki, W
 Bojczun Omelan – Kowalówka, kowelski, W
 Bojmistruk Fedor i Kateryna – Gaj, kowelski, W
 Bombas, sołtys – Białaszówka, kostopolski, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polaków przed napadami
 Bondarczuk Barbara – Kozówka, tarnopolski, T, w 1944 r. za publiczne potępienie zbrodni na Polakach

Bondarczuk Stepan – Nowystaw, krzemieniecki, W
 Bondarenko – Równo, lubomelski, W
 Bondaruk Iwan – Złoczówka, dubieński, W
 Borecki Fiłyp, ks. prawosławny – Drańcza Polska, dubieński, W, w 1943 r. za sprzyjanie ludności polskiej
 Borejko Nadia i Petro – Perestaniec, sarneński, W
 Borejko Wasyl – Kurniki Szlachcinieckie, tarnopolski, T, w 1945 r. za sprzyjanie Polakom
 Borowski – Pleników, przemysłański, T
 Bortniczuk – Nowosiółki, włodzimierski, W
 Branśki Aleksander – Kinachowce, krzemieniecki, W
 Broda Feliks – Dąbrowa, sarneński, W, w 1943 r. za odmowę udziału w napadzie na Polaków
 Bryks Abram – Kamienna Góra, rówieński, W
 Budzyk Petro – Trójca, śniatyński, S, w 1944 r. zginął w walce w obronie Polaków przed UPA
 Bułańczuk – Dołha Wojniłowska, kałuski, S
 Bułańczuk Onufrij – Dołha Wojniłowska, kałuski, S
 Burko Wasyl – Doszno, kowelski, W
 Bursztyga Olga – Cetula, jarosławski, R
 Cebula, sołtys – Swojczów, włodzimierski, W

Charyta – Diuksyn, kostopolski, W
Chinij Hryhorij (oraz żona i dzieci) – Pro-
sowce, zbaraski, T, w 1944 r. za piętnowanie
mordów i grabieży Polaków

Chiżyńska Maria i Mikołaj – Wolica, żół-
kiewski, L

Chliborob – Jezierzany, borszczowski, T,
w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni
UPA na Polakach

Chłamazda Ołeksander – Jagiellonów,
łucki, W

„Cholewka” – Kniesioło, bóbrecki, L,
w 1944 r. zamordowany, ponieważ przed-
stawił się banderowcom jako poszukiwany
jego zięć Polak, którego ukrył

Chomeniuk Fiodor – Perestaniec, sarnień-
ski, W

Chomicki (Chomycki) – Boremel, dubień-
ski, W

Chomicki (Chomycki) Piotr, jego
żona i dwie córki – Kurniki Szlach-
cinieckie, tarnopolski, T, w 1945 r.
za ostrzeganie i udzielanie pomocy
Polakom

Chomut Mychajło – Przewłoka, buczacki,
T, w 1945 r. za pomoc Polakom

Chrabczewski – Zahorów Nowy, horo-
chowski, W

Chruscielowa Irena – Ciemierzyńce, prze-
myślański, T, w 1944 r. za obronę Polki
przed zamordowaniem

Chwiszczuk Dymitr, Katia i Natasza – Du-
liby, włodzimierski, W

OSTRÓWKI NA WOŁYNIU – KRZYŻ I FIGURA MATKI BOSKIEJ W MIEJSCU, GDZIE STAŁ KOŚCIÓŁ.
W 1943 R. UPOWCY ZAMORDOWALI TAM OK. 500 POLAKÓW. FOT. LEON POPEK





Chymejczuk Józef – Skowiatyn, borszczowski, T, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom
Cichocki Fedir, ks. prawosławny – Nowystaw, krzemieniecki, W, w 1943 r. za potępienie zbrodni UPA

Cisło Frośka – Płucza Mała, brzeżański, T
Ciuciura (mężczyzna) – Czołhany, doliński, S, w 1944 r. za potępienie zbrodni UPA
Ciurenko – Trościaniec, buczacki, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków
Czaban – Bóbrka, bóbrecki, L

Czajka – Litowisko, brodzki, T, w 1944 lub 1945 r. za przyzwoite odnoszenie się do Polaków

Czepiukowie – Kupowalce, horochowski, W
Czernik – Mielnica, kowelski, W
Czerniuk Iwan (oraz jego rodzice i dzieci) – Woronucha, rówieński, W, w 1943 r. za ostrzeżenie o planowanych napadach i pomoc Polakom

Czerwak Iwan i jego brat Petro – Koszów, łucki, W, w 1943 r. za niewydanie miejsca ukrycia brata ożenionego z Polką i odmawiającego udziału w mordowaniu Polaków
Czerwynski – Kowel, kowelski, W, w 1943 r. za potępienie mordów Polaków

Czmyr – Kniesioło, bóbrecki, L
Czobotar Serhij – Somin, włodzimierski, W, w 1943 r. za ukrywanie dwu Polek i wywiezienie ich za Bug

Czuczman Łukasz – Busk, kamionecki, T, w 1944 lub 1945 r. za odmowę udziału w napadach na Polaków

„Czychun” – Perestaniec, sarneński, W
Daciuk Nikon – Kisielin, horochowski, W

Danielewicz (Danyłewycz) Sławek – Zalesie Koropieckie, buczacki, T, w 1945 r. za odmowę zabicia żony Polki

Danieluk Iwan i Trochim – Czernijów, kowelski, W

Dawidiuk – Mizocz, zdolbunowski, W

Demeńczuk Leon – Dąbrowa, sarneński, W, w 1943 r. za odmowę udziału w napadzie na Polaków

Demkowscy – Janów, horochowski, W

Diduch, organista – Zbaraż Stary, zbarski, T

Diuk Josyp „Gedzyk” – Budzanów, trembowelski, T

Dmitruk Trofim – Okopy, sarneński, W

Doniec Konstanty, ks. prawosławny – Jezioro, łucki, W

Doruk Iwan, proboszcz greckokatolicki – Huta Pieniacka, brodzki, T

Drobnicki Wasyl – Rohaczyn Miasto, brzeżański, T, w 1945 r. za ukrywanie i żywienie Polaków po napadzie

Drozd, grekokatolik (i dwoje dzieci) – Mikołajówka, włodzimierski, W, w 1943 r. za przechowywanie Polaków

Drozd – Turia, włodzimierski, W

Dubieńczuk Hleb – Swojczów, włodzimierski, W

Duch Fedir – Kimirz, przemysłański, T, w 1944 r. za ukrywanie Polki

Duda Petro – Kurniki Szlachcinieckie, tarnopolski, T, w 1945 r. za sprzyjanie Polakom

Dudaj Aleksiej – Dobrowica, kowelski, W

Dutka Piotr, młynarz – Sorocko, trembowelski, T

Dużyk – Szumsk, krzemieniecki, W

„Dymijanka” – Grabina, włodzimierski, W

Dyrkun (oraz jego żona, troje dzieci i dwoje wnuków) – Rudnia Kniażsielska, kostopolski, W, w 1943 r. za ukrywanie i żywienie polskiej rodziny

Dziduch (Diduch) Władysław – Maria Wola, włodzimierski, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania żony Polki

Dzik (i 4 członków jego rodziny) – Łasków, włodzimierski, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Fedio – Boroczycze, horochowski, W

Fedir – Boroczycze, horochowski, W, w 1943 r. za przechowywanie Polaków
Fedorków – Kosów, czortkowski, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Fedyk – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Fesiukowie – Płoteczno, kostopolski, W

Feškiw Katarzyna – Skomorochy, buczacki, T,

Feškiw Mikołaj – Skomorochy, buczacki, T, w 1944 r. za wystąpienie w obronie Polaków

Fiłynska Sowieta – Adamówka, kostopolski, W

Flisiuk Michajło i Nikita – Turia, włodzimierski, W

Foryś Parańka – Ciemierzynce, przemyski, T

Frej Jan – Żyrawa, żydaczowski, S

Furda – Gołogóry, złoczowski, T

Gaławej Hryćko – Karpiłówka, sarneński, W

Gałoszkowie (4 osoby) – Tworylne, leski, R, w 1944 r. za ukrywanie polskiej rodziny

Gamuga Piotr – Buszcze, brzeżański, T, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom

Gercel Iwan – Szczekiczyn, rówieński, W
Gidur Franciszka – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Gidzun Mychajł – Zamlicze, horochowski, W

Giergiel Anatolij i Zinaida (Tolko i Ziuńka) – Marcelówka, włodzimierski, W

Goik – Nowosiółka Biskupia, borszczowski, T

Grocholski – Tarnoszyn, tomaszowski, Lub
Grodzki Iwan – Koszów, łucki, W

Hal – Wiśniowiec Stary, krzemieniecki, W

Haleta Hyla, ks. prawosławny – Pachinia, krzemieniecki, W, w 1944 r. za pomoc Polce Karolinie Didyk, którą uratował od zamordowania, wywożąc do Lwowa

Hapiak – Żurawiec, horochowski, W

Hapyna – Huta Stara, krzemieniecki, W

Harasym – Aleksandrówka, kowelski, W

Harkis Artiom – Poryck, włodzimierski, W

Hatała (5 osób) – Plebanka, tomaszowski, L, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom

Hawryliszyn – Brusno Nowe, lubaczowski, R, w 1944 r. za niewykonanie polecenia zabicia żony Polki

Hawryluk – Chiniówka, zdołbunowski, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Hawryluk – Iwanicze Stare i Iwanicze Nowe, włodzimierski, W

Hawryluk Katarzyna – Orzechowiec, skałacki, T, w 1944 r. za potępienie zbrodni na Polakach

Hawryluk Oksana – Czernica, brodzki, T
Hemij Danyło – Stechnikowce, tarnopolski, T

Herasym Semen – Łuczyce, kowelski, W
Heuko – Wawrynów, czortkowski, T

Hilko – Ostrów, kowelski, W

Hnat Wołodymyr – Sucha Łoza, kowelski, W, w 1943 r. za sprzeciw wobec mordowania Polaków

Hocycha – Trójca, śniatyński, S, w 1944 r. za pomoc Polakom

Hodoruk Stiopka – Nowa Werba, włodzimierski, W

Holczyk Iwan – Adamówka, kostopolski, W

Hołod – Boremel, dubieński, W

Hołojada Dymitr – Poznanka Hetmańska, skałacki, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Hołota Anna – Wolica, żółkiewski, L

Hołowaty, ogrodnik – Gródek, rówieński, W

Hołub Sławko – Uście Zielone, buczacki, T

Hołyk Mikołaj – Ihrowica, tarnopolski, T
 Homeniuk Ołeksandr (Siańko) – Sestratyn, dubieński, W, w 1943 r. za obronę i przechowywanie Polaków
 Horbaczewski Wasyl – Witoldówka, włodzimierski, W
 Horłaty Iwan – Zapust Lwowski, brzeżański, T
 Horobiowski I – Litowisko, brodzki, T, w 1944 lub 1945 r. za odmowę zabicia żony Polki
 Horobiowski II – Litowisko, brodzki, T, w 1944 lub 1945 r. za odmowę wysłania synów do UPA
 Horosiewicz Serafin, ks. greckokatolicki – Żabcze, łucki, W
 Horoszko Kostia – Torczyn, łucki, W
 Hradowy Michał (i jego żona) – Głębocek, borszczowski, T, w 1945 r. za poślubienie przez córki Polaków i wstąpienie syna do Wojska Polskiego
 Hromlak Semko – Boratyn, brodzki, T
 Hronat Iwan – Trościaniec, buczacki, T, w 1944 r. za powiadamianie Polaków o groźbie napadu
 Hryc – Halinówka, łucki, W
 Hryc – Narajów Miasto, brzeżański, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków
 Hrycyn Iwan – Suchowola, brodzki, T
 Hryć – Chołoniewiczze, łucki, W
 Hrymak Iwan – Kurniki Szlachcinieckie, tarnopolski, T
 „Hrymuczy Romanko” – Doszno, kowieński, W

Hryniów Grzegorz – Podmichale, kałuski, S
 Hrynkowie – Trójca, śniatyński, S
 Huk Nastia – Zielony Dąb, zdołbunowski, W
 Huk Wasyl (ze wsi Zielony Dąb) – Szumsk, krzemieniecki, W, w 1943 r. za niewykonanie rozkazu zabicia żony Polki
 Huk (matka Wasyla) – Szumsk, krzemieniecki, W, w 1943 r. za „przewinienia” syna
 Humaniuk Serafin – Wolica, żółkiewski, L
 Humeniuk Prokop – Nowystaw, krzemieniecki, W
 Iltuch, sołtys – Korsynie, kowelski, W
 Imbirowski – Boremel, dubieński, W
 Iszczuk – Szumsk, krzemieniecki, W, w 1943 r. za przyjazne kontakty z Polakami
 Iwaniewicz Wasyl – Wolica, żółkiewski, L
 Jaciw Stepan (oraz jego żona, syn i córka) – Podmichale, kałuski, S, w 1944 r. za pomoc Polakom
 Jaciur Semen – Koszów, łucki, W
 Jacyk Kateryna – Narajów Miasto, brzeżański, T, w 1944 r. za prośbę skierowaną do upowców o darowanie życia ofiarom
 Jacyna Tadej – Radruż, lubaczowski, R, w 1945 r. za sprzyjanie Polakom
 Jagiełło – Równu, lubomelski, W, w 1943 r. za niedopuszczenie do zamordowania żony Polki
 Jarema, nauczyciel – Sapahów, stanisławowski, S, w 1944 r. za ostrzeżenie o napadzie kilku Polaków

Jarosiewicz Serafin (ks. obrządku bizantyjsko-słowiańskiego) – Żabcze, łucki, W, w 1943 r. za sprzeciw wobec mordowania Polaków

Jaryk (Jeryk) Michał – Piłatkowce, borszczowski, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Jaszczyszyn (kobieta i jej dwoje dzieci) – Kniesioło, bóbrecki, L, w 1944 r. za potępienie „bandyckiego panowania” UPA
Jeremkiewicz – Wielkiepole, kostopolski, W

Jewczuk (i 2 członkowie rodziny) – Kozakowa Dolina, łucki, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polaków o planowanych napadach
Jewczyniec Mychajło – Żupanie, stryjski, S, w 1945 r. za pomoc Polakom i sprzeciw wobec ich mordowania

Jewhenija (Żenia) – Nosowica Nowa, dubieński, W, w 1943 r. za obronę mordowanej polskiej rodziny

Jochymiec Josyp – Polanówka, kostopolski, W

Juchno – Sielec, włodzimierski, W

Jurak – Kosów Huculski, kosowski, S

Jurków Mychajło – Kociubińce, kopyczyński, T, w 1945 r. za odmowę mordowania Polaków i potępienie zbrodni

Justyn – Budy Ossowskie, kowelski, W

Juziuk Mojsiej – Sielec, włodzimierski, W
K. Konstanty – Okopy, sarneński, W

Kakaluk Dmytro – Korczmin, tomaszowski, Lub, w 1946 r. za wyrażanie sprzeciwu

wobec mordowania Polaków

Kalenik – Borki, lubomelski, W

Kałandiak Anastazja – Rumno, rudecki, L
Kańczuk – Szeroka, horochowski, W

Kapeć Mykoła – Czołhany, doliński, S, w 1944 r. za potępienie zbrodni UPA

Kapusta Michał – Tiutków, trembowelski, T
Karaczko Lucjan, lekarz – Czernielów Mazowiecki, tarnopolski, i Tarnopol, T
Karmazyn – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Karpenko – Budki, krzemieniecki, W

Kasztelan – Markowicze, horochowski, W
Kaszycki Jan – Iskań, przemyski, R

Kic Iwan – Niewistka, brzozowski, R, w 1945 r. za uprzedzenie Polaków o zamierzonym napadzie UPA

Kiczuła – Firlejów, rohatyński, S

Kiczuła Jan – Niewistka, brzozowski, R

Kiernicki, sędzia – Monasterzyska, buczacki, T

Kifiak, gajowy – Germakówka, borszczowski, T, w 1944 r. za odmowę zabicia żony Polki i dziecka

Kiryczuk – Teresin, włodzimierski, W

Kirysz Łewko – Podsielecze, kostopolski, W

Kisiel (Kisil) Pawło – Hlibów, skałacki, T, w 1944 r. za ukrywanie polskiej rodziny

Kisil Wasyl – Kimirz, przemyski, T, w 1944 r. za odmowę zamordowania księdza rzymskokatolickiego

Kisły Joachim – Poryck, włodzimierski, W

Klepiec Siańko – Chrobrów, łucki, W
 Klimczuk Nikifor – Przebraże, łucki, W
 Klimowicz Kola – Torczyn, łucki, W
 Kniaź – Wiśniowiec Stary, krzemieniecki, W
 Knihinicka, nauczycielka – Lackie Szlacheckie, tłumacki, S
 Kobasiuk – Skorodyńce, czortkowski, T
 Kobłuk Damian i Pałaszka – Stołbiec, dubieński, W
 Kochanski Ostap – Kisielin, horochowski, W
 Kociuba Iwaś – Turia, włodzimierski, W
 Kolba Michał – Czerwonogród, zaleszczycki, T
 Kołbowie – Płoteczno, kostopolski, W
 Kołomiejec Mikołaj – Dąbrowa, sarnieński, W
 Koncewycz, ks. prawosławny – Podberezie, horochowski, W
 Kondratec Pawło – Stepań, kostopolski, W
 Koń Mychajło – Surochów, jarosławski, R, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom
 Kopernik Serhij – Borówka, kostopolski, W
 Korczuk – Załawie, dubieński, W
 Korczynski Nestor – Połowce, czortkowski, T
 Koreń (Korzeń) Mykoła – Aleksandrówka, kowelski, W
 Kornaty Semen – Kołodno Lisowszczyzna i Kołodno Siedlisko, krzemieniecki, W
 Korneluk – Kresówka, łucki, W
 Korostil – Zalesie, czortkowski, T

Kosciuch Wasyl – Tarnoszyn, tomaszowski, Lub
 Kosiak – Byteń, kowelski, W
 Koss Josip – Komarno, rudecki, L, w 1944 r. za odmowę udziału w mordach Polaków
 Kostiuk Andrij – Budki Borowskie, sarnieński, W, w 1944 r. za pomoc Polakom
 Kostyszyn Fedio – Nowosielce, bóbrecki, L „Kościo” – Załuże, krzemieniecki, W
 Kościuk (starszy brat w cerkwi greckokatolickiej) – Torskie, zaleszczycki, T, w 1944 r. za brak akceptacji mordów Polaków
 Kościuk Sergiej – Fundum, włodzimierski, W
 Kotonis – Petlikowce Stare, buczacki, T
 Kotuń – Ihrowica, tarnopolski, T
 Kotyk Wasyl – Sestratyn, dubieński, W, w 1943 r. za obronę i przechowywanie Polaków
 Kowal Iwan (oraz żona Kateryna i córka Hanna) – Sestratyn, dubieński, W, w 1943 r. za publiczne potępienie zbrodni UPA i obronę Polaków
 Kowal Iwan – Korczmin, tomaszowski, Lub, w 1946 r. za wyrażanie sprzeciwu wobec mordowania Polaków
 Kowalczuk Pyłyp – Bużany, horochowski, W
 Kowalczyk Jakub – Jeziorany Szlacheckie, łucki, W
 Kowalczyk Ołęska – Czerkawszczyzna, czortkowski, T, w 1944 r. za niewydanie ukrytego męża Polaka

Kowaluk Iwan i Marika – Kosów Huculski, kosowski, S

Kowaluk Wasyl – Strzelecka, włodzimierski, W

Kowtuniuk Sawa – Kisielin, horochowski, W
Kozak Stefan – Hinowice, brzeżański, T, w 1944 r. za wykonanie trumien dla pomordowanych Polaków

Koziar, imię nieznane (mężczyzna) i jego żona – Bogusze (Boguszówka), dubieński, W, za ostrzeżenie Polaków

Kozibroda – Witoldówka, włodzimierski, W

Kozibroda Wołodymyr – Witoldów, włodzimierski, W

Kozioł – Doszno, kowelski, W

Kożuszkowie – Płoteczno, kostopolski, W
Kozuszyn Roman (mąż Polki) – Bużek, złoczowski, T, w 1944 r. za odmowę zabicia swego szwagra Polaka

Kraczuk Serhij – Cechów, horochowski, W
Krawczuk Fedir – Fiodorpol, włodzimierski, W, w 1943 r. za przeprowadzenie grupy Polaków-uchodźców z masakry kolonii do bezpieczniejszego miasta

Krawczuk – Szumsk, krzemieniecki, W
Krawczuk Paraska – Czerież, sarneński, W
Krawczuk Paraska – Klecka Wielka, rówieński, W

Krawczyk, ks. greckokatolicki – Czernielów Mazowiecki, tarnopolski, T

Kril Stefan – Staje, rawski, L, w 1943 r. za potępienie mordów Polaków

Kriłyycz Maria – Dublany, samborski, L

Kroszkowa – Budki, krzemieniecki, W

Krućko Stefan (oraz jego żona i córka) – Brusno Nowe, lubaczowski, R, w 1945 r. za pomoc Polakom

Kruk Władysław – Komarno, rudecki, L, w 1944 r. za odmowę udziału w mordach Polaków

Krysiukowie – Pułhany, horochowski, W
Krywyj Hryńko – Białozórka, krzemieniecki, W

„Krzyworęki” – Wierzbowiec, trembowelski, T

Krzyżanowski Dymitr – Soroki, buczański, T
Ksej Stach – Żarków, brodzki, T

Kuciel Dymitr – Kuropatniki, brzeżański, T, w 1950 r. (?) za pomoc swej siostrze, żonie Polaka, w wyjeździe z dziećmi z Ukrainy do Polski

Kucy Dmytro – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Kuczera Michał – Słobódka Muszkato-wiecka, borszczowski, T

Kuczerowa – Mysłów, kałuski, S

Kuczeruk Hryć – Kurhan, łucki, W

Kuka Grzegorz – Zapust Lwowski, brzeżański, T, w 1944 r. za ukrywanie Polki i pomoc Polakom

Kulik (mężczyzna) – Obrowiec, hrubieszowski, L, w 1944 r. za wydanie córki za mąż za Polaka

Kułąj Wołodymyr – Poryck, włodzimierski, W

Kurmyło Maryśka – Petlikowce Stare, buczacki, T

Kuszlaka Michał – Strykówka, zbaraski, T

Kuszmieruk – Piłatkowce, borszczowski, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Kusznerek Aleksander – Głęboczyca, włodzimierski, W

Kusznir Dmytro (ożeniony z Polką) – Kozłów, tarnopolski, T, w 1945 r. za pomoc Polakom

Kuśna Kateryna, akuszerka – Kozowa, brzeżański, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Kuśniczowie – Sokół, lubomelski, W

Kuśnierczuk Juchym – Rudniki, łucki, W, w 1943 r. za ukrywanie polskiej rodziny

Kuźma – Niżborg Nowy, kopyczyński, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni UPA

Kwacz (oraz żona i córka) – Glinne, łucki, W, w 1943 r. za sprzeciw wobec zabijania Polaków

Kwasiuk Iwan – Czernica, brodzki, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Kwaśnecka – Dorotyszcz, kowelski, W

Kyc Pawło – Aleksandrówka, kowelski, W

Laszuk Helena – Swojczów, włodzimierski, W

Lewczukowie – Aleksandrówka, kowelski, W

Lewicki Teodor, ks. greckokatolicki – Ryszkowa Wola, jarosławski, R

Lipka Stefan – Hinowice, brzeżański, T, w 1944 r. za wykonanie trumien dla pomordowanych Polaków

Lisiecki – Janowiec, horochowski, W

Liśkiewicz – Stara Sól, samborski, L, w 1944 r. za pomoc Polakom

Ł. Iwan – Dąbrowa, kałuski, S

Łaba Aleksander (oraz żona i 3 innych członków rodziny) – Łahodów, przemysłański, T, w 1944 r. za ocalenie polskiej rodziny i ujawnienie oczekiwania banderowców na jej powrót w celu zamordowania

Łagowscy – Janów, horochowski, W

Łenczyszyn Ołeksandr – Słobódka Janowska, trembowelski, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Łuciw Kornylii (oraz żona, syn i córka) – Słobódka Janowska, trembowelski, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Łewczuk Filip – Młodzianówka (d. Nowiny), kostopolski, W

Łobas Maryna – Łopuszna, bóbrecki, L

Łomikowski Iwan – Czernica, brodzki, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Łos Marek – Budki Borowskie, sarneński, W

Łuciuk, nauczyciel – Koleśniki, rówieński, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polki-nauczycielki przed grożącym jej zamordowaniem

Łucyk Teofil, proboszcz unicki – Koszlaki, zbaraski, T

Łucyszyn – Hinowice, brzeżański, T

Łuczkiw – Płucza Mała, brzeżański, T

Łukajczuk Harasym – Aleksandrówka, gm. Kupiczów, kowelski, W

Łysiak – Cygany, borszczowski, T

Łyszczyszyn „Bundziowa” Anna – Rumno, rudecki, L

Łyzakowie – Żyrawa, żydaczowski, S, w 1944 r. za odmowę udziału w mordowaniu Polaków

M. Kiryk – Poryck, włodzimierski, W
Machońko – Wola Ostrowiecka, lubomelski, W

Maciuczka – Zamlicze, horochowski, W

Maciuk – Kisielin, horochowski, W

Maćków Justyna – Koropiec, buczacki, T
Magier Aleksandra, nauczycielka – Różyn, kowelski, W

Majdaniuk Maria – Kosów Huculski, kosowski, S

Majołowski Ołeksza – Kurniki Szlachcinieckie, tarnopolski, T, w 1944 r. za wspomaganie Polaków

Majstrukowie Aleksander, Makary, Prokop i Sańka – Horodyszcze, kostopolski, W

Makarowie – Przekurka, lubomelski, W

Malicki – Mieczyszców, brzeżański, T

Manułykowie (4 osoby) – Trójca, śniatyński, S, w 1944 r. za pomoc Polakom

Markiel (chłopiec, syn ukraińsko-polskiego małżeństwa) – Wielkie Pole, kostopolski, W, w 1943 r. za uchronienie Polaka-rówieśnika od zamordowania i pomoc w pochówku rodziców tego Polaka

Markowicz, sołtys – Markowicze, horochowski, W

Markowicz Wołodymyr – Łozowa, tarnopolski, T

Marmasz Anastazja i Stefan – Wolica, żółkiewski, L, w 1944 r. za pomoc Polakom

Martyniuk – Hucisko Brodzkie, brodzki, T
Martyniuk Andriej – Iwanicze Stare i Iwanicze Nowe, włodzimierski, W

Maśluk Wasyl (i jego matka) – Batyjów, radziechowski, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Maudak – Beresteczko, horochowski, W

Mauzelepa Łachtion – Bakowce, łucki, W

Maźnik – Staje, rawski, L, w 1943 r. za potępienie mordów Polaków

Melnyk Jakim – Dobrowica, kowelski, W

Melnyk Kyrył, sołtys – Cewelicze, horochowski, W, w 1943 r. za opiekę nad córką zamordowanych Polaków

Mełnyczuk Aleksander – Boremel, dubieński, W

Mielnik Andrzej – Białozórka, krzemieniecki, W

Mieszczaniuk Michał – Antolin, kostopolski, W

Mikolski Iwan, proboszcz prawosławny – Beresteczko, horochowski, W

Mikolusowie – Przekurka, lubomelski, W

Milisiewicz – Żabcze, łucki, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania żony Polki

Misiurak Olga – Hnilcze, podhajecki, T

Miśko Grzegorz (oraz jego żona Anna i matka żony) – Krzywe, leski, R, w 1944 r. za ukrywanie Polaków

Młynczak Iryna – Kosów Huculski, kosowski, S

- Moroz Iwan – Sucha Łoza, kowelski, W, w 1943 r. za sprzeciw wobec mordowania Polaków
- Motróna (kobieta) – Ludwiszcze, krzemieniecki, W, w 1943 r. za obronę przed zamordowaniem swej córki-żony Polaka z rodziną
- Muchaniuk – Łopateń, łucki, W, w 1943 r. za odmowę zabicia żony Polki
- Murmyła Antoni – Chałupki, lwowski, L, w 1944 r. za ochronę przed zamordowaniem swego szwagra Polaka
- Muzyka Mikołaj – Zielona, kopyczyński, T, w 1944 r. za odmowę udziału w mordowaniu Polaków
- Muzyka Petro – Gucin, włodzimierski, W
- Mużyczuk Kola – Żurawiec, horochowski, W
- Mykieta – Płucza Wielka, brzeżański, T
- Mykyta (ze wsi Klecka Mała) oraz jego żona – Korzec, rówieński, W, w 1944 r. za pomoc Polakom w ucieczce i przewożeniu
- Myziuk, lekarz z Bełza – Bruckenthal, rawski, L
- N.N. (11 członków zboru Adwentystów Dnia Siódmego) – Kniaże, horochowski, W, w 1943 r. za odmowę mordowania Polaków
- N.N. (11 osób, mężczyźni i kobiety) – Bortyn, łucki, W, w 1943 r. za pomoc Polakom
- N.N. (kilka osób) – Kołodno, krzemieniecki, W, w 1943 r. za krytykę mordowania Polaków
- N.N. (5 mężczyzn) – Żeżawa, zaleszczycki, T, w 1944 r. za potępienie zbrodni na Polakach
- N.N. (5 osób – dwie rodziny) – Smoligów, łucki, W, w 1943 r. za pomoc Polakom
- N.N. (3 mężczyzn) – Jezierzany, borszczowski, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni UPA na Polakach
- N.N. (3 mężczyzn i kobieta) – Żółtańce, żółkiewski, L, w 1944 r. za potępienie zbrodni UPA
- N.N. (2 mężczyzn) – Burdiakowce, borszczowski, T, w 1945 r. za pomoc Polakom
- N.N. (dziecko) – Uchowiec, kowelski, W, w 1943 r. za ostrzeżenie przed napadem i ukrywanie Polaków przez ojca dziecka
- N.N. (dziewczynka) – Gaje Wielkie, tarnopolski, T, w 1945 r. za ostrzeżenie Polki o planowanym napadzie
- N.N. (kobieta) – Białozórka, krzemieniecki, W, w 1943 r. za ostrzeganie Polaków przed zaplanowanymi mordami
- N.N. (kobieta) – Czmykos, lubomelski, W, w 1943 r. za obronę Polki przed zamordowaniem
- N.N. (kobieta) – Helenówka Werbska, włodzimierski, W, w 1944 r. za potajemne wywiezienie Polki ocalonej z masakry kolonii do bezpieczniejszego miasta

N.N. (kobieta) – Kołodno, krzemieniecki, W, w 1944 r. za poinformowanie Polaka o okolicznościach zamordowania jego żony
N.N. (kobieta) – Mogielnica, trembowelski, T, w 1944 r. za krytykę morderstw Polaków
N.N. (kobieta) – Samowola, włodziemierski, W, w 1943 r. za obronę przed zamordowaniem Polki z noworodkiem i zorganizowanie ucieczki
N.N. (kobieta) – Trościaniec, buczacki, T, w 1944 r. za publiczne nazywanie upowców zbrodniarzami
N.N. (mężczyzna) – Bereżanka, borszczowski, T, w 1944 r. za pomoc Polakom.
N.N. (mężczyzna) – Burakówka, zaleszczycki, T, w 1945 r. za obronę żony Polki
N.N. (mężczyzna) – Czerników, włodziemierski, W, w 1943 r. za obronę przed zamordowaniem zięcia Polaka
N.N. (mężczyzna) – Dominopol, włodziemierski, W, w 1943 r. za obronę żony Polki przed zamordowaniem przez synów należących do UPA
N.N. (mężczyzna) – Chlebowice Świrskie, przemysłański, T, w 1944 r. za przewiezienie ранnego Polaka do szpitala
N.N. (mężczyzna) – Hubków, kostopolski, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania żony będącej córką z polsko-ukraińskiego małżeństwa
N.N. (mężczyzna) – Janina, horochowski, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polaków o planowanym napadzie

N.N. (mężczyzna) – Karczemka, rówieński, W, w 1943 r. za ostrzeżenie przed napadem banderowskim polskiej rodziny i wspomaganie żywnością w miejscu jej pobytu po ucieczce
N.N. (mężczyzna) – Kotowszczyzna, kostopolski, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania żony Polki i dzieci
N.N. (mężczyzna) – Kuropatniki, brzeżański, T, w 1944 r. za niewykonanie rozkazu UPA zabicia księdza rzymskokatolickiego.
N.N. (mężczyzna i dwaj członkowie rodziny) – Lisznia, krzemieniecki, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polaków o przygotowanej morderczej zasadzce
N.N. (mężczyzna) – Majdan Komarowski, łucki, W, w 1943 r. za żywienie starej Polki pozostałej na miejscu po mordach i ucieczce Polaków
N.N. (rodzina o nieznaney liczebności) – Majdan Komarowski, łucki, W, w 1943 r. za pomoc w ucieczce Polaków w bezpieczniejsze miejsce
N.N. (mężczyzna, jego żona i dwoje dzieci) – Michałówka Markowiecka, horochowski, W, w 1943 r. za pomoc uchodźcom polskim z Bakonówki i Krzemieńca
N.N. (mężczyzna i jego żona) – Podfilipie, borszczowski, T, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom
N.N. (mężczyzna) – Radruż, lubaczowski, R, w 1944 r. za wstawienie się za polsko-ukraińską rodziną mordowaną przez UPA

N.N. (mężczyzna) – Stepań, kostopolski, W, w 1943 r. za potajemne wywiezienie rodziny polskiej w bezpieczniejsze miejsce

N.N. (mężczyzna) – Uhorsk, krzemieniecki, W, w 1943 r. za ostrzeżenie o planie zamordowania rodziny czesko-polskiej

N.N. (mężczyzna oraz jego żona i synowie) – Uściczko, zaleszczycki, T, w 1944 r. za uratowanie przed zamordowaniem księdza rzymskokatolickiego

N.N. (mężczyzna) – Wiktorów, włodzimierski, W, w 1943 r. za sprzyjanie Polakom

N.N. (mężczyzna) – Załuże, krzemieniecki, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

N.N. (mężczyzna) – Zubrzec, buczacki, T, w 1944 lub 1945 r. za protestowanie przeciw napadom na Polaków

N.N. – Gucin, włodzimierski, W, w 1943 r. za obronę przed zamordowaniem polskiej rodziny

N.N., ks. greckokatolicki – Bukowa, samborski, L, w 1944 r. za nawoływanie do zaprzestania mordów i opamiętanie

N.N., ks. greckokatolicki – Czerniechów, tarnopolski, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie mordowania Polaków.

N.N., ks. greckokatolicki – Hostów, tłumacki, S

N.N., proboszcz greckokatolicki (i jego żona) – Szutowa, jaworowski, L, w 1944 r. za wyrażanie współczucia i życzliwości Polakom po zamordowaniu ich proboszcza

N.N., ks. greckokatolicki – Trościaniec, dołiński, S, w 1944 r. za powstrzymywanie mordów na Polakach

N.N., ks. greckokatolicki – Urlów, zborowski, T, w 1943 r. za publiczne potępienie zbrodni UPA na Polakach na Wołyniu i nawoływanie do zgody

N.N., ks. prawosławny – Baszuki, krzemieniecki, W

N.N., ks. prawosławny – Gaj, kowelski, W

N.N., ks. prawosławny – Pełcza, dubieński, W, w 1943 r. za ostrzeżenie księdza rzymskokatolickiego

N.N., ks. prawosławny – Moszczanica Rуска, zdołbunowski, W, w 1943 r. za odmowę odprawienia ceremonii uświęcających zbrodnie UPA

N.N., ks. prawosławny (oraz jego żona i służąca) – Baszuki, krzemieniecki, W, w 1943 r. za wzywanie do zaniechania mordów Polaków i ich potępienie

N.N., ks. prawosławny – Szczekiczyn, rówieński, W, w 1943 r. za przechowywanie dzieci Ukraińca udzielającego pomocy Polakom

N.N., młynarz – Chiniówka, zdołbunowski, W

N.N., nauczycielka – Bereżanka, borszczowski, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

N.N., rządcą – Cecyniówka, krzemieniecki, W
N.N., sołtys – Bronne, kostopolski, W, w 1943 r. za ostrzeganie Polaków w Małyńsku przed napadami

N.N., sołtys – Rogowicze, horochowski, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

N.N., sołtys z Bukowca – Wołkowyja, leski, R

Nachwatiuk Petro – Barbarów, włodziemierski, W – w 1943 r. za odmowę zabicia żony Polki

Nahajowa Pałaszka – Stryjówka, zbarski, T

Nahirna Katarzyna – Wolica, żółkiewski, L

Nahirny Andrzej – Wolica, żółkiewski, L

Nahirny Wasyl – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Narajewski Bohdan – Rohaczyn Miasto, brzeżański, T, w 1944 r. za wywarcie presji na UPA, by odstąpiła od napadu na Polaków

Nasada Piotr – Niegowce, kałuski, S

Natałko – Wiśniowiec Stary, krzemieniecki, W

Nazaruk Iwan – Twerdyne, horochowski, W

Neczypor (oraz jego żona, córka, zięć i 2 wnuków) – Kamionka, kostopolski, W, w 1943 r. za wywiezienie Polaków z kolonii do bezpieczniejszego miasta

Neczypor – Zapust Lwowski, brzeżański, T, w 1944 r. za pozorowanie zabicia Polaków

Neścior Nadija – Surochów, jarosławski, R, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom

Niewieszczuk Dymitr – Okno, skałacki, T, w 1944 r. za wzywanie do zaprzestania mordów Polaków

Nowosad Anna – Łykoszyn, tomaszowski, Lub

Nowosad Dymitr, policjant – Zastawie, tarnopolski, T

Oksenczuk – Berezowice, włodziemierski, W

Olchowicz Sydor – Przebraże, łucki, W

Olejniki, nauczyciel – Derażne, kostopolski, W, w 1943 r. za wezwania do zgody z Polakami

Oleszko Myrosław, ks. greckokatolicki – Baligród, leski, R

Olga – Krasne, piński, P

Olszańska – Dunaj, horochowski, W

Ołeks Stefunko i Dmytro – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Onopryczuk Petro – Diuksyn, kostopolski, W

Onufrijew Hryć – Gródek, rówieński, W, w 1943 r. za sprzyjanie Polakom i nawoływanie do zaniechania mordów

Opanas – Diuksyn, kostopolski, W

Opanas Hryćko i Szramko – Kamionka, kostopolski, W, w 1943 r. za wywiezienie Polaków z kolonii do bezpieczniejszego miasta

Orenczuk Ilia, proboszcz greckokatolicki – Śniatyn, śniatyński, S

Osipczuk Mykoła – Zabara, horochowski, W

Ostalski – Boremel, dubieński, W

Ostap, kowal, i jego żona – Buderaż, dubieński, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Pacholczak – Torskie, zaleszczycki, T
Padlewski Wiktor i Paraska – Kisielin, horochowski, W
Pałaczuk Wołodymyr – Kisielin, horochowski, W
Pałaszka – Podsielecze, kostopolski, W
Panasiuk, ks. greckokatolicki (oraz jego żona) – Strusów, trembowelski, T, w 1943 r. za potępienie zbrodni na Polakach popełnianych przez nacjonalistów ukraińskich
Panasiuk Roman – Nowystaw, krzemieniecki, W
Panowyk Michał (sołtys) – Czyżów, złoczowski, T, zamordowany w 1945 r. za niedopuszczenie do rzezi Polaków we wsi w 1943 r.
Pańczyszyn – Litowisko, brodzki, T
Pańczyszyn Iwan „Hawryszko” – Rumno, rudecki, L
Paraska – Zamlicze, horochowski, W
Parfeniuk Petro, Paweł i Luba – Kisielin, horochowski, W
Paślawski – Lelechówka, gródecki, L
Pasteruk Charyton – Bakowce, łucki, W
Pawluk Josyf – Władysławówka, włodzimierski, W, w 1943 r. za ostrzeżenie i dostarczanie żywności ukrywającym się Polakom i Żydom
Pawluk Józef – Augustów, horochowski, W
Pawluk Jurij – Lulówka Węgierszczyzna, horochowski, W
Pawło – Duliby, włodzimierski, W, kowal
Pawłyk Katarzyna – Kosów Huculski, kosowski, S

Perekop – Sławentyn, podhajecki, T, w 1939 r. za ukrycie Polaka przed bojówką OUN
Perowski – Korczmin, tomaszowski, L, w 1944 r. za ostrzeżenie Polaków o planowanych morderstwach
Petruczuk „Petlura”, gajowy (oraz jego 3 synowie) – Bednarówka, nadwórniański, S, w 1944 r. za współpracę z Polakami
Petryk Paweł – Ciemierzyńce, przemyski, T, w 1944 r. za obronę Polaków przed zamordowaniem
Petryszyn Anna – Nowa Grobla, lubaczowski, R
Piątkowski – Palikrowy, brodzki, T
Pieróg (Pirih) – Grabina, włodzimierski, W
Pińczuk Serhij – Stepań, kostopolski, W
Piwowarczuk – Zubrzec, buczacki, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie mordu księdza greckokatolickiego sprzeciwiającego się UPA
Płaksa Stefan – Łozowa, tarnopolski, T, w 1944 r. za obronę przed zamordowaniem żony Polki
Płaton – Dąbrowa, sarneński, W, w 1943 r. za odmowę udziału w napadzie na Polaków
Płaton – Stasin (d. Kałusów), włodzimierski, W
Płomińska (żona Polaka i jej dziecko) – Czechów, buczacki, T, w 1941 r. za niewydanie kryjówki męża Polaka
Podibka Michał (Karabyn) – Rumno, rudecki, L

Pokydko (Pohydko), nauczycielka – Lachów, włodzimierski, W

Polek Stefan – Kutry, kosowski, S

Poliszczyk Iwan – Ostrożec, dubieński, W, w 1944 r. za wspomaganie żywnością uchodźców polskich do Łucka przed mordami dokonywanymi przez UPA

Porczak Wasyl – Kosów Huculski, kosowski, S

Porębczyk – Marusia, łucki, W

Poterucha Jaryna – Tajkury, zdołbunowski, W

Poterucha Petro – Tajkury, zdołbunowski, W, w 1943 r. za ukrycie Polki i potajemne wywiezienie do bezpieczniejszego miasta

Prekasz – Cetula, jarosławski, R

Procajło Marija – Oleszyce Stare-Zabiała, lubaczowski, R, w 1944 r. za pracę u Polaków („służyła u polskiego pana” jako opiekunka dzieci)

Prochor Włas – Podsielecze, kostopolski, W

Prochorowie – Ułanówka, włodzimierski, W

Proć Iwan – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Proć Zachar – Bakowce, łucki, W

Prokaziuk – Czernica, brodzki, T

Prokop – Majówka, zdołbunowski, W, w 1943 r. za odmowę mordowania Polaków

Prokopiuk – Strzelecka, włodzimierski, W

Prokopowie – Aleksandrówka, kowelski, W

Przewołodzki, ks. greckokatolicki – Skordynce, czortkowski, T

Ptasznik, sołtys – Rakowiec, lwowski, L

Ptaszyński Wasyl – Stadnica, trembowelski, T

Puchacz – Lubieszów, koszyrski, P

Puchacz Iwan – Mikłaszów, lwowski, L

Puksza – Jeziorany Szlacheckie, łucki, W

Purchwen – Michałówka, kowelski, W

Radiukowie – Horodyszcze, kostopolski, W

Radomiak Elisz – Poturzyn, tomaszowski, Lub

Rawski – Chodaki, krzemieniecki, W

Rego – Skomorochy, buczacki, T, w 1944 r. za krytykę mordowania Polaków

Remynski Stepan – Dobrowica, kowelski, W

Rewny Milian – Płucza Mała, brzeżański, T

Riwny Mykoła – Jezierzany, buczacki, T, w 1945 r. za odmowę udziału w mordowaniu Polaków

Rodion – Niedźwiedzie Jamy, horochowski, W

Rodziowie – Janów, horochowski, W

Rodź Aniela – Janów, horochowski, W

Rogowski Jakub – Ostrówki, lubomelski, W

Romaniszyn – Wiśniowiec Nowy, krzemieniecki, W

Romaniuk – Zabara, horochowski, W

Romaniuk Ilona – Kobaki, kosowski, S

Romanów Maria – Reniów, zborowski, T

Romanów Mirosław – Kosów Huculski, kosowski, S

Romanów Zachariasz – Reniów, zborowski, T

Roszczenko Pawło – Pomorzany, zborowski, T

Rozalia – Piłatkowce, borszczowski, T

Sabala (mężczyzna) – Czołhany, doliński, S, w 1944 r. za potępienie zbrodni UPA
Sachrukowie (5 osób) – Trójca, śniatyński, S, w 1944 r. za pomoc Polakom

Sadownik, sołtys – Nowy Dwór, kowelski, W

Safat – Czernica, brodzki, T

Salecki Paweł – Podkamień, brodzki, T

Salij – Turylcze, borszczowski, T

Sałamacha – Mikołajówka, włodzimierski, W

Sałamacha – Turia, włodzimierski, W

Sałka – Cetula, jarosławski, R

Samoniuk Trochim – Czernijów, kowelski, W

Sanuryka Pełagia – Przekurka, lubomelski, W

Sapożnikowie – Koszów, łucki, W

Sapożnik Szura (Ołeksandra) – Koszów, łucki, W, w 1943 r. za ostrzeżenie rodziny polskiej, sprzyjanie Polakom i niewydanie miejsca ukrycia brata odmawiającego udziału w mordowaniu Polaków

Sarabko – Budy Ossowskie, kowelski, W

Sarapko Mikołaj – Kowalówka, kowelski, W

Sawczuk Iwan – Mogielnica, trembowelski, T, w 1943 r. za obronę Polaków i zapowiedź, że nie dopuści do mordów

Sawka Ołęska, nauczycielka – Kokoszyńce, skałacki, T, w 1944 r. za przyjaźń z Polakami

Sawko (i 6 członków rodziny) – Dubno, dubieński, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Sawłuk – Doszno, kowelski, W

Semak Mykieta – Markowa, podhajecki, T
Semeniuk Iwan – Perestaniec, sarneński, W

Semeniuk Olga – Lado, sarneński, W

Seniginowski Stefan, lekarz – Nowosielce, bóbrecki, L

Seńczuk, ks. grekokatolicki – Rudniki, śniatyński, S, w 1944 r. za powstrzymanie mordów na Polakach

Serednycki Marko – Głęboka Dolina, dubieński, W, w 1943 r. za pomoc udzielaną rodzinom polskim.

Serwetnyk Iwan – Ławrów, łucki, W

Siańko – Łany, lubomelski, W

Sidoruk Dymitr – Cetula, jarosławski, R

Sidoruk Kirył – Teresin, włodzimierski, W

Sienkiewicz (Sinkewycz) i jej siostra – Mielnica, kowelski, W, w 1943 r. za odmowę współpracy z nacjonalistami ukraińskimi
Sierocinski Niło, sołtys – Adamówka, kopolowski, W

Sioch – Poryck, włodzimierski, W

Siomka – Ratno, kowelski, W

Siunia Tymosz – Teresin, włodzimierski, W
„Siworisicha” – Słobódka Janowska, trembowelski, T, w 1944 r. za powiadomienie Polaków o wkroczeniu do wsi UPA

Siwy Mikołaj – Czachary Zbaraskie, zbaraski, T

Skakalski Musij, Zinaida i Hanna – Krzemieniec, krzemieniecki, W

Skolski – Chodaki, krzemieniecki, W

Skorochid, ks. greckokatolicki – Koropiec, buczacki, T

Skoropad – Niedźwiedzie Jamy, horochowski, W

Słowiński Wasyl – Młodzianówka (d. Nowiny), kostopolski, W

Smutek, wójt gminy – Wielkie Oczy, jaworowski, L, w 1944 r. za życzliwy stosunek do Polaków

Snowydowie – Huta Szklana, brzeżański, T
Sołowej Musij – Klecka Wielka, rówieński, W

Sorochaniuk Michał – Kobaki, kosowski, S
Sorochaniuk Mykoła – Kosów Huculski, kosowski, S

Soroczyńska Marijka – Trójca, śniatyński, S

Soroka – Wiśniowiec Stary, krzemieniecki, W

Sorokaty Pawło – Stawki Kraśnieńskie, skałacki, T, w 1944 r. za ukrywanie Polaków

Sosowiec Andriej – Družkopol, horochowski, W

Stachera Michał – Czerwonogród, zaleszczycki, T

Stasiuk Petro – Poluchno, horochowski, W

Stawski – Ludwiszcze, krzemieniecki, W

Stefunko Ołeksza – Zapust Lwowski, brzeżański, T, w 1944 r. za zmylenie napastników ścigających Polaków

Stelmaszuk Petro – Budy Ossowskie, kowelski, W

Stepaniuk Mychajło „Mieszczniuk” – Chotyń, kostopolski, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania żony Polki i dzieci

Stodolna Katarzyna – Wolica, żółkiewski, L

Stodolny Roman – Wolica, żółkiewski, L

Stolarczuk Stepan – Zamlicze, horochowski, W

Stolaruk Anastazij – Teresin, włodzimierski, W

Stopniccy (bracia) – Czanyż, kamionecki, T, w 1944 r. za niewykonanie rozkazu zabicia matki Polki

Strynadiuk Petro – Kosów Huculski, kosowski, S

Styczyszyn Władysław – Jezierzany, borszczowski, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni UPA na Polakach

Supiński – Szumsk, krzemieniecki, W

Susła Mychajło – Poskamień, brodzki, T

Suszkowie – Skorodyńce, czortkowski, T

Sydoruk – Duliby, włodzimierski, W

Symeniuk Łukasz – Usicze, łucki, W

Syneczek – Łuczyce, kowelski, W

Syńczuk – Nowosiółka Biskupia, borszczowski, T

Syrotiuk Michał i jego ojciec – Zapust Kisieliński, horochowski, W

Szamuk – Piórkowicze, kowelski, W

Szaran – Rozdół, żydaczowski, S, w 1943 r. za przychyłność Polakom i ich ochronę

Szawarnicki – Podkamień, brodzki, T

Szczeptański Ludwik – Skorodyńce, czortkowski, T

Szczerbaniuk Ilko – Skowiatyn, borszczowski, T, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom

Szczucka Marija – Szeroka, horochowski, W

Szczurowski Mychajło, ks. ukraiński – Markowa, podhajecki, T

Szelest – Iwanicze Stare i Iwanicze Nowe, włodziński, W

Szemetyło, ks. prawosławny – Rudniki, łucki, W, w 1943 r. za nawoływanie do zaniechania napadu UPA na kolonię Przebraże, potępienie zbrodni niemiecko-ukraińskiej na Polakach w kolonii Obórki i bicie dzwonów cerkiewnych podczas mordowania Polaków w Obórkach

Szeremeta – Białogłowy, zborowski, T, w 1945 r. za odmowę zamordowania żony Polki

Szeremeta Iwaszyk – Koszów, łucki, W

Szeremeta Wasyl – Pleników, przemysłański, T

Szewczuk – Gruszów, włodziński, W, w 1943 r. za krytykę działań UPA

Szewczuk Hryčko – Kustyń, radziechowski, T, w 1944 r. za występowanie w obronie Polaków

Szewczuk Semen – Budy Ossowskie, kowelski, W

Szkuropatka – Zapust Kisieliński, horochowski, W

Szopiak – Woronczyn, horochowski, W

Szostaczuk Władysław – Sielec, włodziński, W

Szparaga Piotr – Poznanka Hetmańska, skałacki, T, w 1944 r. za odmowę mordowania Polaków

Szpyc Aleksander – Komarno, rudecki, L, w 1944 r. za odmowę udziału w mordach Polaków

Sztuniowie – Ułanówka, włodziński, W

Szwed – Janówka, kowelski, W

Szydło Katarzyna „Gruszka” – Rumno, rudecki, L

Szyjka Josyp – Radowicze, kowelski, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Szyrko – Stepań, kostopolski, W

Śliwiński, ks. greckokatolicki (i jego syn) – Tudiów, kosowski, S, w 1944 r. za sprzyjanie Polakom

Świdorski Szymon – Wiszniów, tomaszowski, Lub

Talichow Owerko – Diuksyn, kostopolski, W

Taraban – Radruż, lubaczowski, R

Tatura Anatolij, syn ks. prawosławnego – Złazne, kostopolski, W, w 1943 r. za ostrzeganie Polaków

Teofil – Janówka, kowelski, W, w 1943 r. za wywiezienie polskiej rodziny w bezpieczniejsze miejsce i zaopatrywanie w żywność

Tereszkun, ks. greckokatolicki – Zubrzec, buczański, T

Teryda Antoni – Szumbar, krzemieniecki, W

Tetiuk, nauczyciel – Romanówka, tarnopolski, T, w 1944 r. za odmowę współpracy z UPA w mordowaniu Polaków

Tierieszkowa – Kresówka, łucki, W

Tiutiunnyk – Ihrowica, tarnopolski, T

Tkaczuk – Kupowalce, horochowski, W

Tokar Matwij – Boremel, dubieński, W

Tomko – Jezierzany, borszczowski, T, w 1944 lub 1945 r. za potępienie zbrodni UPA na Polaków

Trautman – Cygany, borszczowski, T

Truszowie – Łopuszna, bóbrecki, L

Turanski – Stryjówka, zbaraski, T

Turko – Rozdół, żydaczewski, S, w 1944 r. za wystąpienie w obronie Polaków

Tychon – Głęboczanka, kostopolski, W

Tymoszuć – Poturzyca, sokalski, L, w 1944 r. za odmowę udziału w mordach Polaków

Uhryn (jego żona, 2 synowie i 2 córki) – Chrusno Stare, lwowski, L, w 1944 r. za pomoc Polakom

Wadyniuk – Łuck, łucki, W

Wakoluk – Poryck, włodzimierski, W

Waronowicz – Jasiniec, horochowski, W

Warwinowa Jaryna i Ołena – Diuksyn, kostopolski, W

Wasył – Kozakowa Dolina, łucki, W, w 1943 r. za ostrzeżenie Polaka o planowanym napadzie

Wasylczyszyn Petro – Augustówka, brzeżański, T, w 1944 r. za odmowę udziału w napadach na Polaków i wystąpienie z UPA

Wasylewska Olga – Żurawiec, horochowski, W

Wełyszny Mykoła (oraz żona i córka) – Płuczka Wielka, brzeżański, T, w 1944 r. za pomoc Polakom

Węgrzyn Michał – Turia, włodzimierski, W

Widmuk Zofia – Lubieszów, koszyrski, P

Widryński (Wydryński) – Mielnica, kowelski, W

Wieliczko Aleksander – Cetula, jarosławski, R

Wiłhyryński (Wiłhoryński) Mykita, babysta – Chołopce, horochowski, W

Wilkowski – Nieświcz, łucki, W

Winniczuk – Chwojanka, kostopolski, W

Witkowski Dmytro „Kruc” – Hinowice, brzeżański, T, w 1944 r. za ostrzeganie Polaków i udzielanie im pomocy.

Włoszczyński Paweł – Stepań, kostopolski, W

Wojciechowski – Koszów, łucki, W, w 1943 r. za zaopatrywanie polskich uchodźców w miejsce w żywność

Wojtowiczowie – Lulówka Węgierszczyna, horochowski, W

Wołk Michał i Miron – Boremel, dubieński, W

Wołodymyr – Pieńki Borowieckie, kostopolski, W

Wołoszczuk, ks. greckokatolicki – Hostów, tłumacki, S, w 1944 r. za udział w pogrzebie zamordowanych Polaków i potępienie zbrodni

Wołoszyn Jaryna – Tutowicze, sarneński, W, w 1943 r. za odmowę zamordowania polskiego dziecka

Wołyniec – Strzelbice, samborski, L

Wozniuk Miron i Sławko – Boremel, dubieński, W

Wójcik Stepan – Modryń, hrubieszowski, L, w 1944 r. za odmowę współpracy z OUN-UPA

Wyczyniuk – Bakowce, łucki, W

Wygranowski Iwan (i jego żona) – Korczmin, tomaszowski, Lub, w 1946 r. za wyrażanie sprzeciwu wobec mordowania Polaków

Wytrykusz Paweł – Czerwonogród, zaleszczycki, T

Zacharczuk Aleksander – Sielec, włodzi-mierski, W

Zachmast (Zachmacz) – Mizocz, zdołbu-nowski, W

Zamrykit (Zamrykina) – Cygany, bor-szczowski, T

Zańczuk – Pawłów, radziechowski, T

Zarycki (Zarzycki) Pawło – Pułhany, ho-rochowski, W

Zasadko Łońka – Sielec, włodzi-mierski, W, w 1943 r. za odszukanie chroniących się podczas napadu członków polskiej rodzi-ny i ich wywiezienie do bezpieczniejszego miasta

Zasiadko – Słobódka Bołszowiecka, roha-tyński, S

Zazulak – Jezierzany, borszczowski, T

Zieliński Siergiej – Przekurka, lubomel-ski, W

Ziółkowski Leon – Majdan, kopyczyniecki, T

Zorij – Zapust Lwowski, brzeżański, T

Żarkowska Apolonia – Litowisko, bro-dzki, T

Żenia – Nosowica Nowa, dubieński, W

Żerdyccy Andrij, żona Maria, syn Serhij, córka Nadia – Jarosławicze, dubieński, W, w 1943 r. za pomoc Polakom

Żminka Michał – Miłoszowice, lwowski, L

Żuk – Dąbrowa, sarneński, W, w 1943 r. za odmowę udziału w napadzie na Polaków

Żuk – Mielnica, kowelski, W

Żuk, ks. – Żuzel, sokalski, L

Żurowska Róża – Ostrów, sokalski, L

Żyłyński Dmytro – Żółtańce, żółkiew-ski, L

Żywotko (mężczyzna) – Kurniki Szlachci-nieckie, tarnopolski, T, w 1944 r. za sprzy-janie Polakom.



Romuald Niedzielko (ur. 1956) – rusycysta, z-ca redaktora naczelnego „Biuletynu IPN”. Autor książki: Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA (2007).



PORTRET MARIANA PAWEŁA SKÓRZEWSKIEGO STYLIZOWANY NA OBRAZ MATKI BOSKIEJ
ARMII KRAJOWEJ. FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PIŁSKIEJ

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB

ZAPOMNIANY KANDYDAT NA OŁTARZE MARIAN PAWEŁ SKÓRZEWSKI „DROGOSŁAW” (1911–1944)

„Warszawa to sanktuarium męczeńskie narodu” – te słowa prymasa Polski bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, odnoszące się do Powstania Warszawskiego, najpełniej odzwierciedlają bolesną historię naszej stolicy podczas II wojny światowej. W czasie powstania objawiło się wielu bohaterów, którzy poświęcili swoje życie sprawie wolności Ojczyzny.



W 1999 r. doczekaliśmy się wyniesienia na ołtarze dwóch uczestników tego narodowego zrywu, którzy zostali ogłoszeni męczennikami Kościoła. Byli nimi powstańcy kapelani: dominikanin bł. Michał Czartoryski i pallotyn bł. ks. Józef Stanek. W tym kontekście nieco zapomniana wydaje się sprawa beatyfikacji innego powstańca, Mariana Skórzewskiego „Drogosława”, która rozpoczęła się w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Ze wszech miar warto tę postać przywrócić pamięci.

URYWKI Z BIOGRAFII

Marian Paweł Skórzewski pochodził z Wielkopolski. Urodził się 23 października 1911 r. w Rososzycy w powiecie Ostrów Wielkopolski, w ziemiańskiej rodzinie Piotra i Teresy z Czarnieckich. Miał trzy starsze siostry. Jego matka była wychowanką sióstr niepokalanek z Jazłowca. Zaszczepiono jej tam ideę odrodzenia Ojczyzny przez kobiety, głoszoną i propagowaną przez założycielki tego zgromadzenia Józefę Karską i Marcelinę Darowską. Angażowała się więc w działalność charytatywną, narodową i społeczną. Wraz z mężem starali się sumienie wypełniać swoje obowiązki religijne i na co dzień żyć wiarą. W tym duchu

wychowywali także dzieci. Jak wspominał świadkowie życia ich syna Mariana, miał on „zawsze gorące i czułe serce, całkowicie oddane Bogu i ojczyźnie” i dlatego „uczucia religijne kojarzyły się w nim z obowiązkami narodowymi”.

Marian Paweł początkowo kształcił się na prywatnych lekcjach w domu, składając egzaminy w gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Po sprzeczaniu przez rodziców majątku naukę kontynuował w Grodzisku Wielkopolskim. W tym czasie uległ dwóm wypadkom i pomimo wielomiesięcznej kuracji usunięto mu nerkę. Rodzina wysłała go na rekonwalescencję do Zakopanego, gdzie w roku szkolnym 1928–1929 kontynuował naukę w gimnazjum „Szarotka”. Zaprzyjaźnił się tam z ks. Józefem Winkowskim, ogólnopolskim moderatorem Sodalicii Marjańskich. Marian, zafascynowany tą chrześcijańską formacją, wstąpił w jej szeregi.

MUSZĘ ZOSTAĆ ŚWIĘTYM

Czas choroby stał się dla niego okresem pogłębienia wiary i życia duchowego. Rozwinął je jeszcze bardziej w latach 1929–1932, kiedy z rodziną wyjechał do Nicei. Liczono na to, że w dobrym klimacie francuskiego kurortu polepszy się zdrowie Mariana Pawła. Podczas pobytu na Riwierze wraz ze swoimi sio-

strami nawiązał bliski kontakt z jezuitami, dominikanami i innymi kapłanami, którzy stali się ich kierownikami duchowymi. Te trzy lata pobytu we Francji pozostawiły głębokie ślady w życiu duchowym Skórzewskiego. Po odbytych rekolekcjach z o. Pierre'em Guyonnet SJ zreagował szesnaście postanowień, których starał się przestrzegać do końca życia. Dotyczyły one przede wszystkim troski o cnotę czystości i pokory, miłości do bliźnich, rozwijania w sercu nabożeństwa do Jezusa, Maryi i św. Józefa oraz Archanioła Gabriela. W jednym z punktów stawiał sobie wyzwanie: „walczyć do upadłego z szatanem, zamknąć mu wstęp do duszy”. Głównym celem jego życia stało się postanowienie zawarte w punkcie pierwszym: „Muszę zostać świętym, chcę nim być za wszelką cenę”. Po przeczytaniu książeczki *Tajemnica Maryi* św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, w prywatnej kaplicy, na ręce ks. Rossa całe rodzeństwo Skórzewskich złożyło uroczyste akt oddania się Jezusowi za pośrednictwem Niepokalanej w „niewolę miłości”. We Francji Skórzewski przyjął też szkaplerz karmelitański i niebieski szkaplerz Niepokalanego Poczęcia NMP. Jego ulubioną modlitwą stał się różaniec.

Wszystkie Ćwiczenia duchowe, którym się oddawał we Francji, zaowocowały

postanowieniem, że rozpocznie formację do stanu kapłańskiego. Myśl ta towarzyszyła mu od lat, jednak właśnie wówczas dojrzał do podjęcia decyzji i 15 sierpnia 1930 r. powiadomił o tym rodzinę. Musiał jednak być zdrowy. Skórzewscy postanowili więc, że udadzą się do Lourdes, które słynęło z cudownych uzdrowień. Okazało się, że Pan Bóg ma inny plan. Marian nie odzyskał zdrowia, nawet się ono z czasem pogarszało. Zdynamizował jednak swoje życie wewnętrzne. Zdając sobie sprawę, że stan zdrowia uniemożliwia mu realizowanie powołania kapłańskiego, wstąpił do trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu. Starał się codziennie uczestniczyć w Eucharystii i promieniować swoją wiarą na innych.

Skórzewscy powrócili do Polski w 1932 r. i po krótkim pobycie u rodziny w Ludzisku koło Inowrocławia osiedlili się w Poznaniu. Marian w tym czasie zamieszkał w Kościanie, gdzie ukończył liceum i uzyskał maturę. Zajął się pracą pisarską. Na łamach wielkopolskich czasopism oraz „Ilustrowanego Kuriera Krakowskiego” publikował m.in. swoje wiersze. Wiele czasu poświęcał na działalność charytatywną. Odwiedzał chorych i biednych, niosąc im dobre słowo i pomoc. Tymczasem dwie jego siostry wstąpiły do zgromadzenia sióstr wizytek.



■ FASADA PAŁACU SKÓRZEWSKICH W ROSOSZYCY.
FOT. SŁAWOMIR MILEJSKI / WIKIMEDIA COMMONS

W OKUPOWANEJ WARSZAWIE

Wybuch wojny zastał Mariana Pawła Skórzewskiego w Kościanie. Został wkrótce wraz z kolegami aresztowany i wywieziony na roboty do Niemiec. O tym okresie jego życia wiadomo niewiele. Pracował w jakiejś fabryce, ale ostatecznie udało mu się powrócić do Kościana, a następnie na początku 1942 r. wyjechać do Warszawy, dokąd zostali wysiedleni z Poznania jego najbliżsi. Aby utrzymać siebie i rodziców, podjął się pracy w ogrodnictwie. Zajmował się też posługą charytatywną

i apostołską. Świadkowie jego działalności wspominali po latach: „Chociaż sam wygnany, bez własnego dachu nad głową, w obcym mieście, wśród nieznanym ludzi – nie zasklepiął się Maryś Skórzewski w sobie. Myślał o drugich i biegł każdemu z czynną pomocą. Wyszukać nieznanego adres, wynaleźć bezdomnego mieszkanie – uważał za swoje zadanie. Wyświadczał tysiące drobnych, a jednak ważnych przysług, nie żądając nawet podziękowania. Pamiętamy go zawsze zadowolonego, promieniującego wewnętrznym oddaniem się ludziom – dla Boga”.

W maju 1942 r. w rodzinie Skórzewskich rozegrała się tragedia. Matka Mariana jeszcze w czasie pobytu w Poznaniu zaangażowała się w działalność konspiracyjną, którą kontynuowała w Warszawie. Tam na trop Teresy Skórzewskiej gestapo. Została aresztowana i osadzona na Pawiaku. Oczekując na przesłuchanie, zmarła na atak serca 23 czerwca 1942 r. Rodzina wykupiła od władz więziennych doczesne jej szczątki i pochowała na cmentarzu Powązkowskim. Po tym wydarzeniu Marian jeszcze silniej związał się z ojcem, z którym odtąd dzielił codzienność.

ŚMIERĆ NA POWSTAŃCZEJ BARYKADZIE

Ostatni chwile życia Mariana Pawła Skórzewskiego związane są z Powstaniem Warszawskim. Wstąpił w szeregi Armii Krajowej i znalazł się "Wigrach", potem w Oddziale Bojowym pod dowództwem kpt. Leoncjusza Wancerzkiego „Zaremby”. Przyjął konspiracyjny pseudonim „Drogosław”, który był jego rodzowym zawołaniem. W pierwszych dniach powstania, 5 sierpnia, odłamkami bomby został poważnie raniony jego ojciec i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł trzy

■ WIERZ MARIANA PAWŁA SKÓRZEWSKIEGO. FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PILSKIEJ



RÓŻANIEC

Kiedy ci czasem gorzko na tym świecie,
kiedy cię smutek, jako mgła owija,
biegnij do Matki Bożej jako dziecię,
mówiąc doni: „Zdrowaś Maryja”...

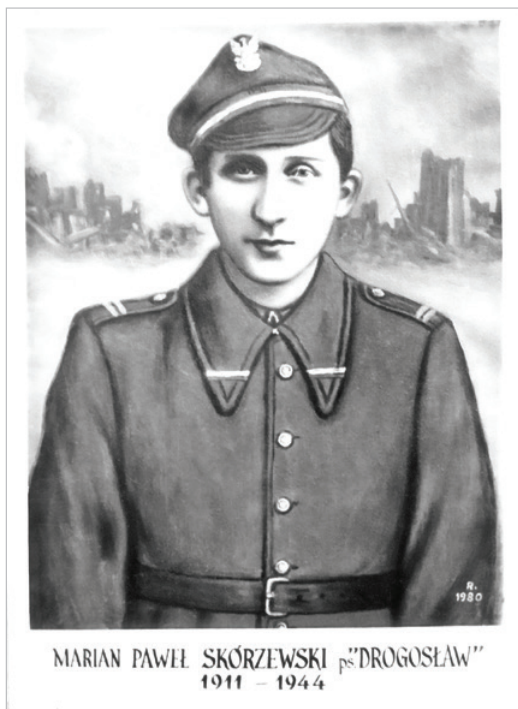
Kiedy trudności piętrzy ci się szaniec,
kiedy cię boleść do krzyża przybija –
ach, weź do ręki wówczas swój różaniec
i wołaj: „Zdrowaś Maryja”...

Ta słodycz święta, coś wtedy owładnie,
ach, ona wieki trwa i nie przemija...
i świat ten ziemski nigdy nie odgadnie
co znaczy: „Zdrowaś Maryja”...

/ Marian Paweł Skórzewski /

dni później zaopatrzony sakramentami świętymi.

„Drogosław” brał udział we wszystkich najważniejszych akcjach swojego batalionu, który od 11 sierpnia toczył ciężką walkę w obronie Starówki. Przy padła mu w udziale obrona katedry św. Jana Chrzyciela i znajdującego się tuż przy niej kościoła Matki Bożej Łaskawej. Według relacji swych przełożonych „Drogosław”, pomimo swego słabego zdrowia, dawał przykład męstwa i pogody ducha, „był skromny i zrównoważony, a przy tym bardzo odważny i oddany sprawie walki o wolność ojczyzny”. Na początku września katedra i kościół, bohatersko bronił przez powstańczych żołnierzy, w wyniku bombardowań legły w gruzach. Batalion kpt. „Zaremby” na rozkaz dowództwa opuścił Stare Miasto i kanałami przedarł się do Śródmieścia. Żołnierze „Wigier” utworzyli Oddział Bojowy i obsadzili dom przy ul. Świętokrzyskiej 28. Kilkunastu z nich, w tym „Drogosław”, wysunęło się na placówkę przy ul. Czackiego 3. Niemcy 8 września około czternastej zdobyli dom przy ul. Świętokrzyskiej 12, wchodząc tym samym na flankę powstańców walczących o ul. Czackiego.



W trakcie wycofywania się oddziału Marian Paweł Skórzewski, odpierając atak czołgowy nieprzyjaciela, poległ na barykadzie.

W zbiorach ks. Stanisława Kosińskiego SDB, biografa Skórzewskiego, zachowała się relacja Zofii Świerszcz „Marty”, świadka ostatnich chwil życia „Drogosława”. Wspominała ona: „Jako sanitariuszka w baonie »Wigry« podczas Powstania Warszawskiego w 1944 r. przeżyłam wszystko to, co w tych okropnych dniach przeżyć nam sędzono. Przeżyliśmy piekło Starego Miasta, kanały i walkę powstańczą... Rano 8 września przyszedł rozkaz dostania się na barykadę od ul. Czackie-

go, gdzie były nasze placówki, aby wesprzeć kolegów, którym groziło odcięcie i wybijcie przez Niemców. Ochotników do tej walki nie brakowało, ale wybrano statecznych, rozsądnych i wyborowych strzelców – było ich sześciu. Jako dowódca tej grupy został wyznaczony pchor. »Wolny« (Tadeusz Olejarski). W tej grupie był również »Drogosław« (Marian Skórzewski). Mnie przypadło w udziale odprowadzić ich do bezpiecznej barykady, dalej musieli iść gęsiego, ponieważ odcinek między ul. Mazowiecką a ul. Czackiego od Świętokrzyskiej był bardzo ostrzeliwany przez nieprzyjaciela.

Żegnając ich, podarowałam im to, co w tamtych czasach miałam najdroższego: była to miniaturowa Matki Boskiej na małej agrafce. Przypięłam ją »Drogosławowi«, ponieważ uważałam, że jest najbardziej tego godny, życząc im zdrowego powrotu. Modliłam się o szczęśliwy ich powrót, lecz niestety z tej wyprawy już nie powrócili...

Była to bardzo ciężka walka: Niemcy bili do nich ze wszystkich stron... Kiedy dowiedzieliśmy się o ich śmierci, próbowaliśmy dotrzeć do nich, aby ich pochować, jak na to zasłużyli swoją walką i odwagą, lecz niestety było to miejsce pod ciągłym ostrzałem nieprzyjaciela.

Po upadku powstania zwłoki żołnierzy z terenu Śródmieścia

zostały ekshumowane i złożone we wspólnej mogile powstańczej na cmentarzu Wolskim. Spoczyli tam m.in. żołnierze harcerek batalionu »Wigry«, wśród nich »Drogosław«.

KANDYDAT NA OŁTARZE

Marian Paweł Skórzewski zmarł w opinii świętości. Za jego życia wiele budowało się świadectwem wiary, zawierzenia się Jezusowi i Maryi, konsekwentnym realizowaniem programu, który sobie wyznaczył do codziennej realizacji wraz ze swoim przewodnikiem duchowym. Nic więc dziwnego, że po zakończeniu wojny bardzo szybko pojawiły się opracowania biograficzne, w których nakreślano duchową sylwetkę Skórzewskiego, przypominano utwory poetyckie, jego udział w Powstaniu Warszawskim. Pierwszy szkic biograficzny »Drogosława« napisała Czesława Wolniewicz w 1957 r., wówczas mieszkanka Środy Wielkopolskiej, czołowa przedwojenna aktywistka katolickiego Stowarzyszenia »Młodych Polek« (*W drodze na szczyty. Marian Paweł Skórzewski 1911–1944*, Kraków 1957), który w maszynopisie był rozprowadzany poza oficjalnym obiegiem. W kolejnych latach pojawiały się nowe opracowania. Najważniejsze z nich to artykuły biogra-

■ SŁUGA BOŻY MARIAN PAWEŁ SKÓRZEWSKI.
FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII
PILSKIEJ

ficzne, które ukazały się w tomach zbiorowych, autorstwa Bolesława Tomaszewskiego (*Z wielkopolskiej gleby. Marian Paweł Skórzewski 1911–1944*, [w:] *W służbie Kościoła poznańskiego*, Poznań 1974) oraz wspomnianego już ks. Stanisława Kosińskiego SDB (*Marian Paweł Skórzewski (1911–1944). Zarys biograficzny*, [w:] *Chrześcijanin*, t. XVIII, Warszawa 1987).

„Drogosławowi” poświęcono dwie tablice pamiątkowe. Pierwsza została odsłonięta w 1979 r. w Wieliczce w kościele oo. Reformatorów. Upamiętniono go na niej jako franciszkańskiego tercjarza i bohatera Powstania Warszawskiego. Drugą umieszczono w 1981 r. w krużgankach kościoła św. Antoniego w Warszawie. Upamiętniono również powstańczy oddział, w którym walczył Skórzewski. W warszawskiej katedrze św. Jana Chrzciciela w listopadzie 1966 r. wmurowano tablicę pamiątkową z inskrypcją: „W murach tej katedry oraz w walczach na Woli, Starówce i Śródmieściu, w czasie Powstania Warszawskiego 1944 r., honoru Polski bronili żołnierze batalionu Harcerskiego Armii Kra-



Sługa Boży
MARIAN PAWEŁ SKÓRZEWSKI
powstańciewicz "Drogosław"
1911 – 1944

jowej »Wigry«. Niech potomni o tym nie zapomną». W dniu 13 maja 1983 r. kpr. pchor. Marian Paweł Skórzewski został pośmiertnie odznaczony Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Podtrzymywana na różne sposoby pamięć o szlachetnym życiu „Drogosława” zadecydowała o tym, że jeszcze w latach siedemdziesiątych zrodziła się myśl wszczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Powstał komitet, który zajął się propagowaniem tej inicjatywy. Sprawą zainteresował się również o. Michał Machejek, karmelita, który od 1965 r. z polecenia prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego i Episkopatu Polski

pełnił w Rzymie funkcję Postulatora Generalnego Polski na rzecz polskich spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Zorganizował on przy rzymskim kościele pw. św. Stanisława w Rzymie placówkę naukową – Postulatorski Ośrodek Studiów. W 1984 r. papież Jan Paweł II mianował o. Machejka relatorem w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny 25 marca 1983 r. właśnie z polecenia o. Machejka przekazano do ośrodka postulatorskiego przy Sekretariacie Prymasa Polski dokumentację procesową w sprawie beatyfikacji Mariana Pawła Skórzewskiego. Na potrzeby procesu beatyfikacyjnego przetłumaczono wówczas na język włoski wspomniane już opracowanie biograficzne autorstwa ks. Kosińskiego. Na postulatora został wyznaczony ks. prał. Stefan Kośnik. Rozpoczęły się prace trybunału procesu, w którym przesłuchano żyjących jeszcze wówczas świadków pobożnego życia „Drogosława”. Przysłu-

giwał mu odtąd w Kościele tytuł Sługi Bożego. Po całej Polsce rozprowadzano obrazki z jego powstańczym portretem i modlitwą o uzdrowienia za jego wstawiennictwem i o beatyfikację. Do wszystkich ówczesnych członków episkopatu rozesłano także biograficzne opracowanie poświęcone „Drogosławowi”. W odpowiedzi na tę inicjatywę biskup chełmiński Marian Przykucki pisał do żyjącej jeszcze s. Teresy Marii Skórzewskiej: „zapewniam o poparciu dla zamierzeń o. Michała Machejka, tym bardziej iż trzeba nam wyszukiwać przykładowe osoby świeckie, które mogłyby stanowić wzór pociągający ludzi świeckich do świętości”. Podobne adresy na ręce wizytki, rodzonej siostry Mariana Pawła, przesyłali także inni biskupi.

Do dzisiaj jednak nie nastąpiło wyniesienie na ołtarze Skórzewskiego. Przysłowie mówi: „Kościelne młyny mielą powoli, ale dokładnie”. Może więc kiedyś doczekamy się beatyfikacji kolejnego powstańca warszawskiego.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumii i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018); *Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977). Salezjańskie koleje życia i posługi metropolity poznańskiego* (2022) i in.

KINGA HAŁACIŃSKA

SZULIM KESELMAN I SPRAWIEDLIWI



Napisał po wojnie wspomnienia, by ocalić pamięć o ofiarach hitlerowskich zbrodni. Dał też świadectwo bohaterstwa tych, dzięki którym przeżył wojnę – Polaków i Ukraińców.

„Dziadkowie nigdy nie uważali, że zrobili coś dobrego, a szczególnie dziadek chętnie pomagał innym” – mówił 24 maja 2023 r., tuż po uroczystym wręczeniu medali i dyplomów honorowych Sprawiedliwym wśród Narodów Świata w Belwederze Mieczysław Stemporowski. Odznaczenie jest wyrazem wdzięczności i hołdu złożonego tym, którzy bezinteresownie narażali życie swoje i swoich rodzin, udzielając schronienia Żydom podczas II wojny światowej. Tak właśnie zrobili Julia i Julian Stemporowscy oraz ich krewna, Leokadia Szalińska. Między 1942 a 1944 r. we wsi Michałówka na Wołyniu ratowali Szulima Keselmana, Niumka Furmana i Ele Szpilera. Wiemy o tym dzięki relacji Keselmana, któremu udało się przeżyć hitlerowskie piekło. Tuż po wojnie spisał ją na kartach dwóch zeszytów szkolnych. Szulim Keselman

zmarł w 2006 r., a w ubiegłym roku Wydawnictwo IPN opublikowało jego *Wspomnienia ocalonego. Wołyń 1941–1944*.

Przyszedł na świat 28 sierpnia 1924 r. w Łokaczach na Wołyniu. Niewielką, niespełna dwutysięczną miejscowość zamieszkiwali w większości Żydzi. Jego ojciec Josel miał sklep obuwniczy, mama Miriam prowadziła dom, zajmowała się synami Szulimem i Szajką. Ponieważ Łokacze leżały na wschodnich krańcach II Rzeczypospolitej, mieszkańcy miasteczka po raz pierwszy doświadczyli wojny 17 września, gdy tereny te Sowieci wcielili do Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej. Keselmanowie stracili wówczas środki do życia – skonfiskowano im sklep. Jednak wojenne wspomnienia Szulima zaczynają się dopiero od wydarzeń, które nastąpiły po 22 czerwca 1941 r., kiedy hitlerowskie Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki.

„Coraz częściej można było widzieć Ukraińców w opaskach niebiesko-żółtych. Już od pierwszych dni przyjsia Niemców wstąpili oni do policji Schutzmannschaft oraz podjęli pracę w urzędach” – opisywał na kartach pamiętnika. Ulice jego miasteczka stały się puste, Żydom zabroniono chodzić po chodnikach, a po szosie mogli się poruszać jedynie do siedemnastej. Przez okno widział demonstrację ukraińskiej ludności; szła młodzież, obecni byli jego szkolni koledzy. Śpiewali piosenkę „Smert’ moskowsko-żydiwskij komuni, smert’ Lacham, smert’, smert’”.

Czternastego dnia po przybyciu Niemcy zorganizowali pierwsze łapanki i życie straciło 153 młodych ludzi jedynie dlatego, że byli Żydami. W atmosferze strachu, wyprzedaży wartościowych rzeczy, niepewności jutra i głodu mijało Keselmanom lato. Żydzi najpierw musieli nosić opaski, później na piersiach i plecach żółte łaty; w listopadzie 1941 r. rozpoczęto tworzenie getta w Łokaczach. Zgromadzono w nim wszystkich Żydów z pobliskich miasteczek i wsi, a w styczniu teren otoczono drutami kolczastymi. „Mroźne dni zimy mijały jeden po drugim. Getto żyło swoim życiem: praca, zdobywanie pożywienia wszelkimi drogami, strach przed Niemcami, przed jutrem i isierka nadziei u każdego, że może już wkrótce przyjdzie wyzwole-

nie” – wspominał Szulim. Nie przyszło. 2 września wyszedł z getta do pracy i już nigdy nie zobaczył matki, ojca, brata i wszystkich znajomych – 9 września getto w Łokaczach zostało zlikwidowane. Tego dnia Niemcy zapędzili wszystkich mieszkańców na plac koło kościoła, załadowali do ciężarówek i wywieźli do Ujmy, gdzie koło cmentarza ukraińskiego wykopano wielkie doły. Nagie ofiary doprowadzali do dołu, strzelali do nich z karabinu maszynowego i automatów. Dali głos rabinowi. „To, że nas zabijecie, to jest wola Boża, ale krew nasza was zaleje jak woda w morzu” – brzmiały jego ostatnie słowa. Szulim dowiedział się o nich od Stepana Soroki, Ukraińca, który tego dnia był w Łokaczach. Niemcy złapali go i wyznaczili do zasypywania grobów.

Odtąd Szulim ukrywał się wraz z innymi ocalałymi Żydami w lesie. Wykopali w ziemi schrony, siedzieli tam dnie i noce z dala od ludzkich oczu. Narażali się jednak na śmierć, za każdym razem, gdy próbowali zdobyć jedzenie. Zbierali kartofle z pól, owoce z drzew, musieli jednak zachodzić do gospodarzy po tłuszcz, sól, zapalki, a każde zapukanie do drzwi oznaczało ryzyko. Wkrótce nauczyli się, do których zagród można bezpiecznie przychodzić i w ten sposób przetrwali lato. Słabsi umierali z głodu i wycieńczenia, zjadani żywcem przed wszy, ale zima

mogła oznaczać koniec dla wszystkich. „Pewnego razu, gdy leżeliśmy tak na naradach w schronie i zastanawialiśmy się nad naszą sytuacją, przypomniało mi się, że mój ojciec miał bardzo dobrego znajomego, gospodarza polskiego z kolonii Michałówka – Juliana Stemporowskiego, o którym zawsze bardzo dobrze się wypowiadał. Przyszło mi do głowy, czy nie zapytać go o przechowanie mnie, przynajmniej przez okres zimy” – pisał Szulim. Z Olkiem Stemporowskim chodził do szkoły podstawowej, ale jego rodziców nie znał. Późnym wieczorem zapukali z Niumkiem Furmanem do ich drzwi. Gospodarze z synami Olkiem i Mietkiem i kuzynką Łodą jedli właśnie kolację. „Zauważyłem łzy w oczach tej rodziny, a pani Stemporowska prędko nałła nam dwa talerze gorącej zupy mlecznej. Ukroiła też dwa duże kawałki chleba. Smaku tej zupy i chleba nigdy nie zapomnę” – wspominał Szulim. Stemporowski od razu chciał im pomóc, ale za sąsiadów miał Ukraińców i bał się donosu. Ustalili z Szulimem, że schroni się u nich w stodole nad klepiskiem, na tzw. wyszkach. Martwili się tylko, że nie wytrzyma na mrozie, bez ruchu, w ukryciu, ale on zapewniał, że jest przyzwyczajony do ciężkiego życia. Julian długo patrzył na swoje dzieci, żonę i myślał, a potem rzekł: „Młody Keselmanie, będziemy

ciebie przechowywać u nas i co Bóg da, to będzie. Nie wiedziałem, jak mam dziękować temu człowiekowi, więc się rozpląkałem” – zapamiętał Szulim.

Trzy razy dziennie dostawał ciepłą strawę i gorące mleko w litrowej butelce. Mimo to podczas wielkich mrozów marzył straszliwie i nogi mu popuchły. Gospodarze widząc to, chcieli go wziąć do siebie, ale okazało się, że wycieńczony organizm odzwyczaił się od ciepła i źle go znosił. I tak Szulim Keselman znalazł się na granicy życia i śmierci. Zmartwiony Stemporowski kazał mu na noc schodzić do stajni, tam okrywał go słomą, a na wierzch kładł nawóz. Przetrwał. Zima mijała, zaczynało się robić cieplej, Niemcy przegrywali na froncie wschodnim i we wszystkich wstąpiła nadzieja.

„Jednej niedzieli, po świętach wielkanocnych, pan Stemporowski przyszedł do mnie na wyszki bardzo zmartwiony. Powiedział mi, że w nocy na drzwiach domu ktoś napisał kredą jakieś cyfry i litery. Zrobiono tak na wszystkich drzwiach domostw polskich. Były to jednakowe numery. [...] Powiedział mi wtedy, że to na pewno związane jest z partyzantką ukraińską, która przede wszystkim jest bardzo wrogo nastawiona do Polaków zamieszkujących na »ich« Ukrainie” – opisywał Szulim. Wołniami zaczęły wstrząsać strzały i pożary. „Ban-

derowcy mieli oficjalnie walczyć przeciw Niemcom, ale swoje działania rozpoczęli od mordowania Polaków. Ich ofiarą padały bez wyjątku dzieci, starcy i inni ludzie. Stawiali wszystkich w rzędzie według wzorów niemieckich. Zaczepniętych od swoich niedawnych panów. W oddziałach banderowskich w większości byli Ukraińcy, którzy służyli wcześniej u Niemców jako schutzmanni i razem z nimi masowo mordowali Żydów. Ponieważ jednak Niemcy nie stworzyli im samodzielnego państwa, a coraz częściej wywozili Ukraińców do pracy przymusowej w Niemczech, konfiskowali urodzajne plony z żyznej ziemi, Ukraińcy odwrócili się od nich i licznie, zabrawszy uzbrojenie, uciekali do lasów i wiosek, gdzie tworzyli bandy. Przyjęli nazwę od swojego wodza Bandery, o którym poświadali, że był aresztowany przez Niemców” – relacjonował Szulim Keselman.

W Michałówce, gdzie się ukrywał, mieszkało kilkanaście rodzin polskich. Odtąd Stemporowscy często nocowali z nim w stodole i po kolei trzymali wartę. Pewnego dnia Julian powiedział: „Myślałem, młody Keselmanie, że do końca wojny ciebie przechowam i że wspólnie dożyjemy lepszych czasów. Niestety, teraz jest taka sytuacja, że ukrywając się u nas, jeszcze bardziej się narażasz niż w lesie, bo lada noc mogą przyjść do nas banderowcy

i podpalić nasze gospodarstwo. Zginiesz w płomieniach, a jeśli zdołasz uciec z wyszek, to zastrzelą ciebie banderowcy, którzy uznają, że jesteś Polakiem. Ciężko mi jest te słowa wypowiedzieć, ale tak jak twój ojciec ci pewnie mówił, abyś poszedł z getta do lasu i ratował swoje życie, tak teraz ja ci mówię, żebyś wracał do lasu i ratował swoje życie. Jedno mnie dręczy: czy zastaniesz w lesie jeszcze któregoś ze swoich kolegów, ażebyś nie musiał się samotnie ukrywać”. Zanim Szulim wrócił do lasu, gospodarz wypytał w kościele znajomych, czy przychodzą do nich jeszcze jacyś Żydzi. Gdy okazało się, że tak, Szulim opuścił jego gospodarstwo. Niestety, w drodze powrotnej zgubił szlak i dzień zastał go w nieznanym miejscu. Musiał się szybko ukryć. „Drzwi stodoły skrzypnęły i wszedł młody człowiek w czapce wzorowanej na takich, jakie nosili schutzmanni. Zaczął mieszać obrok, sieczkę i owies. [...] Zastanawiałem się, co mam robić: czy zdradzić się przed nim, czy może przeleżeć niezauważony w słomie do wieczora, a następnie pójść dalej. Było mi zimno, gdyż byłem cały mokry i odczuwałem głód. Postanowiłem pokazać się temu nieznanemu człowiekowi. Szybkim ruchem wyszedłem ze słomy. Człowiek ten odwrócił się i widziałem, że ogromnie się mnie przestraszył. [...] Zacząłem szybko mówić po ukraińsku, żeby się mnie nie bał, że jestem Żydem,

ukrywam się i proszę go o pomoc. [...] Wypytał mnie, kim jestem. Gdy mu opowiedziałem, okazało się, że znał mojego ojca, a jeszcze lepiej mojego wujka z Wojnicy, Herszka Gejera, i jego dwie córki, Chajcię i Pepcię. Od razu też o nie zapytał, czy uciekły z getta i czy się ukrywają. Powiedział mi, że się nazywa Stepan Soroka i mieszka z żoną i dziećmi tu, w Chutorze Kruchnickim, niedaleko Wojnicy. Znowu wygrałem los. [...] Stepan Soroka, chociaż był Ukraińcem, okazał się człowiekiem szlachetnym i o dobrym sercu”. Soroka z żoną dali mu jeść i pozwolili przenocować w stodole, a potem wrócił do lasu, gdzie udało mu się odszukać ukrywających się tam Żydów.

Tego lata Wołyn spłynął polską krwią. Widząc, co się dzieje, zaniepokojony Szulim wrócił z kolegą Elim Szpilerem do Michałówki. „Podeszliśmy do zabudowań pana Stemporowskiego od strony pola, gdzie było wysokie żyto. W tym czasie Polacy, którzy jeszcze nie uciekli przed banderowcami, nie spali spokojnie w nocy, czuwali, gdyż obawiali się w każdej chwili napadu. Tej nocy na warcie stali pan Stemporowski i jego starszy syn Olek. Zobaczywszy, że przybliżamy się do stodoły, pomyśleli, że to dwaj banderowcy, i zaalarmowali cały dom. Pani Stemporowska z Lodą uciekły w żyto. Pan Julian z Olkiem, w gotowości z pistoletem,

czekali na nas. Gdy podeszliśmy bliżej, gospodarz mnie poznał, więc wyszedł z synem z ukrycia i przywitał się z nami. Bardzo ucieszyliśmy się z tego, że wszyscy żyjemy”. Przez kolejne noce wszyscy razem pełnili wartę, ale nadszedł czas, gdy Żydzi wrócili do swojej kryjówki w lesie. Okazało się, że o większości z nich banderowcy wiedzą. Powiedzieli Żydom, by przestali się ukrywać i poszli do pracy przy żniwach. Zapewniali, że nie będą zabijać.

W sierpniu 1943 r. Szulim i jego towarzysze niedoli wyszli z leśnych kryjówek. „Innego wyjścia nie mieliśmy. Przed Niemcami mogliśmy się chować w lesie, gdyż oni bali się tam wchodzić, ale przed banderowcami nie sposób było ukrywać się, gdyż oni znali lasy lepiej od nas” – tłumaczył tę decyzję. Pracował w polu, potem w garbarni w Twerdyniu. „Było tam wówczas dużo banderowców, wręcz całe oddziały maszerowały. Wśród nich rozpoznawaliśmy wielu znajomych z Łokacz. Kilku z nich służyło w policji niemieckiej Schutzmannschaft i brało udział w likwidacji getta. [...] Patrząc na morderców naszych rodziców i braci wiedzieliśmy, że niczego dobrego nie możemy się po nich spodziewać. Na pewno nie pozwolą nam przeżyć wojny, ponieważ znaliśmy ich zbrodnie” – opisywał Szulim. Polacy zostali wymordowani, część z nich uciekła do miast lub trafiła

do partyzantki, a front był jeszcze daleko w głębi Rosji. Pracujący dla Ukraińców Żydzi codziennie czekali na swój koniec. Pozwalano im swobodnie poruszać się po Twerdyniu, musieli brać udział w uroczystości „poswiaszczenie mohyły” (poświęcenia grobu, kopca, będącego symbolem dotychczasowej władzy, czyli II RP). „Kilka tysięcy banderowców zebrało się dookoła wysokiego krzyża obwieszanego wieńcami i coraz to inna osoba wchodziła na trybunę, aby wygłosić przemówienie. Jeden z mówców zaznaczył, że Petlurę zabił Żyd we Francji. Można sobie wyobrazić, jak się czuliśmy wówczas w tej grupie” – relacjonował Szulim. Był świadkiem mordowania pozostałych w Twerdyniu Polaków. „Ne strelaj, ce Żydok!” – usłyszał pewnego razu. „Stałem jeszcze koło kuchni i dociekałem, jak to jest możliwe, że właśnie dlatego, że jestem Żydem uniknąłem śmierci. No cóż, widocznie dzisiaj nie była kolej na Żydów. Warto nadmienić, że w tym czasie u banderowców służyło dużo Mongołów i Tatarów, którzy uciekli z niemieckich formacji SS i dywizji włosowskich” – opisywał dni pod rządami banderowców.

Front powoli się zbliżał, więc los Szulima i jego towarzyszy wydawał się przesądzony – planowali ucieczkę. Ich kierownik, Ukrainiec o nazwisku Ćwirkun, serdecznie im współczuł. Radził im

ukryć się w lesie Pawłowickim, oddalonym około trzydziestu kilometrów od Twerdynia. „Wśród osób, które nas pilnowały, był Ukrainiec Wania ze wschodniej części Ukrainy. Wiedzieliśmy, że jest wrogiem banderowców, ale na razie był z nimi, gdyż nie miał innego wyjścia. Pewnego dnia nie przyszedł. Potem Ćwirkun powiedział nam, że banderowcy w związku ze zbliżającym się frontem rozstrzelali go w lesie, ponieważ nie mieli do niego zaufania. Było to dla nas ostatecznym bodźcem do ucieczki, aby ratować siebie i wykorzystać choćby najmniejszą szansę” – wspominał Szulim. Tak też zrobili. Gdy wartownicy pilnujący Żydów udali się do wsi, do swoich dziewcząt, Żydzi uciekli. Szli w dziesięć osób, w jasną, księżycową noc, zostawiając na śniegu świeże ślady. Poblądzili na błotach, a gdy weszli na twardy grunt, zaczynało świtać. Był dzień 10 stycznia 1944 r. – dla większości z tej grupy ostatni. Dostrzegli ich Ukraińcy i zaczęli strzelać. „Po półgodzinie strzały umilkły, w lesie zrobiło się cicho, jakby nic się nie stało. Tylko śnieg nieustannie padał, aż przykrył mnie całkowicie. Leżałem pod sosną i zrozumiałem, że śmierć tym razem też mnie ominęła”. Został sam i nie wiedział, co robić.

Odszukał zabudowania Stepana Soroki w Wojnicy. Dostał od niego jedzenie i miejsce do spania w stodole. Tyle

że front się zbliżał, a dom Soroki stał przy szosie i coraz częściej zaglądali do niego Niemcy. Wtedy Szulim przedarł się do opustoszałego domu Stemporowskich w Michałówce. Dokuczał mu straszliwy głód, więc zdecydował się poprosić o pomoc Ukraińca, sąsiada Stemporowskich, a ten, o dziwo, zaczął mu dostarczać pożywienie. Wtedy zaczęła się jego wędrówka po Michałówce, gdzie w stodołach u kolejnych gospodarzy spędzał po kilka dni. Wkrótce przestało to być możliwe, bo do Michałówki „wjechało tyle Niemców, że aż zrobiło się ciemno”. Wygłodzony Szulim, ostatkiem sił doszedł znów do zabudowań Soroki. „Kiedy się dowiedział, że ostatnie dni spędziłem w Michałówce, nie chciał uwierzyć. Wszedłem do mieszkania i najadłem się do syta” – opisywał to spotkanie. U Soroki nie mógł się jednak długo ukrywać, gdyż często u niego nocowali Niemcy. Przyszedł moment, gdy musiał odesłać go do swojego brata, a ten sprzyjał banderowcom. „Możliwe, że sam Stepan o tym nie wiedział, gdyż by mnie do niego nie posłał” – wspomina Keselman. To właśnie brat Stepana Soroki i inny Ukrainiec, Mićka Luluk, zresztą kolega z klasy Szulima, postanowili go dostarczyć do banderowskiego dowództwa na pewną śmierć. Wozili go wozem od wsi do wsi, ale nikogo z ważnych „swoich” nie zastali. Zrezygnowani, postanowili go puścić

wolno. Początkowo im nie uwierzył. „Potem oceniłem, że to moja ostatnia szansa. Wyskoczyłem z furmanki i rzuciłem się do szalonego biegu. Dziwiłem się nawet sobie, że jeszcze tak dobrze biegłem. Usłyszałem trzy strzały, lecz czułem, że nie były skierowane w moją stronę, kul nie było słychać obok mnie” – wspominał.

Dowiedział się od jednego z gospodarzy, że w Oździutyczach są już Rosjanie i jeśli chce przeżyć, musi przejść przez linię frontu i tam dotrzeć. Ruszył lasem w tym kierunku. „Przechodziłem koło działki, gdzie były schrony Pepy i Tauby. Niedaleko smolarni zauważyłem na słupie, na którym kiedyś wisiała tablica z orłem polskim i napisem Lasy Państwowe, przypiętą karteczkę z napisem rosyjskim tej treści: »Las jest zajęty przez jednostki Armii Radzieckiej. Cywilom po lesie chodzenie wzbronione. Otwieramy ogień bez uprzedzenia. Podpis: kapitan i nazwisko«. Bardzo się ucieszyłem przeczytawszy te słowa. [...] Z nową nadzieją poszedłem dalej, nie zapominając jednak o słowach na kartce, gdyż właśnie byłem tym cywilem, który błakał się po lesie i do którego mogli strzelać bez uprzedzenia. [...] Las zaczął się przerzedzać i może miałem jeszcze kilkadziesiąt metrów do rowu leśnego, za którym już się rozpoczynały pola i pierwsze domy, gdy rozległa się strzelanina. Ze wszystkich stron leciały

pociski”. Dookoła wybuchały granaty, powietrze huczało od kul. Pomyślał, że znalazł się w piekle. Nagle posłyszał rozmowy, okrzyki, lecz nie potrafił rozróżnić, w jakim języku. Nie mógł się już ukrywać w krzakach, żeby nie zostać zastrzelonym. Wyszedł i podniósł ręce do góry. Kilkunastu uzbrojonych żołnierzy obskoczyło go ze wszystkich stron. „Odpowiedziałem, że jestem Żydem i ukrywam się przed Niemcami w lesie. Z niedowierzaniem patrzyli na mnie, wciąż trzymając wymierzone automaty. Jeden sierżant podszedł do mnie, klepnął mnie po plecach i powiedział: »Haraszo«”.

Dla Szulima Keselmana II wojna światowa zakończyła się w kwietniu 1945 r. w szeregach 3 Frontu Białoruskiego. Zgłosił się do służby wojskowej i po przeszkoleniu jako saper w Rostowie nad Donem w ZSRS został wysłany pociągiem wojskowym na linię Frontu w Prusach Wschodnich. Ranny odłamkami moździerza, wyleczony w szpitalu polowym został zwolniony z armii w maju 1945 r. Po wojnie osiadł we Wrocławiu, tam poznał Lidię Dunat, która w 1956 r. została jego żoną. Szulim nigdy

nie zapomniał o swoich dobroczyńcach. Pod koniec lat pięćdziesiątych z pomocą Polskiego Czerwonego Krzyża nawiązał z nimi kontakt, w 1959 r. odwiedził ich w nowym domu w Dąbrowie na Pomorzu. Między obiema rodzinami rozwinęła się ciepła, rodzinna relacja. Dziś, po śmierci ojca podtrzymuje ją Józef Keselman. Chce, aby wydane przez IPN wspomnienia zostały przetłumaczone i opublikowane w języku angielskim. W 1963 r. Keselmanowie wyemigrowali z Polski do Stanów Zjednoczonych i osiedlili się w Nowym Jorku. Szulim zatrudnił się jako sprzedawca w sklepie z tkaninami, gdzie pracował do emerytury.

„W straszliwych dniach II wojny światowej i Holokaustu, w tamtej niewiarygodnej ciemności, która ogarnęła Europę, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata byli światłem nadziei” – powiedział 24 maja 2023 r. w Belwederze ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne. Razem z Julią i Julianem Stemporowskimi oraz Leokadią Szalińską tytuł ten otrzymał również Ukrainiec Stepan Soroka.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 roku asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



WASYŁ STUS. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ANDRZEJ GRAJEWSKI

„SZCZEGÓLNIIE NIEBEZPIECZNY”

WASYŁ STUS (1938–1985)

Los Wasyla Stusa, jednego z najwybitniejszych ukraińskich poetów drugiej połowy XX w., odzwierciedla tragiczne dzieje tego narodu: zniewolonego, stłamszonego terrorem, nieprzystającemu jednak marzyć o wolności.



W jego biografii jest wiele niezwykłych momentów stawiających go w rzędzie najodważniejszych ludzi swej epoki. Najbardziej jednak poruszającym motywem jest może przekonanie poety, że ciężą na nim publiczne obowiązki. Dlatego nie może się zajmować jedynie sprawami prywatnymi, karierą zawodową i literacką, gdyż musi w każdej sytuacji dawać świadectwo. Nie znam innego europejskiego poety z drugiej połowy XX w., który równie konsekwentnie jak Stus realizowałby romantyczny ideał twórcy jako przewodnika narodu, gotowego w razie potrzeby poświęcić dla niego własną pomysłowość czy nawet życie.

Urodził się 6 stycznia 1938 r. w rolniczej, wielodzietnej rodzinie na sowieckiej Ukrainie, we wsi Rachniwka w obwodzie winnickim¹. Po latach wspominał, że ukraińskie pieśni śpiewane przez matkę były dla niego pierwszą lekcją poezji. Jego rodzina z powodu donosu

¹ S. Karasyk, *Wasył Stus*, [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*. t. 2, Warszawa 2007, s. 687–690.

Wasył Stus

Ewolucja poety

Genialny poeta
rozdwoił się (na siebie i strach!).
Półpoeta rozdwoił się
(na ćwierćpoetę i strach!).
Ćwierćpoeta rozdwoił się
(na łut poety i strach!).
Łut poety rozdwoił się
(na szczyptę i strach!).
Teraz, gdy przechodził ulicą,
nad jego głową
wisiał biały dymek,
a przeleknieni przechodnie
z szacunkiem ustępowali mu drogi.

z tomu *Wesoły cmentarz* (1970)

przeł. Agnieszka Korniejenko

została przesiedlona na zrusyfikowany wschód, do miejscowości Stalino (od 1961 r. Doniecka), gdzie Wasył chodził do szkoły podstawowej i średniej. Chociaż wyrastał w środowisku zdominowanym przez język rosyjski, z domu wyniósł umiłowanie języka ukraińskiego. Studiował na Wydziale Literatury i Języka Ukraińskiego Instytutu Pedagogicznego w Doniecku. Miał jednak zaległości jeśli chodzi o znajomość ukraińskiej kultury

i historii, dlatego dokształcał się dzięki pomocy nauczycieli akademickich udostępniających mu prywatne biblioteki. W 1959 r. zadebiutował na łamach tygodnika „Litieraturnaja Gazieta”, najważniejszego sowieckiego pisma społeczno-kulturalnego. Tłumaczył także poezję niemiecką, głównie Goethego i Rilkego, a fascynacja tym ostatnim będzie obecna w całej jego twórczości. Służbę wojskową odbył w jednostce na Uralu. Skwitował ją krótkim, wieloznacznym wierszem „W wojsku/ zrozumiałem/ czym jest/ ojczyzna”. Następnie wrócił do Donbasu. Osiadł w Gorłówce (ukr. Horliwka), dużym górniczym mieście w obwodzie donieckim. Pisywał do lokalnych czasopism oraz pracował w kopalni. W 1963 r. ukończył studia i przez kilka miesięcy uczył języka ukraińskiego w szkole wiejskiej. „Stęskniony za prawdziwą (nie – doniecką) Ukrainą, pojechałem na Kirowo-gradczyznę, niedaleko Hajworonu, aby pracować jako nauczyciel – wspominał po latach. – Tam ogrzałem duszę, uwolniłem się od studenckiego ascetyzmu”². W tym okresie jego twórczość nie była jeszcze oryginalna. Są to przede wszystkim dzieła epickie, pisane wolnym wierszem, odwołujące się do najważniejszych

toposów literackich. Sukcesem dającym mu stabilizację był etat, który otrzymał w największej obwodowej gazecie „Socjalistyczeskij Donbass”, ukazującej się po rosyjsku w Doniecku, krótko także w wersji ukraińskojęzycznej. Wydawało się, że jego dalsza kariera będzie przebiegała wyznaczonymi przez realia tamtej doby koleinami, którymi podążało tak wielu miejscowych inteligentów zarówno przed nim, jak i po nim.

POKOLENIE LAT SZEŚĆDZIESIĄTYCH

Przełom nastąpił, kiedy Stus w 1963 r. przeniósł się do Kijowa i rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Literatury im. Tarasa Szewczenki Akademii Nauk USRS. Pracował wtedy w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym. Zaczął odwiedzać młodzieżowy klub twórczy „Sowremiennik”, gdzie od 1960 r. spotykało się grono niezależnych ukraińskich intelektualistów domagających się wolności słowa i szerokiej przestrzeni dla ukraińskiej kultury i historii. Nazwano ich później „pokoleniem lat sześćdziesiątych” (*shestydesiatnyki*). Stanowili ukraiński element szerszego zjawiska, jakim była aktywność sowieckiej inteligencji wchodzącej w dorosłe życie po XX Zjeździe KPZR i korzystającej z relatywnej swobody, jaką dawała im

² W. Stus, *Dwa słowa do czytelnika*, [w:] A. Korniejenko, *Poezja Wasyla Stusa*, Kraków 1996, s. 32.



■ WASYL STUS, JEGO ŻONA WALENTYNA I SYN DMYTRO. FOT. WWW.ISTPRAWDA.COM.UA

destalinizacja i odwilż w kulturze. Nie wszyscy spośród nich byli krytykami systemu sowieckiego. Część należała do ukraińskiej partii komunistycznej i swoje postulaty próbowała wpisać w oficjalną linię partii. Ich aktywności sprzyjała polityka kulturalna szefa partii komunistycznej na Ukrainie Petra Szelesta (funkcję I sekretarza KC Komunistycznej Partii Ukrainy sprawował w latach 1963–1972), dogmatycznego komunisty, ale zwolennika narodowej wersji komunizmu. Szelest próbował m.in. wprowadzić język ukraiński jako wykładowy na wszystkie uczelnie w Ukraińskiej SRS. Dziełem *shestydesiatnyków* były niezależne inicjatywy

wydawnicze, a także półoficjalnie instytucje kulturalne. W tym środowisku Stus dojrzewał i przechodził inicjację jako obywatel, ale także coraz bardziej świadomy swych celów pisarz i poeta. Przyszło mu jednak dzielić los całego tamtego pokolenia. Kiedy ich postulaty stawały się coraz bardziej radykalne, władza zastosowała wobec nich represje. W 1965 r. miał się odbyć V Zjazd Pisarzy Ukraińskich, na którym zamierzano spisać postulaty środowisk niezależnych i przedstawić je władzom. Aby temu zapobiec, KGB dokonało masowych aresztowań wśród ludzi kultury, a termin zjazdu przełożono na następny rok. Oznaczało to faktyczną likwidację po-



■ PLAKAT DO FILMU *CIE NIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW* Z 1965 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

kolenia szeszydesiatnyków. Te wydarzenia determinują także biografię Stusa.

4 września 1965 wziął udział w premierze głośnego filmu Sergieja Paradżanowa *Cienie zapomnianych przodków* w kinie „Ukraina” w Kijowie. Był to kultowy w tamtym czasie film, nakręcony na podstawie noweli znanego ukraińskiego pisarza Mychajła Kociubińskiego. Stał się manifestem tamtego pokolenia, gdyż nie tylko odtwarzał zapomniany świata Hucułów, ale i wzywał do wierności ideałom przodków. Grupa kijowskich inteligentów wykorzystwała seans do zdemonstrowania sprzeciwu wobec aresztowań wśród elity kulturalnej. Udział Stusa w tej akcji został zauważony przez KGB. Efektem było relegowanie go ze studiów i zwolnienie z pracy w archiwum. Aby

zdobyć środki do życia, zatrudniał się na budowach oraz jako palacz w kotłowni.

W burzliwym 1965 r. ożenił się z Walentyną Popeluch, a rok później urodził im się jedyny syn Dmytro. W tym okresie intensywnie tworzył – powstawały nowe wiersze, przekłady, krytyka literacka. Badaczka jego twórczości Agnieszka Korniejenko nazywa ten okres egzystencjalnym hermetyzmem. Stus poszukiwał coraz bardziej wyszukanych metafor, dokonywał dekonstrukcji własnej jaźni, traktując proces wewnętrznej dezintegracji jako warunek konieczny, aby osiągnąć efekt końcowy – zmartwychwstanie poprzez scalenie tego, co było rozbite³. Podejmował także kolejne, nieudane próby wydania swoich dzieł w kraju. W końcu jego tom poezji pt. *Zimowe drzewa* [Zymowi derewa] ukazał się w 1970 r. w Belgii, co ostatecznie zamknęło poecie drogę do legalnych publikacji w kraju.

Jednocześnie Stus brał udział w akcjach obywatelskich. Pisał listy otwarte. W 1971 r. wstąpił do komitetu obrony znanej lekarki i obrończyni praw człowieka Niny Strokatej-Karawanskiej, skazanej w 1970 r. na pięć lat łagrów i trzy

³ A. Korniejenko, *Poezja Wasyla Stusa...*, s. 17.

lata zesłania. Jednak 12 stycznia 1972 r. sam został aresztowany i oskarżony o „agitację i propagandę antysowiecką” (ogółem na Ukrainie aresztowano w tym czasie dziewiętnaście osób spośród opozycyjnie nastawionej inteligencji). Oskarżono ich na podstawie art. 62 kodeksu karnego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, penalizującego przestępstwo „antysowieckiej agitacji i propagandy”. Poeta był sądzony jako autor czternastu wierszy oraz dziesięciu artykułów o literaturze ukraińskiej, publikowanych w samizdacie i na Zachodzie. 7 września 1972 r. został skazany na karę pięciu lat obozów o surowym rygorze i trzy lata zesłania. Karę odbył w obozach w Mordowii. W pamięci współwięźniów zapisał się jako człowiek dumny, który z administracją obozową rozmawiał „tonem zwycięzcy i prokuratora na przyszłym procesie norymberskim”⁴. W styczniu 1977 r. dotarł na miejsce zsyłki do miejscowości Matrosowo, w obwodzie magadańskim (na Kołymie) u brzegów Morza Ochockiego. Tam pracował w kopalni złota. Wysilek fizyczny znacznie

⁴ M. Chejfec, *Ukrainskije siluety*, [New York] 1983, s. 21.

Wasył Stus

* * *

Zabrakło Boga na tej ziemi:
 Bóg nie wytrzymał – sprzed oczu ucieka,
 aby nie widzieć niehumanicznych krzywd,
 szatańskich tortur i okrucieństwa.
 W potwornym kraju jest potworny bóg –
 poczwarny władca, król wściekłości
 szalonej – nie ma już innych ulg
 prócz tej jedynej: wszystko wyciąć w pień,
 unicestwić i powołutku nieba
 do dołu opuszczać, by świat pozostał
 bezniebną ojczyzną szalonych
 katowanych katów. Pan Bóg umarł.

z tomu *Palimpsesty* (1972–1979)

przeł. Agnieszka Korniejenko

pogorszył stan jego zdrowia. Już jesienią 1975 r., wskutek perforacji wrzodu żołądka, był bliski śmierci. W 1978 r. napisał do Rady Najwyższej USRS pismo, w którym oświadczył, że rezygnuje z obywatelstwa. „Bycie obywatelem radzieckim oznacza bycie niewolnikiem. A ja do takiej roli się nie nadaję”⁵. Stale pisał wiersze,

⁵ M. Gaczkowski, *Groźny recydywista Wasył Stus*, [w:] Wasył Stus, *Wesoły cmentarz. Wiersze wybrane z lat 1959–1971*, Wrocław–Wojnowice 2020, s. 11.



■ WASYL STUS PO ARESZTOWANIU PRZEZ KGB W 1972 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

które przemycił m.in. w listach do żony. Większość jednak zatrzymała cenzura obozowa i przepadły. Zwolniony został w sierpniu 1979 r. i powrócił do rodziny do Kijowa. Pracował fizycznie w odlewni i w zakładach obuwniczych.

„ALE CÓŻ MIAŁEM ROBIĆ”

Był już wtedy powszechnie znanym w środowiskach dysydenckich oraz emigracyjnych poetą, którego tomik *Swicza w swiczadi* [Świeca w zwierciadle] wydało prestiżowe emigracyjne wydawnictwo „Suczasnist” w Monachium. Represje nie zmieniły jego pojmowania sensu pisarstwa i pisanie poezji. „Moja poezja, moje przekłady czy eseje literackie są

grzesznym zajęciem – pisał w jednym ze szkiców. – Obowiązek syna narodu, odpowiedzialnego za ten naród, jest moim jedynym prawdziwym obowiązkiem. Nie będę wybierać sobie innej, mniej niebezpiecznej pozycji – literata”.

Ten sposób definiowania swych obowiązków doprowadził go ponownie w szeregi ukraińskich dysydentów. Był to dla nich trudny czas. Od maja 1972 r. USSR rządził jeden z najbliższych współpracowników Leonida Breżniewa Wołodymyr Szczerbicki⁶. Twardo rozpra-

⁶ Biografia polityczna Wołodymyra Szczerbickiego, [w:] O. Jakubiec, *Wołodymyr Szczerbickij i źródła archiwalne do opracowania jego biografii*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”, t. 8, Warszawa 2015, s. 79–90.

wiał się z wszystkimi przejawami ukraińskiej świadomości narodowej. Wzrosło wtedy znaczenie regionalnych jednostek KGB. W tym czasie centralą w Kijowie kierował gen. Witalij Fedorczyk, cieszący się zaufaniem przewodniczącego KGB ZSRS Jurija Andropowa⁷. Fedorczyk zatwierdzał inwigilację Stusa.

Najważniejszą organizacją zajmującą się obroną praw człowieka na Ukrainie od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku była Ukraińska Grupa Helsińska, założona w 1976 r. na wzór Moskiewskiej Grupy Helsińskiej. Stus przystąpił do niej w październiku 1979 r. Wiedział, jakie mogą być tego konsekwencje. W 1983 r. w notatkach łagrowych, opublikowanych później pod tytułem *Z taborowoho zoszyta* [Z zeszytu obozowego], napisał o tej decyzji: „Wkrótce więzienne bramy znów się za mną zamkną i to na długo. Cóż jednak miałem robić? [...] Za mną stała Ukraina, jej uciemiężony naród, którego czci muszę bronić, aż do śmierci”⁸. Przeczucie go

⁷ Sylwetkę gen. Fedorczyka przedstawiam w szkicu: *Ważne źródło. Wokół raportu gen. Witalija Fedorczyka*, „Przegląd Wschodni” 2015, t. XIV, z. 1 (54), s. 423–441.

⁸ S. Karasyk, *Wasył Stus...*, s. 689.

Wasył Stus

* * *

Na kołymskim mrozie kalina
kwitnie rudym bukietem łez.
Dzień swój bezmiar słoneczny rozpina,
sobór wdzięczny – swą twarz Ukraina
na więziennych murach nakreśla.
Głucha cisza, pustkowiem dokoła,
słońce, przestrzeń i śnieg, żadnej drogi.
Jak zabawka toczyło się kołem
moje serce do niedźwiedzia barłogu.
Tylko nagie modrzewie krzyczały,
we mgle jeleni zaznaczał swój ślad,
i początek, i kres się spotkały
tu, gdzie obcej obczyzny był świat,

z tomu *Palimpsesty* (1972–1979)
przeł. Bazyli Nazaruk

nie myliło. Na początku 1980 r. w Moskwie podjęto decyzję, aby rozprawić się z ruchem dysydenckim. Tym bardziej że władze przygotowywały się do igrzysk olimpijskich i nie chciały, aby środowiska opozycyjne zakłóciły przebieg uroczystości i zawodów. Część konkurencji olimpijskich miała się odbyć w Kijowie, a więc restrykcje objęły także Ukrainę.

Na dwa miesiące przed rozpoczęciem olimpiady, 14 maja 1980 r.,

ponownie aresztowano Stusa. Proces odbywał się przed sądem obwodowym w Kijowie. Jego adwokatem z urzędu był późniejszy szef Administracji Prezydenta Ukrainy w czasach prezydentury Leonida Kuczmy oraz kum prezydenta Putina Wiktor Medwedczuk. Zamiast bronić swego klienta, wystąpił w sądzie z mową oskarżycielską przeciwko niemu, a po skazaniu Stusa mówił, że poeta w pełni zasłużył na wymierzoną mu karę⁹. Wyrok zapadł 19 października 1980 r. w kijowskim sądzie obwodowym, mieszczącym się przy ul. Wołodymyrskiej, gdzie nieopodal w areszcie KGB siedział poeta. Jako „szczególnie niebezpieczny recydywista” został skazany na dziesięć lat obozu o zaostrowym rygorze i pięć lat zesłania. W jego obronie wystąpił m.in. laureat Pokojowej Nagrody Nobla akademik Andriej Sacharow, ale władze były zdecydowane, aby ostatecznie uciśzyć niepokornego poetę¹⁰.

ŚMIERĆ W KARCERZE

Trafił wówczas do osławionego obozu WS-389/36 o zaostrowym rygo-

⁹ R. Tytykało, I. Kostin, *Stus bez szan-su na zachyst. Wedmeża posluha Medwedczuka*, <https://www.pravda.com.ua/cdn/graphics/2016/08/stus>.

¹⁰ A. Kobus, „Podaj rękę kozakowi...”. *Nieformalne relacje polsko-ukraińskie po 1945 r.*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” nr 15 (2014), s. 292.

rze, ułokowanego w wiosce Kuczino w obwodzie permskim (Mordowia), gdzie karę odbywała większość ukraińskich dysydentów. Zakazano mu widzeń z rodziną, ostatnie odbyło się wiosną 1981 r. Był zamykany w jednoosobowej izolatce, gdzie ogłaszał kolejne głodówki. Nie zaprzestał twórczości literackiej, pisząc poezję, eseje oraz przekładając zagraniczną poezję na ukraiński. Kilkakrotnie udało mu się przemycić swe wiersze z obozu. Pomocny w ocaleniu niektórych wierszy Stusa okazał się litewski dysydent Balys Gajauskas, który razem z nim odbywał karę. Wiersze z łagru wyniosła jego żona Irena. Wydano je później na Zachodzie. Ocalała jednak zaledwie część jego twórczości. Wiadomo o zniszczeniu przez obozowych nadzorców ostatniego tomu trzystu wierszy i przekładów tworzących książkę, której autor nadał tytuł *Ptach duszi* [Ptak duszy]. Siedząc w łagrze, na podstawie oficjalnych doniesień mediów sowieckich poeta śledził wydarzenia polskiego Sierpnia 1980 r. Pomimo obozowej cenzury miał świadomość epokowego znaczenia tych wydarzeń. W łagiernym notatniku w 1981 r. zapisał zdanie najlepiej oddające stan jego ducha: „Polska tworzy odrębną epokę w świecie totalitarnym i zapo-

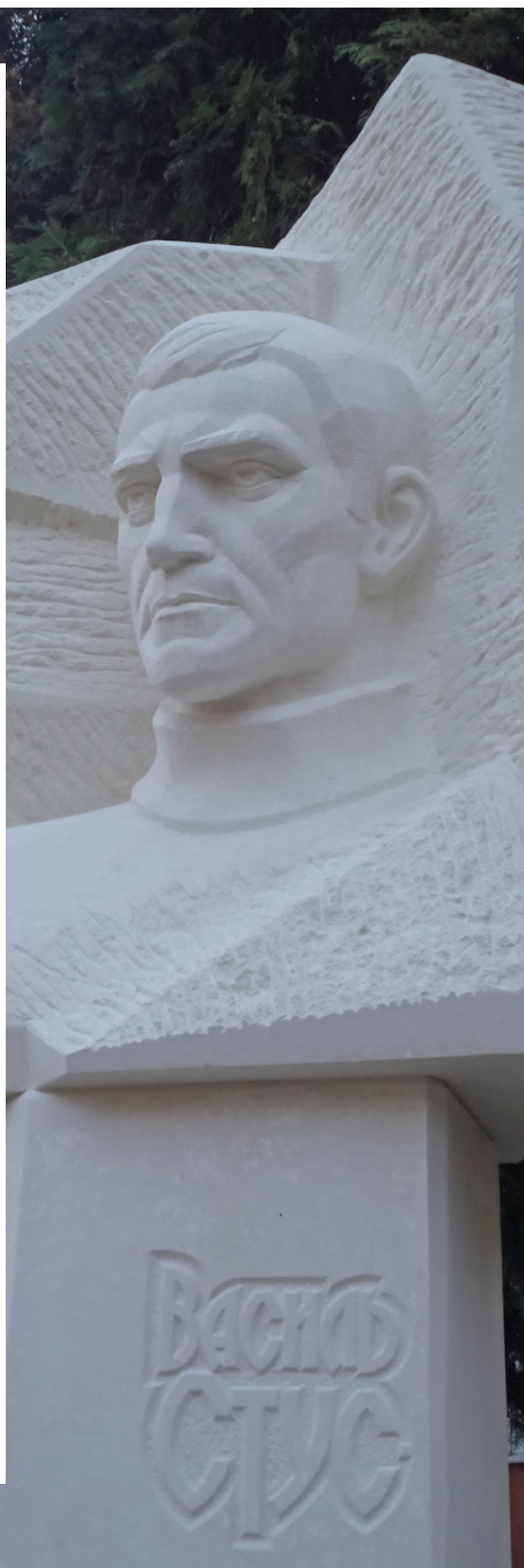
czątkowuje jego kres. Ale czy polski przykład stanie się również naszym doświadczeniem? Oto pytanie”¹¹.

Nie dożył chwili, kiedy w 1991 r. nastąpił rozpad Związku Sowieckiego i powstała suwerenna Ukraina. 28 sierpnia 1985 r. pod byle pretekstem po raz kolejny został wtrącony do karceru. Ogłosił głodówkę „do końca”. Zmarł w nocy z 3 na 4 września 1985 r. w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Oficjalny komunikat mówił o niewydolności serca. Miał zaledwie 47 lat. Został pochowany na obozowym cmentarzu w przysiółku Borisowo. Był ostatnim sowieckim więźniem politycznym, który zmarł w łagrze, dlatego jego śmierć jest ważną cezurą w dziejach politycznych Związku Sowieckiego. Kilka miesięcy później Gorbaczow pod hasłem „pierestrojki i głośności” zaczął reformować państwo. Więźniów politycznych zaczęto zwalniać. Stus na Ukrainę powrócił jesienią 1989 r., kiedy po wielu staraniach udało się sprowadzić jego doczesne szczątki. Powtórny pochówek poety odbył się 19 listopada 1989 r. Towarzyszyły mu ogromne tłumy. Razem z dwoma innymi zmarłymi w łagrach ukraińskimi dysydentami spoczął na cmentarzu Bajkowa w Kijowie.

Po poecie zostało więcej tomów akt śledczych i sądowych aniżeli wydanych wierszy.

■ POMNIK WASYLA STUSA WE LWOWIE.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

¹¹ W. Stus, *Wesoły cmentarz...*, s. 15.





■ TARAS SZEWCZENKO I WASYL STUS WŚRÓD KILKUDZIESIĘCIU WYBITNYCH UKRAIŃCÓW NA OBRAZIE „OTO JESTEŚMY, ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO” W MUZEUM STUSA W DONIECKU. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jego niełatwa poezja trafiała do szerszego kręgu odbiorców powoli. Tym bardziej że jego wiersze aż do początku lat dziewięćdziesiątych XX w. funkcjonowały w Związku Sowieckim wyłącznie w drugim obiegu. W suwerennej Ukrainie początkowo bardziej czczono Stusa jako niezłomnego dysydenta, mę-

czennika za sprawę narodową, aniżeli poetę używającego języka ukraińskiego do różnych eksperymentów formalnych, bawiącego się słowem, próbującego w osobistych strofach, za pomocą wyszukanej stylistyki i wieloznacznych metafor uchwycić tragiczny rytm czasów, w których przyszło mu żyć i tworzyć.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, dziennikarz tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR* (1991); *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijananie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą) *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



ZDJĘCIE DOMKU LETNISKOWEGO W PUSZCZYKÓWKU PRZY
UL. GROCHOWEJ 3 WYKONANE PRZEZ FUNKCJONARIUSZY SB
18 KWIETNIA 1984 R. O GODZ. 1.30. Fot. AIPN

KATARZYNA FLORCZYK

WPADKA PODZIEMNEJ DRUKARNI BIULETYNU „REZONANS”

Julian Zydorek, Adam Pohl i Wiesław Chossa zostali ujęci przez bezpiekę podczas pracy w konspiracyjnej drukarni. Nagłe wtargnięcie śledczych z grupą operacyjną Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu do domku letniskowego w Puszczykowie całkowicie zaskoczyło opozycjonistów.

18 kwietnia 1984 r. kilka minut po północy funkcjonariusze WUSW w Poznaniu zatrzymali trzech działaczy Solidarności. Samo wkroczenie do letniskowej altany przypominało zdaniem jednego z aresztowanych scenę z sensacyjnego filmu. Tym bardziej warto to wydarzenie przypomnieć, odwołując się do wspomnień

uczestników, materiałów archiwalnych i bogatej dokumentacji fotograficznej zachowanej w Instytucie Pamięci Narodowej¹.

Ta historia jest przykładem oporu i antysystemowej aktywności opozycji w Wielkopolsce w latach 1981–1989. Dostrzegając różnorodność form sprzeciwu członków i sympatyków Solidarności, należy podkreślić wagę ukazujących się z podziemi bezdebitowych druków. Za ich pomocą walczono z działaniami zmierzającymi do ukształtowania w społeczeństwie, przez posłuszne media, obrazu socjalistycznej odnowy kraju. Propagandowy przekaz ukazywał sukcesy ekipy Wojciecha Jaruzelskiego i nie dopuszczał do upowszechnienia informacji o represjach stosowanych wobec przeciwników politycznych. Każda dostrzeżona przez władzę działalność przełamująca informacyjny monopol komunistów stawała się celem działań operacyjnych SB.

Pomimo to z powodzeniem prowadzona była w Wielkopolsce na dość dużą skalę niezależna działalność wydawnicza. Szacuje się, że w 1982 r. w województwie poznańskim ukazywało się około pięćdziesięciu tytułów bezdebitowych czasopism². Na łamach największych pism regionu zachęcano podziemne struktury Solidarności do tworzenia własnych gazetek zakładowych. Jedną z nich był biuletyn „Rezonans” wydawany w Wielkopolskich Zakładach Teleelektronicznych „Telkom-Teletra” w Poznaniu. W latach 1980–1981 poza kwestiami dotyczącymi „Teletry” zamieszczano w nim wiadomości o najważniejszych wydarzeniach z regionu i kraju. Powielany w zakładowej drukarni, wychodził w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy. „Rezonans” powstał z inicjatywy Ryszarda Pawlaczyka, który początkowo pełnił też funkcję redaktora naczelnego. Następnie obowiązki te przejęła Barbara Napieralska pracująca na wydziale kontroli jakości oraz zatrudnienia w biurze konstrukcyjnym.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zakładowa drukarnia została zamknięta, część działaczy redagujących pismo internowano. Po ich zwolnieniu prace nad wznowieniem publikacji podjął zespół w składzie Napieralska, Zydorek i Ewa Łęska (obecnie Zydorek). Wydawanie w podziemiu „Rezonansu” wymagało nie tylko zbierania informacji do przygotowywanych artykułów, ale również organizowania całego zaplecza technicznego: pozyskiwania farby, papieru, kolportażu. Jak wspominała Napieralska,

¹ Zdjęcia zamieszczone w artykule znajdują się w archiwum Oddziału IPN w Poznaniu pod sygnaturą: IPN Po 5/16, t. 1, Akta śledztwa przeciwko Julianowi Zydorkowi i innym.

² P. Zwiernik, *NSZZ Solidarność Region Wielkopolska*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. 4, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, s. 68.



■ RĘCE ADAMA POHLA W RĘKAWICZKACH GUMOWYCH Z WIDOCZNYMI ZABRUDZENIAMI OD FARBY DUKARSKIEJ. FOT. AIPN

często jedna osoba, niezgodnie z zasadami konspiracji, zajmowała się kilkoma sprawami jednocześnie. Podziemne numery „Rezonansu” drukowano w prywatnych mieszkaniach na tzw. ramce z wykorzystaniem białkowych matryc powielaczowych. Winietę wykonywano osobno metodą sitodrukową. Utrzymano profil biuletynu zakładowego, ale był on kolportowany również w innych poznańskich zakładach, m.in. „Stomilu” czy Zakładach Metalowych H. Cegielski. Nakład miesięcznika wynosił około pięciuset egzemplarzy. Pismo zamieszczało odezwy podziemnych struktur Solidarności, relacjonowało przebieg procesów politycznych, manifestacji, a także zachęcało do bojkotu wyborów do Rad Narodowych w 1984 r.

17 kwietnia Zydorek poprosił o pomoc w drukowaniu kolejnego numeru pisma swojego znajomego z zakładu pracy Wiesława Chossę. Umówili się, że spotkają się u niego w mieszkaniu następnego dnia wieczorem. Reprezentacja Polski w piłce nożnej rozgrywała tego właśnie wieczoru mecz z Belgią, pożegnalny mecz Grzegorza Łaty, więc Chossa, zagorzały kibic, wspominał po latach „byłem niepokieszony, że nie obejrzę meczu, ale to było ważniejsze”. Pomimo rozpoczynającej się transmisji udali się do domu Pohla, by już we trójkę pojechać do Puszczykowa pod Poznaniem, gdzie mieli konspiracyjny lokal, letniskową altanę siostry Zydorka. Postanowili wziąć taksówkę. Jak wspominał Zydorek, na postoju „taksówki nie było, poczekaliśmy chwilę, po ja-

kimś czasie podjechała, wsiedliśmy i poprosiliśmy do Puszczykówka³. Po drodze taksówkarz w pewnym momencie, na wysokości Puszczykowa, zatrzymał się i stwierdził, że musi wymienić koło”. Zachowanie kierowcy już wówczas wzbudziło podejrzenia pasażerów, co do faktycznej przyczyny przerwy w podróży, ponieważ żaden z nich nie wyczuł, żeby samochód złapał gumę. Zydorek przypuszcza, że taksówka była podstawiona, a kierowca zatrzymał się celowo, aby przepuścić samochody bezpieki zmierzające już w kierunku drukarni. Poprosili o zakończenie kursu w pewnym oddaleniu od domku i resztę drogi pokonali pieszo. Po dotarciu na miejsce przystąpili do pracy. Altanka od roku pełniła funkcję konspiracyjnej drukarni.

Zydorek przypuszcza, że bezpieka wiedziała, że to on zajmuje się wydawaniem „Rezonansu”. Protokół wejścia sporządzony przez śledczych umożliwia dokładne zrekonstruowanie okoliczności akcji: grupa funkcjonariuszy po przybyciu na miejsce stwierdziła, że drzwi wejściowe są zamknięte, a wewnątrz znajdują się jakieś osoby. W celu ujęcia sprawców dwie minuty po północy po wybiciu szyby sforsowano okno. W środku zastano trzech opozycjonistów od pewnego czasu zajętych drukiem podziemnego pisma „Rezonans”. W momencie wkroczenia służb Julian Zydorek trzymał w dłoni wałek gumowy pokryty farbą, natomiast Adam Pohl miał nałożone na ręce rękawice ubrudzone od drukowania⁴.

Chossa wspominał: „kolega Adam jechał właśnie na ramce i miał strasznie ubrudzone ręce, Julek coś tam sortował, bo tych gazet było bardzo dużo, ja chciałem przed dwunastą zrobić kawę, więc zapytałem kolegów, czy się napiją, a oni, że bardzo chętnie. To było niesamowite. Zalałem te trzy kawy, a mieliśmy włączone radio i w tym momencie nadano sygnał, że wybiła północ i wtedy usłyszeliśmy łomot do drzwi”. Funkcjonariusze wkroczyli do środka i powalili zaskoczonych mężczyzn na ziemię. Dokonali przeszukania całego domku i udokumentowali na zdjęciach wszystkie pomieszczenia i zgromadzone w nich materiały. W lokalu znaleziono i zabezpieczono jako dowody: „Urządzenie do powielania tzw. sitoramkę, ok. 680 szt. arkuszy powielonego już artykułu pt. *Przed czym chroni nas prawo*, 10 litrowej (sic!) puszkę farby drukarskiej, słoiki z farbą drukarską, 5 butelek rozcieńczalnika, wałki gumowe, parę gumowych

³ Puszczykówko to zwyczajowe określenie tej części Puszczykowa, która jest skupiona wokół jednej z dwóch znajdujących się w mieście stacji kolejowych.

⁴ AIPN Po 04/3527, Akta kontrolne śledztwa przeciwko Julianowi Zydorkowi i innym, k. 9.

rękawic zdjętych z rąk Adama Pohla, zadrukowane i czyste matryce, egzemplarze pisma »Rezonans« z lutego 1984 r. i inne podziemne druki” – czytamy w meldunku z przeszukania⁵. W protokole oględzin obu rąk Zydorka przeprowadzonych w dniu aresztowania o godz. 3.56. zapisano: „Obie dłonie od palcy po nadgarstki zabrudzone koloru szarego. Na pytanie: w jaki sposób względnie przy czym Julian Zydorek ubrudził ręce? wymieniony oświadczył, iż odmawia złożenia jakichkolwiek wyjaśnień”⁶.

Jeszcze tego samego dnia Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu postawiła każdemu z mężczyzn zarzuty, oskarżając ich o to, że „w okresie od października 1983 r. do kwietnia 1984 r. w Poznaniu, działając w warunkach przestępstwa ciągłego, biorąc udział w związku, którego istnienie miało pozostać tajemnicą wobec organów państwowych w porozumieniu z innymi osobami rozpowszechniał i w celu rozpowszechnienia sporządzał wykonane przy pomocy techniki drukarskiej »Rezonans«, »Wiadomości Dnia« i inne, zawierające w swej treści fałszywe wiadomości, poniżające ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mogące wywołać niepokój publiczny, a przez to wyrządzić poważną szkodę interesom PRL to jest o przestępstwo z art. 273 § 1 i 2 w zw. z 270 § 1, 271 § 1, 278 § 1, 282 a § 1 kk. I art. 10 § 2 w zw. z art. 58 kk.”. Wobec zatrzymanych podjęto decyzję o ich tymczasowym trzymiesięcznym aresztowaniu. Jak wspominał Chossa: „biorąc pod uwagę ilość paragrafów, jaką tam wypisano, gdyby się tym kierować, to czekałoby nas dożywocie albo dwadzieścia parę lat”.

Ponad miesiąc wcześniej, 5 marca 1984 r., w masowej akcji – zatrzymano wówczas około stu osób, działaczy wielkopolskiej Solidarności – aresztowano Napieralską. Zastosowano wobec niej trzymiesięczny areszt. Przez pierwsze dwa miesiące poddawano licznym przesłuchaniom, zarzucając udział w zdelegalizowanym związku Solidarność, redagowanie i kolportowanie bezdebitowych wydawnictw zawierających fałszywe wiadomości. Podczas rewizji zarekwirowano w jej mieszkaniu maszynę do pisania Predom-Łuczniak. Na podstawie przeprowadzonych ekspertyz uznano, że wśród skonfiskowanych w Puszczykówku wydawnictw „niektóre teksty przeznaczone do rozpowszechniania w bezdebitowych wydawnictwach o nazwie »Rezonans«

⁵ *Ibidem*, k. 9–10.

⁶ AIPN Po 5/16, t. 2, Akta śledztwa przeciwko Julianowi Zydorkowi i innym, Protokół oględzin, k. 17.

i »Wiadomości Dnia« były autorstwa B. Napieralskiej»⁷, bo pisane były na tej właśnie maszynie. W trakcie jednego z przesłuchań funkcjonariusz pokazał Napieralskiej zdjęcia z Puszczykówka, na których mężczyźni wyglądali na pogodzonych z losem, by nakłonić ją do składania zeznań. Przekonywał, że koledzy „wszystko już powiedzieli”.

Likwidacja drukarni w Puszczykówku stała się szeroko znana opinii publicznej, opisywały ją wielkopolskie dzienniki, a Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych 25 kwietnia zorganizował w tej sprawie konferencję prasową. Tego samego popołudnia i nazajutrz w porannych wydaniach gazet poznaniacy mogli przeczytać, że „wytwarzane w niej [drukarni] były rozmaite wydawnictwa szkalujące ustrój, organa władzy i nawołujące do niepokoju społecznych”⁸. Informowano, że w Puszczykówku znaleziono „wiele złożonych już i gotowych do kolportażu numerów czasopisma »Rezonans« zawierającego w głównej mierze materiały nawołujące do bojkotu wyborów do rad narodowych”⁹. „Gazeta Poznańska” pisała, że „drukowano w niej także artykuły do innych nielegalnych wydawnictw. Tutaj powstawały: pocztówki oraz inne antypaństwowe wydawnictwa. Na banknotach 10-złotowych dodrukowywano hasła o antypaństwowej treści”¹⁰.

Pohl i Chossa starali się o uchylenie tymczasowego aresztowania z uwagi na niezwykle trudną sytuację materialną ich rodzin, pozbawionych głównego źródła utrzymania. Prokuratura nie uwzględniła jednak ich wniosków. Wręcz przeciwnie, po trzech miesiącach przedłużono ich tymczasowe aresztowanie do 18 października. Szczęśliwie w lipcu władza ogłosiła amnestię, która objęła również więźniów politycznych.

Na kilka dni przed ogłoszeniem amnestii Dyrekcja WZT „Telekom-Teletra” rozwiązała umowę o pracę z Chossą. Jak to uzasadniała bezpieka: „w ten sposób uniemożliwiono figurantowi bezpośrednie oddziaływanie na społeczność zatrudnioną w tym przedsiębiorstwie i rozbito dotychczas istniejące powiązania”¹¹. Pohl również stracił pracę. Wszyscy trzej mieli problemy ze znalezieniem jakiegokolwiek zatrudnienia. Odwołajmy się do wspomnień Chossy: „miałem rzeczywiście

⁷ AIPN Po 5/16, t. 6, Akta śledztwa przeciwko Julianowi Zydorkowi i innym, k. 142.

⁸ „Express Poznański”, 25 IV 1984, nr 83, s. 2.

⁹ „Głos Wielkopolski”, 26 IV 1984, nr 99, s. 2.

¹⁰ „Gazeta Poznańska”, 26 IV 1984, nr 99, s. 1.

¹¹ AIPN Po 08/1636, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Kamerton”, k. 14.



■ ADAM POHL I JULIAN ZYDOREK PODCZAS REWIZJI. FOT. AIPN

kłopoty ze znalezieniem pracy. Był ten tak zwany wilczy bilet i on chodził za nami i obojętnie, do jakiego zakładu bym się nie zwrócił, to zawsze dostawałem odmowę”. Jednak nadzieje bezpieki na rozbicie dotychczasowych powiązań drukarzy okazały się płonne – rozgłos towarzyszący całej sprawie umożliwił im jeszcze silniejsze zaangażowanie się w działalność opozycyjną.

Dopiero w wolnej Polsce Prokuratura Generalna uznała, że Julian Zydorek, Adam Pohl i Wiesław Chossa oraz Barbara Napieralska nie popełnili przestępstwa. W postanowieniu z września 1993 r. stwierdzono, że przygotowywane przez nich biuletyny informowały o faktach i wydarzeniach, które w oficjalnych publikacjach były przed społeczeństwem ukrywane. A działanie zmierzające do „przeciwstawienia się systemowi totalitarnemu, podjęte w celu krytyki oraz naprawy istniejącej rzeczywistości i będące realizacją przysługujących każdej osobie praw politycznych” nie jest przestępstwem¹².

¹² AIPN Po 5/16, t. 6, Postanowienie Prokuratora Generalnego z 15 września 1993 r., k. 167.



Katarzyna Florczyk (ur. 1984) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Autorka pracy doktorskiej „Praktyki oporu. Postawy kobiet wobec władzy w Polsce Ludowej w latach 1948–1956” (2014).



Śp. s. Małgorzata Krupecka
(3 XI 1962 – 14 VI 2023)

14 czerwca br. o godzinie siedemnastej zmarła w Warszawie s. Małgorzata Krupecka, urszulanka Serca Jezusa Konającego. Miała 61 lat. Znałem ją dobrze od dwóch dekad, była moją doktorantką, wspaniałym historykiem, jeszcze wspanialszym człowiekiem.

Po studiach polonistycznych i bibliotecznych na KUL-u pracowała jako katechetka w parafii Świętego Krzyża w Gorzowie, po czym w 1987 r. wstąpiła do Zgromadzenia Urszulanek. Ukończyła studia podyplomowe z duchowości na warszawskim Bobolanum. Po złożeniu ślubów zakonnych przez rok pracowała w szkole w Pniewach koło Poznania, w domu zakonnym, jako nauczycielka języka polskiego, a następnie została włączona do zespołu przygotowującego do druku teksty bł. Urszuli Ledóchowskiej i do szerzenia jej kultu. Do końca życia wykorzystywała swoją wiedzę na temat założycielki Zgromadzenia, pisząc o niej książki i artykuły, a także występując publicznie w mediach i podczas konferencji naukowych. W latach 1994–2001 przebywała we Francji we wspólnocie urszulańskiej współpracującej z braćmi z Taizé. W latach 1998–2001 była przełożoną tej wspólnoty i organizowała spotkania dla młodzieży, opiekowała się dziewczętami z Polski i z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Po powrocie do Polski przez długie lata pracowała w warszawskim Domu Zgromadzenia Urszulanek przy ul. Wiślanej, a następnie w domu pniewskim, gdzie porządkowała i opracowywała tamtejsze archiwum Zgromadzenia. Od 2001 r. do śmierci uczestniczyła w moim seminarium doktorskim, wspierała mnie i cały zespół młodych naukowców w sprawach organizacyjnych i naukowych, ale przede wszystkim przygotowała rozprawę doktorską pt.: . Praca została ukończona i przyjęta na UKSW. Nie zdążyła zmierzyć się z jej publiczną obroną. W ciągu tych lat swej naukowej, publicystycznej i medialnej aktywności stała się wybitnym członkiem naszej społeczności historycznej; specjalizowała się szczególnie w dziejach żeńskich zgromadzeń zakonnych na ziemiach polskich, w tym swego Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, a także biografii jego założycielki św. Urszuli Ledóchowskiej. W swoim bogatym dorobku naukowym i popularyzatorskim pozostawiła aż dziesięć książek

popularnonaukowych, osiem publikacji naukowych zwartych, w tym wychodzących pod jej redakcją zbiorów artykułów monograficznych (m.in. w serii IH UKSW „W służbie Niepodległej”) oraz opracowane dwa tomy „Pro memoria” prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego. Ponadto napisała 44 artykuły naukowe opublikowane w punktowanych czasopismach, w tym dwa obcojęzyczne, i co najmniej osiemdziesiąt tekstów popularnych (m.in. w miesięczniku „W Sieci Historii”, „Biuletynie IPN” czy w „Biuletynie ŚŻŻAK”). Jej publicystyka religijna obejmuje dużo więcej pozycji, w sumie ok. 180 artykułów. W dorobku Zgromadzenia pozostanie jej redakcja 22 dzieł innych autorów, w tym głównie Urszuli Ledóchowskiej. Jako moja doktorantka zorganizowała aż pięć konferencji naukowych (w ramach UKSW, ale także na terenie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie). Od 2001 r. brała także udział w pracach międzyzakonnej grupy historyczek, działającej przy Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce, afiliowanej do Instytutu Geografii Historycznej Kościoła KUL. Od lat współpracowała z IPN, w tym z redakcją „Biuletynu IPN”. Siostra Małgosia miała świetny kontakt z mediami, stąd w jej dorobku pozostaną dwa filmy dokumentalne, religijno-historyczne oraz konsultacje filmowe. Była też tłumaczką dzieł z języka francuskiego.

Ten dorobek na miarę profesora świadczy o Jej niezwyklej pracowitości, rozległych horyzontach i talentach, ale przede wszystkim o zaangażowaniu na rzecz pamięci o świętej założycielce Zgromadzenia Urszulanek oraz na rzecz środowiska historycznego, w tym moich uczniów – dziś doktorantów i doktorów. Jestem wdzięczny Panu Bogu za Jej życie, za obecność wśród nas – także w mojej rodzinie, za dobro wszelkie, które dzięki Niej powstawało w kręgu moich uczniów. Trudno przyjąć do wiadomości, że nagle wszystko się skończyło. W biegu.

Prof. Jan Żaryn

Śmierć Siostry Małgorzaty głęboko nas poruszyła. Siostra Małgorzata była naszą Autorką. Wznawiając wydawanie pisma w 2017 r., zapraszaliśmy ją do naszego zespołu. Nie pozwoliły na to inne obowiązki, ale traktujemy ją jako Osobę należącą do naszej redakcji. Straciliśmy wspaiałą współpracowniczkę, ale wierzymy, że zyskaliśmy orędowniczkę.

NIECH SPOCZYWA W POKOJU WIECZNYM!

Redakcja

RELACJA FRANCISZKI TELATYŃSKIEJ

DZIEWCZYŃKA URATOWANA Z RZEZI UKRAIŃSKIEJ POD LWOWEM WIOSNĄ 1944 R.

Wiosną 1944 r. fala barbarzyńskich mordów dokonywanych przez Ukraińców na Polakach przeniosła się z Wołynia do Małopolski Wschodniej. Ci, którzy ocaleli i uciekli pod Lwów opowiadali o zbrodniach. Nocą z 13 na 14 kwietnia 1944 r. ukraińscy sąsiedzi z pobliskiej wsi Polana przybyli do Huty Szczerzeckiej, by wymordować jej mieszkańców. Na szczęście wcześniej został o tym uprzedzony tutejszy Ukrainiec – mąż Polki, a ona w ostatniej chwili ostrzegła sąsiadów. Franciszce wraz z innymi udało się ukryć w pobliskim wąwozie. Życie straciło ok. pięćdziesięciu mieszkańców wsi.

„W naszej wsi ludzie pracowali ciężko. Nie kłócili się, nikt nikomu nie przeszkadzał, nikt na nikogo nie patrzył źle. Był spokój, była cisza. Ale tam sąsiadów mieliśmy, właśnie tę Polanę. Ona była bardzo niebezpieczna i strasznie nienawistna dla Polaków. Cały czas, nawet przed wojną. To mi wuj opowiadał i ciotka opowiadała. Tam był sklep

i tam nasi jeździli kupować wszystko, co było potrzebne do gospodarstwa i do domu. I sprzedawali swoje płody rolne. Fasolę to Żydzi kupowali najczęściej. Fasolę i groch. Wszystko się tam sprzedawało. I mleko, i masło. A Ukraińcy nawet takie robili nieprzyjemne rzeczy, że jak tam przez rzekę był most, jak wiedzieli, że nasi będą przejeżdżać,

to wyrywali deski i koła wozu wpadały do wody i trzeba było wóz wyciągać. [...] Sąsiednia Brzezina to była wieś polska. Tam był kościół, bo my kościoła nie mieliśmy, biedna ta wieś była nasza i za mała. To dwie wsie należały do tego kościoła w Brzezynie. I tam chrzczony człowiek był, tam się chodziło na religię, ale później to był dramat z tą religią. Napadali po drogach Ukraińcy, nawet przed wojną napadali. Nie mówiąc o tym co się później działo. I myśmy nie mogli chodzić na tę religię do tego kościoła. Ale jak już przychodziło wielkie jakieś święto, to więcej tych ludzi szło i było bezpieczniej. [...]



Jak drugi raz Niemcy weszli w 1941 r., proszę pana, to do szkoły, która była nieczynna, sprowadzili pełno Żydów z różnych terenów, bo u nas nie było Żydów w ogóle. Sprowadzili z różnych terenów Żydów i osadzili tam w tej szkole i zrobili takie getto. I za Żydów się wzięli. Ganiłi ich do kamieniołomu, żeby wydobywali kamień. Niemcy zaczęli współpracować z Ukraińcami, albo odwrotnie, Ukraińcy z Niemcami współpracowali. I, proszę pana, tragedia się

zaczyna dopiero. Przyjechali Niemcy samochodami, wzięli Ukraińców, ciągnęli wszystkich z tego getta, wywieźli na przeciwną stronę naszego wąwozu. I tam na tej łagodniejszej, pod lasem, na polach chłopskich kazali tym Żydom kopać dół, i to ja obserwowałam na własne oczy wszystko. Długi czas to obserwowałam, stąd mogę to opowiedzieć, jak to było. Kopali dół, wielki dół

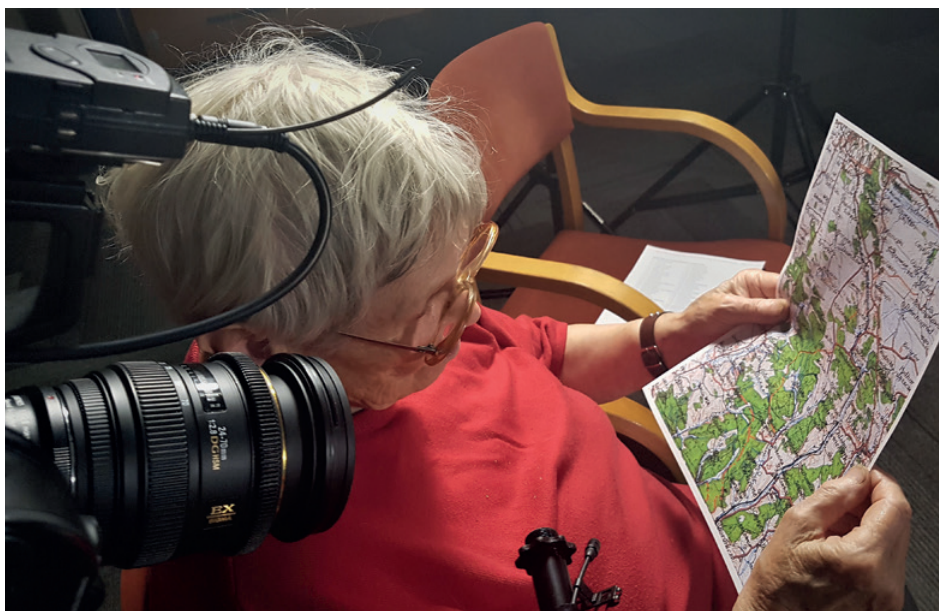
wykopali i kazali się rozbierać do naga całkowicie. Stawali nad tym dołem i Niemcy strzelali do nich, a oni spadali do dołu. I później

Urodziła się 30 kwietnia 1930 r. w zamieszkaną przez Polaków wsi Huta Szczerzecka w pobliżu Lwowa. Rodzice nie posiadali ziemi i zatrudniali się w okolicznych folwarkach. Jeszcze przed wybuchem wojny oboje zmarli. Przygarnęła ją na wychowanie rodzina wuja Stanisława Wojciechowskiego. Franciszka dorastała w mieszanej społeczności polsko-ukraińskiej, wśród polskich i ukraińskich rodzin żyjących w zgodzie, znała też szczęśliwe małżeństwa mieszane.

przysypywali warstwę, tam dzieci były też. I, proszę pana, następna warstwa: kobiety, dzieci i starcy też. Ukraińcy stali tam i wszystko robili. [...]

Co się dzieje u nas teraz w dalszym ciągu, po tych Żydach. Przychodzą wiadomości, że straszliwe rzeczy się dzieją na Wołyniu. Że rozpruwają brzuchy kobietom, wyciągają niemowlęta i za nożki o płot zabijają, albo o drzewa zabijają te niemowlęta. Kobietom wydłubują oczy. Mężczyzn wyłapywali, to się mężczyźni ukrywali, żeby nie dać się złapać. Ale kobiety w ciąży to nie uciekały, nie dawały rady. Myśmy to słyszeli, bo oni uciekali z Wołynia w stronę Lwowa, do zachodu, żeby się ukryć. Tu z Wołynia to kawałek drogi od Lwowa. I przychodziły te straszliwe wiadomości od nich. Oni opowiadali nam, co się dzieje. I myśmy już wiedzieli, że z nami będzie to samo, bo my Polacy, czyści Polacy. To samo, bo oni wszystkich Polaków mają mordować, wszystkich. [...] Myśmy się nie spodziewali, że będzie to z Polany, a raczej, że tam z tego Wołynia będzie to wszystko szło. A tam były okropne rzeczy. Straszne rzeczy robili. Ja Polany nie znałam całkowicie. Ja tylko wiedziałam ze słyszenia, jaki to nienawistny był naród dla nas. Tu kawałek drogi był, to tylko jedyna droga prowadziła tam na tę Polanę i do nas. I dlatego oni z łatwością przyszli później. Był jeden Ukraińiec, który się nazywał Hryciu, nazwisko ja jego pamiętałam, ale zapomniałam. I przychodził przez las,

zakochał się w jednej z tych córek, a właściwie pasierbic, mojego wujka. Dlaczego dużo ludzi się uratowało? Bo jedna Polka wyszła za mąż za Zazulaka, Ukraińca. Mieszkali pośrodku wsi. Było z Polany zawiadomienie, przyszli zawiadomić tego Ukraińca, żeby on w tym i w tym dniu w tych godzinach uciekał, bo tu się rozegra straszna rzecz. Żeby ukrył się. Ale nie wolno jemu nic mówić reszcie, ludziom. A żonie też żeby zakazał, że nie ma prawa mówić, bo oboje zabijają. Ale ona się nie bała i zdążyła ostrzec część sąsiadów, że coś się tutaj będzie strasznego działo. A myśmy już przygotowywali się przedtem. W ubraniach się spało, w butach się spało, cały czas w nerwach, w pogotowiu i dlatego się ludzie uratowali. Moja rodzina zdołała uciec. Część ludzi się ukryła w tym wąwozie głębokim koło wsi. Tam uciekali. [...] Jak napadli Ukraińcy, to był tydzień po naszych Świątach Wielkanocnych. Były Wielkanocne Świąta ruskie, ukraińskie. I taki właśnie sobie zrobili bal, proszę pana, na ludziach naszych polskich, taki bal, Wielkanocne Świąta. Jak ja usłyszałam strzały to zaczęłam uciekać. I część ludzi uciekło w tę stronę na wzgórze, tam drugi taki był wąwóz, następny, za kamieniołomem. I tam na wzgórzu myśmy zobaczyli już podpalili wieś, już widzimy



■ FRANCISZKA TELATYŃSKA. FOT. IPN

straszny ogień, łunę taką. I gdzieś wszyscy puciekali, wujka nie ma, nie wiem, gdzie tego wujka szukać. Następnego dnia rano poszłam sama okrężną drogą z powrotem do wsi. I zaszłam, nieświadomie, przecież ja sobie nie zdawałam sprawy, co ja robię. Gdzie ja idę. Przecież tam się wieś paliła cała, bo widziałam, jaka łuna potężna była. I ja tam idę. Ja zastaję tych ludzi, te rodziny, wujka chyba nie było, ale inni byli, kobiety, które tam pracowały, te pasierbice. Jacyś jeszcze inni sąsiedzi. Wszystko spalone. Zwierzęta wszystkie żywcem, jeszcze się wszystko tliło. Tylko jedna kura się uratowała. Była opalona, pióra się podpaliły i chodziła sama po podwórku. A wszystkie zwierzęta, konie,

te piękne konie, co Niemcy tak się nimi zachwycali... Wszystko spalone było: szopa, wozownia, stodoła, wszystko, a to było takie ładne gospodarstwo. Pies się żywcem spalił. Wszystko się spaliło. Bo my nic nie wiedzieliśmy. Nam nikt nie dał znać, że będzie coś takiego. Do nas nie doszła ta wiadomość. Do tego końca wsi, gdzie wujek mieszkał w przedostatniej chacie. Zaczęliśmy uciekać, jak usłyszeliśmy strzały. A niektórzy nie zdążyli, to pozabijali ich tam wszystkich, pomordowali. To, proszę pana, ci ludzie co wcześniej dostali wiadomości o tym, że Ukraińcy będą nas mordować to ci, co na tym końcu bliżej tych wsi tej Polany, to wiedzieli i wypuszczali zwierzęta. I te zwierzęta

chodziły sobie luzem. Niemcy przyjechali samochodami, proszę pana, zaczęli wyłapywać kury do worka, żywe nawet, zwierzęta wszystkie wzięli. Co nie spalone, co nie zniszczone, wszystko to zabierali Niemcy. [...] I, proszę pana, tobołki, trochę chleba i siedem kilometrów do pociągu przez Brzeziny. A ci widzą, że my idziemy z tobołami i mówią: »My się boimy też, już się przygotowujemy«. Jeszcze by zdążyli, bo wieś była bardziej na wschód od Huty naszej. I oni już się też przygotowali i się dowiedziałam, że Ukraińcy też zniszczyli całkowicie tę Brzezinę, bo ona katolicka była. I, proszę pana, no i co? My tobołki i do Lwowa”.

Z wujem, innymi ocalałymi bliskimi i sąsiadami Franciszka przedostała się do Lwowa. Była świadkiem barbarzyńskiego zachowania żołnierzy Armii Czerwonej po ich wejściu do miasta. Udało się jej wyjechać do Krakowa ostatnim pociągiem przed zamknięciem granicy. Przez jakiś czas zajmowali się nią przyjaźni ludzie w Sopocie. Była u nich przez pięć lat pomocą

domową. Około 1949 r. przeniosła się do Warszawy i na długie lata została gospodynią w domu śpiewaków operowych – Bolesława i Joanny Jankowskich. Była traktowana jak członek rodziny. Jednocześnie ponad trzydzieści lat pracowała w Teatrze Wielkim jako sprzątaczką i kwiaciarką.

Opublikowana na naszym portalu notacja z Franciszką Telatyńską wywołała niezwykle odzew. Napisała do nas pani Elżbieta z Wrocławia, której rodzina ze strony ojca mieszkała w Hucie Szczerzeckiej. Kiedy Ukraińcy mordowali mieszkańców wsi jej ojciec miał osiemnaście lat, a jego brat czternaście. Najprawdopodobniej w wyniku ciężkiej traumy albo obaj nie zapamiętała tamtych zdarzeń, albo nie potrafili o tym mówić. Chłopcy zdążyli uciec do lasu, natomiast ich matka została zamordowana przez Ukraińców. O okolicznościach tragedii wsi pani Elżbieta dowiedziała się z notacji. To doskonały przykład, jak głęboki sens ma nasz projekt.

Oprac. Tomasz Sikorski

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

 DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty
od nr. 9 do nr. 12 2023 wynosi **24 zł.**
Otrzymają Państwo 4 kolejne numery (po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**